

KALENDARZ *GŁUBCZYCKI*



KALENDARZ GŁUBCZYCKI 1995

**Miejska i Gminna Biblioteka
Publiczna w Głubczycach**

Śl.I/4



000-064046-00-0

GŁUBCZYCE 1994

REDAKCJA SPOŁECZNA

WIESŁAW JANICKI — PREZES GŁĘBCZYCKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

KATARZYNA MAŁER — REDAKTOR NACZELNY "GŁOSU GŁĘBCZYCKIEGO"

JAN MURK — EMERYTOWANY NAUCZYCIEL

JAN WAC — PRZEWODNICZĄCY RADY MIEJSKIEJ

ZBIGNIEW ZIÓŁKO — RADNY, DYREKTOR DOMU KULTURY

Projekt okładki
Urszula Romanowicz

Redakcja serdecznie dziękuje Autorom tekstów, zdjęć, projektów okładek, kolekcjonerom zdjęć archiwalnych, tłumaczom, za bezinteresowne napisanie, opracowanie, przygotowanie i udostępnienie ich do Kalendarzy 1994 i 1995.

Autorzy zdjęć:

1. Czerny (Bitków) 68; 2. Roman Górski 42, 178; 3. Tadeusz Kukiz 72, 73; 4. Ryszard Kuźnik 250;
5. Marian Masiuk 39, 40, 41; 6. Tomasz Michalewski 178, 312-317, 321, 323, 325-327;
7. Urszula Romanowicz 3, 60, 86, 91, 177, 259; 8. Paweł Stauffer 219; 9. Zbigniew Ziółko 32, 35
302;

Pozostałe zdjęcia z archiwum autorów poszczególnych artykułów i z archiwum Redakcji „Kalendarza”.

ISSN 1231- 4803

WYDRUKOWANO NAKŁADEM RADY MIEJSKIEJ
W GŁĘBCZYCACH

Olender
press

Opole, ul. Oleska 70 (HWS - „Okraglak”)
tel. 556-811 w. 17, fax 556-738



PRZEDMOWA

Drodzy Czytelnicy!

Przygotowaliśmy dla Was już następny kalendarz na rok 1995. Celem tego kalendarza jest zachęcenie Państwa do lepszego poznania miasta i gminy, tej małej Ojczyzny, jej historii, kultury, oświaty, gospodarki. Mamy nadzieję, że kalendarz spełni nie tylko promocyjną i informacyjną funkcję.

Kalendarz zawiera między innymi:

- ☆ kronikę wydarzeń społeczno-kulturalnych,
- ☆ wiadomości dotyczące kultury i historii naszego środowiska,
- ☆ Inspiracje do odbudowy, ożywienia i tworzenia tradycji dla przyszłości,
- ☆ przypomnienie starej i nowej historii gminy, która jest naszą małą Ojczyzną.

Następny, trzeci już kalendarz (1996) chcielibyśmy poświęcić 50 rocznicy powrotu Śląska do Macierzy. Uwagi i propozycje do kalendarza na 1996 rok prosimy nadsyłać do redakcji miesięcznika „Głos Głubczyc”. Adres: Dom Kultury, ul. Kościuszki 24, p. 9, telefon 22-88, 48-100 Głubczyce lub do sekretariatu Domu Kultury.

Wszystkim, którzy okazali nam pomoc przy tworzeniu kalendarza wyrażamy niniejszym serdeczne podziękowanie.

Redakcja

VORWORT

Liebe Leser!

Wir haben folgenden Kalender 1995 für Euch erarbeitet. Anliegen dieses Kalenders ist es, Eugen, Eure Stadt, Gemeinde besser kennenzulernen und sich mit der Geschichte, Kultur, Bildung, Wirtschaft in dieser kleinen Heimat vertraut zu machen. Wir hoffen, daß er nicht nur informative und unterstützende Aufgabe erfüllen wird.

Der Kalender enthält auch:

- ☆ Die Chronik der gesellschaftlich-kulturellen Ereignisse,
- ☆ Kenntnisse von der Kultur und Geschichte unserer Heimat,
- ☆ Anreiz zum Wiederaufbauen, Beleben und Schaffen die Tradition für die Zukunft,
- ☆ Erinnerung alte und neue Geschichte der Gemeinde, die unsere kleine Heimat ist.

Den dritten Kalender (1996) möchten wir, Liebe Leser, dem 50. Jahrestag der Rückkehr Schlesiens zum Mutterland weihen. Bemerkungen und Vorschläge zum Kalender 1996 schicken Sie bitte an die Redaktion, der Monatsschrift „Głos Głubczyc”. Adresse: Dom Kultury, ul. Kościuszki 24, pokój 9, Telefonnummer 2288, 48-100 Głubczyce, oder; Sekretariat Domu Kultury.

Allen, die durch ihre Hilfe zur Entstehung dieses Kalenders beigetragen haben, sprechen wir unseren Dank aus.

Der Verlag

STYCZEŃ — SPRAWY

1	N	
2	Pn	
3	Wt	
4	Śr	
5	Cz	
6	Pt	
7	So	
8	N	
9	Pn	
10	Wt	
11	Śr	
12	Cz	
13	Pt	
14	So	
15	N	
16	Pn	
17	Wt	
18	Śr	
19	Cz	
20	Pt	
21	So	
22	N	
23	Pn	
24	Wt	
25	Śr	
26	Cz	
27	Pt	
28	So	
29	N	
30	Pn	
31	Wt	

W STYCZNIU — UROCZYSTOŚCI, JUBILEUSZE

- 1 ☆ Nowy Rok
- 6 ☆ Trzech Króli
- 7 ☆ Robocza sobota w UMiG
- 17 ☆ Wyzwolenie Warszawy
- 21 ☆ Dzień Babci
- 22 ☆ Dzień Dziadka
 - ☆ Wybuch powstania styczniowego (1863).
- 30 ☆ Początek ferii zimowych.

☆ FINANSE, OPŁATY, RACHUNKI

☆ Telefon

☆ Gaz

☆ Energia elektryczna

☆ Czynsz

☆ Woda

☆ Alimenty

☆ RTV

☆ ZUS, KRUS

☆ Kredyt, pożyczka

☆ Podatek dochodowy

☆ Sponsorowanie

☆ Na cele dobroczynne

☆ Ubezpieczenie (OC, NW, AC, życie, dom)

☆

☆

☆

☆ Bal karnawałowy

☆ Rocznica ślubu

☆ Urodziny teściowej

☆ Studniówka

☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

LUTY — SPRAWY

1	Sr	
2	Cz	
3	Pt	
4	So	
5	N	
6	Pn	
7	Wt	
8	Śr	
9	Cz	
10	Pt	
11	So	
12	N	
13	Pn	
14	Wt	
15	Śr	
16	Cz	
17	Pt	
18	So	
19	N	
20	Pn	
21	Wt	
22	Śr	
23	Cz	
24	Pt	
25	So	
26	N	
27	Pn	
28	Wt	

- ków transporto-
kursu Recyta-
niorów
prów

MARZEC — SPRAWY

1	Sr	
2	Cz	
3	Pt	
4	So	
5	N	
6	Pn	
7	Wt	
8	Śr	
9	Cz	
10	Pt	
11	So	
12	N	
13	Pn	
14	Wt	
15	Śr	
16	Cz	
17	Pt	
18	So	
19	N	
20	Pn	
21	Wt	
22	Śr	
23	Cz	
24	Pt	
25	So	
26	N	
27	Pn	
28	Wt	
29	Śr	
30	Cz	
31	Pt	

W MARCU — UROCZYSTOŚCI, JUBILEUSZE:

- 1 ☆ Popielec
- 4 ☆ Robocza sobota w UMiG
- 8 ☆ Dzień Kobiet
- 15 ☆ Koniec spłaty I raty podatku rolnego
- ☆ Koniec spłaty I raty podatku od nieruchomości
- 21 ☆ Początek astronomicznej wiosny
- 24 ☆ Dzień Patrona SP nr 3. Rocznica powstania kościuszkowskiego
- 30 ☆ Światowy Dzień Inwalidy
- 31 ☆ Ostatni dzień uiszczania opłaty za grunt oddany w wieczyste w użytkowanie
- ☆ Ostatni dzień uiszczania opłaty za grunt i budynki oddane w użytkowanie
- ☆ Ostatni dzień uiszczania opłaty za grunt oddany w dzierżawę
- ☆ Koniec spłaty rat od sprzedanych działek przydomowych i mienia osobom fizycznym
- ☆ Festiwal Piosenki Harcerskiej.
- ☆ Eliminacje rejonowe Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego.
- ☆ Eliminacje strefowe do Indywidualnych Mistrzostw Polski w Badmintonie -sen., jun., kadet.

☆ FINANSE, OPŁATY, RACHUNKI

☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

KWIECIEŃ — SPRAWY

1	So	
2	N	
3	Pn	
4	Wt	
5	Śr	
6	Cz	
7	Pt	
8	So	
9	N	
10	Pn	
11	Wt	
12	Śr	
13	Cz	
14	Pt	
15	So	
16	N	
17	Pn	
18	Wt	
19	Śr	
20	Cz	
21	Pt	
22	So	
23	N	
24	Pn	
25	Wt	
26	Śr	
27	Cz	
28	Pt	
29	So	
30	N	

MAJ — SPRAWY

1	Pn	
2	Wt	
3	Śr	
4	Cz	
5	Pt	
6	So	
7	N	
8	Pn	
9	Wt	
10	Śr	
11	Cz	
12	Pt	
13	So	
14	N	
15	Pn	
16	Wt	
17	Śr	
18	Cz	
19	Pt	
20	So	
21	N	
22	Pn	
23	Wt	
24	Śr	
25	Cz	
26	Pt	
27	So	
28	N	
29	Pn	
30	Wt	
31	Śr	

W MAJU — UROCZYSTOŚCI, JUBILEUSZE:

- 1 ☆ Święto Pracy
- ☆ V Festyn Górnośląski w Głubczycach
- 3 ☆ Rocznica Uchwalenia Konstytucji 3 Maja
- ☆ Biegi uliczne w Rocznicę Uchwalenia Konstytucji 3 Majowej
- ☆ NMP Królowej Polski
- 6 ☆ Robocza sobota w UMiG
- 8 ☆ Dzień Zwycięstwa
- 12 ☆ Wniebowstąpienie Pańskie
- 15 ☆ Koniec spłaty II raty podatku rolnego
- ☆ Koniec spłaty II raty podatku od nieruchomości
- 19 ☆ 50. rocznica przejęcia Głubczyc przez administrację polską
- 20 ☆ Uroczystość św. Bernardyna, patrona kościoła Franciszkanów w Głubczycach
- 22 ☆ Odpust św. Bernardyna w kościele oo. Franciszkanów w Głubczycach
- 26 ☆ Dzień Matki
- 31 ☆ Nawiedzenie NMP
- ☆ Międzynarodowy Turniej w Badmintonie U-14, U-16 lat
- ☆ Finały Międzynarodowego Turnieju
- ☆ Wojewódzki Turniej Dzieci w Badmintonie
- ☆ Manewry Sprawnościowe drużyn ZHP
- ☆ Indywidualne mistrzostwa szkół podst. w lekkiej atletyce

- ☆ FINANSE, OPŁATY, RACHUNKI
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆
- ☆

CZERWIEC — SPRAWY

1	Cz	
2	Pt	
3	So	
4	N	
5	Pn	
6	Wt	
7	Śr	
8	Cz	
9	Pt	
10	So	
11	N	
12	Pn	
13	Wt	
14	Śr	
15	Cz	
16	Pt	
17	So	
18	N	
19	Pn	
20	Wt	
21	Śr	
22	Cz	
23	Pt	
24	So	
25	N	
26	Pn	
27	Wt	
28	Śr	
29	Cz	
30	Pt	

W CZERWCU — UROCZYSTOŚCI, JUBILEUSZE:

- 1 ☆ Dzień Dziecka, Dziecinalia
- ☆ Spartakiada letnia dla kl. I-III z okazji Dnia Dziecka
- 3 ☆ Robocza sobota w UMIG
- 4 ☆ Dzień Ochrony Środowiska
- 15 ☆ Boże Ciało
- 21 ☆ Początek astronomicznego lata
- ☆ Zakończenie roku szkolnego dla klas ósmych
- 23 ☆ Noc Świętojańska. Dzień Ojca
- ☆ Zakończenie roku szkolnego 1994/95
- 24 ☆ Początek wakacji
- 29 ☆ Św. Apostołów Piotra i Pawła
- 30 ☆ Ostatni dzień zapłaty podatku od posiadania psów
- ☆ Sesja Rady Miejskiej

FINANSE, OPLATY, RACHUNKI

☆ ☆



LIPIEC — SPRAWY

1	So	
2	N	
3	Pn	
4	Wt	
5	Śr	
6	Cz	
7	Pt	
8	So	
9	N	
10	Pn	
11	Wt	
12	Śr	
13	Cz	
14	Pt	
15	So	
16	N	
17	Pn	
18	Wt	
19	Śr	
20	Cz	
21	Pt	
22	So	
23	N	
24	Pn	
25	Wt	
26	Śr	
27	Cz	
28	Pt	
29	So	
30	N	
31	Pn	

1 ☆ Robocza sobota w UMiG

☆ Wesołe Wakacje

☆ FINANSE, OPŁATY, RACHUNKI

☆

☆

☆



☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

☆

SIERPIEŃ — SPRAWY

1	Wt	
2	Śr	
3	Cz	
4	Pt	
5	So	
6	N	
7	Pn	
8	Wt	
9	Śr	
10	Cz	
11	Pt	
12	So	
13	N	
14	Pn	
15	Wt	
16	Śr	
17	Cz	
18	Pt	
19	So	
20	N	
21	Pn	
22	Wt	
23	Śr	
24	Cz	
25	Pt	
26	So	
27	N	
28	Pn	
29	Wt	
30	Śr	
31	Cz	

- 4) Marii Kolbego

WRZESIEŃ — SPRAWY

1	Pt	
2	So	
3	N	
4	Pn	
5	Wt	
6	Śr	
7	Cz	
8	Pt	
9	So	
10	N	
11	Pn	
12	Wt	
13	Śr	
14	Cz	
15	Pt	
16	So	
17	N	
18	Pn	
19	Wt	
20	Śr	
21	Cz	
22	Pt	
23	So	
24	N	
25	Pn	
26	Wt	
27	Śr	
28	Cz	
29	Pt	
30	So	

PAŹDZIERNIK — SPRAWY

1	N	
2	Pn	
3	Wt	
4	Śr	
5	Cz	
6	Pt	
7	So	
8	N	
9	Pn	
10	Wt	
11	Śr	
12	Cz	
13	Pt	
14	So	
15	N	
16	Pn	
17	Wt	
18	Śr	
19	Cz	
20	Pt	
21	So	
22	N	
23	Pn	
24	Wt	
25	Śr	
26	Cz	
27	Pt	
28	So	
29	N	
30	Pn	
31	Wt	

W PAŹDZIERNIKU — UROCZYSTOŚCI, JUBILEUSZE:

- 1-16 ☆ V Głubczyckie Dni Kultury
- 4 ☆ Uroczystość św. Franciszka u Franciszkanów
- 7 ☆ Robocza sobota w UMiG
- 14 ☆ Dzień Edukacji Narodowej
- 16 ☆ Uroczystość św. Jadwigi, patronki Śląska i Franciszkanów
na Śląsku - kościół Franciszkanów
- ☆ Koncert Galowy V GDK
- ☆ Sesja Rady Miejskiej

☆ FINANSE, OPŁATY, RACHUNKI

☆

☆

☆

☆



☆



★

☆

☆

☆

LISTOPAD — SPRAWY

1	Śr	
2	Cz	
3	Pt	
4	So	
5	N	
6	Pn	
7	Wt	
8	Śr	
9	Cz	
10	Pt	
11	So	
12	N	
13	Pn	
14	Wt	
15	Śr	
16	Cz	
17	Pt	
18	So	
19	N	
20	Pn	
21	Wt	
22	Śr	
23	Cz	
24	Pt	
25	So	
26	N	
27	Pn	
28	Wt	
29	Śr	
30	Cz	

W LISTOPADZIE — UROCZYSTOŚCI, JUBILEUSZE:

- 1 ☆ Wszystkich Świętych. Święto Zmarłych
- 2 ☆ Dzień Zaduszny
- 4 ☆ Robocza sobota w UMiG
- 6 ☆ Święto Patrona PSM I st. im. I. J. Paderewskiego
- 11 ☆ Narodowe Święto Niepodległości
- 15 ☆ Koniec spłaty IV raty podatku rolnego
☆ Koniec spłaty IV raty podatku od nieruchomości
- 29 ☆ Rocznica wybuchu powstania listopadowego (1830)
- 30 ☆ Andrzejką

☆ FINANSE, OPLATY, RACHUNKI

☆

☆

☆

—



▲

▲

二

2

2

✶

✶

☆

☆

☆

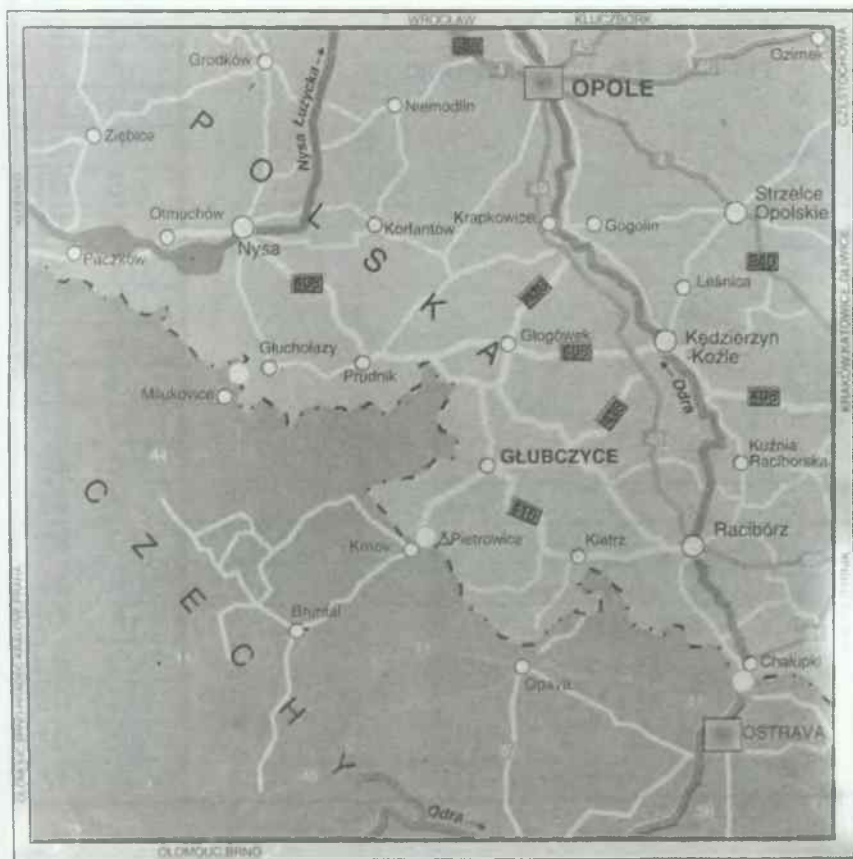
GRUDZIEŃ — SPRAWY

1	Pt	
2	So	
3	N	
4	Pn	
5	Wt	
6	Śr	
7	Cz	
8	Pt	
9	So	
10	N	
11	Pn	
12	Wt	
13	Śr	
14	Cz	
15	Pt	
16	So	
17	N	
18	Pn	
19	Wt	
20	Śr	
21	Cz	
22	Pt	
23	So	
24	N	
25	Pn	
26	Wt	
27	Śr	
28	Cz	
29	Pt	
30	So	
31	N	

- 2 ☆ Robocza sobota w UMiG
- 3 ☆ Pierwsza niedziela Adwentu
- 6 ☆ Św. Mikołaj
- 22 ☆ Początek astronomicznej zimy
- 23 ☆ Początek świątecznej przerwy zimowej
- 24 ☆ Wigilia Bożego Narodzenia
- 24 ☆ O godz. 24.00 Msza Pastorska przed żłobkiem w kościele Franciszkanów
- 25 ☆ Boże Narodzenie
- 26 ☆ Drugi Dzień Bożego Narodzenia
- 28 ☆ Adoracja przed żłobkiem w kościele Franciszkanów dla dzieci i młodzieży o godz. 9.00 i dla dzieci młodszych o godz. 10.30
- 31 ☆ Koniec świątecznej przerwy zimowej.
- ☆ Sylwester
- ☆ Sesja Rady Miejskiej

☆ FINANSE, OPŁATY, RACHUNKI

☆ ☆



GMINA

Informator

SERDECZNIE WITAMY W GŁUBCZYCACH

Przekazujemy Państwu informator o gminie Głubczyce, który ma służyć zarówno mieszkańcom jak i gościom przyjeżdżającym tu w interesach lub turystycznie.

Bogactwem tego terenu są urodzajne gleby i czyste powietrze.

Szansą dla Głubczyc jest rozwój przetwórstwa rolnego i turystyki. Sprzyjać temu powinno znajdujące się na południu gminy polsko-czeskie przejście graniczne.

Wydawnictwo to zawiera szereg informacji potrzebnych, aby zainteresować naszym miastem i zachęcić do rozwoju na naszym terenie działalności gospodarczej.

Znajdziecie w nim Państwo wiele reklam firm i informacji o instytucjach działających w naszej gminie.

Zapraszamy do współpracy i inwestowania w Głubczycach.

HIERZLICH WILLKOMMEN IN GŁUBCZYCE

Hiermit möchten wir Ihnen ein Informationsheft über die Gemeinde Głubczyce zur Verfügung stellen, das sowohl ihren Einwohnern als auch den die Gemeinde besuchenden Touristen und Geschäftsleuten eine Hilfe sein soll.

Unser wahrer Reichtum sind fruchtbarer Boden und reine Luft. Eine große Chance für den Ort erschen wir in der Entwicklung der Verarbeitung von Landwirtschaftsprodukten und des Fremdenverkehrs. Dies soll durch den im südlichen Teil der Gemeinde befindlichen Grenzübergang zu Böhmen befördert werden.

Die vorliegende Veröffentlichung beinhaltet vielerlei nützliche Auskünfte für diejenigen, die Interesse für unsere Stadt finden und eine gewerbliche Tätigkeit hier aufnehmen möchten.

Sie finden darin Werbeinserate vieler Firmen sowie Auskünfte über die auf dem Gebiet der Gemeinde tätigen öffentlichen Einrichtungen.

Wir dürfen Sie dazu einladen, eine Zusammenarbeit mit uns aufzunehmen und in Głubczyce zu investieren.

POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE

Głubczyce są miastem położonym u podnóża Sudetów, 34 km na zachód od Raciborza, 18 km na północ od czeskiego miasta Krnova.

Gmina Głubczyce w granicach administracyjnych zajmuje obszar 295 km² zamieszkiwany przez ok. 26.000 osób.

Gmina liczy 36 sołectw. Siedzibą władz miasta i gminy jest miasto Głubczyce położone w odległości 65 km w kierunku południowym od Opola - stolicy województwa oraz 15 km od przejścia granicznego w Pietrowicach.

Przez teren gminy Głubczyce przebiegają dwie drogi krajowe IV klasy technicznej: droga Krapkowice-Racibórz oraz Kędzierzyn-Koźle-Pietrowice.

Istnieją dwie jednotorowe linie kolejowe: Racławice Śląskie-Głubczyce-Racibórz (ruch towarowo-pasażerski) oraz linia kolejowa Głubczyce — granica państwa (obecnie nieczynna).

DIE GEOGRAPHISCHE LAGE DER STADT

Die Stadt Głubczyce ist am Fuß der Sudeten, 34 km westlich von Racibórz und 18 km nördlich der böhmischen Stadt Krnova entfernt gelegen.

Die Fläche der Gemeinde in ihren administrativen Grenzen beläuft sich auf 295 km² und wird von ca 26 Tsd. Menschen bewohnt.

Die Gemeinde umfaßt 35 Schulzeinheiten. Die Stadt- und Gemeindebehörden haben ihren Sitz in dem Ort Głubczyce, welcher 65 km südlich der Bezirksstadt Opole und 15 km vom Grenzübergang in Pietrowice entfernt liegt.

Das Gebiet der Gemeinde überqueren zwei Verkehrsstraßen der IV. Klasse, und zwar die Straße von Krapkowice nach Racibórz sowie die Straße von Kędzierzyn-Koźle nach Pietrowice.

Es sind hier auch zwei Einspurbahnlinien vorhanden. Es handelt sich um die Strecke Racławice Śląskie-Głubczyce-Racibórz mit Personen- und Güterverkehr sowie die Strecke Głubczyce-Staatsgrenze (zur Zeit außer Betrieb).



*Kościół
oo. Franciszkanów*

HISTORIA

Pierwsza wzmianka o Głubczycach jako morawskiej wsi pochodzi z 1107 r. Prawa miejskie miasto otrzymało etapami w latach 1265-1270 od króla Czech Przemysław Ottokara II. w latach 1365-1503 Głubczyce były samodzielnym księstwem, głównie pod panowaniem czeskich Przemysławidów. Przez kilka lat zarządzili czescy feudałowie, w 1523 r. drogą sprzedaży trafiły w ręce luterzańskich Hohenzollernów. W 1622 r. podczas wojny 30-letniej przeszły na własność katolickich książąt von Lichtenstein, a w 1741 r. króla Prus Fryderyka Wielkiego. Odtąd Głubczyce stały się siedzibą władz powiatowych.

W XIX w. nastąpił szybki rozwój gospodarczy miasta poparty budową kolei żelaznej, łączącej Głubczyce z Raciborzem (1856 r.), Krnovem (1874 r.), i Racławicami Śl. (1876 r.). Powstało wówczas kilka browarów, słodowni, cegielni, fabryki wełny, tartaki i młyny parowe.

Szybko wzrastała liczba mieszkańców miasta. W 1800 r. było ich 3162, w 1890 r. - 12 584, w 1900 r. - 12 627, w 1939 r. - 13 628.

Działania wojenne w marcu 1945 r. poważnie zniszczyły Rynek i śródmieście Głubczyc. 40% budynków leżało w gruzach. Administrację po Niemczech przejęło wojsko radzieckie, a 10 V 1945 r. władze polskie.

Po przesiedleniu Niemców w 1946 r. Głubczyce liczyły tylko 5020 mieszkańców, głównie osadników ze Wschodu. Obecnie mieszka tu 14 066 osób.

Do 1958 r. uruchomiono prawie wszystkie zniszczone w czasie wojny zakłady przemysłowe: w tym browar, słodownię i Zakłady Przemysłu Dzwiniarskiego.

DIE GESCHICHTE DER STADT

Der Ort Głubczyce wird als ein mährisches Dorf zum erstenmal im Jahre 1107 urkundlich erwähnt. Das Stadtrecht wurde ihm Schrittweise in den Jahren 1265 bis 1270 durch den böhmischen König Przemyslaw Ottokar II. verliehen. In den Jahren 1365 bis 1503 galt der Ort als ein selbständiges Fürstentum, das vorwiegend unter der Herrschaft der böhmischen Familie Przemyslawidowic stand. Einige Jahre lang übten hier die böhmischen Feudalherren ihre Macht aus. 1523 wurde die Stadt verkauft, womit sie in die Hände der lutherischen Hohenzollern geriet. Während des Dreißigjährigen Krieges wurde sie im Jahre 1622 Eigentum der katholischen Fürsten von Liechtenstein. Seit 1741 war sie im Besitz des preußischen Königs Friedrichs des Großen und zugleich Sitz der Kreisbehörden.

Im 19. Jh. erfolgte eine rasante Entwicklung der städtischen Wirtschaft, die durch Errichtung der Eisenbahnverbindungen von Głubczyce nach Racibórz (1856), nach Krnowa (1874) sowie nach Racławice Śląskie (1876) wesentlich befördert wurde. Damals entstanden hier einige Brauereien. Mälzereien, Ziegeleien, Wollwerke, Säge- und Dampf-mühlen.

Die Einwohnerzahl stieg dabei sehr schnell und bezifferte sich im Jahre 1800 auf 3162, im Jahre 1890 auf 12 584, im Jahre 1900 auf 12 627 und im Jahre auf 13 628.

Durch Kriegshandlungen im März 1945 wurden der Markt und die Innenstadt von Głubczyce in beträchtlichen Maße zerstört.

40% aller Gebäude lagen in Trümmern. die Verwaltung der Stadt wurde durch die russische Armee, und am 10. Mai 1945 durch polnische Behörden übernommen.

Nach Aussiedlung der Deutschen im Jahre 1946 verblieben in Głubczyce nur noch 5020 Einwohner, unter denen die Siedler vom Osten Polens die Mehrheit darstellten. Zur Zeit leben in dem Ort 14 066 Menschen.

Bis 1958 waren alle im Zuge des Krieges zerstörten Industriewerke in Betrieb genommen worden, darunter die Brauerei, die Mälzereien sowie ein Werkbetrieb.

ROLNICTWO

Dość bogate środowisko przyrodnicze, charakteryzujące się występowaniem bardzo dobrych warunków glebowych przesądziło o rolniczym charakterze gminy. Użytki rolne stanowią 23518 ha, tj. około 80%, lasy i parki rekreacyjne 3324 ha, tj. około 11%, zaś tereny zurbanizowane 2601 ha, tj. około 9% jej powierzchni. Gleby gminy zaliczyć można do gleb pszenno-buraczanych. W uprawie przeważają zboża (głównie pszenica ozima i jęczmień jary), stanowią ok. 70%; rośliny przemysłowe i okopowe około 10%; pastewne około 8% zaś pozostałe uprawy około 12% ogólnej powierzchni użytków rolnych. Średnia wydajność z jednego ha wynosi dla pszenicy ozimej 43 q, buraków cukrowych 350 q, a dla rzepaku ozimego 19 q.

Produkcja rolna prowadzona jest przez sektor państwowy, spółdzielczy i rolników indywidualnych. Średnia wielkość gospodarstwa indywidualnego wynosi 5,37 ha.

DIE LANDWIRTSCHAFT

Eine verhältnismäßig reiche natürliche Umwelt mit günstigen Bodenbedingungen hat eine landwirtschaftliche Ausrichtung der Gemeinde geprägt. Die landwirtschaftliche Nutzfläche macht mit 23 518 ha ca. 80%, Wälder und Erholungsparks mit 3324 ha ca. 11%, bebaute Gebiete mit 2601 ha ca. 9% der Gesamtfläche der Gemeinde aus. Bei dem Ackerland auf dem Gebiet der Gemeinde handelt es sich um Weizen- und Rübenboden. Vorwiegend (70% der Nutzfläche) wird hier Getreide (hauptsächlich Winterweizen und Sommergerste) angebaut. Industrie- und Hackfrüchte belegen ca. 10% der Nutzfläche, weiter kommen die Futterpflanzen mit 8% und sonstiger Anbau, welcher ca. 12% der landwirtschaftlichen Nutzfläche beansprucht. Der durchschnittliche Hektarertrag beträgt beim Winterweizen 43 q, bei Zuckerrüben 350 q und beim Raps 19 q.

Die landwirtschaftliche Produktion wird durch den staatlichen, genossenschaftlichen und privaten Sektor betrieben. Die Durchschnittsgröße eines privaten Bauernhofs beläuft sich auf ca. 5,37 ha.

PRZEMYSŁ

Przemysł rozwija się głównie w mieście Głubczyce, które charakteryzuje się stosunkowo niskim poziomem uprzemysłowienia.

Jest to:

- przemysł dziewiarski (Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Unia”, Głubczyce, ul. Fabryczna 4, Spółdzielnia Inwalidów „Piast” Głubczyce, ul. Kręta 6),
- przemysł piwowarski (Zakłady Piwowarskie, Głubczyce, ul. I Armii W.P. 16)
- przemysł spożywczy (PSS „Społem”, Głubczyce, ul. Dworcowa 44, GS „Sch”, Głubczyce, ul. Oświęcimska 11, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, Głubczyce, ul. I Armii WP 7, „Inter Victus” K. i A. Stojalowsky, Głubczyce, ul. Raciborska 34, „Toska” sp. z o.o., Głubczyce, ul. Sudecka 9).
- budownictwo (SPBW, Głubczyce, ul. Oświęcimska 7, „Budomex” sp. z o.o., Głubczyce, ul. Raciborska 20, „Chmielewski”, Głubczyce, ul. Kołłątaja 7).

DIE INDUSTRIE

Die Industrie entwickelt sich hauptsächlich in der Stadt Głubczyce, wo sie jedoch im allgemeinen nur spärlich vertreten ist.

Folgende Industriezweige sind hier präsent:

- die Wirkindustrie (Wirkbetrieb „Unia“, Głubczyce, Fabryczna-Str. 4, Behindertengenossenschaft „Piast“, Głubczyce, Kręta-Str. 6);
- die Brauindustrie (Brauwerke, Głubczyce, I-Armii -Str. 16);
- die Lebensmittelindustrie (Verbrauchergenossenschaft PSS „Społem“, Głubczyce, Dworcowa-Str. 44, Gemeindegensenschaft (GS) „Sch“, Głubczyce, Oświęcimska-Str. 11, Kreisgenossenschaft für Molkerei, Głubczyce, I-Armii. W.P-Str. 7, „Inter-Victus“ K. i A. Stojalowscy, Głubczyce, Raciborska-Str. 34, „Tosca“ GmbH, Głubczyce, Sudecka-Str. 9);



Dworzec PKP

Fot.: Z. Ziółko

WARTO ZOBACZYĆ

- mur obronny z 9 basztami z II poł. XIII w. Przebudowywany w XIV, XV i XVI w. Przy ul. Pocztowej znajduje się najlepiej zachowany odcinek muru z basztą.
- kościół parafialny pw. Narodzin NMP z II poł. XIII w. Obecną formę uzyskał w latach 1903-07.
- kaplicę św. św. Fabiana i Sebastiana z 1501 r., stojącą na południe od kościoła parafialnego.
- wieżę ratuszową z 1570 r.
- figurkę św. Marii w Rynku z 1738 r. dłuta A. Jörga.
- domy stojące na północ od kościoła parafialnego z XVI, XVII i XVIII w.
- barokowy kościół i klasztor Franciszkanów z II poł. XVIII w., architekt J.J. Töpfer, kościół pw. św. św. Idziego i Bernardyna.
- kościółek przy ul. Sobieskiego z II poł. XVIII w.
- budynek UMiG z II poł. XIX w.
- gmach byłego gimnazjum (dzisiaj Zespół Szkół Ogólnokształcących) zbudowany w 1902 r., budynek internatu Zespołu Szkół Rolniczych przy ul. Parkowej, zbudowany w 1904 r.

SEHENSWÜRDIGKEITEN DER STADT

- Die Schutzmauer mit 9 Basteien aus der zweiten Hälfte des 13. Jhs. Im 14., 15., und 16. JH. wurde sie mehrfach umgebaut. In der Pocztowa-Straße ist der am besten erhaltene Teil der Mauer mit einer Bastei zu besichtigen.
- Die Pfarrkirche der Geburt der Jungfrau Maria aus der zweiten Hälfte des 13. Jhs. Ihre gegenwärtige Form wurde ihr in den Jahren 1903 bis 1907 gegeben.
- Die Kapelle der Heiligen Fabian und Sebastian von 1501. Sie befindet sich südlich der Pfarrkirche.
- der Rathausturm von 1570.
- Die Figur der Heiligen Maria. Sie befindet am Markt, wurde 1738 von A. Jörg ausgehauen.
- Die nördlich der Pfarrkirche stehenden Häuser aus dem 16., 17. und 18. Jh.
- Die barocke Kirche und das Franziskanerkloster aus der zweiten Hälfte des 18. Jhs., wurde vom Architekten J. i. Töpfer entworfen, die Kirche der Heiligen Idzi und Bernardyn.
- Die Kleinkirche aus der zweiten Hälfte des 18. Jhs. in der Sobieskiego-Straße.
- Das Gebäude des Amtes der Stadt und der Gemeinde aus der zweiten Hälfte des 19. Jhs.
- Das Gebäude des ehemaligen Gymnasiums (z. Zt. der Integrierten Allgemeinbildenden Oberschule), wurde 1902 erbaut.
- Das Gebäude des Schülerheims bei der Integrierten Schule für Landwirtschaft in der Parkowa-Straße, wurde 1904 erbaut.

BAZA NOCLEGOWO-REKREACYJNA

Camping nr 240 kat. I

Pietrowice

48-155 Mokre Kolonia, tel. 79-45, 76-81

Camping jest obiektem Ośrodka Sportu i Rekreacji w Głubczycach, oddalonym od miasta 14 km w kierunku granicy z Czechami. Czynny jest sezonowo od maja do września.

Ze względu na bliskość przejścia granicznego (1 km) jest bazą wypadową dla turystów zwiedzających pobliskie okolice południowych sąsiadów. Camping posiada 200 miejsc noclegowych w domkach murowanych w pokojach dwu- i trzyosobowych z pełnym węzłem sanitarnym. Pole namiotowe przystosowane jest dla 200 osób. Na terenie ośrodka jest również kilkanaście stanowisk dla przyczep carawanningowych. Istnieje możliwość całodziennego wyżywienia oraz udziału w dyskotekach i dancingach. Camping zajmuje powierzchnię 11,5 ha, z czego 3 ha to dwa zbiorniki wodne. Do atrakcji kąpieliska należy wieża do skoków oraz ślizgawka wysokości 11 m i 25 m długości. Na amatorów turystyki pieszej czeka wędrówka żółtym szlakiem turystycznym dł. 14 km, który rozpoczyna się i kończy przy campingu, większa część trasy przebiega lasami. Na terenie ośrodka jest również plac zabaw, kręgielnia, boisko do siatkówki. Oprócz turystyki indywidualnej OSiR organizuje wypoczynek w formie wczasów dwutygodniowych, obozów sportowych, imprez zakładowych i okolicznościowych, biwaków itp.

Hotel „Polonia” ★★

ul. Dworcowa 10

tel./fax 79-45, 20-21

Gestorem hotelu jest Ośrodek Sportu i Rekreacji z siedzibą przy ul. Chrobrego 12 w Głubczycach. Budynek hotelu usytuowany jest naprzeciw dworca PKP i PKS. Czynny jest cały rok. do dyspozycji gości jest 13 pokoi jedno-, dwu-, trzy- i czteroosobowych, w tym pokoje jedno- i dwuosobowe z pełnym węzłem sanitarnym wyposażone w telefon i radio. Na miejscu można zjeść śniadanie, a w lokalu gastronomicznym mieszczącym się w budynku hotelu obiady i kolacje. Przy hotelu znajduje się parking i garaż. Latem możliwość kąpieli w nowym basenie OSiR znajdującym się w odległości 500 m.

Hotel „Polonia” jest doskonałym miejscem wypoczynku dla turystów udających się za południową granicę Polski.

EINRICHTUNGEN FÜR ÜBERNACHTUNG UND ERHOLUNG

Campingplatz Nr 240, Kat. I

Pietrowice

48-155 Mokre Kolonia, Tel. 7945, 7681

Der o.g. Campingplatz gehört dem Zentrum für Sport und Erholung (OSiR) in Głubczyce, welches 14 km von der Stadt entfernt, in Richtung der Grenze zu Böhmen liegt. Er ist saisonweise vom Mai bis September tätig. Hinsichtlich der Nähe zum 1 km entfernten Grenzübergang bietet er sich als Stützpunkt für diejenigen, die naheliegenden Gebiete unseres südlichen Nachbarn besuchen möchten. Auf dem Campingplatz sind 200 Übernachtungsplätze in gemauerten Bungalows mit Zwei- bzw. Dreibettzimmern und komplettem Sanitäranschluß verfügbar. Das Zeltfeld ist für 200 Personen geeignet. Auf dem Gebiet der Erholungsanlage sind auch mehr als zehn Anschlüsse für Wohnwagen vorhanden. Es wird hier auch Vollverpflegung angeboten. Daneben besteht auch die Möglichkeit, sich an Discos und Tanzabenden zu beteiligen. Der Campingplatz belegt eine Fläche von 11,5 ha wobei 3 ha zwei Wasserbecken ausmachen. Besonders attraktiv sind in der Badeanlage ein springturm sowie eine Rutschbahn mit 11 m Höhe und 25 m Länge. Liebhaber von Fußwanderungen können einen gelben, 14 km langen Wanderweg in Anspruch nehmen, welcher auf dem Campingplatz beginnt und endet. Größtenteils verläuft der Weg durch Wälder. auf dem Gelände der Anlage sind ebenfalls ein Spielplatz, eine Kegelbahn sowie ein Volleyballplatz vorhanden.

Das Zentrum für Sport und Erholung veranstaltet nicht nur Einzelerholung sondern auch Urlabsaufenthalte mit 2 Wochen Dauer, Sportlager, Betriebs- und Gelegenheitsfeste, Biwaks u. dgl.

Hotel „Polonia“ ★ ★

Dworcowa-Str. 10, Tel./Fax 7945 2021

Das Hotel wird durch das Zentrum für sport und Erholung mit Sitz in der Chrobrego-Str. 12 in Głubczyce verwaltet. Das Hotelgebäude befindet sich gegenüber dem Eisen- und Bausbahnhof und ist ganzjährig tätig. Den Gästen stehen hier 13 Ein-, Zwei-, Drei- und Vierbettzimmer, darunter auch Ein- und Zweibettzimmer mit komplettem Sanitäranschluß, Radio und Telefon zur Verfügung. Es besteht die Möglichkeit, an Ort und stelle zu Frühstücken, wobei Mittag- und Abendessen in einem Lokal im Hotelgebäude serviert werden. Beim Hotel befinden sich auch die Möglichkeit, in einem neuen, 500 m entfernten Schwimmbecken des OSiR ein Bad zu nehmen.

Das Hotel Polonia stellt eine herrliche Raststätte für Touristen dar, die die südliche Grenze Polens zu passieren gedenken.



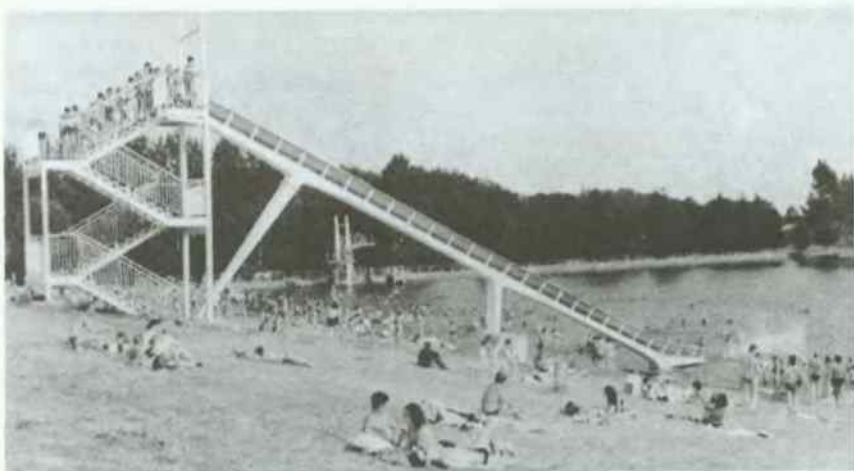
Camping Pietrowice

Fot.: M. Masiuk



Hotel „Polonia”

Fot.: M. Masiuk



Camping Pietrowice

Fot.: M. Masiuk



Basen miejski

Fot.: M. Masiuk

PRZEBOJOWY KEMPING

Kemping nr 420 w Pietrowicach będzie przez następny rok posługiwać się tytułem „Turystyczny przebój opolskiego lata '94” — ustaliło jury konkursu zorganizowanego pod patronatem wojewody przez „Gazetę w Opolu” i Radio Opole.

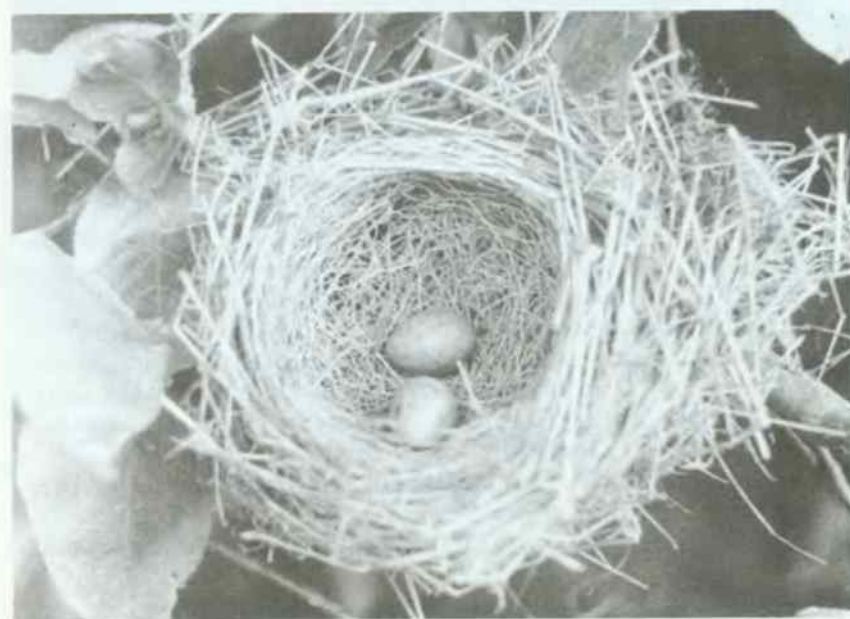


Zgłoszenia do konkursu nadsyłali czytelnicy i słuchacze Radia Opole. Oceniali warunki, w jakich przyszło im wypoczywać, a przede wszystkim noclegi, wyżywienie. Wypełnione, wycięte z „Gazety” kupony przysyłali do naszej Redakcji. Typowano 13 ośrodków wypoczynkowych z województwa. Zwycięzca - kemping w Pietrowicach - wyprzedził następny w kolejności kemping PTTK w Otmuchowie o ponad 30 punktów.

Uzasadnienia, które przysyłali wczasowicze, były bardzo różne. „Przyjeżdżamy tu, ponieważ jest tanio, wspaniale i wszystkiego pod dostatkiem” - czytali jurorzy. W skład jury weszli: zastępca dyrektora wydziału kultury i sportu UW Bożena Hasij-Domagala, Alicja Żarczyńska z tegoż wydziału oraz Andrzej Drygas z Radia Opole i przedstawiciele „Gazety”.

Zwycięskiemu ośrodkowi wojewoda opolski Ryszard Zembaczyński wręczył puchar.

Na podstawie „Gazety Wyborczej w Opolu” z dnia 20.09.1994 r. (pank)



GMINA

Samorząd terytorialny

I SESJA RZECZYPOSPOLITEJ GŁUBCZYCKIEJ... I KADENCJI 1990-1994

„Ślubuję uroczyście jako radny pracować dla dobra i pomyślności gminy, działać zawsze zgodnie z prawem oraz z interesem gminy i jej mieszkańców, godnie i rzetelnie reprezentować swoich wyborców, troszczyć się o ich sprawy oraz nie szczędzić sił dla wykonania zadań gminy”.

Takie ślubowanie 30 radnych złożyło 7.06.1990 roku po odegraniu Hymnu Państwowego na początku inauguracyjnej sesji Rady Gminy Głubczyce. Otwierający sesję, przewodniczący Terytorialnej Komisji Wyborczej, Krzysztof Chruszczewski przekazał prowadzenie obrad radnemu Janowi Wacowi jako jednemu z seniorów, czuwając jednocześnie nad prawidłowością obrad.

Trudno było oprzeć się refleksji, że oto naprawdę rozpoczął się nowy okres w dziejach naszego kraju i naszej lokalnej społeczności, szczególnie gdy dzieci z głubczyckich przedszkoli składały życzenia radnym i obecność ich mówiła wręcz, że to co obecna i przyszłe kadencje wypracują będzie dla tego młodego pokolenia i jego następców.

Na wniosek seniora — radni chwilą ciszy uczcili pamięć tych wszystkich, którzy ponieśli ofiarę za dzisiejsze początki demokracji. W punkcie zgłaszanie kandydatur na przewodniczącego Rady Gminy, radny J. Pich przedstawił kandydaturę radnego Jana Waca, a radny D. Kaśków kandydaturę radnej Anny Lipińskiej.

W głosowaniu tajnym 21 radnych opowiedziało się za pierwszą, a 9 za drugą kandydaturą.

Przebieg sesji w tym dniu wskazuje na trafność wyboru Jana Waca (KO „S”) na funkcję przewodniczącego rady naszej gminy. Jego zaangażowanie, zadziwiająca znajomość zagadnień działalności samorządowej, rokują sprawne i właściwe działanie całej rady gminy.

W kolejności, o złej sytuacji finansowej budżetu gminy oraz o zadaniach w toku, na których sfinalizowanie brakuje pieniędzy - poinformował pełniący obowiązki naczelnika Jan Bażyński w swym sprawozdaniu z realizacji budżetu do końca maja. Zwrócił też uwagę na narzucony przez poprzednią radę reżim oszczędnościowy, który dał możliwość startu nowej radzie z 10-procentowym zapasem sum nie wydatkowanych, a zaplanowanych w okresie pierwszego półrocza. W zarysie radni mieli możliwość poznania zasobów i wielkości mienia komunalnego.

Następnie zgłoszono kandydatów do Sejmiku Samorządowego: S. Tomczaka, Z. Bilińskiego, B. Chochowskiego. W głosowaniu tajnym kandydaci otrzymali kolejno: 23, 14 i 17 głosów. Nasz limit miejsc do Sejmiku wynosi dwie osoby i wobec tego naszymi reprezentantami będą Stanisław Tomczak (KO „S”) oraz Bogusław Chochowski (niezal.). Rada przyjęła, że powoła trzech zastępców przewodniczącego rady, powierzając im jednocześnie przewodnictwo stałym komisjom resortowym. Tego samego dnia, lecz na drugiej sesji ze zgłoszonych kandydatur radnych D. Kozłowskiego, Z. Bilińskiego, J. Jakubowa, J. Skoumala, Z. Ziółko i J. Węgrzyna również w głosowaniu tajnym, zastępcami przewodniczącego rady gminy i jednocześnie przewodniczącymi stałych komisji wybrano radnych: Dariusza Kozłowskiego, Jacka Skoumala i Zbigniewa Ziółko (wszyscy z KO „S”). Stałe komisje ukonstytuują się na jednej z następnych sesji.

W oparciu o ustawę samorządową, określono konieczność powołania różnych komisji. Wybrano ich przewodniczących, którzy zobowiązani zostali do ustalenia właściwych składów osobowych i przedstawienia do powołania na odpowiednich sesjach; i tak: komisję statutowo-regulaminową do opracowania m. innymi statutu i regulaminu rady gminy i urzędu gminy z przewodniczącym D. Kaśkowem, komisja inwentaryzacyjna dla zinwentaryzowania mienia komunalnego z przewodniczącym J. Pichem oraz komisja prawa lokalnego dla przeprowadzenia inwentaryzacji dokumentów lokalnego prawa z przewodniczącą Anną Lipińską.

Łącznie na sesji tej podjęto 12 uchwał, z których warto wymienić treść niektórych.

Uchwalono, że wybrany burmistrz zatrudniany będzie na podstawie stosunku pracy, oraz że jego wyboru dokona się w dniu 7 czerwca br. czyli tego samego dnia, lecz na drugiej odrębnej, poświęconej temu celowi sesji.

Panu Stanisławowi Małeńczykowi oraz pani Józefie Gajewskiej powierzone obowiązki realizacji aktów stanu cywilnego.

Uchwalono wysokość jednej diety w kwocie 21.000 zł. Sugestie niektórych radnych o zrezygnowanie z diet w drodze uchwały, większość radnych odrzuciła, proponując indywidualne podejmowanie tego typu aktów.

Zdecydowano o oficjalnej nazwie, która brzmi „Rada Gminy Głubczyce”. Po przyjęciu tej uchwały większością głosów, padały spóźnione głosy o konieczności wprowadzenia do nazwy określenia i miasta i gminy. Uchwały nie wycofano i całe szczęście!

PRZED I WYBORAMI

W pierwszych wyborach do Samorządu Terytorialnego 27.05.1990 r. kandydowało 101 osób. Z tej liczby mieszkańcy gminy wybrali 30 radnych na kadencję 1990-1994.

J.G. „Nasze Głubczyckie Sprawy” nr 8 z 16.06.1990 r.

Przedwyborczy krajobraz polityczny ukształtowały następujące ugrupowania zgłaszając kandydatów:

Samorząd Mieszkańców 24

Komitet Obywatelski 23 (19)

Polskie Stronnictwo Ludowe 8

Związek Ochotniczych Straży Pożarnych 6

NSZZ 5

Samorząd Pracowniczy 3

Socjaldemokracja RP 3

Zw. Nauczycielstwa Polskiego 2

Komitet Osiedlowy 2

Towarzystwo Przyjaciół Głubczyc 1 (1)

Komitet Rodzicielski 1

Pracownicze Ogródki Działkowe 1

Klub Sportowy 1

Cech Rzemiosł Różnych 1

Bez poparcia ugrupowań polityczno-społecznych 20

W nawiasach obok podano ilości zdobytych mandatów. Z braku materiałów, na podstawie których można by wydrukować kompletny wykaz nazwisk kandydatów i ilości uzyskanych głosów, przekazuję historii odtworzone wyniki zbiorcze. (Jeśli ktoś posiada takie materiały dotyczące I wyborów samorządowych, proszę o ich udostępnienie).

JAN WAC

RADNI I KADENCJI



Ostatnia sesja RM I kadencji



Ostatnia sesja RM I kadencji



Ostatnia sesja RM I kadencji



Po ostatniej sesji RM I kadencji

PRZED II WYBORAMI

LISTA KANDYDATÓW NA RADNYCH II KADENCJI 1994-1998

W nawiasach podana jest liczba oddanych głosów.

Objaśnienia skrótów:

BLD (Blok Ludowo-Demokratyczny),
ZNP (Związek Nauczycielstwa Polskiego),

AWUW (Akcja Wyborcza Unii Wolności),

FRZG (Forum Rozwoju Ziemi Głubczyckiej),

BWLD (Blok Wyborczy Ludowo-Demokratyczny),

ZOSP (Związek Ochotniczych Straży Pożarnych),

PdP (Przymierze dla Polski)

W okręgu wyborczym Nr 1

1. Basaj Stanisław BLD-PSL (11)

2. Ciastoń Danuta (15)

3. Klim Kazimierz ZNP (35)

4. Rydz Józef AWUW (13)

5. Ryfiak Kazimierz (14)

6. Schmidt Tomasz Piotr (93)

7. Wac Jan FRZG (97)

8. Węgrzyn Ryszard (13)

W okręgu wyborczym Nr 2

1. Bok Zdzisława FRZG (34)

2. Demichowicz Zenon FRZG (60)

3. Kiciński Andrzej BLD (40)

4. Olchownik Grzegorz AWUW (25)

5. Pasternak Mirosław (34)

6. Węgrzyn Józef (26)

7. Woźny Barbara (10)

W okręgu wyborczym Nr 3

1. Bieniarz Józef (14)

2. Chmielewski Bronisław FRZG (75)

3. Dobrowolski Michał (85)

4. Kowalski Zygmunt (35)

5. Michniewicz Lucyna LKS Technik (10)

6. Nawara Dariusz AWUW (92)

7. Pawliszyn Zbigniew (2)

8. Uchański Andrzej (8)

W okręgu wyborczym Nr 4

1. Chudy Zbigniew (27)

2. Gołąb Maria BLD-PSL (31)

3. Majcher Janusz AWUW (83)

4. Pawlak Bogusław (23)

5. Pochrząst Czesław BWLD (29)

6. Wojciechowski Ryszard FRZG (46)

W okręgu wyborczym Nr 5

1. Górna Jadwiga FRZG (54)

2. Kurek Edward FRZG (17)

3. Machelski Wojciech AWUW (86)

4. Magusiak Bolesław BWLD-PSL (23)

5. Lenartowicz Józef Edward (44)

6. Skowyrza Krzysztof (17)

W okręgu wyborczym Nr 6

1. Bażyński Marian (22)

2. Dąbrowa Stanisław BLD-PSL (94)

3. Dymowski Zdzisław AWUW (43)

4. Makara Stanisław (17)

5. Płotek Krzysztof LKS „Technik” (39)

6. Ziółko Zbigniew FRZG (190)

W okręgu wyborczym Nr 7

1. Chrobak Tadeusz BLD (18)

2. Kasprzyk Jerzy AWUW (33)

3. Pucek Leszek BWLD PSL (23)

4. Skoumal Jacek FRZG, PSL PL (51)

5. Stąpowicz Marek GTK Kresowiak (79)

W okręgu wyborczym Nr 8

1. Młot Władysław BWLD-SL (37)

2. Olszewski Arkadiusz (21)

3. Raziak Mieczysław AWUW (65)

4. Szlachetko Antoni (37)

5. Wolanin-Schmidt Maria (59)

W okręgu wyborczym Nr 9

1. Drużyński Stanisław (40)

2. Kinal Lesław (44)

3. Kurek Władysław BLD-PSL (51)

4. Rojek Wanda AWUW (79)

W okręgu wyborczym Nr 10

1. Jasiński Ryszard WBL-D (23)

2. Krupa Adam FRZG (48)

3. Lenartowicz Zbigniew PdP (80)
4. Młot Jan ZOSP (24)
5. Pospiszel Józef Andrzej AWUW (20)
6. Rudzińska Barbara (72)
7. Szmuc Wacław FRZG (27)

W okręgu wyborczym Nr 11

1. Bernacki Kazimierz ZOSP (33)
2. Haremza Ewa (25)
3. Kuszner Rafał (41)
4. Makłowicz Joanna AWUW (13)
5. Mirga Gustaw (3)
6. Naumczyk Kazimierz (16)
7. Pich Józef FRZG (146)
8. Sikorski Zbigniew BLD-PSL (4)
9. Soczyński Stanisław (44)

W okręgu wyborczym Nr 12

1. Buniak Bolesław LKS „Technik” (58)
2. Gauda Tadeusz FRZG (141)
3. Forystek Jakub (39)
4. Mendelski Stanisław AWUW (28)
5. Pilipczuk Władysław ZKRP (11)
6. Warczok Jolanta (57)

W okręgu wyborczym Nr 13

1. Darlak Bolesław BLD (28)
2. Długoń Andrzej (23)
3. Hipner Marek AWUW (74)
4. Jakubów Jan PSL PI (34)
5. Kondratów Grażyna (26)
6. Lenartowicz Zbigniew FRZG (49)
7. Małecki Tadeusz (12)

W okręgu wyborczym Nr 14

1. Antoszczyszyn Leszek PdP (18)
2. Borek Ryszard LKS „Technik” (36)
3. Kaśków Dariusz AWUW (88)
4. Korus Władysław (16)
5. Kwaśniewski Mieczysław BLD-PSL (64)
6. Mościcka Halina (23)
7. Pawlak Waldemar (10)
8. Puzio Tadeusz FRZG (33)
9. Wachowiak Jerzy (18)
10. Wojtek Józef (7)

W okręgu wyborczym Nr 15

1. Domagała Tadeusz (19)
2. Dziuban Marian (17)
3. Gniatkowski Edward (44)
4. Kowalski Janusz BLD (43)

5. Majkowski Ryszard (18)
6. Piątkowski Tadeusz AWUW (100)
7. Wiecha Stanisław FRZG (61)

W okręgu wyborczym Nr 16

1. Curyło Jan BWLD (15)
2. Krawczuk Stanisława AWUW (73)
3. Trznadel Dariusz (41)

W okręgu wyborczym Nr 17

1. Butyński Franciszek (191)
2. Orłowski Arkadiusz (46)
3. Siudmak Alojzy (53)

W okręgu wyborczym Nr 18

1. Głowiszyn Krzysztof (10)
2. Goniowska Regina (89)
3. Jurkowski Kazimierz FRZG (237)
4. Paliga Józef (26)

W okręgu wyborczym Nr 19

1. Pietraka Ludwik PSL (33)
2. Zając Czesław (146)
3. Żlobicki Józef (104)

W okręgu wyborczym Nr 20

1. Falkowski Tadeusz AWUW (18)
2. Konik Mariusz FRZG (85)
3. Pachacz Jan (48)
4. Przychodzki Wirgiliusz (130)
5. Wiatr Józef (23)

W okręgu wyborczym Nr 21

1. Baryła Marian FRZG (41)
2. Hawryłko Józef (28)
3. Jano Irena Janina (71)
4. Kaczmar Piotr (35)
5. Komarnicki Franciszek ZOSP (21)
6. Wysoczański Jan FRZG, UW (66)
7. Wysoczański Stanisław ZMW, PSL (34)

W okręgu wyborczym Nr 22

1. Florek Józef FRZG, UW (199)
2. Owsiak Ryszard WBLD (73)

W okręgu wyborczym Nr 23

1. Chromniak Czesław PdP (112)
2. Karpiel Józef PSL (29)
3. Kocoń Adam (25)
4. Musiał Sławomir FRZG (29)
5. Popko Józef (164)

W okręgu wyborczym Nr 24

1. Bernacki Edward FRZG (176)

W okręgu wyborczym Nr 25

1. Bednarski Wiesław FRZG, UW (79)
2. Roskowiński Jan ZOSP (150)

W okręgu wyborczym Nr 26

1. Bergiel Tadeusz ZKRP (5)
2. Działamara Tadeusz AWUW (82)
3. Kocik Stanisław SM (18)
4. Krzaczkowski Stanisław (85)
5. Rogala Jan ZOSP (23)

W okręgu wyborczym Nr 27

1. Chojna Władysław ZOSP (155)
2. Frydryk Jan (57)
3. Knihnicki Stanisław SM (35)
4. Miczek Wiesław FRZG (35)
5. Szybiński Franciszek LKS Technik (13)
6. Tomczak Stanisław PdP (20)

W okręgu wyborczym Nr 28

1. Myśliwy Mieczysław (172)
2. Szlachetka Zbigniew (23)
3. Wojciechowski Tadeusz (26)

RADNI RADY MIEJSKIEJ II KADENCJI 1994-1998



*Okręg wyborczy nr 1
mgr Jan Wac*



*Okręg wyborczy nr 2
inż. Zenon Demichowicz*



*Okręg wyborczy nr 3
lek. med. Dariusz Nawara*



*Okręg wyborczy nr 4
Janusz Majcher*



*Okręg wyborczy nr 5
mgr inż. Wojciech Machelski*



*Okręg wyborczy nr 6
mgr Zbigniew Ziółko*



*Okręg wyborczy nr 7
Marek Stapowicz*



*Okręg wyborczy nr 8
Mieczysław Ruzik*



*Okręg wyborczy nr 9
mgr Wanda Rojek*



*Okręg wyborczy nr 10
Zbigniew Lenartowicz*



*Okręg wyborczy nr 11
inż. Józef Pich*



*Okręg wyborczy nr 12
lek. med. Tadeusz Gauda*



*Okręg wyborczy nr 13
Marek Hipner*



*Okręg wyborczy nr 14
mgr Dariusz Kaśków*



*Okręg wyborczy nr 15
Tadeusz Piątkowski*



*Okręg wyborczy nr 16
Stanisława Krawczuk*



*Okręg wyborczy nr 17
Franciszek Butyński*



*Okręg wyborczy nr 18
mgr inż. Kazimierz Jurkowski*



*Okręg wyborczy nr 19
mgr inż. Czesław Zajęc*



*Okręg wyborczy nr 20
Wiergiliusz Przychodźki*



*Okręg wyborczy nr 21
Irena Janina Jano*



*Okręg wyborczy nr 22
Józef Florek*



*Okręg wyborczy nr 23
mgr inż. Józef Papko*



*Okręg wyborczy nr 24
mgr inż. Edward Bernacki*



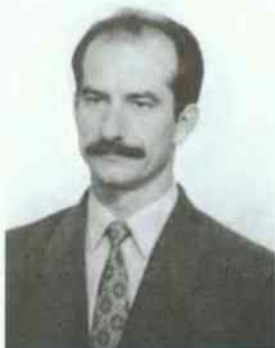
*Okręg wyborczy nr 25
Jan Roskowiński*



*Okręg wyborczy nr 26
mgr Stanisław Krzaczkowski*

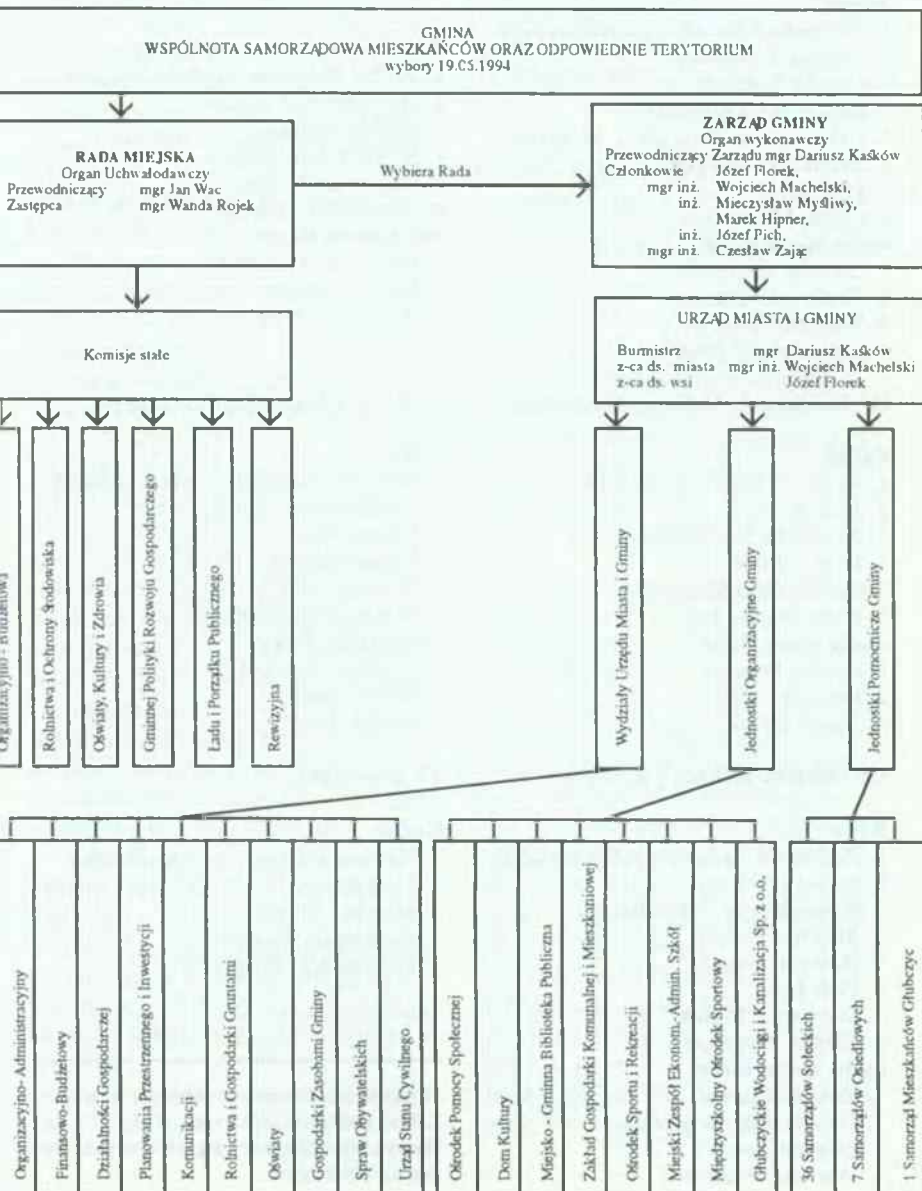


*Okręg wyborczy nr 27
Władysław Chojna*



*Okręg wyborczy nr 28
inż. Mieczysław Myśliwy*

SCHEMAT ORGANIZACYJNY SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO GMINY GŁUBCZYCE II KADENCJI 1994-1998



SKŁADY KOMISJI RADY MIEJSKIEJ

I. Organizacyjno-Budżetowa

Radni:

1. Bernacki Edward - przewodniczący
2. Chojna Władysław
3. Gauda Tadeusz
4. Jurkowski Kazimierz
5. Lenartowicz Zbigniew s. Henryka¹
6. Machelski Wojciech
7. Pich Józef

osoby spoza Rady:

1. Ciemny Krzysztof
2. Kozłowski Dariusz
3. Warczok Jolanta
4. Lenartowicz Zbigniew s. Jana²

II. Rolnictwa i Ochrony Środowiska

Radni:

1. Zajac Czesław - przewodniczący
2. Jano Irena
3. Krawczuk Stanisława
4. Popko Józef
5. Przychodźki Wirgiliusz
6. Roskowiński Jan

osoby spoza Rady:

1. Górna Jadwiga
2. Dziaduch Idzi
3. Jano Ludwik

III. Oświaty, Kultury i Zdrowia

Radni:

1. Piątkowski Tadeusz - przewodniczący
2. Kaśków Dariusz
3. Krzaczkowski Stanisław
4. Majcher Janusz
5. Nawara Dariusz
6. Pich Józef
7. Stapowicz Marek
8. Ziółko Zbigniew

osoby spoza Rady:

1. Bok Zdzisława
2. Chochowski Bogusław
3. Łoboda Ewa
4. Wierzbą Wiesław

IV. Gminnej Polityki Rozwoju Gospodarczego

Radni:

1. Ziółko Zbigniew - przewodniczący
2. Demichowicz Zenon
3. Kaśków Dariusz
4. Myśliwy Mieczysław
5. Stapowicz Marek
6. Piątkowski Tadeusz

osoby spoza Rady:

1. Pasternak Mirosław
2. Puzio Tadeusz
3. Werner Roman

V. Ładu i Porządku Publicznego

Radni:

1. Butyński Franciszek - przewodniczący
2. Demichowicz Zenon
3. Florek Józef
4. Hipner Marek
5. Majcher Janusz
6. Przychodźki Wirgiliusz

osoby spoza Rady:

1. Kańtoch Ryszard
2. Krupa Jacek
3. Paluch Jerzy

VI. Rewizyjna

Radni:

1. Nawara Dariusz - przewodniczący
2. Jano Irena
3. Majcher Janusz
4. Piątkowski Tadeusz
5. Przychodźki Wirgiliusz

¹ Lenartowicz Zbigniew - elektroenergetyk - Zakład Energetyczny Opole

² Lenartowicz Zbigniew - mgr ekonomista, „Budomex” Głubczyce

URZĄD MIASTA I GMINY

Ul. Niepodległości 12/14

tel. centr. 30-21

fax 24-16, telex 0733856

Sekretarz Gminy, Naczelnik Wydziału Organizacyjno-Administracyjnego -

Wiesław Kozyra, tel. 23-20

Skarbnik Gminy, Naczelnik Wydziału Finansowo-Budżetowego - Zofia Jung, tel. 25-56

Naczelnik Wydziału Gospodarki Zasobami Gminy - Kazimierz Grzanka, tel. 30-21 wew. 232

Naczelnik Wydziału Planowania Przemysłowego i Inwestycji

- Zenon Kowalczyk, tel. 30-21 wew. 236

Naczelnik Wydziału Działalności Gospodarczej - Jadwiga Królikowska, tel. 30-21 wew. 229

Naczelnik Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Gruntami - Stanisław Związek, tel. 30-21 wew. 221

Naczelnik Wydziału Spraw Obywatelskich - Irena Kęsicka, tel. 21-78

Naczelnik Wydziału Komunikacji

- Wanda Krupa, tel. 30-21 wew. 235

Naczelnik Wydziału Oświaty - Stanisław Olejnik, tel. 30-21 wew. 226

Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego - Stanisław Małczyński, tel. 22-32

Komendant Straży Miejskiej - Stanisław Drużyński, tel. 30-21 wew. 207

JEDNOSTKI ORGANIZACYJNE GMINY

Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, ul. Pocztowa, tel. 22-42

Miejski Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół, ul. Kochanowskiego 4, tel. 24-13

Dom Kultury Miasta i Gminy, ul. Kościuszki 22, tel. 21-51

Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna ul. Kochanowskiego 13, tel. 24-41

Ośrodek Pomocy Społecznej, ul. Niepodległości 14, tel. 29-22

Ośrodek Sportu i Rekreacji, ul. Chrobrego 12, tel. 25-58

Głębzieckie Wodociągi i Kanalizacja Sp. z o.o., ul. Powstańców 2, tel. 27-21

WAŻNIEJSZE URZĘDY

I INSTYTUCJE

Urząd Rejonowy, ul. Kochanowskiego 15, tel. 20-78

Urząd Skarbowy, ul. Kościuszki 4, tel. 30-51

Zakład Ubezpieczeń Społecznych, ul. Kochanowskiego 15, tel. 26-79

Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego, ul. Kochanowskiego 14, tel. 35-29

Urząd Pocztowy, ul. Pocztowa 4, tel. 21-01

Telekomunikacja Polska SA, ul. Fabryczna 3, tel. 22-03

Komenda Rejonowa Policji, ul. Chrobrego 4, tel. 20-51

Komenda Rejonowa Państwowej Straży Pożarnej, ul. Kollątaja 4, tel. 22-78

Sąd Rejonowy w Kędzierzynie-Koźlu, Stałe Roki Sądowe w Głubzycach, ul. Kochanowskiego 1, tel. 29-01

Prokuratura Rejonowa, ul. Kochanowskiego 1, tel. 25-46

Rejonowy Urząd Pracy, ul. Kochanowskiego 15, tel. 20-37

Zarząd Dróg Publicznych, ul. Kościuszki 10, tel. 30-81

Szpital Rejonowy, ul. Curie-Skłodowskiej, tel. 30-91

Urząd Celný we Wrocławiu, Posterunek Celný, Pietrowice, tel. 76-14

BANKI

Bank Zachodni, ul. Powstańców 2,
tel. 22-53

Powszechna Kasa Oszczędności Bank
Państwowy, ul. Powstańców 2, tel. 22-48

Bank Spółdzielczy, pl. 1 Maja, tel. 22-54

OSWIATA

Placówki przedszkolne i żłobek

Przedszkole Nr 1, ul. Kochanowskiego
23, tel. 31-43

Przedszkole Nr 3, ul. Wałowa 4,
tel. 33-47

Przedszkole Nr 4, ul. Raciborska 2,
tel. 29-71

Przedszkole Nr 5, ul. Klasztorna 10,
tel. 26-41

Przedszkole Nr 6, ul. Niepodległości 8,
tel. 31-16

Przedszkole im. Elizy Orzeszkowej,
48-113 Lisięcice, ul. Kościelna 1,
tel. 71-82

Przedszkole, 48-151 Gołuszowice 34,
tel. 39-24

Przedszkole, 48-113 Ściborzyce Małe

Przedszkole w Równem,

48-151 Gołuszowice

Przedszkole w Królowej,

48-118 Lisięcice

Przedszkole w Gołuszowicach Nowych,
48-151 Gołuszowice, tel. 27-32

Przedszkole, 48-145 Zubrzyce,
tel. 73-24

Przedszkole, 48-100 Grobniki, ul. Szkol-
na 19

Przedszkole w Klisinie, 48-115 Szonów,
tel. 75-91

Przedszkole w Debrzycach,

48-100 Głubczyce

Przedszkole w Głubczycach Sadach,

48-100 Głubczyce

Przedszkole w Bogdanowicach,

48-100 Głubczyce, tel. 38-26

Żłobek Miejski, ul. Wałowa 4, tel. 24-08

Szkoły podstawowe i punkty filialne

Szkoła Podstawowa Nr 1 im. M. Skło-
dowskiej-Curie, ul. Kochanowskiego 23,
tel. 27-02

Szkoła Podstawowa Nr 2 im. Janusza
Korczaka, ul. Kochanowskiego 2,
tel. 27-03

Szkoła Podstawowa Nr 3 im. Tadeusza
Kościuszki, ul. Dworcowa, tel. 27-44

Szkoła Podstawowa Nr 4 im. Jana Ko-
chanowskiego, ul. Raciborska 23,
tel. 21-85

Szkoła Podstawowa im. Mikołaja Koper-
nika, 48-145 Zopowy, tel. 76-68

Szkoła Podstawowa im. Weteranów II
Wojny Światowej, 48-118 Lisięcice,
tel. 71-10

Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnic-
kiej, 48-100 Bogdanowice, tel. 38-26

Szkoła Podstawowa im. Henryka Sien-
kiewicza, 48-151 Gołuszowice, tel. 39-24

Punkt Filialny w Równem

Szkoła Podstawowa im. Marii Konop-
nickiej, 48-100 Grobniki, tel. 24-20

Punkt Filialny w Debrzycach

Szkoła Podstawowa im. Adama Mickie-
wicza, 48-113 Ściborzyce Małe,
tel. 74-95

Szkoła Podstawowa w Klisinie,
48-115 Szonów, tel. 75-91

Punkt Filialny w Pomorzowicach

Szkoła Podstawowa,
48-155 Pietrowice 9, tel. 78-12

Szkoły średnie

Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza, ul. Kochanowskiego 20, tel. 27-01

Profile kształcenia

- * podstawowy (ogólny)
- * matematyczno-fizyczny
- * biologiczno-chemiczny
- * humanistyczny
- * pedagogiczny

Zespół Szkół Mechanicznych,

Al. Śląskie 1, tel. 30-87

Profile kształcenia:

- * 5-letnie Technikum Mechaniczne (budowa maszyn)
- * 3-letnie Technikum (naprawa i eksploatacja pojazdów samochodowych,
- * 4-letnie Liceum Ekonomiczne (ekonomika przedsiębiorstw)
- * 4-letnie Liceum Zawodowe (obróbka skrawaniem)
- * Zaoczne Technikum Zawodowe (naprawa i eksploatacja pojazdów samochodowych)
- * Zaoczne Technikum Zawodowe (konfekcjonowanie dzianin)

Zasadnicza Szkoła Zawodowa

Profile kształcenia:

- * mechanik pojazdów samochodowych
- * mechanik urządzeń przemysłowych
- * tokarz
- * pickarz
- * stolarz
- * sprzedawca
- * klasa wielozawodowa (kelner, kucharz, fryzjer, rzeźnik, itp.)

Zespół Szkół Rolniczych im. Władysława Szafera, ul. Niepodległości 2, tel. 30-11

Profile kształcenia:

- * 5-letnie Technikum Rolnicze
- * 4-letnie Technikum Technologii Żywności
- * 5-letnie Technikum Technologii Żywności
- * Zasadnicza Szkoła Rolnicza
- * Zaoczne Średnie Studium Zawodowe
- * 3-letnie Technikum Rolnicze na podbudowie ZSZ

Inne placówki szkolno-wychowawcze

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, ul. Raciborska 17, tel. 27-20

Państwowa Szkoła Muzyczna I Stopnia, ul. Warszawska 33, tel. 23-03



GMINA

Nasza mała Ojczyzna

„jest to najbliższy nam świat, w którym żyjemy na co dzień, to najbliższy krajobraz, wszystko to co jest wokół obecne: przyroda, ludzie i stworzona przez nich kultura. Można by powiedzieć nasz «ojczyznobraz», nasze małe państwo, nasza «mała patria». Jest ona częścią większej całości, graniczy z innymi małymi ojczyznami, wspólnie tworząc krainy i regiony, a potem jeszcze — dużą ojczyznę”.

CZESŁAW MIŁOSZ

Miasto niespełnionych marzeń

(dedykowane m. Lwów)

Miasto moich dziecięcych lat
Zza kordonu tułaczki dalekiej
W zapomnianym grobie ojciec matka brat
Opuszczone kołysze wiatr smreki.
Te zakątki bliskie utracone
Trzepocą jak motyl powieką
Miasto marzeń nigdy niespełnionych
Pogubione imię gdzieś człowieka.
Dziś po innej ziemi dudnią kroki
Na przystankach cichną nawałnice
Pożegnania łażą się kręci w oku
Płaczą miejsca znajomej ulicy.
Wracasz miasto moje, z tobą ludzie
A wspomnienia przędą się i przędą
Nic miłości naszej nie ostudzi
Ja pegazem w bramy twe przybędę.
Wśród kasztanów znowu i topoli
I gdzieś tam murów poszarpanych
Okna znowu w kwiatach starej szkoły
Mojej wiernej drogiej ukochanej.
Jezuicki Ogród z płamą słońca
Także ścieżki młodzieńczych igraszek
Gra w zielone, groszek pachnący
Wielkich rzeczy czas i czas porażek.
Bohaterskie niegdyś moje miasto
Oblewane trzykroć synów krwią
Horyzontu wstaje właśnie jasność
Jaśminowych aromatów sto.
Jakie jesteś? Ciągłe najdroższe
Serce sercu nieomylny znak
Co nasączał marzenia najśłodsze
Których dzisiaj tak mi bardzo brak.
Gdzie są? Czemu niespełnione?
Życie ich kształty mogą tylko tu
Daj mi to miejsce w swoich ramionach
I bądź jak byłeś ze mną znów.

Nowy czas, który dane nam jest przeżywać i tworzyć prowadzi nas do odkrywania i definiowania nowych a w każdym razie jakby w minionym czasie zamarłych pojęć. Do tych pojęć należy pojęcie OJCZYŻNA.

OJCZYŻNA to miejsce ojcowe, to miejsce, gdzie tkwią nasze korzenie i gdzie tkwi nasz duch i wszystko, co z nim związane.

Dotąd jednak podejmując słowo OJCZYŻNA podejmowaliśmy tylko jego szerszy wymiar, utożsamiany najczęściej z organizmem państwowym, w którym dane nam było żyć. Ułatwiała takie pojmowanie niemalże jednorodność dzisiejszego polskiego organizmu państwowego.

OJCZYŻNA niejedno ma jednak oblicze. Owszem, to szersze, obwarowane słupami granicznymi i placówkami żołnierskimi.

Dziś jednak coraz częściej przypomina o sobie to węższe pojmowanie Ojczyzny. Nie wiemy zresztą, co miał na myśli Norwid, gdy pisał „Do kraju tego...” albo Mickiewicz wołający „Litwo, Ojczyzno moja”.

Ojczyzna, ta wielka i znaczna, składa się przecież z wielu małych Ojczyzn, tych miejsc Ojcowych, do których zawsze wracamy z nostalgią krocząc po ścieżkach naszego dzieciństwa, naszych młodych zabaw, naszego wzrastania i naszego nieśmiałego poznawania świata, przybываяc po latach do rodzinnego domu, do rodzinnej zagrody, do rodzinnego sadu czy na rodzinne łąki.

Nasza Ojczyzna wielka i znaczna to suma naszego ducha, który krzepł w nas właśnie w tej małej Ojczyźnie, w naszym Miejscu Ojcowym.

Tak się składa, że wielu starszych spośród nas zostało oderwanych od swojej małej Ojczyzny. Wracamy tam z radością, rozrzuwaniem podobnie jak obserwujemy nieraz na naszych głubczyckich ulicach ludzi, którzy opuścili nasze miasto po wojnie.

To pragnienie „karmienia się” krajem dzieciństwa, miejscem Ojcowym, małą Ojczyzną, która stanowi nieraz o zrębach całego późniejszego życia.

Nasza głubczycka mała Ojczyzna, miejsce Ojcowe. Jak bardzo trzeba, aby była ona miejscem przytulnym, ciepłym, bardzo bogatym w wartości materialne, ale nade wszystko duchowe. Jak bardzo trzeba, aby była ona miejscem kultury przyjmowanej i tworzonej, jak bardzo trzeba, aby była ona miejscem odpowiedzialności i gospodarności najlepiej pojętej.

Tworzymy małą Ojczyznę, miejsce Ojcowe naszych dzieci i wnuków. Oni na naszej głubczyckiej ziemi wzrastają i tu mają wracać po tę podstawową mądrość i wrażliwość, która ma być ich chlubą i skarbem na najróżniejszych drogach życia i w najdalszych zakątkach świata.

Wszyscy chcemy przyczynić się do tego, aby nasza mała Ojczyzna Głubczycka była zawsze pełna ciepła, mądrości, zasobności, aby była gospodarna, aby była miejscem nieustannych powrotów radosnych i pełnych rozrzuwiania, powrotów dosłownych albo powrotów duchowych, powrotów do krainy, gdzie jest dobrze, gdzie dobrzy ludzie żyją, gdzie dobrzy ludzie uczą mądrego i uczciwego życia i gdzie jest tak pięknie, jak nigdzie na świecie.

Na historycznym szlaku

Zbliżając się, dobrze utrzymaną drogą od strony Klisina dostrzegamy z daleka wieże kościołów, charakterystyczne kominy słodowni, zieloną wstęgę lipowej alei, zrastającą się na horyzoncie z ciemną zielenią lasu. Czternastotysięczne miasto poprzedzają żyzne pola, stanowiące istotny skarb tej okolicy. Z lewej strony za ogrodzeniem widać maleńki cmentarz żydowski z roku 1892 i duży katolicki z 1874 roku. Na żydowskim cmentarzu leży sterta kamieni nagrobnych, które ktoś kiedyś pozrywał z fundamentów, wśród traw widać mogiłę chrześcijańską. Hieny cmentarne grasowały niegdyś, nie dając spokoju zmarłym, drążyły dziury do katakumb w poszukiwaniu łupu. Zdarzały się przypadki wykładania chodników cmentarnymi tablicami. Nie miało to racjonalnego uzasadnienia. Przed wiekami żydzi grzebali zmarłych na wzgórzu obok Osoblahy lub w Białej Prudnickiej. Potem mieli maleńki cmentarzyk przy ul. Sobieskiego, wreszcie otrzymali parcelę na północnym krańcu miasta. Cmentarz komunalny zdążył przyjąć już tysiące zmarłych po roku 1945. Po okazałości nagrobków wnioskować można o stopniowym wzroście zamożności ludzi tego miasta. Nagrobki przedwojenne były okazałe, kosztowne, zazwyczaj informowały o zawodzie i stanowisku zmarłego. Stylowe kaplice miały kolorowe witraże. W znajdującym się tu budynku przez wiele lat po wojnie funkcjonował zakład fotograficzny pana Opolonego. Dziś ten dom należy do administracji cmentarza. Przy wejściu głównym urządzono w latach osiemdziesiątych dom przedpogrzebowy.

Po prawej stronie drogi wita nas nowoczesna stacja benzynowa czynna całą dobę. Zarówno parking przy niej jak też i znajdujący się obok placyk mogą się wkrótce okazać zbyt szczupłe ze względu na przewidywany rozwój motoryzacji i zwiększenie tranzytu na południe Europy. Przestrzeń od CPN do wysokiej zabudowy miejskiej wypełniają domki jednorodzinne, w większości wzniesione w latach siedemdziesiątych. Stadion po lewej stronie służy miejscowym piłkarzom i kibicom, a przez całe dziesięciolecie ożywał się gwarem w dniu pierwszego maja. Ulica, którą zdążamy do miasta nazywała się przed wojną Głogowską (od Głogówka), bo na jej przedłużeniu w kierunku północnym leży Głogówek. Zbliżamy się do skrzyżowania. W prawo wybiega droga do miejskiego lasu. Obsadzona sędziwymi lipami na odcinku kilku kilometrów spełniała niegdyś funkcję alei spacerowej, przechodniom towarzyszyły liczne ławki ustawione na jej obrzeżu, które dawały wytchnienie utrudzonym spacerowiczom. Dziś ruch samochodowy pozbawił ten rejon dawnych walorów. Aleja kilka razy w roku zmienia barwy, wiosną przyodziewa się liśćmi, latem pachnie kwiatem lipy. Jesienią pastelowe barwy o różnych odcieniach zamieniają ją w barwny tunel lub nawet jakby cudownej świątyni natury. Oszroniona zimą przypomina baśniowe pała-

ce, godne opisu Andersena. Ta ulica od wieków nazywała się Prudnicką, gdyż na jej przedłużeniu niezbyt daleko stąd leży Prudnik.

Niemcy konsekwentnie przestrzegali zasady, by ważniejsze trakty wybiegające z miasta otrzymywały nazwę od miejscowości, do których zmierzały. Było to mądre, bo nazwa zawierała informację dla podróżnego. Po wojnie dano jej imię Marchlewskiego. Podobnie uczyniono z sąsiednią ulicą Gazowicką (dziś Żeromskiego).

Na środku skrzyżowania na granitowym cokole do 1945 roku był pomnik hrabiego von Goetzen, patrona miejscowego pułku huzarów. Najpierw zniknął pomnik, potem przez lata całe stał cokół. Wreszcie zniknął cokół, a ktoś wpadł na pomysł, by na pozostałym trawniku postawić atrapę rakiety kosmicznej. Wreszcie i ona powędrowała na złomowisko. Grób hrabiego znajduje się na górze zamkowej obok Kudowy na Dolnym Śląsku.

Zdążamy w kierunku centrum najbardziej uczęszczanym szlakiem Głubczyc. Jest to głubczycka trasa północ-południe. Tędy ciągną pojazdy do granicy, tędy przejeżdżają samochody z rejonu Bielska, Jastrzębia do uzdrowisk dolnośląskich. Przed laty rozważano budowę obwodnicy dla odciążenia centrum. Miała ominąć miasto od wschodu pomiędzy oczyszczalnią ścieków a Grobnikami. Planu nie wykonano. Ten ruch jest elementem ożywiającym miasto. Ulica Sobieskiego ma ładne secesyjne budynki wpisane na listę zabytków. Jej nazwa jest królewska. Przed wojną nosiła nazwę ulicy Fryderyka Wilhelma. Być może, iż w 1945 r. zrodziła się legenda, że jechał tędy Sobieski pod Wiedeń i popasał w pobliskim lesie (stąd nazwa lokalu „Marysieńka”). Faktycznie Sobieski tu nie był. Jego trasa przemarszu zahaczała o nasz powiat, bo na pewno był w Pilszczu (w miejscowym kościele jest stosowne malowidło). Od XVII wieku 2 razy w tygodniu przejeżdżał konny wóz pocztowy łącząc Racibórz z Wrocławiem przez Baborów, Głubczyce, Prudnik, Nysę, Grodków, Oławę. Wóz ciągnęły 4 konie, a podróż do Wrocławia trwała 2 dni. Tędy przeciągały orszaki znacznych osobistości. W XVIII wieku jechał tędy Fryderyk Wielki z Prudnika do Raciborza. W roku 1820 przejeżdżał tędy Fryderyk Wilhelm III na kongres Świętego Przymierza w Opawie. W roku 1805 car Aleksander I zatrzymał się tu na jeden dzień. Tędy w styczniu 1945 roku wiódł główny szlak ewakuowanych więźniów Oświęcimia. Trasę pochodu śmierci zlustrował sam Rudolf Hoess i tak o tym pisze w swoim pamiętniku: „Łatwo można było prześledzić drogi tego pochodu męczeństwa, co kilkaset metrów leżał wyczerpany więzień albo trup rozstrzelanego człowieka. Wszystkie grupy, do których mogłem się dostać, kierowały się na Sudety, aby nie wpaść w przepelnioną ponad wszelką miarę ciasninę nad Nysą (...) W ciągu pierwszej nocy wciąż natrafiałem na szosie w pobliżu Głubczyc na trupy więźniów, które jeszcze krwawiły, a więc więźniowie zostali dopiero co rozstrzelani. Gdy wysiadłem z wozu przy jakimś trupie, usłyszałem w pobliżu strzały pistoletowe. Pobiegłem w kierunku strzałów i zdążyłem zobaczyć jak jakiś żołnierz zastrzelił więźnia opierającego się o drzewo”. („Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” tom VII. Rok 1951). W marcu 1945 roku przeszły oddziały Armii Czerwonej, latem tegoż roku przemaszerowa-

wali polscy żołnierze frontowcy, niektórzy z nich żyją tu do dziś. W sierpniu 1968 roku przejechały tędy kolumny czołgów do Czechosłowacji, budząc przerażenie mieszkańców.

Ozdobą ulicy Sobieskiego jest skromny, pochodzący z XVIII wieku, z trudem odnawiany, kościółek obok dawnego cmentarza. Na jego miejscu od XVI wieku stał kościółek cmentarny. W roku 1645 Szwedzi rozpoczęli obleganie miasta. Zburzyli kościółek i z jego ruin rozpoczęli ostrzeliwanie bramy miejskiej. W ten sposób zmusili obrońców do otwarcia bramy. W wyniku wojen miasto było tak zubożałe, że przez 100 lat nie zdobyło się na odbudowę świątyni. Dopiero w II połowie XVIII wieku dzięki wsparciu finansowemu księcia Liechtensteina oraz magistratu oddano do użytku kościół p.w. Św. Trójcy (1776). Potocznie nazywano go kościołem św. Anny, której tu oddawano szczególną cześć. Staraniem mieszkańców północnego przedmieścia ustanowiono etat dla kapłana, który mógł do chorych mieszkających po zewnętrznej stronie murów obronnych, spieszyć nocą z posługą kapłańską jako że na noc bramy były zamykane. Z tym pięknym obiektem można będzie lepiej się zapoznać gdy zostanie wyremontowany w całości. W jego podziemiach spią snem wiecznym ważniejsi ofiarodawcy.

Głód mieszkaniowy złagodzić miało osiedle spółdzielcze wzniesione w latach sześćdziesiątych. Wniosło ono w ten zakątek nudę ponurych bloków z wielkiej płyty, bez indywidualnych cech stylowych. Po przewężeniu ulicy obok kościoła następuje poszerzenie przestrzeni w formie trójkątnego placu (dawny plac Wilhelma), faktycznie centrum handlowe miasta, nad którym góruje gustowny Bank Spółdzielczy, obok pawilonu handlowego, który przypomina gigantyczny wagon kolejowy. Pełno tu sklepów, sklepików, a pusty dawniej plac wypełniają liczne samochody z kraju i z zagranicy. Nawet budynek starego szpitala służy dziś kupcom i rzemieślnikom. Tuż obok, w tzw. okrągłaku, po wojnie czynna była stacja benzynowa.

Idziemy dalej. Przed nami potężny maszynowy zabytkowej fary, jednej z największych i najładniejszych na Opolszczyźnie. Dochodzimy do miejsca, gdzie w lewo odgałęzia się ulica Ratuszowa. I tu kończymy nasz spacer na granicy przedmieścia i Starego Miasta w miejscu, gdzie jeszcze przed 164 laty stała brama zwana Nyską albo Górną. Nazwa tłumaczy się sama, Nyska, bo stąd wyjeżdżało się do Nysy, Górna, bo to najwyższy punkt na tej trasie na granicy Starego Miasta. Bramę zlokalizować łatwo. Wyobraźmy sobie, że od baszty obok bloku spółdzielczego przeprowadzimy nad jezdnią sznur w poprzek i naciągnawszy go, przypniemy do muru obronnego obok szkoły w miejscu maksymalnego zbliżenia do ulicy. W miejscu poprzecznego przecięcia ulicy stała brama.

A może by tak jakiś rzemieślnik oznaczył to miejsce specjalną tablicą?

Do spotkania na Starym Mieście.

JAN MRUK

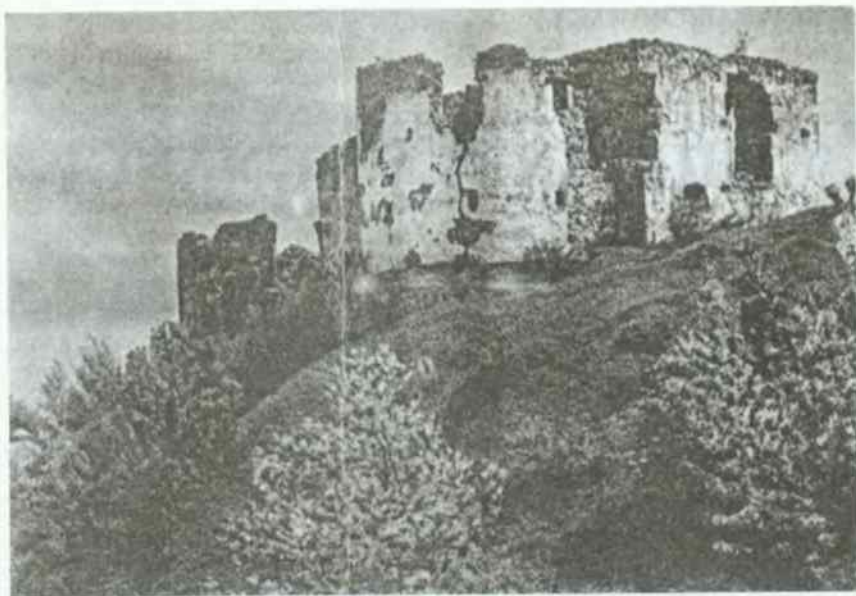
EMIGRANCY WYGNAŃCY

Jak to się stało, że w miasteczku o skomplikowanej nazwie Głubczyce, liczącym kilkanaście tysięcy dusz, zamieszkuje tak duży procent przybyszów z odległych stron, z przeciwległego krańca Polski, z zakątka ziemi zwanego niegdyś Pokuciem, z województwa stanisławowskiego, a dokładniej z miasta noszącego jakąś feudalną nazwę Nadwórna i mającego w herbie przełamany proporczyk na czerwonym tle?

Przyjechali tutaj w latach powojennych gromadnie nie w celach krajoznawczych ani na wywczasy w piękne podsudeckie okolice. Po prostu w pamiętnym roku 1945 władze radzieckie, które w ramach wyzwolenia bratniego narodu ukraińskiego zajęły także tamte, krajobrazowo niepowtarzalne podkarpackie okolice, kazały Polakom pakować manatki, pozostawić dorobek całego życia i jechać w siną dal w celu zasiedlania ziem przyłączonych do Polski za przyczyną Wielkiej i Nieomyślnej Trójcy, podczas jałtańskiego przemeblowania Europy.

Tak więc z mniej niż skromnym dobytkiem, wśród luksusu towarowych i bydlęcych wagonów, nadwórnianie rozpoczęli swój Wielki Exodus. Całe rodziny z niemowlętami i starcami podróżowały często w oparach bydlęcych wyziewów, a był to sam środek gorącego lata. Jechało się z rozlicznymi przygodami i atrakcjami, jak groźba napadów rabunkowych w okolicach Przemyśla, jak częste postoje na bocznych torach, jak przydługa kwarantanna na przedmieściu Katowic, jak zrywane przez burze prowizoryczne dachy sklecone dla osłony mizernego dobytku, jak zbiorowe łapówki dla obsługi pociągu po to, by zechciała ciągnąć bez narowienia coraz dalej na Zachód tę pionierską nędzę. Ale o dziwo, nikt nie skłinał nie narzekał, nie skamlał z byle powodu. Ludzie tworzyli jedną wielką rodzinę. Wszyscy wierzyli święcie, że jadą do tej Ziemi Obiecanej na krótko, że za rok, dwa, gdy uczciwi przywódcy zrobią porządek na świecie, wrócą do swoich domów, swoich zagród, swojej ziemi. I tak minęło czterdzieści pięć lat w Głubczycach. Jedyna pociecha, że zostali zawiezieni do podobnego zakątka, jak tamten utracony. Bo i tam i tu góry na horyzoncie, bo i tam i tu miasteczko sympatyczne nieduże, nawet ilość mieszkańców się zgadza. A jednak w ludziach stamtąd tkwi nieustanna tęsknota, zwłaszcza wśród ludzi starszych, zbliżających się do krawędzi życia. Wszak starych drzew się nie przesadza. A jakże wielu z nich zapełniło dotychczas głubczycki cmentarz podczas gdy nadwórniański zarasta chwastami niepamięci i kozy buszują wśród grobów... Tam, w rodzinnych stronach, w pięknej dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej, która w pełni zasłużyła na swoje miano, gdyż rokrocznie w okresie wiosennych roztopów zmieniała koryto i zrywała drewniane mosty.

Miasto było ujęte w ramiona wzgórz, a porośnięta bukowym lasem góra z jaśniejszą plamą skał pośrodku, stała jak zadumany olbrzym na straży miasta. Gdy w dzieciństwie czytałam książkę J. O. Curwooda „Wśród Mormonów”, plenery tam-



Zamek w Nadwórnej

Fot. Czerny, Bitków

tej osady położonej pośród amerykańskich gór, kojarzyły mi się z plenerami wokół naszego miasteczka. A wyglądało to mniej więcej tak. Od wojewódzkiego Stanisławowa jechało się pociągiem płasko i równo, aż tu ni stąd, ni zowąd ukazywała się na horyzoncie góra w kształcie kopca i już było wiadomo, że zbliżamy się do Nadwórnej. A tam ruiny zamku wciśnięte między pagórki porosłe tarniną i otoczone głębokim jarem tworzącym naturalną fosę obronną. Dalej stary kościółek u wylotu lipowej alei, do którego tuż przed wojną dobudowano nowy kościół z pięknymi witrażami o akcentach patriotycznych, może dlatego tak skrupulatnie zniszczony przez wyzwolicieli. I stareńka drewniana cerkiewka z takąż dzwonnica pozieleniałą od mechów i olbrzymi park należący do Nadleśnictwa Państwowego. Mówiono, że lochy prowadzące z zamku mają swoje ujście w tym parku.

Mam przed sobą rosyjski przewodnik po ziemi nadwórniańskiej wydany z 1982 r. w Użhorodzie, bardzo tendencyjny i o nastawieniu nie tyle krajoznawczym, ile propagandowym. Z niego można się dowiedzieć, że miasto jako takie pojawia się w księgach w 1595 roku, natomiast osada zamieszkała przez służbę i rzemieślników dworskich istniała już w XIV stuleciu. Kiedy Ruś Halicka przeszła pod panowanie królów polskich, wtedy ród rycerski Kuropatwów zbudował zamek-fortecę we wsi Pniów, zaś umiejscowiona u podnóża zamku osada zamieszkała przez służbę dworską stała się zalążkiem przyszłego miasta. Stąd bierze się jego nazwa. Wspomniany przewodnik przedstawia ród Kuropatwów jako ciemieżycieli miejscowej ludności, zamek natomiast wg tego „źródła” został rzekomo zdobyty i częściowo zburzony w 1649 roku przez Kozaków. Jednak miejscowa legenda głosiła, że zamek bronił skutecznie tamtej ziemi przed najazdami Tatarów, zdobyty w końcu przez nich na sku-

tek zdrady. I tak pewnie było, o czym świadczą rodziny o tatarskich nazwiskach, jak Dżygita, zamieszkujące dworską wieś Pniów.

Kresy Wschodnie zaliczano, przed wojną do Polski „B”, a skutki tej dyskryminacji były takie, że olbrzymie bogactwa tamtej ziemi marnowały się po to, by dziś służyć i być w pełni wykorzystywanymi przez władzę radziecką. Tam siedziało się dosłownie na nafcie, a przecież tylko pobliski Bitków był osiedlem naftowym z prawdziwego zdarzenia. Leżeliśmy tam na wosku ziemnym, lecz woskodajna Starunia była bardziej znana w Polsce ze zmumifikowanego mamuta, niż z wosku. Ziemia nadwórniańska posiadała olbrzymie zasoby wód i lasów, które rosły i potężniały chyba tylko po to, by po wojnie pomnażać bogactwo wyzwolicielei. Wtedy góry od zasobnej w uran Malawy aż po Woronienkę wyfysiały całkowicie i straszły golizną przez długie lata. Lecz cóż da płacz nad rozlanym mlekiem? Było, minęło, nie wróci. Pamiętam głębokie jary za miastem żłobione w żółtej glinie ze sterzącymi resztkami licznych cegielni. Pamiętam, jak na krótko przed wojną jedno ze wzgórz w Potokach wyróciło się do góry dnem, przykryło powalone drzewa tłustą mazią, a gęsta struga magny spływała w kierunku rzeki. Ludzie przychodzili, oglądali i wydziwiali, a dzieci lepiły figurki z elastycznego tworzywa. Starsi wróżyli nadsciągającą apokalipsę, a to była sprawa oleju skalnego, który szukał ujścia z podziemnych warstw. Apokalipsa nadeszła wkrótce. A dzisiaj w Nadwórnej wydobywa się ropę.

Mylili się ci z lokalnych i napływowych szowinistów, którzy repatriantów z ziem wschodnich zaliczali do hominidów „zza Buga”. Nadwórnianie nie widzieli ani przeważnie nie znali tej rzeki. Naszymi rzekami były Bystrzyca i Prut, a San, który przekraczaliśmy w 1945 roku, był dla nas tym, czym Morze Czerwone dla żydów.

CIEPŁE DESZCZE

Pamiętam takie ciepłe deszcze,
które parowały w zetknięciu
z chodnikami nagrzanymi
jak płyty kuchenne
przez słońce lata.

Pamiętam brodzenie boso
w ciepłych deszczowych potokach
bębniących miarowo
o olbrzymi parasol ojca.

Pamiętam kąpiele
w górskiej rzece
podczas ulewnego deszczu,
gdy pękały uciesznie
bąble na wód powierzchni.

Nie ma już ciepłych deszczy,
ani deszczówki w beczce,
ani rzek o przejrzystej wodzie -
minęły małe radości
z byle powodu ...

JANINA ZABIEROWSKA

Z Europy — do E U R O P Y

Mówiliśmy pełni wiary,
że piędzi ziemi nie oddamy -
a oddaliśmy całe obszary
pod presją J a ł t y ...

Nie rzucim ziemi - śpiewaliśmy
lecz rzuciliśmy w czterdziestym piątym,
gdy wróg przepędził z ojcowizny.

W kleszcze maszyny wojennej ujęci,
z dwu stron ściśnięci
do utraty tchu -
wierzyliśmy,
że świat nie dopuści, ani Bóg.
Zwątpiliśmy
w gwarancje tamte i dzisiejsze -
tkwimy
blisko pępka Europy,
a mówią nam protekcyjnie
że dobrniemy do niej
w roku dwutysięcznym -
jak będziemy grzeczni,
aż zmienimy atrybuty
minionego czasu -
walonki i kufajki
na lakierki i fraki.

Być reliktem epoki minionej,
w dodatku nie chronionym
jak ów biały nosorożec -
to stres ogromny.

Spać - jak gdyby z innej planety
w dwudziestowiecze
bezprawia, terroru i przemocy -
to dramat człowieczy.
Nie przylegamy do rzeczywistości
w jej groteskowej postaci -
romantycy niepoprawni
z bożej łaski ...

W „Kalendarzu Głubczyckim” na rok 1994 drukowaliśmy esej Janiny Zabierowskiej *Pogrzeb człowieka, który wypadł z ewidencji. Eugeniusz Pawłusiewicz*, o którym chcemy mówić, to brat pani Janiny.

Sylwetkę naszego bohatera przedstawiamy za zbiorom losów nadwórnian pt. *Chłopcy z Nadwórnej* z cyklu *Skąd nasz ród*. Zbiór ten został opracowany przez Wiesława Żelisko z Opola, a wydany w czerwcu 1994 r. przez Oddział „Nadwórna” Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Opolu. W tym zbiorze zamieszczono także esej pani Janiny. Przypomnijmy, że bohaterem eseju jest Rafał, brat Anny. Rafał to nie kto inny jak Gienek Pawłusiewicz. W. Żelisko napisał: „Wprawdzie pułkownik Eugeniusz Pawłusiewicz „wypadł z ewidencji”, ale nigdy nie został wymazany z pamięci tych, których korzenie tkwią w Nadwórnej. Nie zapomną go też setki oficerów Wojska Polskiego, których wychował i szkolił jako podchorążych i cielewów szkół wojskowych”.

EUGENIUSZ PAWŁUSIEWICZ

Opis losów Gienka Pawłusiewicza można by za-tytułować „*Tam i z powrotem przez całą Azję do Polski*”.

Gienek Pawłusiewicz urodził się 10 czerwca 1918 roku w Nadwórnej. Jak większość uczącej się młodzieży, do gimnazjum musiał dojeżdżać do Stanisławowa, bo gimnazjum w Nadwórnej powstało dopiero w roku 1936/37. Jako rocznik poborowy po zajęciu Nadwórnej przez Armię Radziecką został przymusowo wcielony w jej szeregi wraz z kilkoma innymi nadwórnianami. Znalazł się w garnizonie aż we Władywostoku. Jednostka, w której służył, intensywnie przygotowywała się do obrony przed ewentualną napaścią japońską.

Wiedząc o tworzeniu się Wojska Polskiego w Związku Radzieckim doszła do niego bardzo późno. W maju 1943 r. zgłosił się do I Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki. Jako zastępcę dowódcy kompanii przeszedł cały szlak bojowy tej dywizji. Brał udział w walkach pod Lenino, o Warszawę, Kołobrzeg, Pomorze Zachodnie i forsował Odrę. Swoją szlak bojowy zakończył w Berlinie.

Był jednym z tych nielicznych synów ziemi nadwórniańskiej, któremu udało się zrealizować marzenie o zatknięciu zwycięskiej Biało-Czerwonej na bramie Brandenburskiej. Po zakończeniu wojny w dalszym ciągu specjalizuje się w zakresie łączności. Kończy odpowiednie kursy. W 1961 roku kończy Wyższą Akademię Techniczną. Zostaje starszym wykładowcą w Oficerskiej Szkole Łączności w stopniu pułkownika. W 1978 roku ciężko zachorował. Po zawale i częściowym paraliżu znalazł przystań życiową u siostry Janiny Pawłusiewicz-Zabierowskiej w Głubczycach.

Umarł 14 października 1985 roku. Jego pogrzeb - „pogrzeb człowieka, który wypadł z ewidencji” miał miejsce w Głubczycach.



Plk. WP Eugeniusz Pawłusiewicz
jeden z „chłopców z Nadwórnej”,
Kawaler 18 odznaczeń

WIEŚLAW ŻELISKO

Obraz Matki Boskiej Bolesnej z Monasterzysk w kościele w Bogdanowicach koło Głubczyc

Parafia w podgłubczyckich Bogdanowicach powstała w roku 1902 a obecny kościół zbudowano (z zachowaniem wieży poprzedniego, zapewne z XVI w.); zburzony w 1945, odbudowany został w roku 1950. Parafia jest p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego.

W murze otaczającym świątynię znajdują się renesansowe nagrobne kamienne płyty (XVI w.) Jerzego i Wolffa Bohdanowskich (z żonami), właścicieli Bogdanowic. Z innych zabytków należałoby wymienić Drogę Krzyżową i figurę Chrystusa Zmartwychwstałego (XVIII w.). W muzeum w Raciborzu przechowywana jest rzeźba w drewnie przedstawiająca Matkę Boską z Dzieciątkiem (tzw. Piękna Madonna), pochodząca z bogdanowickiego kościoła. Od 1950 r. znajduje się tu cudowny obraz Matki Boskiej Bolesnej z Monasterzysk w Archidiecezji Lwowskiej.

Monasterzyska, miasteczko położone 15 km na zachód od Buczacza, w jarze Koproca (lewy dopływ Dniestru), znane było głównie z fabryki tytoniu i cygar. Niegdyś królewszczyzna i gniazdo rodziny Monasterskich, potem przeszło do Sienieńskich. Pod koniec XVII w. znalazło się w rękach Potockich z linii prymasowskiej. W roku 1844 klucz monasterzyski przejął Karol Bako de Hetete jako posag żony (z Potockich), wdowy po Korytkowskim. Wzniósł on w miasteczku koszary dla kawalerii. W 1867 r., po śmierci żony, sprzedał majątek Józefowi M. Mołodeckiemu (wzgl. Mołodeckiemu). W 1936 r. dobra monasterskie rozparcelowano a pałac kupili

miejscowe zakłady tytoniowe. Potem przyszła druga wojna światowa i jej złe następstwa.

Rzymsko-katolicka parafia powstała przed 1702 r. Pierwotny, drewniany kościółek spłonął i w roku 1727 właściciel Monasterzysk, Józef Potocki (starosta szczyrzecki) wystawił nowy, murowany, trzynawowy w stylu barokowym.



*Kościół w Monasterzyskach
Reprod. sprzed 1939 r.*

Wystrój rzeźbiarski wnętrza był m.in. dziełem Pinsla. Jego rzeźby z kościołów południowo-wschodnich Kresów przechowywane w muzeum w Olesku, eksponowane były w 1990 r. w Wilanowie a potem we Wrocławiu. Wśród nich pokazano jedyną zachowaną z kościoła w Monasterzyskach. Jest to figura św. Anny. Tak o niej piszą autorki katalogu wystawy: „W 1937 r. T. Mańkowski opublikował dokument archiwalny, z którego wynika, że proboszcz kościoła wypłacił w 1761 r. Pinslowi i jego pomocnikowi A. Sztylowi za robotę dwóch ołtarzy (prawdopodobnie bocznych). Były one dekorowane czterema figurami, z których do naszych czasów zachowała się tylko figura św. Anny. (...) została (ona) znaleziona na cmentarzu w Monasterzyskach w 1965 r.* i trudno przecenić jej wartość, jako że jest to jedyna znana praca Pinsla w drewnie, potwierdzona dokumentami”.

Ołtarz główny zdobiła polichromowana płaskorzeźba przedstawiająca Wniebowzięcie NMP (pod takim wezwaniem była bowiem monasterzyska świątynia) i dwie ponadnaturalnej wielkości rzeźby w drewnie: św. Michała Archanioła i Anioła stróża z dzieciąciem. Były też figury św. św. Piotra i Pawła oraz Mojżesza z tablicami Dekalogu.

Twórca i czas powstania malowanego na płótnie wizerunku Matki Boskiej Bolesnej nie są znane. Wiadomo tylko, że był własnością Stęgwilskich z pobliskich Dobrowodów, którzy w 1738 r. ofiarowali go swemu wiernemu słudze, Andrzejowi Jaworskiemu. Umieszczony w jego domu zaczął wykazywać właściwości uważane wówczas za nadprzyrodzone (m.in. „pocił się krwawymi kroplami”). Jaworski porozumiał się z proboszczem Monasterzysk, ks. Franciszkiem Kielarskim i obaj udali się do



Obraz Matki Boskiej Bolesnej

Fot.: T. Kukiz, 1986

Kurii we Lwowie z prośbą o wysłanie komisji duchownej dla zbadania tych niezwykłych - ich - zdaniem zjawisk. Sprawozdanie komisji było podstawą uznania obrazu za cudowny przez arcybiskupa lwowskiego, ks. Mikołaja Wyżyckiego (1742 r.). Równocześnie - ówczesnym zwyczajem - ks. arcybiskup polecił przenieść obraz do kościoła w Monasterzyskach, gdzie zawieszono go w nie wykończonym jeszcze ołtarzu głównym. Kiedy w 1761 r. w kościele ustawiono także ołtarze boczne, wizerunek Matki Boskiej przeniesiono do ołtarza prawej nawy (w lewej znajdował się ołtarz Najświętszego Serca Pana Jezusa).

Obraz Matki Boskiej ozdobiony został srebrnym płaszczem a z czasem zebrało się 194 wota - oznaki doznanych łask. Jednakże w 1787 r. władze austriackie nakazały odesłanie płaszcza i wotów (rzekomo dla bezpieczeństwa) do cyr-

*Rzeźby z kościoła zostały w 1945 r. złożone w cmentarnej kaplicy.

kularnej kasy w Stanisławowie a następnie sprzedawały żydowskim kupcom. Jeden z kolejnych monasterzyskich proboszczów, ks. Andrzej Brykowski, sprawił potem płaszcz miedziany. W 1892 r. ze składek parafian odnowiono ołtarz Matki Bożej i dotychczasowy miedziany, połamany już płaszcz, zamieniono na nowy, pozłacany a głowę Matki Boskiej uwieczono koroną. W 1912 r. obok obrazu znajdowało się 12 nowych wotów, później doszły następne dowody otrzymanych łask i wotów było już 35 (umieszczono je w gablotach). Wierni czcili Bogarodzącą. Codziennie rano zatrudnieni w miejscowej fabryce idąc do pracy wstępowali do świątyni, by choć przez chwilę pomodlić się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Bolesnej. Odpust w parafii obchodzono 15 sierpnia, zgodnie z tytułem kościoła.

Na frontonie kościoła w 1912 r. wmurowane zostały trzy mosiężne tablice, każda poświęcona jednemu z narodowych wieszczów: Adamowi Mickiewiczowi, Juliuszowi Słowackiemu i Zygmuntowi Krasińskiemu.

Podczas sowieckiej okupacji (po 1939 r.) z wież kościelnych usunięto krzyże i hełny a świątynię ograbiono. O zachowanie kościoła wierni toczyli z władzami walkę przez długie miesiące. Po 1944 r., po zamienieniu świątyni na magazyn i jej wieloletniej dewastacji, sowieckie władze - jak na ironię - umieściły czwartą (żeliwną) tablicę informującą, iż jest to zabytek architektury XVIII w. Znacznie zniszczeniu uległa też kaplica grobowa Potockich na miejscowym cmentarzu.

Z inspiracji pochodzącego z Monasterzysk ks. Władysława Ślugockiego* w 1990 r. powstała tam tzw. dwudziestka

(Komitet Kościelny), która podjęła starania o zwrot kościoła wiernym wyznania rzymsko-katolickiego. Zebrano ponad sto podpisów. Mimo to lokalne władze ukraińskie 29 X 1991 r. przekazały świątynię wyznawcom autokefalicznej prawosławnej cerkwi.

Wieloletni (od 1905 r.) proboszcz Monasterzysk, ks. Antoni Joniec, opuszczając po drugiej wojnie światowej parafię zabrał ze sobą obraz MB Bolesnej. Osiedlił się w Łańcucie a obraz umieścił w zamkowej kaplicy Potockich. Stąd w 1950 r. jego bratanek, ks. Kazimierz Joniec przywiózł Cudowny Wizerunek do Bogdanowic koło Głubczyc, gdzie od 1946 r. był proboszczem i przez ten czas odbudował całkowicie zniszczony kościół. Obok świątyni wystawił wieńcowo-słupową dzwonnice i sprowadził dla kościoła trzy duże dzwony.

W 1954 r. obraz Matki Boskiej Bolesnej umieszczono w bogdanowickim kościele, w prawym ołtarzu bocznym (przy filarze). Mimo iż w przeszłości odnawiany, był bardzo zniszczony. Staraniem obecnego proboszcza, ks. Adama Szubki, w 1986 r. poddany został zabiegom konserwatorskim. Obecnie prezentowany jest bez metalowego płaszcza.

15 września, w święto Matki Boskiej Bolesnej, odprawiana jest w Bogdanowicach uroczysta msza św., ale kult Matki Boskiej w tym wizerunku nie jest tu rozwinięty. Być może wynika to stąd, że dzieje cudownego obrazu Matki Bożej Monasterzyskiej nie są wiernym dostatecznie znane.

TADEUSZ KUKIZ

* obecnie w Krzeszowie koło Kamiennej Góry

PANI ANNA MAKOWSKA

Wśród tysięcy przesiedlonych Polaków z dawnych kresów wschodnich latem 1945 roku trafiła do Głubczyc wraz z matką. Tu zajęły maleńki domek z 11-arowym ogrodem. Upřednio starannie i z trudem musiały go wyremontować po wojennej dewastacji. Jej przodkowie byli ziemianami herbu „Jelita”, zawołanie „Sariusz” i przed wieloma wiekami oddawali się pasji „miecza i pługa” na Podolu, „w krainie mlekiem i miodem płynącej”.

Od czasów Kazimierza Wielkiego osiedlała się szlachta z Polski centralnej w województwach bełskim, ruskim (lwowskim) i podolskim. Tam rosły jej fortuny, tam zakładała miasta i wioski, folwarki, tam ustawiczne utarczki z Tatarami hartowały jej kościec. Zawsze była wierna polskim tradycjom. Wszyscy bracia babki brali udział w powstaniu styczniowym. Gdy uważnie prześledzić losy jej rodu, to nieodparcie nasuwają się skojarzenia z bohaterami wspomnianej powieści Jarosława Iwaszkiewicza „Sława i chwała”. Także „szkice historyczne” Karola Szajnochy pomogłyby lepiej zrozumieć dzieje ziemian wschodnich.

Gniazdo rodowe to 2 wioski w pobliżu Kamieńca Podolskiego na lewym brzegu rzeki Zbrucz. Obszary te nie należały do spokojnych, co nie pozwoliło ludziom siedzieć beczynnie i zgnuśnieć. W połowie XVI wieku historyk Marcin Kromer z Biecza wyraża się tak o Podolu: „Już prawie więcej w używaniu jest dialekt polski niż ruski, gdyż dla żyzności gleby i harców z Tatarami chętnie tam osiadają Polacy”. Przed wiekami rolnictwo nastawiało się tam na produkcję bydła rzeźnego, dopiero potem na uprawę pszenicy i buraków cukrowych. Zbyt na te produkty był na rynkach zachodnich. Po I rozbiorze Polski mały skrawek Podola zachodniego dostał się pod panowanie Austrii. Podole na wschód od Zbrucza wraz z Kamieńcem Podolskim od 1793 zagarnęła Rosja. Polacy nie dali się zrusyfikować, dzieci kształcili w szkołach polskich, utrzymywali domowych nauczycieli, starannie dobieranych, na studia wysyłali synów na uniwersytety zachodnie (Francja, Szwajcaria, Austria). Stryj pani Anny ukończył 3 fakultety w Loeben (Austria).

W roku 1908 sprzedał 2 wioski w okolicach Kamieńca Podolskiego i nabył majątek w miejscowości odległej o 25 km od Kijowa. Z wykształcenia był inżynierem rolnikiem. Kształcił się kolejno w Kamieńcu Podolskim, Puławach i Austrii. Ziemię kochał. Wszyscy z 7 braci ojca byli ludźmi wykształconymi (2 lekarzy, prawnik, agronom, plastyk, inżynier). I wojna światowa i rewolucja bolszewicka dokonują dzieła zniszczenia dorobku pokoleń Polaków i niszczą gniazda rodzinne, inflacja zżera całe oszczędności. Ludzie żyją w ustawicznym zagrożeniu. Urodzona pod Kijowem w 1912 roku pani Anna jest wtedy dzieckiem, ale kataklizmy nie wróżą jej już dostatku i większych możliwości

życiowych. Ludzie gwałtownie ubożeją. Majątek ziemski zostaje skonfiskowany, w banku bezpowrotnie przepada 80 tys. dolarów w złocie. Rodzina ratuje życie chroniąc się w Kijowie w budynku na zapleczu prywatnego szpitala, w którym udział ma ojciec. Władze usuwają ich i z tego budynku. Ojcu udaje się zatrudnić na pewien czas w swoim zawodzie, co umożliwi rodzinie wegetację.

Wkroczenie wojsk polskich do Kijowa w 1920 r. stwarza okazję do wyjazdu z Ukrainy. Cała rodzina dociera do majątku ciotki Bartodzieje pod Radomiem. Tu przychodzą do siebie. Trzeba zacząć dorabiać się od nowa. Nie można żyć na cudzy koszt. Ojciec znalazł posadę inspektora majątków państwowych w województwie łuckim na Wołyniu. 12 km od Łucka w Kiwercach kupuje 1,5 ha ziemi, buduje dom i zakłada ogród. Znowu jest z rodziną we własnym domu, na własnym kawałku ziemi. Dzieci kształcą się w szkołach. Pani Anna kształci się w Łucku, Zakopanem (tu zdaje maturę). Kończy Seminarium dla Nauczycielek Gospodarstwa Domowego i 2 lata studiuje historię na Uniwersytecie Warszawskim. Przed wojną podjęła pracę nauczycielską w okolicach Biłgoraja. Kolejnym ciosem jest II wojna światowa i rozbić środowisk polskich przez okupantów. Okolice Kiwerc są widownią straszliwych mordów. Nikt nie jest pewny jutra. Przewalają się fronty. Wojna się kończy, ale znowu rodzinny dom w Kiwercach znalazł się „za granicą” nie w Polsce. 24 stycznia 1945 roku w Kiwercach umiera 82-letni ojciec. Brat znalazł się w Wielkiej Brytanii, siostra w Warszawie. Pani Anna wraz z matką wyrusza szlakiem tułaczym na Ziemię Odzyskane. W lipcu 1945 roku trafia do zniszczonych w 40% Głubczyc. I tu kończy się pewnie ostatni etap spychania Polaków ze Wschodu. O dawnych wioskach na Wschodzie nikt już nie myśli, tu w Głubczycach trzeba się zadowolić jedenastoma arami ogródka i małym domkiem, który wiosną otulały wonne kwiaty jaśminów i bzów. Domek był zdewastowany, miał dach dziurawy. Wszystko zostało wyremontowane i urządzone. Zaczęła się nowa stabilizacja. Tym razem nie na Kijowszczyźnie, nie na Wołyniu, nie pod Kielcami, ale na Śląsku Opolskim, tu u podnóża Sudetów. Nie zbadane są losy ludzkie. Przez cały czas aż do 1972 roku (przejście na emeryturę) pochłaniała ją praca zawodowa: referentka w Inspektoracie Świadczeń Rzeczowych (45-46), sekretarka doktora Głazora w Ośrodku Zdrowia (46-47), wreszcie praca pedagogiczna (Gimnazjum Krawieckie). Największym dokonaniem jest założenie i urządzenie Technikum Rolniczego w Głubczycach w 1954 roku. Szkoła doskonale funkcjonuje do dziś i dostarcza kwalifikowane siły dla rolnictwa. Pani Anna jest kobietą pogodną, życzliwą dla ludzi, pracowitą. Czyta bardzo dużo książek z różnych dziedzin. Do jej sukcesów można zaliczyć wychowanie i wykształcenie siostrzeńca Marka Rogalskiego, który jako kontynuator tegoż rodu osiedlił się na stałe w dalekiej Kanadzie.

JAN MRUK

INTEGRACJA...

(Monolog Ludwika S.)

Pamięci Klemensa Orłowskiego - znad Strypy i... Odry

To było kilka lat temu; w czasi żniw, pamientam, przyszyd do mni wtedy sonsiad, Alojz mu na imi, zy czytyrdzieści lat my si znamy, zżyte my jak łysy koni, ja *gadam i balakam*, on *rzundzi* po swujem, dobrzy si nam sunsiaduji. Myśla-
łem, ży powi, jak zwykli przy suboci: *Idymy na piwo*, ja gu spytam: *A co na tu kubiła?*, un udpowi: *Baby terozki ni mo doma*, i pójdziemy, a potym moży zaśpi-
wamy: *W dzień dyszczowy i punury! Z cytadeli idu góry ...* Alojz też tu zna, a jakży

...

Ali jak si nidługu ukazału, Alojz nie na piwu du guspody, murtherniu zwa-
nyj, si wybirał, chciał mi kunieczni puwiedzić, co w cajtungu wyczytał. A w cajt-
tungu - jak sonsiad miscowy gazety nazywa - długi interwju, wywiad, znaczy si,
zamiszczone. Pusidziałem nad nim zy dwa wieczory, ukulary narychtowałem,
papier, pióru, ali ruboty były ud chulery, tom sy dał pokój. Tyli tera wysoku uczo-
nych ludzi na świeci, co tu bedy im chlib udbirał. Du szuflady puczontyk pisania
wrzuciłem i czekam, moży kto uczciwym piórym pulimiczny tekst napiszy. Ta-
kem myślał. A tu dni, misiency, lata mijaju, a o ty, interwju nikt i ni wspomniął...
Albu - pumyślałem - udważnych brakui, albu prufysorów ruszać ni wolnu. Lichu
wi.

A w tym interwju, profesus sucjologii puwiedział dzinnikarzowi tak: *to przy-
bysze, osadnicy ze wschodu winni się integrować ze Ślązakami, w tym sensie,
by adaptować się do ich kultury. Żeby już postawić kwestię całkowicie jasno: każdy,
ktokolwiek przyjechał skądkolwiek na Śląsk Opolski i osiadł tutaj na stałe, powi-
nien dołożyć wszelkich starań, w imię dobra tego regionu, ale równocześnie w imię
jak najlepiej pojętego dobra własnego - aby zostać jak najlepszym Ślązakiem.*

Tygo to jo ni rozumia - przyznał Alojz, człowiek w świeci bywały i mondry,
mału mówi, ali jak powi, tu powi. *Ja tyż ni kapui* - mówi ja jemu. Ślunzakim si
jest, ni można si nim stać, ot tak sobi, z gudziny na gudziny. Gdyby uczony pu-
wiedział, ży przybyszy puwinni jak najszybci stać si jak najlepszymi ubywatylami
tego rygionu, tu zgoda. Ali Ślunzakami? Jakży tu, tu gdyby pu kilkudziesięciu
ślonskich moich latach, przyszlu mi du głowy pucehać pud Wejhyrowu, tu mam
si usilni starać Kaszubym zostać? A po cu? Po cu tu komu? Gdyby ja znajomym
Kaszubom taku mondrusć puwiedział, śmich by si nad morzym długi ruzlegał.
Ty głupi wariat - puwidzieliby pewni pu swujem.

Ni mogy tyż pojuńć, czegu tu niktórzy chco, by Kaszuby jak najszybci si upu-
dubnili du innych. Po cu tu pudtrzymywani udmninności, pytał zy czytyr lata temu
publicysta z „Kultury” (wnuki czasym przywožu dziadkowi różne pisma, to sy

czytam). Na Śląsku nich si wszyscy staraju Ślunzakami zostać, a Kaszuby niech si ruzpłynu? Po cu z mózgu wody ludziom robić? O cu tu chodzi? Moje znajome, zamieszkałe pu Wejhyrowym i Ostruńku, puwionzani rudzinni z Krakowym, ruzkuchani syrdeczni w Kaszubach i Kurpiowszczyźni, byliby zdziwieni, gdyby ktukolwik im puwiedział, ży maju si stać „jak najlepszymi Kaszubami czy Kurpiami”. Puwiedzieliby pewni po krakosku: *idze, idze, bajoku jedyń*.

Po wojni, różni przyspizaczce prucesów historycznych, namawiali Ślunzaków, Mazurów, Warmiaków, Kaszubów, Kabatków, by si stali jak najszybcy „najlepszymi Polakami”. Smutno si tu skuńczytu... Wielu ludziom obrzydzonu skuteczni wtedy polskuść. Ci, którzy wszystkich miszkańców Śląska namawiaju, by si stali, „jak najlepszymi Ślunzakami”, tyż duży złegu mogu zrobić. Ud kiedy tu skuwronyk moży si stać wróblim?

W naszym polski kulturzy tego si ni znału; wielośćiu w jidności była dawna Polska, ujęczyzna ojczyzn, fydyracja małych, dumowych ojczyzn w dużyj - w Rzeczypospolitej. Kiedy urmiańskie kupcy usidlali si przyd wikami w moich stronach, nikt by im si ni uśmilił puwiedzić, ży maju si stać jak najlepszymi Pulakami czy lwowianami. A pu latach byli i Urmianami - pienkny katedry wy Lwowi mieli, ich arcybiskup tyż był przed wojnu udany bardzu, pienkny kazani mówił - i Pulakami. I tu dubrymi Pulakami byli (Piramowicz si z nich wywodził, i Baroncze, Krzeczunowicze). Z rygiunami tak samu, ludzi z różnych ukolic, kiedy zmińiaju miejsey, przez czas pewin, co nurmalne i ludzkie, pamientaju - skond oni i gdzie si znaleźli. A czasym miejsey urudzenia dziadka czy ojca bywa nam bliższe niż nasze. Bo tu jeszcze tradycja i mitulogia rudzinna działu. I wiernuść sobi i swujem u puchudzeniu. Nurmalna ludzka rzecz. Niech Bóg broni przyd ludźmi znikund.

Z usmoży różnych kultur siła dawny Polski wyrastała, malała wtedy, kiedy chcianu wszelki różnicy zacierać, niktóry nasz myśliciel Uświenienia du tegu si palili, endecki za sanacji (a ukraiński uniwersytet wy Lwowi - przeciwko niemu tak narodowcy nasze ostru gardłowali - przyd wojnu spełniłby wielki roli i dla ukraiński kultury, i dla Polski, ali gu ni byłu...), czy, wstyd puwiedzić, różne magiki ud intygracji pu ustadni wojni.

Zdaji si, ży tyn profesor naczytał si amerykańskich prac sucjologicznych u „tyglu”, w tym „tyglu” miału si stopić wszystku cu różne w jedny całuść. Ali ty pracy naukowy puchodzu sprzyd wielu lat, ukazału si, wnuk mi o tym gadał, ży wbrew przywidywanium uczonych, ni wszystku si dukładni stupił w „tyglu”. Ludzi czasym chco być razym i usobnu. Młodszy uczony, Michael Nowak chociaży, piszu o tym ud dawna, przyznaju, ży niktóre badaczce zapumnieli u ważny putrzebi ludzkij, u putrzebi kurzeni, Simone Weil pisała o nij: „największa potrzeba duszy ludzkiej”.

Jak tu si wi, tu si ruzumi, ży drugi człowik jest inny, ży należy szanować inny zwyczai, inny spusoby życia, inny gwary, inny tradycji. Dziadyk Alojza służył w pruskich dragonach, mój - austryjackich ułanach, ja ruzumi, ży tak musiału być, un tyż. I pud purtretyem gruźnegu dragona w pruskim mundurzy, kafaju albu i piwa si zgodni napijemy. A że austryjacka kawaleria w czyrwonych portkach była lepsza ud nimiecki, to wiadomu, ali du wójta o tu si handryczyć ni pójdzic-

my... Naszy: *caji ronczki, kunirować, prima sort, għipi wariat* - tu pienkna mowa, ali ich wyonaczyć, *dzioucha, terozki* - tyż niczego sobi...

Zostać sobu, i nie uważać si za lipszegu czy gurszegu ud innych, to sztuka prawdziwa, co tu za człowiek, co z niego można kilka razy zrobić nie wim kogu. Taki farbuwany wrony. A ujednuliceni rzecz nidobra, źle, kiedy różnic za dużu, każdy wtedy ciongni w swoi strony, ali byz różnic nudnu jak chulera. Im wiency sprzecznych czasym cech w człuwieku, tym wybitniejsza jidnostka, im wiency małych wspólnot cikałych, tym cikałsza wspólnota.

A czy znasz ty, bracie młody. Te pokrewne twoje rody? - pytał Wincenty Pol, syn rudzony Pohla, a pan Joachim Kaiser w gazecie „Süddeutsche Zeitung” narzekał nidawnu: *Tutaj już nie ma, albo wkrótce nie będzie w ogóle owych trochę ociężałych pomorskich realistów, jasnych i zręcznych Saksończyków, trochę wyniosłych wschodniopruskich intelektualistów, miękkich mistycznych Ślązaków. Oni wszyscy nie byli z pewnością lepsi, bardziej mądrzy i bardziej oświeceni niż Nadreńczycy, Szwabi, Hanzeaci, Bawarczycy. Oni byli tylko inni. Teraz brak ich w niemieckiej karcie dań. Nikt nie zauważa ich nieobecności...* (cyt. za: WISZ, *Na powitanie Niemców z ZSRR*, „Życie Literackie” 1989, nr 11, s. 2).

I nikt jeszcze ni wi, jak polska kultura bendzi sobi radzić byz dumnych i li-rycznych Pułaków wileńskich, byz ruchliwych, cikałych świata, co tu tak szybko gadaju, Pułaków znad Pełtwi; byz ich fantazji, syrdyczności, utwartości na tu, cu inne. Chrońmy to, co zastału z tamtego świata... a zastału tak mału!



A jeszcze u jednym kawałku z interwju powim. Prufesur mówił późni: *na tych terenach (na Upulszczyni niby) nie zawsze osiadł - mówiąc ostrożnie - kwiat osadnictwa polskiego. Najwartościowsi, najodważniejsi często pojechali na całego, na Dolny Śląsk i jeszcze dalej, na ziemie środkowego i północnego zachodu. Tu zatrzymali się czasem niezdecydowani, tacy co to już jedną nogą niby rzeczywiście stanęli na ziemiach zachodnich, ale w każdej chwili gotowi byli powrócić. I tacy właśnie, nie dysponując zbyt wysokimi walorami osobistymi, zaczęli tworzyć sobie taką oto ideologię: my nie jesteśmy może najlepsi, ale czujemy się przynajmniej powołani do pilnowania tych niepewnych Ślązaków. Wpierw oskarżono ich o to, że Ślązacy nie są wystarczająco socjalistyczni, a potem nawet o to, że nie są dostatecznie polscy. W pomówieniach tych przejawiał się partykularny interes, polegający na - między innymi - obsadzie co bardziej lukratywnych stanowisk.*

Tak były? - pytam Alojza, a tyn krynci głowę. Choć kulasy mi czasym udmawiaju pusłuszeństwa i kustucha si czasym śni, tu na pamińć jeszcze, chwała Bogu i Jazłowieckiej Paniencie, ni narzekam. Co innego mi pamińć pudpuwiada, Alujzemu tyż.

Gdzie tu Prufesur wyczytał, ży pu wojni można było jechać dzie si chce, dla nas wyboru wilkiego ni było, gdzie skierowanu transport, tam my i wysiedli, ud trasy kulijowy tu zaliżału i ud PUR-u. To jednu. Tera druga sprawa. Trzeba pamientać, ży zza Sanu puchodzi trochi ponad piontu czeńść ugułu miszkańców Upulszczyny, prawi tyli samu z Katowickiego (szczygólni zza Brynicy), Krakowskiego, Rzeszowskiego, Kileckiego i innych rygiunów. Nie chcy ja tu nowych sporów mindzyrygiunalnych ruzpuczynać, ali pewnych rzeczy ni ruzu-

mi. My, choć różny myśli pu głowi chudzili, wracać ni mieli dokund, my ni w poszukiwaniu lepszego losu jichali na zachód, my gunili uddalające si ud naszych stron granicy... Byłu tak, ży intyligencja ży Lwowa długu ni chciała si ruszać, chciała być wierna Najjaśniejszyj, ni wirzyła w Jały i Puczdamy, ali dalij ud miasta straszni i pu wojni bywału.

Mój dom ruzwalała bomba wypru dukowana przez Kruppa pewni, dom dziadka spalili nacylisty ud Bandery; siostra, wywiziona za pirszych Suwietów tam dzie zimnu, zastała już na zawszy za Irtyszym, wieczny udpucznieni racz ji dać Pani; brat, wywiziony na ruboty, zginuł na nimieckij ziemi - jak alianty bumbardowali. A tu mi u jedny nodzy bedzi ktoś mówić.

I jeszcze u walorach usubistych, czy jak ich tam, powim dwa słowa. O tych sprawach najlepi by napisali ś.p. Roman Woynicz-Horoszkiewicz i Stanisław Wasylewski. Pirszy poił konia w Odrzy jeszcze w 1920 roku, a pu ustatnij wojni ży znastwym u Ślonsku pisał; Wasylewski za Hitlera ubjechał Upulszczyny i pisał ciekawi o nij. Horoszkiewicz z Wasylewskim rzytelni by napisali o tych, co tu zza Sanu pu wojnie przyjichali. U tych nauczycielach, którzy wieźli globusy, mapy i ksionżki spud Brodów, Gródku, Brzeżan, Stryja, Sambora, Stanisławowa, Drohobycza; u tych likarzach, co liczyli ud różnych chorób za bezdurnu; kulijarzach, co lukumutywy rychtuwali, proborszczach, które swoich parafian ni upuścili: guspudarzach, którzy przez kilka lat ni widzieli, czy ich dzie dalij ni powiozu, czy du kułchozu ni zapendzu.

I napisaliby to, co my z Alojzym mamy w żywy pamienci, ży naszymy ludzi w duży czeńści strunili ud życia publicznego pu wojni, za dużu stracili, za dużu piekła na ziemi widzieli, by szybko uwierzyć, ży można żyć nurmalni. Potym si trochu zmniłu, ali gynyralni tu si do władzy ni pchali. A i nowa władza „elementu zza Buga” ni lubila za bardzu. Tyn „element” wiedział o wywózkach, wiedział, jak wyglundału „wkroczenie” 17 września 1939 roku, u kułchozach i innych niludzkiech wymysłach uszczyńśliwaczy. Du „lukratywnych” stanowisk naszymy ludzi si pu wienkszy czeńści ni garneli, choćby i chcieli, niwiele by z tegu wyszłu; już tam ci zza Brynicy bryluwali i... człunkowi KPD (a tak! oni byli bliżsi nowyj władzy niżeli przydwujenni działaczy Zwionzku Pułaków w Niemczech), du ubejmowania stanowisk lepsza była metryka urudzenia z Susnowca albu ligitymacja KPD niż dyplum Uniwersytetu Jana Kazimierza, czy też tyj purzondnyj Akademii Rolniczyj w Dublanach.

Tu ni my pilnuwali tegu, czy wszyscy jedyni słuszny puglondy maju (to nas pilnuwanu, ruzdawanu kuksańcy za „ryakcji”, za Armii Krajowy, za niechyńć do kulektywnegu guspudaruwanu, za sympatii du Mikułajczyka, za przywiunzani du Kuściola, za miłuść du miasta zawszy wirnegu, za pamińć u swoich stronach), ud tegu różny magiki byli. Tera milczu skromni. Milczu i ci, co „wielgich Pułaków”, kmieci ży Ślonska, kułakami nazywali, ubkładali kuntyngentami i ubrzydzali polskość (ich wnuki za Łabą czasym wspuminaju, ili kusztował ich dziadków powrót do Macierzy); klerykalny wpływy zwalczali i przyspizszali „integracji”. Du uwoców przyznać si nie chcu, tylku koźłów ufiarnych szukaju...

ADAM WIERCIŃSKI

XI b

Minęło już 25 lat od mojej matury. Uświadomiła mi to napotkana na ulicy koleżanka z naszej byłej klasy XI b. Powiedzieliśmy sobie, że dobrze by było teraz razem się spotkać. Nie skończyło się na pomyśle. Spotkanie takie zorganizowaliśmy. Frekwencja była dość wysoka, 75-procentowa, co uznaliśmy za sukces, biorąc pod uwagę nietypowe czasy i fakt, iż nie do wszystkich udało nam się dotrzeć z zawiadomieniem. Spotkaliśmy się w prywatnym mieszkaniu jednego z nas, w małym miasteczku na Opolszczyźnie, gdzie przed laty uczęszczaliśmy do Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza. Niektórzy z nas nie widzieli się lata całe, w kilku wypadkach od pożegnania szkoły. Jadąc na spotkanie byłem stremowany i ogromnie ciekaw, co z nas te ćwierć wieku zrobiło.

Swoją klasę zachowałem w pamięci jako zbiór interesujących i bardzo zróżnicowanych indywidualności. Bodaż tylko jeden z nas był autochtonem, urodzonym w tym miasteczku, reszta przybyła z różnych stron Polski, wielu zza Bugu. Połowę stanowiły dzieci pochodzenia chłopskiego, co dzisiaj w liceach raczej się nie zdarza. Wspólną edukację rozpoczynaliśmy wkrótce po śmierci Stalina, w klasie maturalnej przeżywaliśmy polski Październik. Z przyjęciem do klasy VIII kłopoty miał kolega, który był ministrem, natomiast przed maturą w 1957 do mszy okolicznościowej - którą celebrował nasz katecheta, dziś biskup - służyła większość chłopców z XI b.

Cztery lata nauki dostarczyły nam wielu skrajnych doświadczeń. Przeżywaliśmy ZMP-owską euforię, chwile zwątpień i bunt polegający na masowym wystąpieniu ze związku i rozwiązaniu szkolnej organizacji. Rezygnowaliśmy z wakacji, aby siły swe poświęcić pracy na PGR-owskich polach, gdzie brakowało ludzi, organizowaliśmy jako ZMP-owcy koleżeńską samopomoc w nauce, przy której zbędne były komukolwiek korepetycje, ale też jako ZMP zostaliśmy wciągnięci w dyrektorską rozróbę przeciwko porządnemu nauczycielowi, byliśmy poddawani - na szczęście bezskutecznym - naciskom, żeby „obserwować niepewnych kolegów”.

Dojrzewaliśmy pośród rozlicznych paradoksów i paradoksalnie reagowaliśmy. Byliśmy zespołem zintegrowanym i solidarnym, o wiele bardziej, niż późniejsze roczniki podobnej młodzieży w tej samej szkole. Czy to zbieg okoliczności, czy prawidłowość psychologiczna - niech rozstrzygają fachowcy, których takie zjawiska powinny interesować.

Pod pewnym względem moja klasa była na pewno wyjątkowa. Miała ona w swym gronie nie jednego, dwu lub kilkoro - jak to zwykle bywa - wyróżniających się uczniów, ale całą grupę osiągających dobre wyniki w nauce. Nawet ci relatywnie słabsi, w innych zespołach mogliby uchodzić za prymusów.

Z mojej klasy kto tylko chciał, dostał się na studia i je ukończył. Nie sądzę, żeby było to wyłącznie kwestią przypadku, że w danej klasie trafiło się więcej, niż to zwykle bywa, pracowitych i uzdolnionych uczniów. Myślę, iż wszystkich podciągała i mobilizowała atmosfera panująca w naszej klasie.

Gdyby w swoim czasie w naszej XI b przeprowadzono naukowe badania, mógłby powstać udokumentowany materiał pokazujący, jak istotny może być wpływ wychowawcy na młodzież. My trafiliśmy na nauczycielkę wyjątkową, jaka się zdarza raz na tysiąc albo jeszcze rzadziej. Pani **Bronisława Adamska** była już wówczas doświadczonym pedagogiem, osiagającym apogeum twórczych możliwości. Uczyła matematyki, ale pochodziła z tej dobrej przedwojennej szkoły, która matematikom dawała tytuł magistra filozofii, co samo w sobie jeszcze nie znaczy. Ale nasza profesorka, będąc matematyczką, której umiejętności uczenia tego przedmiotu nikt jeszcze nie dorównał w tej szkole (a zapewne i w wielu innych), była dla nas autorytetem we wszystkich dziedzinach. Miała - jak wielu znanych matematyków - rozległe zainteresowania humanistyczne; czytania w literaturze mógł jej zazdrościć niejeden polonista; znała języki obce (w zastępstwie uczyła nas przez jakiś czas francuskiego); żywo interesowała się teatrem (ferie regularnie spędzała w Warszawie, żeby obejrzeć jak najwięcej przedstawień)...

Wielu z nas chciało po prostu wiedzieć tyle, ile ona, aby lepiej rozumieć przedziwny świat, niosący tyle zagadek, zaskoczeń, paradoksów. Zdarzyło się nam raz coś zabawnego, co przeszło do historii, a jednak rzeczywistego. Otóż uchwaliliśmy kiedyś, że my - klasa p. Adamskiej - nie możemy być zespołem oszustów. Nikt u nas nie będzie od drugiego ściągał zadań. Natomiast każdy z nas każdemu innemu, jeśli będzie miał trudności, bezinteresownie pomoże zrozumieć i wykonać pracę domową... Nawet wychowawczyni przyjęła to z przyzwyczajeniem oka, a my... Wiercie lub nie, ale myśmy postanowienie długo i sumiennie respektowali.

Organizując niedawno spotkanie byłej XI b, w ćwierć wieku po maturze, nie mieliśmy wątpliwości, że każdy uczyni wszystko, żeby przyjechać. Na zawiadomieniu napisaliśmy bowiem, że będzie wśród nas pani Adamska.

Moja była XI b jest dziś rozproszona po całej Polsce południowej, od Jeleniej Góry po Kraków. Najwięcej spośród nas zostało nauczycielami i inżynierami. Jest także: nauczyciel akademicki, lekarz, pułkownik WP (liczymy na „własnego” generała), bibliotekarz, prywatna inicjatywa, pracownik milicji, urzędnik, fizykoterapeuta (hobbistycznie również: sędzia piłkarski drugoligowy), dziennikarz. Mamy przeciętnie po dwoje dzieci. Aż kilku z nas poważnie się pogmatwało lub wręcz rozleciało małżeństwo. Niektóre przykłady mogłyby wskazywać, że nie jesteśmy zbyt twardzi, przynajmniej jak na niektóre życiowe okoliczności; wobec sytuacji brutalnych bywamy bezradni.

Prawie każdego, jak się zorientowałem, stan wojenny przyprawił o poważne frustracje. Nikogo z nas jednak nie internowano. Zasiadliśmy wieczorem czasu wojennego za jednym stołem, zespoleni dawną serdecznością, jakby nie upłynęło ćwierć wieku od lat, gdy na co dzień byliśmy sobie bliscy, jakbyśmy nie sie-

dzieli obok siebie i ci, co strajkowali i ci, co pacyfikowali. Owszem, spieraliśmy się przy tym stole, nawet namiennie. A jednak o wiele więcej nas łączyło niż dzieliło.

Analizując tę całą sytuację na chłodno, można by ją uznać za absurdalną. Oto spotyka się gromada ludzi o bardzo różnych doświadczeniach życiowych, tacy, którym się jakoś powiodło, inni mniej usatysfakcjonowani, jeszcze inni nawet ciężko doświadczeni, by nie powiedzieć zbankrutowani. Różnią się charakterami, poglądami, cechami osobowościowymi aż do skrajności. Spotykają się w czasach, co tu bujać, wzmożonej nieufności i ostrożności w stosunkach międzyludzkich. Spotykają się, jakby między nimi nie było przegród, które przecież w rzeczywistości są, jakby nie istniał lęk, który przecież każdy na dnie duszy hoduje. Spotykają się - mimo ostrych sporów - w poczuciu sympatii, a nawet prawdziwej bliskości, ponieważ kiedyś, tak dawno, że nie wiadomo, czy to prawda, uczyli się w tej samej klasie. Czy parę wspomnień z dzieciństwa może mieć taką moc? Prawda: była z nami Pani Profesorka, którą wszyscy kochamy. Ale i to wszystkiego nie wyjaśnia.

Jest w tym doświadczeniu coś, co każdy zna z własnej praktyki. Mianowicie każdy bywa w życiu niejako rozdwojony, na personę prywatną i oficjalną. Umieemy się doskonale spotykać ze sobą jako osoby prywatne, ujawniając wiele zalet, które nawet chcielibyśmy uważać za nasze cechy narodowe np. tolerancję, zdolność do empatii, otwarcie wobec drugih. Wszystko to w nas natychmiast zanika, gdy przeobrażamy się w personę oficjalną. W pewnych granicach takie rozdwojenie uchodzi za normalne. Ale z takiego rozdwojenia kiełkuje też społeczna schizofrenia.

Żałuję, że do mojej klasy nie uczęszczało ze 20 milionów uczniów. Urządziłobyśmy sobie prywatne spotkanie i może byśmy coś z jego atmosfery ocalili na wszystkie inne okazje.

czerwiec 1982

TADEUSZ BURZYŃSKI

(Przedruk z wydania książkowego zbioru felietonów pt. „*Wątpię, więc jestem*”)



Pięknej majowej niedzieli

I znów będzie niedziela... Czekamy na kolejne niedziele, by wypocząć, by dłużej pospać, by nie spieszyć się nigdzie, by wśród bliskich spędzić czas, w kręgu rodziny zjeść niedzielny obiad, by bliżej być Boga, drugiego człowieka, siebie, by...

Kiedy już przyjdzie kolejna niedziela, wtedy czekamy na kogoś, na coś. Czekamy w domu, w oknie, przed domem, przed telewizorem. Niektórzy czekają na dworcu, na ławce w parku, przed domem kultury. I są jeszcze czekający w szpitalach, w więzieniach. Uwięzieni w zakładach karnych i z własnej woli w swych mieszkaniach.

A maj nas wygania do siebie - do przyrody, do innych miejsc, do innych domów. Maj zaprasza nas na spacer, na lody. W czasie wędrowki łatwiej też trafić do bliskich - na cmentarz. Maj zaprasza nas na komunię, przysięgi... Każe nam gdzieś jechać. Młodzi i ich rodzice czekają na majowe matury, a potem na ich wyniki.

Są tacy, którzy szukają swego szczęścia i tak bardzo chcą je znaleźć właśnie w niedzielę i właśnie w maju. Wielu czegoś tak bardzo szuka i nie znajduje. Wtedy taka niedziela bywa nieznośna - szczególnie w maju.

A ja chcę pisać o pięknej niedziel, chcę ze wszystkimi dzielić się radością tych, którzy znajdują.

Zacząło się nieciekawie. Tego niedzielnego poranka zachmurzyło się i rozpadało na dobre. Nawet do kościoła jakoś nie chciało się wstawać.

Wtedy przypominałem sobie, że na boisku Kombinatoru w Głubczycach-Sadach ma być festyn sportowo-rekreacyjny z okazji Zielonych Świąt. Pewnie

odwołają imprezę - pomyślałem. Taki deszcz, komu chciałoby się po boisku biegać? Gdyby mieli grać trampkarze, juniorzy czy inni zawodowcy, to być może i zrezygnowano by. Tym razem grać mieli oldboje i ... zagrali.

Deszcz sobie padał, a panowie z brzuskami z Sadów, Grudyni i Głubczyc biegali za piłką. Może i było to śmieszne, ale prawdziwe. To było na pewno śmieszne, więc szkoda, że tych, którzy mogliby się pośmiać (kibiców) było niewiele. No, trudno się dziwić - niedziela, przedpołudnie i w dodatku deszcz.

Turniej rozegrano. Wygrali panowie z Głubczyc, ci z najmniej wyeksponowanymi brzuskami. Ich zwycięstwo było podwójne, to drugie należy do wszystkich - wygrali z deszczem. Około południa przestało padać, majowy deszcz ustąpił majowemu słońcu. To tak, jakby dopiero zaczynała się niedziela. I festyn zaczął się na dobre: „na jedyńce” trwał do późnego wieczora. A w Głubczycach po niedzielnym obiedzie też było gdzie pójść.

Jedenastoletni chłopiec zachęcał swego rówieśnika, by poszedł z nim do domu kultury, bo tam właśnie będzie występować pani Bogusia. I wtedy przypomniałem sobie, że rzeczywiście tej niedzieli mają występować przedszkolaki z „jedyńki” (z ulicy Kochanowskiego). Mnie nie trzeba było namawiać. Zebrałiśmy swoje dzieci i z całą rodziną wy-

braliśmy się na występy. Zdziwiłbym się, gdyby na tej imprezie były wolne miejsca na widowni. Ledwo udało się nam wejść na salę widowiskową.

A na scenie prawdziwa niespodzianka: sensacja-rewelacja! Pani Bogusia i inne panie przedszkolanki wraz ze swymi dzieciaczkami przedstawiały na scenie istne cuda. Miały swoje role i to nie tylko role statystów czy inspicjentów do wprowadzania i ustawiania dzieci, dekoracji, rekwizytów i mikrofonów.

Panie Przedszkolanki były wspaniałymi aktorkami. A dzieci nabierały przy nich skrzydeł. To ja rozumiem! Jeszcze teraz chce mi się bić brawo. Jeżeli te Panie tak pięknie umiały się bawić z dziećmi na scenie, to już sobie wyobrażam, jak atrakcyjne muszą być zajęcia w przedszkolu. A niektórym się wydaje, że przedszkolanki cały czas piją kawę...

Mój entuzjazm opadł, gdy zapowiedziano drugą część programu. Minilista przebojów mogła tylko popsuć moje wrażenie. Dlaczego? No właśnie, mam do tej formy „niby-edukacji” i „niby-rozrywki” bardzo negatywny stosunek. (Temat wart odrębnego potraktowania).

Tymczasem zobaczyłem i usłyszałem ze sceny coś, co mi się podobało. Prezentacja miała charakter koncertu życzeń. Panie przekazywały życzenia, było też miejsce dla poezji dedykowanej MAMUSIOM przy okazji ich święta. A dzieci w pomysłowych kreacjach, bez zbędnej ekstrawagancji prezentowały swe aktorskie umiejętności. co godne uwagi - z głośników słuchaliśmy pięknych piosenek, ze świetnymi tekstami i w wykonaniu znakomitych piosenkarzy, choć nieco już zapomnianych. O walorach takich prezentacji nie muszę pisać, są one oczywiste. Szkoda jedynie, że mali wykonawcy nie mieli szansy zaśpiewać do mikrofonu choćby jednej zwrotki czy refrenu. Widać było i słysząc, że teksty

znały doskonale, a ze śpiewem radziły sobie nie gorzej, skoro czasami potrafiły zagłuszyć to, co szło z taśmy. Ta uwaga nie może jednak zmienić ogólnego - bardzo pozytywnego wydzźwięku tej dziecięcej imprezy, w której dorośli mieli okazję poczuć się jak dzieci. A to jest potrzebne wszystkim i coraz bardziej.

Po wyjściu z domu kultury postanowiliśmy odwiedzić panią, która przyczyniła się do opracowania części muzycznej programu, a sama z powodu choroby nie mogła w nim uczestniczyć. Po drodze, w parku miejskim i w jego okolicach mogliśmy cieszyć się majową przyrodą, słuchając śpiewu ptaków. A nam się zdawało, że tam jest miejsce już tylko dla gawronów. Nic z tych rzeczy - dzieci spotkały na swej drodze kilka gatunków ptaków, a ich koncertowaniem umiały się autentycznie zachwycić. i mnie udzieliło się coś z tej radości.

Tego samego popołudnia zawitaliśmy też do kościoła oo. Franciszkanów. A tam koncert orkiestry i chóru Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia z Nysy. Wśród kilku pięknie wykonanych utworów słyszeliśmy „La Primavera” („Wiosnę” z „Czterech pór roku”) Antonio Vivaldiego. To jakby przeniesienie parkowego koncertu ptaków do franciszkańskiego kościółka z zamianą ptaszków na młodych muzyków i ich instrumenty. W finale koncertu mieliśmy okazję wysłuchać „Trzech utworów w dawnym stylu” Henryka Mikołaja Góreckiego. To ten sam współczesny polski kompozytor, który tak wielką i oszałamiającą karierę zrobił w świecie. Tam płyty z jego muzyką rozchodzą się w wielkich ilościach, a „III Symfonia” bije wszelkie rekordy popularności. Narzeczcie mieliśmy możliwość żywego odbioru jego muzyki i dzięki nyskiej orkiestrze poznania choćby fragmentu twórczości Góreckiego.

Bogactwo przeżyć może wydać się podejrzane, jeśli jeszcze podzielę się autentyczną radością z wizyty na głęboczyckim stadionie. Tak, dzieci z żoną udały się do amfiteatru na imprezę rozrywkową, zaś ja mogłem jeszcze skorzystać i obejrzeć drugą połowę meczu Polonii ze Skrą Częstochowa. Pierwsza była ponoć nieciekawa, ale w drugiej byłem świadkiem strzelenia kilku bramek przez jednych i drugich. Mimo remisu 3:3 wychodziłem ze stadionu jakiś taki radosny. Nawet gdyby nasi przegrali, to i tak byłbym radosny. Radość moja wynikała z prawdziwie pięknych, piłkarsko i estetycznie strzelonych dwóch goli, które padły po składnych zespołowych akcjach naszych zdolnych chłopaków.

Z tą radością mogłem jeszcze tej niedzieli być w kościele, a już zupełnie pod wieczór znaleźć się na działce za miastem, gdzie była okazja popatrzeć i po-

szuchać, jak majowy świat układa się do snu.

Tej niedzieli oznajmiłem pewnej osobie, iż tak długiego dnia już dawno nie przeżyłem. Aż się zatwożyłem na myśl, czy nie jest grzechem w takiej obfitości ze wszystkiego czerpać i korzystać. Żegnając się z piękną majową niedzielą miałem ochotę osobiście podziękować wszystkim, za sprawą których mogłem ją tak przeżyć.

P.S. Gdy myślę o majowych niedzielach i każdym majowym dniu, to najbardziej mi żal tych, którzy potrafią tak ostentacyjnie wyrażać swą złotą myśl: NIC SIĘ NIE DZIEJE. Wiem, że jest ich niemało. W ich opinii nic się nie dzieje w mieście, w gminie, w ... Wtedy zaczynam mieć wątpliwości, czy cokolwiek dzieje się w nich samych.

WIESŁAW JANICKI

(Maj 1994)



Fot.: Urszula Romanowicz

Pielgrzymka do Rusina

Dekanat Krnów i parafia Hrozowa serdecznie zapraszają na niedzielę 8 VII 1993 r. do Rusina na uroczystość poświęcenia kaplicy Nawiedzenia Panny Maryi — tak głosiły plakaty zapowiadające wielką uroczystość w małym czeskim Rusinie odległym zaledwie 2 km od polskich Gadzowic.

Przygotowaniem pielgrzymki z naszej strony — w tym również załatwieniem w Opolu przepustek i co najważniejsze otwarciem na ten dzień przejścia granicznego między Gadzowicami a Rusinem — zajął się sołtys Gołuszowic, pan J. Florek.

Dzięki temu w tę niedzielę, wcześniej niż zwykle zapanowało ożywienie przy kościele w Gołuszowicach, skąd wyruszyła pielgrzymka do Rusina. Prowadzili ją oo. franciszkanie drogą najkrótszą, wśród zbóż, kukurydzy i buraków, albo i przez ścierniska.

Niespodziewanie szybko ukazał się podniesiony wysoko biało-czerwony szlaban przejścia granicznego, gdzie akurat odprawiano pielgrzymkę z Równego i z Gadzowic. Przy wejściu do wsi widniały napisy: „Witamy państwa”.

Polscy pielgrzymi dołączyli do grup niemieckich, miejscowych i z Krnova, którzy autokarami przybyli wcześniej. Po słowach powitania starosty Rusina procesja prowadzona przez ks. dziekana z Krnova, ks. prałata z Monachium i o. gwardiana z Głubczyc z udziałem starosty Bruntala oraz burmistrzów i przewodniczącego rady z Głubczyc wyruszyła na szczyt wzniesienia górującego nad Rusinem.

Mszę św. w odbudowanej kaplicy sprawowano w trzech językach. Rozpoczął ks. dziekan z Krnova witając po czesku, niemiecku i polsku przybyłych pielgrzymów. Główny celebrant ks. Józef Scharbert ur. w 1919 r. w sąsiednim Hrozovie a obecnie prof. teologii w Monachium mówił o wspólnej Europie i o kaplicy, która zbliżyła narody. Po polsku lekcję czytał burmistrz Głubczyc W. Bednarski, a homilię wygłosił o. Józef Kampa.

Pielgrzymi z Równego ofiarowali do kaplicy pw. Nawiedzenia Panny Marii ornat, parafianie z Gołuszowic obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a gmina Głubczyce drewnianą rzeźbę Madonny z Dzieciątkiem. Miłym gestem gospodarzy był poczęstunek przygotowany dla wszystkich państwa.

W godzinach popołudniowych poświęcono stacje drogi krzyżowej, a nabożeństwo odprawił ks. proboszcz Stanisław Durbas z Gołuszowic.

Wzgórze, na którym odbyła się uroczystość nosi nazwę Kaplicowego Wzgórza, choć od 1945 r. nie było już tutaj kaplicy wybudowanej w 1814 r. Jak opowiadała nam nauczycielka Lidia Czajanowa — jej ojciec pochodzi z Wołynia, pięknie po polsku nas witał — inicjatorka odbudowy kaplicy, w latach powojennych wjechały na wzgórze buldożery i zrównały z ziemią pozostałe po niej ruiny i krzyż, wokół którego, jeszcze będąc dzieckiem, sadziła kwiaty.

JAN WAC

Krnove dne 19.08.93

Važený pane starosto

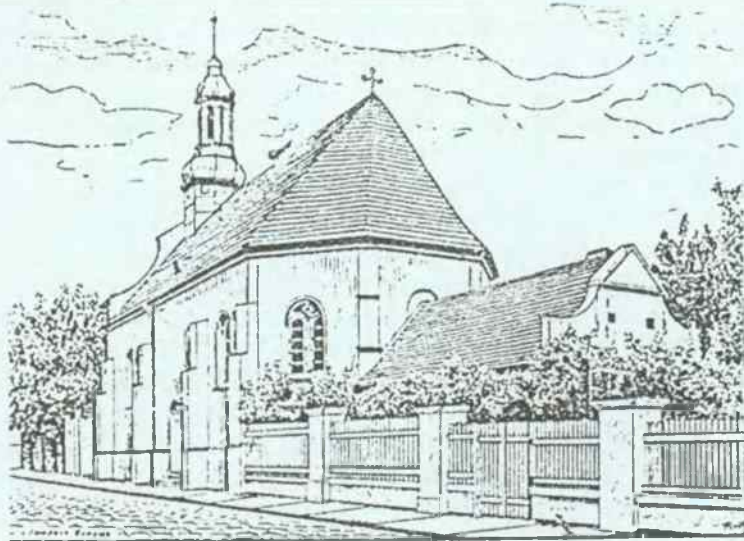
Pozwólcie abym Wam jeszcze raz wyraziła swą prawdziwą radość z naszego wspólnego spotkania na pielgrzymce w Rusinie... Ta procesja była niezwykle przeżyciem. Wielu Czechów widziało taką procesję pierwszy raz w życiu, a z rozmów z niemieckimi pielgrzymami wiem, że i oni byli wzruszeni do łez tym wspólnym spotkaniem... Osobno dziękuję ojcu i młodym franciszkanom, którzy dali nam przykład pobożności i skromności. Nie znajduję słów, jak podziękować za piękne dary, które w tej chwili są najcenniejszymi przedmiotami w naszej kaplicy.

Wasi pątnicy są nam wzorem. Do tego nam jeszcze daleko, ale dobra wola i z pomocą Bożą znowu nawróci wiara i do naszego kraju.

Z serdecznym pozdrowieniem do następnego spotkania

Lidia Czajanowa

(fragmenty listu p. L. Czajanowej do burmistrza Głubczyc)



Kościół przy ul. Sobieskiego w Głubczycach, 1914 r.

W ZAWISZYCACH SOBIE ŻYJĄ!

Są wioski w naszej gminie, w których głównie za sprawą księży nie zagasła w mieszkańcach tak bardzo ludzka potrzeba pracy i zabawy we wspólnocie.

Od pewnego czasu wiele dobrego słychać o zawiszyckiej parafii. O pięknie organizowanych balach sylwestrowych i zabawach karnawałowych przez księdza proboszcza Krystiana słyszałem już wielokrotnie. Przejeżdżając przez Zawiszycę 5 czerwca zobaczyłem jak starsi i młodszy urządzają sobie festyn. Teraz wiem, że za sprawą ks. Krystiana i ludzi skupionych w Radzie Duszpasterskiej wieś organizuje sobie takie imprezy. Tamtej niedzieli właśnie całe rodziny uczestniczyły w grach, zabawach i zawodach sportowo-rekreacyjnych. Były liczne konkurencje sprawnościowe, a w minifutbol grali chłopcy i dziewczęta. Wszyscy bez wyjątku mogli popisać się na boisku do siatkówki.

Zadbano o stoisko ze słodczymi, były ciepłe dania i napoje chłodzące. Postarano się o bardzo atrakcyjną loterię fantową. W przeddzień sobotniego wieczoru dorosli mieszkańcy wsi urządzili sobie zabawę taneczną pod chmurką. Grał zespół z Równego, ubaw był przedni, a dochód z tańców pozwolił zorganizować zawiszycykim dzieciom wycieczkę do Wisły. To był prezent od dorosłych dla dzieci z okazji ich święta.

Miesiące wcześniej miały miejsce w Zawiszycach imprezy strażackie, zresztą nie po raz pierwszy. Widać, że strażacy upodobali sobie tę wieś.

7 maja drużyny strażackie z Dubnic (Czechy), Głubczyc i Zawiszyc rozegrały pomiędzy sobą turniej piłkarski. Następnego dnia w niedzielę, z okazji św. Floriana odbyła się uroczysta msza św. z należnym rytuałem, z udziałem przedstawicieli głubczyckiej straży. Potem spędzono wspólnie czas na boisku przy ognisku.

Teraz planuje się kolejny piknik, a potem następną wycieczkę. Już fundusze na ten cel rosną.

A to za przyczyną coraz lepiej poczynającego sobie zespołu muzycznego i scholi. Ksiądz Krystian zebrał dzieci i młodzież grającą na instrumentach klawiszowych, trąbce, flety, skrzypcach i gitarach. Sam też gra na gitarze.

Muzycy koncertowali już na Górze Św. Anny przy okazji zjazdu ministrantów. Trochę zarobili wcześniej, wystawiając w sąsiedniej wiosce jasełka.

Robią to nie dla pieniędzy. Najważniejsze, że muzyka łączy ich, a wspólne granie i śpiewanie daje nie tylko radość innym, ale zachęca do robienia rzeczy coraz nowych i lepszych.

W 2. numerze głubczyckiej gazety parafialnej „Nazaret“ wyczytałem, że ministranci z Zawiszyc wygrali w dekanacie konkurs wiedzy religijnej.

Zapytany o powód takiego ożywienia wsi ks. proboszcz żartobliwie powiedział: „Żeby wioski deskami nie zabili”.

Może by tak w ślady Zawiszyc poszły te miejscowości, w których brak chęci do cegokolwiek zabija ich mieszkańców.

(W. J.)

Dożynki w deszczu

Pomysł zorganizowania wspólnych dożynek o zasięgu dekanatu i gminy Głubczyce spotkał się z poparciem dziekana ks. Michała Ślęczka i z uznaniem parafii. Dzięki bliskości przejścia granicznego i współpracy z Czechami uroczystość stała się także międzynarodową — goszcząc mieszkańców Krnova i Rusina.

Pomysł ten zrealizował proboszcz parafii Braciszów, ks. Norbert Mikler. gmina zaoferowała teren campingu nad zalewem w Pietrowicach, organizację techniczną oraz przygotowanie części popołudniowej, zapewniając program rekreacyjny, artystyczny i kulturalny.

O godz. 11.00 korowód dożynkowy wyruszył z Pietrowic, prowadzony przez ministrantów niosących krzyż, towarzyszyła im orkiestra z Krnova „Mala Dehovka”, potem niesiono najładniejsze korony żniwne z dożynek parafialnych oraz obrazy procesyjne z kłosów i ziaren, tuż za nimi — władze gminne, księża, strażacy i wierni. Dalej sprzęt rolniczy związany ze żniwami od kosy, cepów poprzez młockarnie do kombajnu łącznie. Na końcu kawałkada samochodów jadąca od przejścia granicznego. W czasie gdy korowód zbliżał się do ołtarza polowego przygotowanego na wodzie nie było wątpliwości, że nad ołtarzem zawisną ciężkie chmury niosące równie dużo wody, co w zalewie.

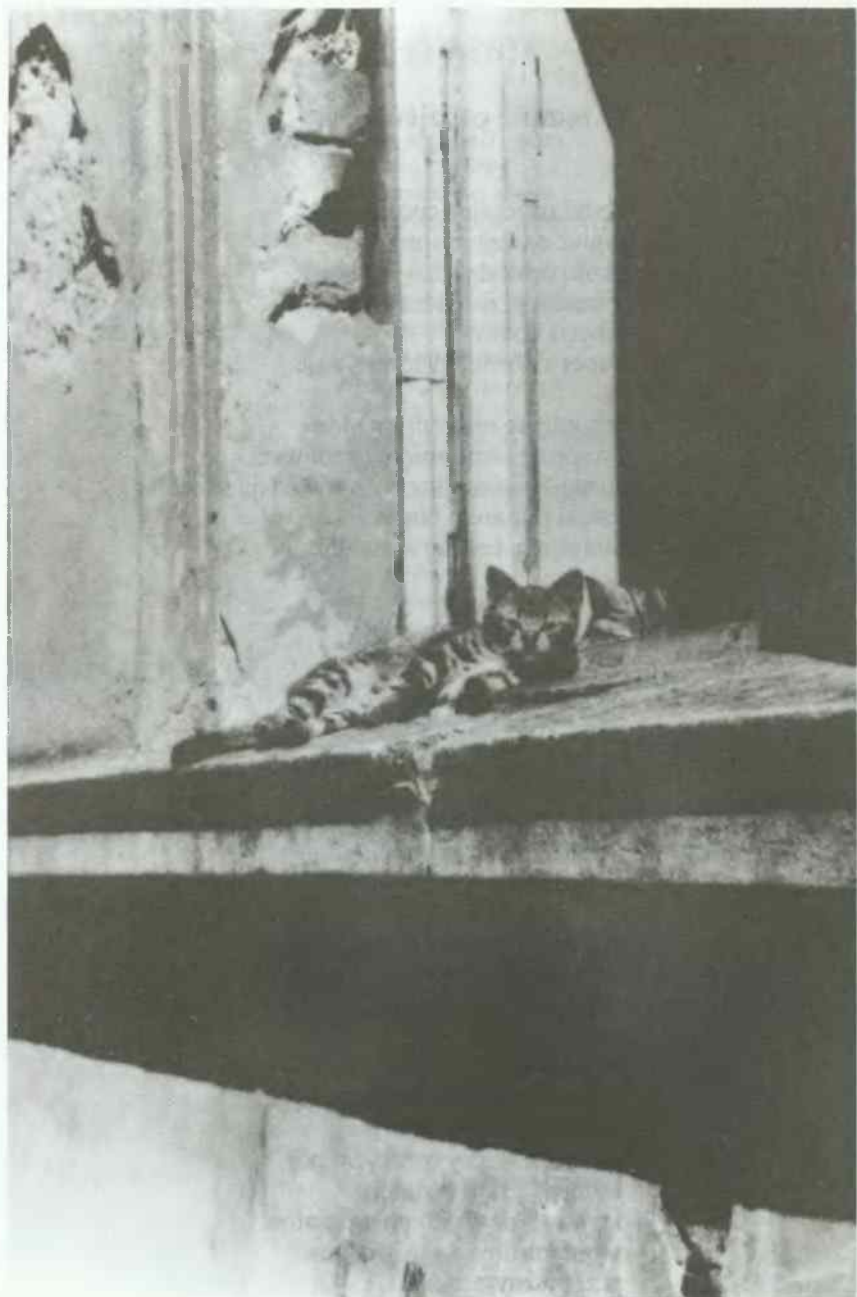
Rozpoczęła się najpiękniejsza (niestety jedyna) część dożynek. Deszcz towarzyszący korowodowi zamieniał się w ulewę. Jednak nikt nie wycofał się, nie proponował przeczekania ulewy. Wokół ołtarza, zrobionego na wzór wozu drabiniastego, wypełnionego darami ziemi głubczyckiej, zgromadziła się rzesza wiernych uczestniczących w dziękczynnej mszy św.

Zachowano ceremoniał należny takiej uroczystości, z najważniejszym momentem, kiedy to starostowie: z Pietrowic i Kolonii Mokre, Ciermięcic, PGR Zalesia i z Braciszowa częstowali uczestników mszy św. kawałkami chleba w geście braterstwa i jedności.

Głoszone słowo Boże oraz śpiewy chóru „Loretto” z Głogówka rozpyływały się szeroko po okolicznych wzgórzach i lasach przekraczając może granice kraju.

Pierwsze gminno-dekanalne dożynki przeszły chrzest; w poniedziałek nad Pietrowicami znowu świeciło słońce podobnie jak przed niedzielą 26 września. Gospodarzem przyszłorocznych dożynek będzie sołectwo Bogdanowice — finalistą konkursu gminnego na najestetyczniejszą wieś.

JAN WAC



W tempie codzienności

Pędzi zwyczajna codzienność
sapiąc nawałem spraw
około orbitalnych
a każdej przeznacza wymiar
innego koloru.
Super człowiek dzierga swoje
Ja
w gonitwie nieco do przodu
z naprogramowaniem możliwości,
gospodyniom domowym wyrastają skrzydła
dzięki poparciu fanów.
Śmigają w teatrze różnaitości
kolarze
z echem tygodni
dewaluują się słowa słówka
i półsłówka
na deskach czasu i przestrzeni
gdzie koło fortuny jest jak
randka w ciemno,
szarpidruty porykują la la la
a wielka piłka życia
w teleexpressowym wydaniu
wybija wciąż
a kuku ...
A między tym rozkwitają białe
i czerwone róże
tulipany odsłaniają na moment
kształt jędrny
osobowości,
koty na dachach recytują swoje
zakochanie
na szachownicy zoranych pól
trzmiele grają w zielone
i trwa show włączęga aromatów
wypuszczonych z worka dna
przepyszny benefis.

MARIA KRAWIEC

SYBERIA

Syberia
archipelag ludzi poza
paktem pomocy
w kamiennym kręgu
obezwładnienia ideałów,
rozległy pejzaż
milczącej monotonii
dramat historii malowany
białymi plamami
widma w łańcuchach
lasciate ogni speranza.
Syberia
lodowate światło niebieskiego
stropu
przy posłaniu przyjaciół
i wrogów.
Są winy których już nikt
nie pamięta
są grobowce na których
siada tylko los.

RENATA BLICHARZ

CZAS

Nie mam pończochy:
grosz do grosza
systematyczność zaprzecza
mojej naturze
w życiu poruszam się
jak śniegowy platek
jestem kleptomanką chwil
zdziwień i zachwyceń
czasem
przeglądam je w lustrze

zagracam tym wszystkim
nicistotnym i nieważnym
moje chwilowe istnienie
właściwie
nic się od tego nie zmieniam

tylko
skąd przy oku
ta kurza łapka

LAURKA NA DZIEŃ DZIECKA

Chciałam Wam przekazać co najlepsze
lecz talentów posiadam niewiele
i nadmiarem dóbr ziemskich nie grzeszę -
jakim więc posagiem Was obdzielę?

Na to co odziedziczycie po przodkach
nie posiadam zbyt wielkiego wpływu -
skąd mogę wiedzieć co kryli w środku -
co im w duszy grało, jacy byli.

Weźcie więc poczucie obowiązku,
więź z naturą, miłość do ziemi,
wierność ideałom i związkom -
i miejcie, czego nie mam, wiarę w siebie ...

LAURKA II

Na rubinowe gody
przyjmij uśmiech poranka,
weź szmaragdy ogrodów -
złote serduszka rumianków.
Brylanty ros na liściach,
szafir niezabudek weź -
błysk kryształu srebrzysty
i bicie kochających serc.

JANINA ZABIEROWSKA

GMINA

Historia



„Ziemia Głubczycka” w formie samodzielnej wkładki „Głosu Głubczyc” zapoczątkowała systematyczny druk materiałów związanych z historią Głubczyc, ziemi głubczyckiej i jej mieszkańców. Historią sięgającą odległych czasów, historią przywiezioną ze sobą przez mieszkańców, historią, której byliśmy świadkami tam i tu.

Uważam, że ukazujące się fragmentaryczne informacje na te tematy, rozproszone w różnych pismach, albo zalegające archiwa urzędowe, domowe lub szuflady osób pasjonujących się tą tematyką powinny znaleźć godne miejsce w zbiorowym, usystematyzowanym wydaniu w formie książki. Stosownym momentem ukazania się takiej publikacji winno być 50-lecie powrotu Polski na te ziemie.

Liczę na pomoc w tym zakresie mieszkańców dysponujących dokumentami, wspomnieniami i materiałami historycznymi, zwierzchników instytucji, urzędów, zakładów, stowarzyszeń, partii, służb tworzących powojenną historię.

JAN WAC

IDZIE KOŁĘDA

*W oknach czujne oczy dzieci
wypatrują właściwej chwili,
aby światło w bramie zaświecić
i na stole świece.*

*Idzie kołęda białymi ścieżkami -
wchodzi do domów w czarnej sutannie -
czasem liryczna, to znów uśmiechnięta
k o ł ę d a.*

*Od progu leci
zbożne zakłęcie:
pokój temu domowi
i jego mieszkańcom -
dwojgu starcom
i parze synogarlic
przutulonym do dymu
z komina.*

*Idzie kołęda
przez grudniowe święta -
stąpa po grudzie zamrożonej -
do wszystkich drzwi po kolei puka -
do drzwi otwartych
i do zamkniętych głucho -
przy głośnym wtórze psich lamentów
idzie k o ł ę d a.*

*Kropidło strząsa
obfite krople
na mroczne kąty,
gdzie przycupnęły
domu złe moce...*

*Pokój temu domowi,
pokój kotom i psu
i jeżowi
zagrzebanemu w sianie
po koniuszek nosa.
Pokój sikorkom i gawronom
na jesionie.
Pokój miastu i krajowi
targanemu niepokojem -
p o k ó j, p o k ó j!*

U PODNÓŻA SUDETÓW

MOKRE

Topografia i nazwa

Jest to stara słowiańska osada na pograniczu polsko-czeskim, nie wiadomo ani kiedy, ani przez kogo założona. Jej swojska topograficzna nazwa, brzmiąca tak niezmiennie od średniowiecza, lekko zniekształcona przez osadników niemieckich brzmiała „Mocker”, ale po 1945 roku przeszła do archiwum. Nazwa wywodzi się od terenu podmokłego. Ta cecha terenu jest nadal właściwa, chociaż już nie dominująca. Potwierdzają to gniazda bocianów, które tu chyba gnieździły się jeszcze wcześniej, niż przywędrowali ludzie. A te ptaki zakładają gniazda tam, gdzie podmokły teren dostarcza im specjalnego pożywienia. Starzy Niemcy pokazywali powyżej wsi specjalną studnię, z której woda była szczególnie smaczna. W historycznych źródłach dopiero pod rokiem 1377 spotykamy po raz pierwszy wzmiankę o tej wiosce. Wioska miała charakter rolniczy i usadowiona została na stokach zalesionych zapewne mocno wzgórz Gór Opawskich w cieniu Góry Zamkowej i Dębowej. Na wierzchołkach tych wzgórz ciągle utrzymują się lasy. Jest to łańcuch łagodnych wzniesień, który z rejonu Osoblahy ciągnie się wzdłuż granicy i nagle kończy się we wsi Michalkowice koło Branicy. Pomiędzy górą Huhlberg (nad Braciszowem) i Dębową Górą (między stacją kolejową Mokre a wsią Mokre) jest charakterystyczne obniżenie, rodzaj „przełęczy”, najniższe w rejonie wiaduktu kolejowego, wykorzystywane od wieków jako prastary szlak komunikacyjny, tam też zbiegają się droga żelazna z drogą bitą. Na przedłużeniu tejże przełęczy rozsiadły się zabudowania wsi Mokre. Właścicielami wsi byli Czesi o nazwisku Skrbeńscy. Niemieccy osadnicy przybyli w XII lub XIV wieku po najeździe Tatarów. Oni wnieśli tu język niemiecki, swoje obyczaje, wierzenia. Ich potomkowie opuścili tę wieś dopiero latem 1946 roku. Wieś wraz z całym okręgiem głubczyckim należała do Księstwa Opawskiego, a więc do Korony Czeskiej. Przez długie wieki wieś nie miała charakteru przygranicznego, bo granica Czech z Polską przebiegała w terenie z rejonu Dzielowa przez Dziećmarów-Uciszków-Tesznów... Zapewne dla celów pozyskiwania gruntów ornych przeznaczono lasy. Głubczyckie ma bardzo niski stopień zalesienia (4%). Piękną akcją zalesiania prowadzono przez wiele lat po II wojnie światowej z całkiem dobrym skutkiem.

Osią osadniczą wsi stał się leśny strumyk, zapewne w przeszłości obfitujący w wodę, bo z pewnością to on pracowicie w ciągu tysięcy lat wyłobit potężny wąwóz zwany tu debrą, co na Podkarpaciu ludzie nazywają paryją. On też zmusił osadników do zbudowania dwóch, równolegle po obu stronach parowu, ulic. Strumień

wyływa z zalesionych wzgórz i przy nagłych i obfitych opadach naśladuje groźny górski potok. Można wtedy mieć wrażenie, że się jest w prawdziwych górach. Gdyby go tak jeszcze oczyścić i uporządkować, byłby ozdobą osiedla. Na brzegach debry rosły niegdyś wspaniałe wiąz, ale zniszczyła je jakaś groźna choroba, która po II wojnie światowej doprowadziła do niemal doszczętnego wygubienia tych drzew w niektórych krajach Europy.

Nad rzeczną przepaścią zbudowano 2 solidne mosty. Rzeczka zaś wymknąwszy się z brudnego koryta opuszcza wieś i płynie przez wspaniałą kobierzec rozległych łąk, pod Dobieszowem przecina szosę głęboczką i wlewa swe wody w rejonie Równego do Wielkiego Potoku zdążającego z Pielgrzymowa do Osoblahy.

Z jakiej przyczyny 90% stałych mieszkańców Mokrego było wyznania ewangelickiego?

W XVI wieku wielu mieszkańców śląskich wsi i miast odeszło od katolicyzmu i przyjęło protestantyzm. Z Niemiec i Czech promieniowały nowinki religijne. W okresie kontrreformacji w wieku XVII ich potomkowie wracali na łono kościoła katolickiego. Nawracali się właściciele wsi a za ich przykładem chłopci pańszczyźniani. Właściciel Mokrego nie przyjął katolicyzmu, chociaż członkowie jego rodu w innych okolicznych dobrach to uczynili. Zgodnie z obowiązującą wówczas zasadą „czyje panowanie, tego religia”, wszyscy jego poddani pozostali przy protestantyzmie. Ich potomkowie kontynuują tę tradycję. Tylko w ten sposób można wytłumaczyć małą wysepkę protestantów we wsi Mokre, podczas gdy okoliczne wioski wokół były katolickie.

W roku 1819 szlachcic z Dobieszowa Franz Schmidt kupił wieś Mokre, zniósł pańszczyznę i wyznaczył chłopom czynsze (400 talarów płacili pełnorolni, 200 małorolni). Jego syn i następca zdecydował się na sprzedaż całego majątku chłopom. Odtąd byli wolnymi, samodzielnymi gospodarzami, pęk feudalizm. Było to w roku 1860. Pięćdziesięciu trzech chłopów otrzymało na własność drogą wykupu całą wieś! Zapłacili panu za to 53 tys. talarów. Zarówno pan jak i administracja dworska opuścili wieś. Budynki podworskie przebudowano na mieszkania. Dawny dworek oddano pastorowi, który dotąd musiał zadowolić się mieszkaniem w chłopskiej chacie. Dopiero w roku 1908 zbudowano okazały dom pastorowi, który tu stoi do dziś. Latem 1946 roku swoją rezydencję opuszcza wraz z wiernymi ostatni pastor Mokrego Kurt Peschke. W czasie kontrreformacji protestantom nie wiodło się dobrze. W roku 1631 odebrano im świątynię (przedtem rzeczywiście należała do katolików). Nie zezwalano im na budowę swego kościoła. Dopiero pod rządami Prusaków w 1742 wzniesli swój dom modlitwy. Co trzecią niedzielę przyjeżdżał tu pastor z Prudnika i modlił się z wiernymi. W roku 1822 obie świątynie (katolicka i protestancka) padły pastwą płomieni.

O pewnej kulturze współżycia i duchu tolerancji świadczy fakt, że pobudowana wspólnymi siłami w latach 1826-29 świątynia stała się odtąd aż do 1946 roku miejscem nabożeństw dla wyznawców obu religii. Mury tego kościoła wystawiają dobre świadectwo budowniczym, bo zniszczone wojną, dewastowane przez 35 lat przetrwały w dobrym stanie i bardzo się przydały.

Duszpasterzem katolików był proboszcz z Braciszowa, który odprawiał tu nabożeństwa dla katolików 4 razy w roku.

Do roku 1831 duszpasterzem ewangelików był pastor z Prudnika. W roku 1831 opiekę nad wiernymi i świątynią przejął pastor z Głubczyc. Dopiero w 1855 roku osiedlił się tu pastor na stałe. A zatem stałe duszpasterstwo ewangelickie przetrwało tu 91 lat. Początkowo zmarłych grzebano obok kościoła, który jest posadowiony na maleńkiej działce o powierzchni 11 arów.

W roku 1871 urządzono 2 cmentarze po prawej stronie drogi wjazdowej z kierunku Braciszowa. Obiekty te zapomniane przetrwały w stanie zdewastowania.

Co tu było przed rokiem 1945?

Do roku 1890 wieś wykazywała tendencje wzrostowe. W roku 1783 żyło tu 209 osób. W 1855 było ich 630, a w 1890 aż 743. Od tegoż roku notuje się tendencję spadkową, w roku 1890 tylko 681, a w 1935 już tylko 564. W roku 1993 zaledwie 180 osób. Rolnicy uprawiali tu 668 ha ziemi, zamożnych gospodarzy było 7, średnich 9, małorolnych 8, zagrodników 12, komorników 17. Nędzy nie było. Życie w tej wsi było racjonalne i uporządkowane, ziemia niezbyt urodzajna, ale rolnicy kochali ją i dobrze uprawiali. Poza tym dochody szły nie tylko z ziemi, ale z zawodów pozarolniczych, których tu nie brakowało.

Przypomnijmy, że do dyspozycji mieszkańców stałe był lekarz mieszkający obok dworca kolejowego. Ostatni nazywał się dr Hans Langsch. Dostawca opatu był na miejscu. 6 właścicieli restauracji oferowało różne dobre rzeczy, obok dworca usadowiły się magazyny nawozów sztucznych i płodów rolnych, sprytny kupiec otworzył handel maszynami rolniczymi. Nikt nie słyszał o czymś takim jak podanie o przydział węgla, kosiarki czy nawozu. Sprawy załatwiano się od ręki. Funkcjonowało tu 3 krawców, 1 kowal, 1 blacharz, 1 szewc, 2 stolarzy, 2 rzeźników, kilku nauczycieli, 2 ślusarzy, piekarz, młynarz, dróżnik, kilku kolejarzy, 5 kupców, pracownicy poczty. Pod koniec XIX wieku powstał urząd pocztowy, bank, a w roku 1907 straż pożarna. Od początku istnienia wsi do pracy zaprzężono wiatr, 2 wiatraki napędzały kamienie młyńskie, potem Herman Marzion wybudował solidny młyn motorowy. Ostatnio zniszczony przez pożar.

Gospodarczy i kulturalny awans wsi zaczął się po roku 1873 tj. po wybudowaniu tranzytowej linii kolejowej austriacko-pruskiej łączącej Głubczycę z Krnovem przez Mokre. Linia powstała z inicjatywy austriackich przedsiębiorców zainteresowanych przewozem towarów do portu na Odrze w Koźlu. Po stu latach nieprzerwanego funkcjonowania linia ta nieodwołalnie zamarła, bo dla ruchu lokalnego to za wielki luksus, była straszliwie deficytowa, a przejścia kolejowego tu raczej nie należy oczekiwać. W roku 1885 Prusacy zbudowali budynek stacyjny w szczerym polu. Wkrótce prywatni przedsiębiorcy budują dwie restauracje. Dworzec jest na szlaku międzynarodowym do Opawy, Ołomuńca, Bohumina, Ostrawy, Wiednia. Obok powstaje mały hotelik. Przedsiębiorca z Krnova Siegfried Gessler buduje obok dworca w Mokrem filię fabryki likierów o nazwie „Altwaterlikör”. Nazwa ta nawiązuje do popularnego szczytu w Jesennikach (Altwater=Pradziad, 1492 m n.p.m.), który dominuje nad tą częścią Śląska i ma wpływ na kształtowanie aury w naszych stronach. Coś w rodzaju lokalnego patriotyzmu i interes. Pewien przedsiębiorca postawił tu szybko ładny budynek i wydzierżawił z miejsca urzędowi pocztowemu. Powstaje tartak w idealnym miejscu, blisko źródła pozyskiwania drewna i załadunku

tarcicy na wagony na gotowej bocznicy. Willa właściciela tartaku stoi do dziś nad brzegiem strumyka przy torze kolejowym. Do roku 1970 służyła jako budynek PKP. Do 1945 roku niektóre detale do organów wykonywali fachowcy w Mokrem i oddawali je do fabryki organów w Krnovie. Każdy robił coś pożytecznego. Z Głubczyc do granicy wybudowano szosę, prostą jak strzała. Na odcinku 11 km teoretycznie można ją przejechać nie ruszając kołem kierownicy. Działania wojenne spowodowały tu liczne zniszczenia, gdyż Krnov jako bardzo ważny węzeł kolejowy Niemcy starali się jak najdłużej utrzymać w swoich rękach. Stąd też wiosną 1945 roku wielokrotnie ataki Rosjan były odpierane ogniem artyleryjskim z otaczających Mokre wzgórz. Po wojnie zaczęło się tu nowe życie w zupełnie innych warunkach.

Przystań życiowa dla ludzi spod Lwowa

Gdy latem 1945 roku zawitali tu Polacy z okolic Lwowa (Bóbrka), usunięci ze swojej ojcowizny, nie mogli traktować osiedlenia się w cieniu Góry Zamkowej jako awansu społecznego, chociaż im uporcezywie to wmawiano. Poprzednio żyli w kręgu oddziaływania pięknego legendarnego Lwowa, który wchłaniał ich produkty rolne, oddziaływał kulturowo, dawał okazję do kształcenia, a 32 km od Lwowa odległa Bóbrka była ładnym powiatowym miastem. Posługiwali się pięknie pielęgowaną polszczyzną, bez naleciałości gwarowych, a ciężkie przeżycia, na które nie zasłużyli, nauczyły ich filozofii życia: cierpliwości, łagodności, życzliwości, poszanowania pracy, ziemi i wiedzy. Przez wiele miesięcy większość z nich mieszkała w niemieckich domach razem z gospodarzami. Dopiero w 1946 Niemcy opuścili wioskę udając się na podstawie międzynarodowych umów do Niemiec. Nie odnotowano tu jakichś incydentów o podłożu narodowościowym. Wynikało to między innymi stąd, że przybyła tu ludność przywykła do mozaiki narodowej i wyznaniowej w Galicji wschodniej. Żyli tam od wieków w dużej liczbie obok Polaków, Ukraińcy, Żydzi, Ormianie, Niemcy, Austriacy. W uszkodzonym przez pociski kościele do końca pobytu modlili się Niemcy, gdy wyjechali obiekt popadł w totalną ruinę.

O trudnych, wręcz siermiężnych warunkach życia niejedno mogliby opowiedzieć najstarsi mieszkańcy wsi. O tragedii ludzkiej mówią do dziś tabliczki nagrobne na cmentarzach. Wiele mogił kryje w sobie szczątki bardzo młodych ludzi. Gruźlica była powszechną wtedy chorobą, a ludzie byli wycieńczeni. Z Katowic do Głubczyc został skierowany dr W. Wieczorek dla zorganizowania walki z tą groźną wtedy chorobą. Były i inne uciążliwości dokuczające ludziom jak nękanie obowiązkowymi dostawami płodów rolnych po cenach deficytowych, podatkami, zastraszanie kolektywizacją. W tych warunkach chłopci zdobywali się na gospodarkę ekstensywną, o jakichś oszczędnościach, inwestycjach nie mogło być mowy. Gospodarze pracowali rzetelnie, żyli skromnie, ale dzieci kształcili w szkołach średnich i wyższych. Zadziałal tu powszechny pęd młodzieży wstrzymanej przez wojnę do oświaty, jak też i strach przed beznadziejnością egzystencji na wsi, gdzie przyszłość rysowała się gorzej niż źle. W pewnych okresach groźba kolektywizacji wydawała się nie do uniknięcia. Niektórzy gospodarze otarli się już o kolchozy. Starsi żyli nostalgią, tęsknili za Lwowem i rodzinnymi stronami. Młodzi wychodzili ze wsi do szkół, by zdobyć zawód i najczęściej tu już nie wracać, może jedynie odwiedzić bliskich od czasu do czasu. Ta mała, odśrodkowo położona wieś może się poszczycić wielką liczbą

ludzi z wyższym i średnim wykształceniem. Dokładne zestawienie tych ciekawych danych czeka na swego kronikarza. Wymieńmy tu niektórych. Jest tu wielu nauczycieli, są lekarze (trójka z rodziny Wawrów, Ciechanowski), absolwenci akademii rolniczych (Szpak, Łupicki), studiów politechnicznych (Załęzny, Węgrzyn), ekonomiści, pielęgniarki. Reszta ze średniego i młodszego pokolenia ukończyła co najmniej szkołę zawodową. Jest ogromny dorobek duchowy tej społeczności nie zawsze doceniany i z zewnątrz i wewnątrz. Wieś się skurczyła, zestarzała, ale nie tkwiła w beznadziejnym marazmie. Są tu też ludzie z otwartą głową, młodzi i odważni, którzy kontynuują tradycje rolnicze swoich rodziców, a dysponują dobrym przygotowaniem fachowym i ogólnym, nieuków tu nie ma. Niektórzy gospodarze mimo kryzysu radzą sobie dobrze. O ich zamożności świadczą zadbane obejścia, sprzęt mechaniczny, samochody.

Kościół — dzieło ofiarnych serc i rąk miejscowej społeczności

Gdyby w 1946 roku, bezpośrednio po wyjeździe Niemców z Mokrego władze poparły inicjatywę mieszkańców i pomogły wyremontować uszkodzoną pociskami świątynię, nie straszyłyby ludzi ruiny w centrum wsi, a wierni nie musieliby 35 lat chodzić 2 kilometry do kościoła w Dobieszowie. Na petycje mieszkańców władze dawały negatywne odpowiedzi z motywacją: „obiekt niemiecki, niekatolicki, niezabytkowy”.

Gdy w roku 1980 powiało wolnością, mieszkańcy Mokrego powołali Komitet Budowy Kościoła, zorganizowali się pięknie. Koordynatorem wszystkiego był gospodarz Jan Węgrzyn, przy poparciu proboszcza z Równego ks. E. Bochenka. Nie otrzymali żadnych dotacji, sami się opodatkowali, rzemieślnicy miejscowi wykonywali za darmo, to co tylko potrafili. Z pomocą pospieszył im architekt mgr inż. Kazimierz Mendel, wykonując projekty, doradzając i nadzorując starannie cały przebieg prac od początku do zakończenia. Proste prace wykonywali wszyscy zdrowi mieszkańcy wsi za darmo. Wtedy się okazało, że mimo odpływu stąd wielu wykształconych ludzi, pozostaje tu sporo solidnych, uzdolnionych, z inicjatywą mieszkańców, których może zjednoczyć wspólna sprawa. W tym czasie władze jeszcze starego systemu nie pomagały, ale już nie miały siły przeszkadzać. Pewną stratę poniosła rodzina bocianów, która na wieży kościelnej przez 30 lat gniazdowała. Problem załatwiono bezboleśnie. Bocian znalazł sobie miejsce na gniazdo na kominie walącego się domostwa.

Zrujnowany kościół ewangelicki faktycznie nie był obiektem zabytkowym. Zbudowano go w stylu późnoklasykistycznym z kamienia i cegły. Ma boniowane ściany zewnętrzne, jedną nawę i wieżę dwukondygnacyjną z gzymsem. Nie ma żadnej wzmianki o jakichś dziełach sztuki wewnątrz. Warto zaznaczyć, że świątynia ta była ogrzewana ciepłym powietrzem, a szczątki urządzeń grzewczych zachowały się do dziś. Na oczyszczone mury wylano betonowy wieniec, ułożono drewniane belki stropowe, wykonano więźbę dachową, naprawiono wieżę, wykonano jej stożkowy daszek na szczycie, odrestaurowano chór muzyczny, sprawiono organy, obraz do ołtarza głównego (malarz E. Kostka), konfesjonały, ławki. Świątynia wygląda skromnie, ale estetycznie. Patronuje jej św. Maksymilian Kolbe. Miejscowy rzeźbiarz Małota ofiarował też małą rzeźbę. Na wieży powieszono odlany w Ozimku dzwon o wadze

250 kg. Poświęcenie świątyni odbyło się dnia 16 września 1983 roku. Odpust odbywa się tu 15 sierpnia. I stoi ta świątynia w miejscu godnym, pachnie żywicą z drewna świerkowego, modrzewiowego pozyskanego w okolicznych lasach. Przydały się też wiązy znad debry, poddane stolarskiej obróbce. Świątynia rozbrzmiewa polskim śpiewem jak za Piastów.

RADYNIA

Na zboczach górskim usytuowana wieś przecięta wąską, stromą drogą z uroczym kościółkiem w środku, przypomina osady górskie. Domy stare, pamiętające XIX wiek toną w sadach i ogrodach. Ludzie utrzymują się głównie z uprawy nie najlepszej ziemi. Według przekazów historycznych osada powstała przed wiekami w samym środku puszczy na terenach hrabiego z Lenarcic. Bory sudeckie szumiały tu przez wieki na obszarach od doliny Złotej Opawy po Mokre. Dziś po tych lasach pozostały tylko skrawki na stromych zboczach i na szczytach, gdzie ziemia nie nadawała się pod pług. Nazwa wsi wywodzi się od imienia własnego „Rad”. Z woli hrabiego w XVII wieku w środku lasów zbudowano folwark i 13 domów dla służby folwarcznej. W wieku XIX chłopci wykupili na własność najpierw grunta orne (1826), potem lasy (1852) i stali się wolnymi obywatelami. W 1849 wieś spłonęła doszczętnie, a na domiar złego grad zniszczył wszelkie uprawy. Od tego czasu wsi patronował święty Medard.

Wieś zawsze była mała, uprawiano 346 ha ziemi. Najwięcej mieszkańców było w końcu XIX wieku (318), dopiero w 1902 r. zbudowano drogę bitą łączącą wieś z miastem przez Mokre. Telefon działa jednak od 1908 r. Odległość od dawnej kolei w Mokrem 2,5 km. W dawnych czasach pieczęć wiejska miała znak herbowy. Było nim koło.

Na wschodnim krańcu wsi od traktu głównego odgałęzia się stary szlak łączący niegdyś Krnov z Osoblahą przez Pielgrzymów. Dziś jest to w części zaorana polna droga, która w miejscu najbardziej obniżonym przecina nie istniejącą dziś górską osadę (Stirnaun czyli Dwórzno). Zdziczałe sady, zawalone studnie, ozdobne krzewy i poznaczona pociskami kamienna figura są ostatnimi śladami po dawnych mieszkańcach. Droga potem pnie się po zboczach Cygańskiej Góry, przecina szlak łączący Opawicę z Dobieszowem i ostępami leśnymi opada w dolinę Pielgrzymowa, otwierając przed nami rozległą, malowniczą panoramę Złatych Hor i Osoblahy. Droga ta, po osiągnięciu Pielgrzymowa, obok spalonego kościoła przecięta jest dziś szlabanem granicznym. Przy tej drodze w dolinie, gdzie zbiegają się 2 strumyki leśne powstała w XVIII wieku osada złożona z 4 gospodarstw. Potem przybyły jeszcze 2 gospodarstwa. Do roku 1945 tętniła życiem. Jej piękne usytuowanie przypomina miejsca letniskowe. Polana jest mocno nasłoneczniona i wyśmienicie osłonięta przez wysokie wzgórza ze wszystkich stron. Na zboczach Cygańskiej Góry Niemcy prowadzili hodowlę owiec, zaś akcentem górskim był pod szczytem na polanie prawdziwy górski szałas. Woda ze strumyka leśnego zasilala staw rybny (dziś dzikie wysypisko). Strumień przeciska się rozległymi łąkami do głównej szosy, a potem wąskim uroczym parowem zmierza przez Pietrowice do Złotej Opawy, z którą się łączy w Krnowie. Od stacji w Mokrem towarzyszy mu nieczynna dziś linia kolejowa.



*Bursztet, nieistniejąca już wieś
w okolicach Radyni
Fotografia z około 1930 roku*



Kościół w Radyni 1939 r.

Ów strumień musiał być niegdyś zasobny w wodę i poruszał koła młyńskie w Radyni. Jednak żołnierze francuscy spalili młyn w 1810 r. i już nie został odbudowany, chociaż dawni mieszkańcy zachowali o nim pamięć, nazywając jego lokalizację „łąką przy młynie”.

Zniszczenia wojenne, niedogodne położenie na odludziu powodują, że po wojnie nikt tu się nie osiedlił. Osada owa podobnie jak wyżej położony Bursztet zniknęła z mapy.

W środku wsi stoi maleńki kościółek powiększony przez rozbudowę małej kapliczki św. Anny. Należy do opawskiej parafii. Od ponad stu lat wieś ma własny cmentarz.

Do roku 1810 dzieci nie miały szkoły na miejscu i uczęszczały do Mokrego. W latach 1810 do 1819 uczyły się 2 godziny dziennie w wynajętej izbie u jednego z gospodarzy. Nauczyciel przychodził z Krasnego Pola. Jednak w roku 1820 hrabia Sedlnicki buduje tu szkołę i przydziela nauczyciela. Najpierw dzieci było 19, ale potem liczba wzrosła do 40, gdy dołączyły tu też dzieci z Dwórzna oraz katolickie dzieci z Mokrego. Gdy jednak pożar zniszczył starą krytą słomą szkołę (1868) wzniesiono obszerniejszy budynek i przydzielono działkę 75 ha. Ta szkoła utrzymała się do roku 1965. Z braku dostatecznej liczby uczniów uległa likwidacji. Dziś służy celom społecznym. Wieś położona jest malowniczo, pięknie tu o każdej porze roku.

CIERMIECICE

Wciśnięta w wąską i głęboką dolinę pomiędzy sudeckie wzgórza, położona tuż na przedmieściu Krnova wieś ta przez całe stulecia administracyjnie i gospodarczo związana była z tym miastem. Jedna z ważniejszych ulic Krnova na swym przedłużeniu staje się drogą wiejską w Ciermiecicach. Osadą przygraniczną Ciermiecice stały się w 1742 r. Domy wiejskie schowane w ogrodach i sadach, korzystają z zaciśza, bo wichry górskie przeciągają nad wzgórzami; tu jest jakby swoisty mikroklimat. Szczególnie pięknie wiosną i wczesną jesienią.

Według Henryka Borka nazwa wsi brzmiała w przeszłości Tyrmanecz (1377), Tormize, Turmenitz (1743), Tuermitz, czeskie Trmantice. Jest to nazwa czeska wywodząca się od nazwy osobowej „Tirma”, odpowiadająca polskiemu „Cierma”. Podobnie jak wiele innych miejscowości w tym rejonie Śląska wieś położona jest na tzw. obszarze laskim (mieszanie się wpływów językowych polskich i czeskich od średniowiecza).

W roku 1385 właścicielem Ciermiec był rycerz Jeschke von Czelin, który sprzedał tę wieś miastu Krnov. to samo uczynił z Chomiążą.

Po podziale Śląska na pruski i austriacki w XVIII wieku linia graniczna odcięła Ciermiecice od Krnova. Stan ten utrzymał się do dziś. Jednakże aż do 1823 roku wieś świadczyła na rzecz magistratu Krnova określone opłaty w gotówce i płodach. Wynosiły one rocznie: 34 talary, 22 grosze i 8 fenigów, 37 kur, 342 jaja (z możliwością zamiany: za każdą kurę 3 grosze, a za kopę jaj 7 groszy). Do roku 1785 chłopci z Ciermiec odrabiali pańszczyznę na rzecz dworu w Krnovie. Potem przeszli na

zasadzie umowy na czynsz dzierżawny. Aż do 1881 r. magistrat Krnova sprawował nadzór pedagogiczny nad szkołami ludowymi w Ciermęcicach i Chomiąży, mimo kordonu granicznego.

Jako ciekawostkę historyczną można podać fakt, że w tej maleńkiej zagubionej wśród wzgórz wiosce miał przez pewien czas kwaterę w 1779 r. następcę tronu, późniejszy król pruski Fryderyk Wilhelm II. W tym samym czasie w Krnovie kwatrował jego ojciec.

Do roku 1796 w północno-wschodniej części wsi był dwór, do którego należało ok. 60 ha ziemi. W tym jednak roku Gottlieb Kockritz sprzedął dobra chłopom. Wieś nigdy nie należała do bogatych (licha górska gleba), korzystała dawniej z możliwości dorobienia w Krnovie (aż do ostatniej wojny). Uprawiano tu 456 ha ziemi. Przed wojną żyło tu 450 ludzi.

Przez wiele lat wieś nie miała drogi z prawdziwego zdarzenia, dostęp do powiatowego miasta był prawdziwą udręką, co i w naszych czasach zdarza się, jeśli tylko zima jest śnieżna. Dopiero w okresie międzywojennym uzyskała połączenie ze światem przez Chróstno-Zubrzyce i Braciszowem, a po II wojnie światowej z Pietrowicami. Jednakże do końca XIX wieku poczta dostarczana była przez Braciszów 2 razy dziennie! W XIX wieku listonosz z Branic dostarczał pocztę 1 raz dziennie! Odległość do zlikwidowanej w 1970 r. stacji kolejowej Mokre wynosiła 6 km, do przystanku pod Krnovem 2,5 km. Wieś pieczętowała się herbem przedstawiającym wieżę. Może znak ten wskazywał na powiązania z miastem?

Po II wojnie światowej Niemcy opuścili wioskę, z dawnych mieszkańców pozostało zaledwie kilka rodzin. Polacy przywędrowali tu z Galicji Wschodniej i Wołynia. Żyć się im tu dość trudno. Uwzględniając pewne walory klimatyczne, krajo-brazowe, urzekający spokój Ciermęcice mogłyby zapewne spełniać funkcję wsi letniskowej. Na to trzeba jednak inicjatywy, nakładów, by można było przyjezdnym coś zaoferować.

Kroniki odnotowały 3 przykre zdarzenia z przeszłości. W roku 1750 grad pozbawił mieszkańców całości zbiorów. W 1830 r. cholera zabrała do grobu 70 ofiar. W 3 lata później przywleczona zaraza spowodowała pomór bydła.

Inne uciążliwości nękały ludzi z Ciermęcic. Do połowy XVIII wieku wieś należała do parafii w Krnovie, tam ludzie chodzili się modlić, tam grzebali zmarłych. Po przeprowadzeniu nieracjonalnej granicy austriacko-pruskiej wieś została odcięta od miasta. Przydzielono ją do parafii w Opawicy (filia Braciszów). Były kłopoty z oświatą. Początkowo dzieci były nauczane czytania i pisania przez jednego z mieszkańców wsi w jego izbie. Dopiero od 1819 r. dochodził tu nauczyciel z Braciszowa. Wtedy też zbudowano maleńką szkołkę o jednej izbie lekcyjnej, z kuchnią, spiżarnią i pokojem dla nauczyciela. Aż po rok 1873 magistrat partycypował w 1/3 kosztów utrzymania szkoły. Po pożarze w 1875 r. wzniesiono natychmiast nową szkołę, przydzielając jej działkę o powierzchni 2,10 ha ziemi. Istniejący dziś we wsi budynek szkolny pochodzi z okresu międzywojennego. W 1903 r. mieszkańcy Ciermęcic założyli sobie cmentarz i z własnych środków zbudowali małą kaplicę.

Wieś żyje własnym sennym życiem, jak wiele osad pogranicznych. Łączność ze światem stanowi telewizja, autobus i dzieci, które od czasu do czasu przypominają sobie o bliskich i odwiedzają krewnych i rodziców.

RÓWNE

Wieś przygraniczna przecięta krętą drogą, położona na zadziwiająco równym terenie, stąd też wzięła się jej topograficzna nazwa. Powstała w średniowieczu na pograniczu polsko-czeskim. Jej rodowód i nazwa są słowiańskie. Nazwa pierwotna brzmiała „Równé”, potem napływ osadników niemieckich powoduje zniekształcenie jej na „Roben”, a od roku 1945 następuje powrót do nazwy pierwotnej.

Otoczające ją pola orne i łąki obfitują w kamienie, piaski i żwiry. co jest następstwem przejścia przez ten teren przed tysiącami lat jezora lodowca skandynawskiego, który miał spłynąć z braciszowskiej góry w dolinę Osoblahy, szorując pod drodze podłoże, równając wszystko. Po ociepleniu klimatu oczywiście roztopił się, zniknął, ale ślady jego działania widoczne są do dziś. Ludzie osiedlili się tu znacznie później, kiedy bardziej urodzajne tereny były już zajęte. W pogodne dni z wyżej położonych rejonów wsi podziwiać można wspaniałą panoramę Jesioników z majestatycznym Pradziadem pod chmurami.

Niemiecka etymologia ludowa wiązała nazwę wsi z krukiem, gdyż w gwarze niemieckiej wymawiana nazwa „Roben” zbliżała się do „Raben” (kruki). Znalazło to odzwierciedlenie w herbie gminy, który przedstawiał 2 ptaki. Przyjąć można, iż herb ów powstał po roku 1742, tj. po zajęciu Śląska przez Fryderyka Wielkiego, który zobligował wszystkie gminy do opracowania i stosowania herbów na pieczęciach. Miasta miały już swoje stare herby, wioski wymyślały je pewnie później.

Do XV wieku wieś była własnością czeskich Przemysłidów, podobnie jak sąsiedni Dobieszów. Jerzy Schellenberg odstąpił w roku 1506 Równé panu Janowi Jerzemu Supp z Fullenstein, którego zobowiązał do konnych wypraw wojennych w razie potrzeby. W roku 1570 magistrat głubczycki kupił Równé. Jednakże 39 lat później miasto dokonuje zamiany posiadłości. Przejmuje na własność wioskę na przedmieściu o nazwie Taumlitz (pozostałością po niej jest dzisiejsza ulica Kopernika w Głubczycach - od placu Stawowego po oczyszczalnię ścieków), zaś Równé odstępuje margrabiemu Janowi Jerzemu, panu na Krnovie i Głubczycach.

Ze względu na nierównowartość zamienionych osad, uzgodniono pewne służebności na rzecz Głubczyc. Miasto uzyskało prawo eksploatacji kamienia na polach Równego i prawo pobierania myta na moście nad potokiem zdążającym z Pielgrzymowa do Osoblahy. Widać z tego, że Równé leżało na ruchliwym szlaku łączącym Krnów z Osoblahą. Zastrzeżono sobie też prawo pierwszeństwa dla obywateli Głubczyc przy obsadzie probostwa w Równem.

Jednakże w roku 1904 magistrat rezygnuje z przywilejów w Równem, w zamian za to wieś zobowiązała się do utrzymania i konserwacji wyżej wspomnianego mostu. W okresie kontrreformacji Księstwo Głubczycko-Karniowskie (tak się lepiej wymawia) przeszło w ręce katolickich książąt Lichtensteinów (1622). W roku 1781 miejscowi chłopcy wykupili wieś od księcia za sumę 200 tysięcy guldenów. uwolnili się od pańszczyzny, płacąc roczny czynsz w wysokości 333 talarów. Książęta Lichtenstein zastrzegli sobie prawa patronackie nad wsią. Aż do lat międzywojennych mieli wpływ na obsadę probostwa w Równem poprzez swego rezydenta w Krnovie. Nad portalem miejscowego kościoła widnieje herb biskupstwa ołomunieckiego, do którego parafia Równé, podobnie jak wiele innych, do niedawna należała.

Zamek hrabiowski stał niegdyś na zachodnim krańcu wsi przy wyjeździe do Dobieszowa. Ślady po nim w postaci murów, wałów ochronnych zginęły przed stu laty. Studnia zamkowa została zasypana w 1868 roku po utopieniu się w niej córki miejscowego nauczyciela. Budynki gospodarcze znajdowały się najprawdopodobniej na terenie późniejszego WOP-u. Do dziedzicznego sołectwa należały: młyn, kuźnia, piekarnia, rzeźnia i karczma. Podania mówią, że wieś przed wiekami otaczały wytrzebione potem lasy. Był tu też specjalny rów do roszczenia lnu, bo ta roślina w podsudeckich wioskach była powszechnie uprawiana i przerabiana na nici i płótna. Niegdyś Niemcy ponazywali poszczególne pola i działnice na swój sposób, jak to bywa wszędzie, gdzie ludzie żyją w jednej gromadzie z dziada pradziada. Z tymi nazwami wiążą się legendy i różne domysły. O tym, że kiedyś tu wydobywano wapno może świadczyć nazwa „Wapienna Łąka”. Jedno ze wzgórz nosiło nazwę „Głodowej Góry”. Legenda mówi, że mieszkaniec tej wsi wracał z zakupionym w rejonie Osoblahy chlebem pod pachą i zabłądził w okolicznych lasach. Po kilku dniach znaleziono go martwego. Zmarł z głodu, ale nie uszczknął chleba, który prawdopodobnie chciał donieść swoim bliskim. Nazwa tego wzgórza zapewne ma związek z lichymi plonami, jakie w latach suszy tu zbierano.

Trzeba powiedzieć, że i w przeszłości i obecnie wieś tę zamieszkują ludzie ambitni i zaradni. W roku 1889 wieś otrzymała drogę bitą łączącą Opawice z Głubczycami. Od 1893 Równe posiada łączność telefoniczną, kiedyś była tu poczta, bank, urząd celny, od roku 1907-1979 korzystano z przystanku kolejowego (3 km) Zopowy-Równe. W roku 1902 dokonano komasacji gruntów, porządkując księgi wieczyste. W roku 1905 miłośnicy zwierzyny założyli „azyl” dla ptaków, obsadzając Głodową Górę drzewami i krzewami, aby nasi skrzydlaci przyjaciele mogli chronić się na tym wylesionym terenie. Sądząc po okazałej zabudowie, nie było tu biedy. Ludzie żyli nie tylko z rolnictwa. Wykazywali inicjatywę gospodarczą. Od roku 1900 pracowała tu niewielka fabryka cementu. Od 1901 fabryka tkanin wełnianych. Mieszkańcy Równego pracowali też jako chałupnicy „Merkurego” (obecnie „Unia”) w Głubczycach. Do XX wieku pracowały tu 4 młyny napędzane siłą wiatrów.

Nawiedzały Równe też nieszczęścia. W latach 1538-1544 szalejąca dżuma spowodowała śmierć 75% ludności. W roku 1827 pastwą płomieni padła większa część wsi łącznie z kościołem i szkołą, 2 osoby poniosły śmierć. Po tym kataklizmie nastąpiły 4 lata głodu i dla ludzi i dla zwierząt. 9 lat później cholera zabrała do grobu 56 osób. II wojna światowa znacznie mniej dotknęła tę miejscowość niż inne osady. Niemcy zostali przesiedleni za Nysę Łużycką, a tu przyjechali Polacy z Galicji wschodniej, którzy związali swój los z ziemią śląską. Z każdym rokiem przybywają tu nowe domy, poprawia się estetyka wsi.

JAN MRUK

NAD ŻŁOTĄ ŻYŁĄ

Małeńki strumyk zasilany przez źródła na podmokłych łąkach między zamartłą linią kolejową (Głubczyce- Krnov) a szosą asfaltową, łączącą Głubczyce z granicą państwa, od źródeł konsekwentnie kieruje się ku wschodowi i w Sułkowie łączy się z Psiną. Wzdłuż jego brzegów ciągną się łąki, uroczne doliny, małe zagajniki (pozostałość po lasach), nieco wyżej urodzajne pola pszeniczno-buraczane. W dolinie tego strumyka od wieków osiedlali się ludzie, dając początek bardzo starym osadom. Są to Krzyżowice, Bogdanowice, Nowa Wieś, Boguchwałów i Sułków pod Baborowem. Przed wiekami był bardziej zasobny w wodę, która napędzała koła młyńskie we wszystkich tych osiedlach. Trudno dziś w to uwierzyć, że w okresach powodzi był groźny, powodował śmiertelne ofiary. W niektórych miejscach tworzył rozlewiska trwale, gdzie powstawał torf eksploatowany przez okolicznych mieszkańców. Tak było w Bogdanowicach. Tu do 1945 r. funkcjonował młyn wodny, podobny istnieje do dziś w Nowej Wsi, napędzany jednak elektrycznością, chociaż ciekawe urządzenia wodne są widoczne jeszcze dziś. Stojąca przy wjeździe do wsi od strony Głubczyc kamienna figura upamiętnia tragedię z roku 1845. Usiłujący przeprowadzić się furmanką przez wezbrane wody potoku 3 mieszkańcy Bogdanowic zostali porwani przez wzburzone fale i ponieśli śmierć. Jego nazwa, „Żłota Żyła” może mieć związek z drogocennym kruszczem, który w średniowieczu w Sudetach wydobywano. Przymiotnik „żłoty” pojawia się na Śląsku często: Żłoty Stok, Żłotoryja, Żłate Hory, Żłota Opawa, Żłota Żyła. A może nawiązuje do urodzajności wzgórz lessowych, które były i są podstawą zamożności ludzi?

BOGDANOWICE

Najbogatsza osada w dolinie Żłotej Żyły

Bogdanowice położone są na prastarym szlaku handlowym łączącym Opole z dzisiejszą Opawą przez Włodzienin-Wechowice. Częścią tego szlaku jest dzisiejsza ulica Moniuszki w Głubczycach, która przez kilkaset lat nosiła informacyjną dla przyjezdnych nazwę ulicy Opawskiej, zgodnie z odwieczną tradycją nadawania szlakom nazw od ważniejszych miejscowości, do których prowadziły. W Głubczycach nie uszanowano tego.

Nazwa

Pochodzenie nazwy jest słowiańskie i wiąże się z imieniem Bogdan. Ewolucja nazwy: Bogdanauer (1218), Bogdanowicz (1342), Bogdanow (1431), Buohdanowicz (1432), Badewitz (1900), Badenau (1936), Bogdanowice (1945). Tak się szczęśliwie złożyło, że ta wieś jako jedyna w okolicy ma kamienne dokumenty zachowane z nazwą. Są to nagrobkowe płyty kamienne z XVI wieku doskonale zachowane w murze otaczającym kościół. Poświęcone są dawnym właścicielom wsi: Jerzemu Bohdanowskiemu ze Ślimakowa i żonie Marii Annie Czechównie z Bełku, Wolffowi



Bogdanowice, płyta nagrobna Bohdanowskich z XVI w.

Bogdanowskiemu ze Ślimakowa (1555) i jego żonie z domu Hundi. Na płytach są płaskorzeźby z herbami i napisami czeskimi. Musimy bowiem pamiętać, że od 1039 roku dzisiejsze gminy utworzone kosztem powiatu głubczyckiego, w 1975 roku przez kilka wieków były północnymi kresami Królestwa Czeskiego. Polacy przemieszczały się tu z Czechami, co dało w efekcie tzw. dialekty laskie. Świadczą o tym nazwy miejscowe.

Owe płyty nagrobkowe umieszczone zostały pierwotnie w starym kościele. Dopiero znacznie później przeniesiono je poza budynek kościoła. Mimo niekorzystnych warunków przetrwały w dość dobrym stanie.

Hrabiowie, chłopci i ziemia

Była wieś szlachecka, aż do XIX wieku w rękach utytułowanych możnych rodów. Właściciele jej uzyskali prawo od książąt Liechtensteinów do produkowania i sprzedawania piwa. Jeden z kolejnych właścicieli rycerz Cawan ma być pochowany w kościele franciszkanów w Głubczycach. Gospodarowali tu baron von Nimptsch, generał baron von Wittdorf, hrabia Sedlnicki. Już pod koniec XVIII wieku właściciele parcelują majątki i sprzedają chłopom. Najwcześniej wyzwolili się z poddaństwa chłopci z Nowej Wsi. W roku 1811 właścicielem Bogdanowic był kupiec Antoni Forni, który sprzedał chłopom całą wieś.

Fundacja hrabiowska

Ostatnia dziedziczka Bogdanowic hrabina Sophie Konradine Burghauss ufundowała w 1845 roku przytułek dla starszych pań. Przetrwał on dokładnie 100 lat i mieścił się we wspaniałym pałacu zdobitym wieś do 1945 roku. Miejsce, gdzie stał otoczony pięknym ogrodem, wraz z uliczkami, szkołą, kościołem i okolicznymi domami zwano kiedyś „miasteczkiem”. Do rezydencji należała resztówka dworska (około 15 ha).

Jako rezydentki mogły się tu dostać panie spełniające następujące warunki: pochodzenie hrabiowskie, brak własnych środków do życia (wysadzone z siodła), wiek minimum 50 lat, wyznanie ewangelickie, pochodzenie śląskie. Ostatnią rezydentką była hrabina Lüttichau.

Inne informacje

Ziemni uprawnej było tu 1511 ha. W roku 1910 mieszkało tu 1159 ludzi, przed wybuchem II wojny światowej 1084. Od 110 lat wieś ma doskonale utrzymaną drogę przelotową łączącą Głubczyce z Branicami z odgałęzieniem do Opawy w Włodzieninie. Sto lat temu znajdowano tu urny z czasów przedchrześcijańskich, stare monety i wyroby z brązu. Przed II wojną pracowały tu 2 piekarnie, rzeźnia, 3 sklepy, 2 restauracje. do dyspozycji mieszkańców byli: akuszerka, fryzjer, kołodziej, pracznica, 2 kowali, 7 murarzy, dekarz, 4 fachowców od obróbki drewna, 2 szewcy, ślusarz, młynarz, technik wet., dokonujący badań mięsa. Oprócz rolników mieszkali tu: proboszcz (Józef Swoboda), policjant, 3 urzędników pocztowych, 4 nauczycieli, 5 kolejarzy, 10 ogrodników. Na przedwiośniu 1945 wieś znalazła się na linii frontu i poniosła dotkliwe straty.

KRZYŻOWICE

Niewielka wioska w dolinie Złotej Żyły (jej głównym biegu) stanowiła przez kilkadziesiąt lat własność krzyżaków, których komtur rezydował w Opawie. Jak się łatwo domyślić, nazwa wywodzi się od wyrazu „Krzyż”, który to znak ozdabiał białe płaszcze krzyżaków. Dobra zakonu ciągnęły się po obu stronach drogi łączącej od wiaduktu kolejowego przy Gadzowicach, Gołuszowice z Krzyżowicami. Krzyżowice, Gołuszowice i Gadzowice stanowiły bowiem w latach 1301-1863 własność krzyżaków.

Z ramienia Zakonu administrację na miejscu sprawował urzędnik dysponujący dużym kawałem ziemi uprawnej, karczmą i młynem.

W czasie reformacji (wiek XVI) dobra: Krzyżowice, Gołuszowice, Gadzowice przechodzą w ręce pana Albrechta von Fullensteina z Lenarcic. Jego następcy muszą w okresie kontrreformacji majątek zwrócić zakonnikom. W roku 1863 dobra ziemskie Zopowa i Gadzowice stają się dominiami, czyli przechodzą na własność państwa pruskiego. Zarówno w Gołuszowicach jak też i w Krzyżowicach nie było folwarków. Chłopi mieli działki ziemi za co zobowiązani byli odrabiać pańszczyznę w Gadzowicach. Z tych wsi chłopi byli zobowiązani do ponoszenia 2/3 kosztów budowy i konserwacji mostu na Cynie (Psinie) między Gołuszowicami i Gadzowicami. 1/3 kosztów ponosił majątek krzyżacki Gadzowice.

W Krzyżowicach gospodarowali chłopi na obszarze 730 ha. Zamożniejszych gospodarzy było 24. Przez wieki całe wieś miała 2 młyny i jeden wiatrak zburzony pod koniec zeszłego stulecia. Niegdyś pracował tu kamieniołom, ale ze względu na wysokie koszty eksploatacji (zbyt głębokie ułożenie skał) został zapomniany. Na podmokłych łąkach w minionym stuleciu czerpano torf i muł, którym użyźniano słabsze pola. Wieś miała własną pieczęć z krzyżem. W latach 1537 do 1640 zamieszujący tu ludzie wyznawali luteranizm, w XVII wieku przeszli na katolicyzm, część ewangelików nie przyjęła katolicyzmu i opuściła wieś, osiedlając się w okolicach Brzegu. W roku 1897 wzniesiono tu kościół w stylu neogotyckim. W „Katalogu zabytków sztuki” (1961) uwzględniono zaledwie 3 obiekty godne opieki konserwatorskiej: dwór z połowy XIX w. z dachem naczółkowym, dom nr 26 z XIX w. z dachem siodłowym, obok spichlerz i dom nr 60 z połowy XIX w. ze szczytem o urozmaiconym wykroju, z muszlami w tynku (nad oknami).

Przed wojną żyło tu 358 ludzi. Wieś posiadała 2 młyny, 3 sklepy, restaurację, szkołę. Spoza rolnictwa żyli tu: cieśla, 2 stolarzy, krawiec, murarz, kowal, 2 kolejarzy, 2 nauczycieli i 2 urzędników.

NOWA WIEŚ

Po Krzyżowicach, Bogdanowicach wypada zająć się Nową Wsią, położoną na przedłużeniu tej samej doliny wcinającej się w Płaskowyż Głubczycki. Wygląda to tak jakby przed wiekami ktoś specjalnie szukał w pobliżu miasta (odl. 5 km) zaciśnego, spokojnego miejsca na uroczą osadę rolniczą. Położona na uboczu, z dala

od ruchliwych szlaków komunikacyjnych, Nowa Wieś jest unikatową osadą ekologiczną w okolicy. Tu nie trują ludzi spaliny, tu wiosną słychać na łąkach rechot żab, tu kryją się w trawie ślimaki, pachną kwiaty w przydomowych ogródkach, bociany co roku odchowują młode (podobno co 4 bocian na świecie ma rodowód polski), a te ptaki szybko uciekają z okolic niezdrowych. Tu zachował się unikatowy w tych okolicach stary młyn wodny (obecnie napędzany elektrycznością). Tu w XIX wieku pracował wiatrak holenderski i w dodatku czynne były 2 młyny wodne, widocznie rzeczka była bardziej zasobna w życiodajną wodę. Tu też stał zamek (na jego miejscu wznosi się dziś kościół). Pięknem tej wsi zachwycił się artysta Ludwik Brzyski pochodzący z Krakowca koło Lwowa, który uwiecznił jej piękno na fotografii. Tu wiele lat po wojnie pracował nauczyciel, stary szlachcic z Podola Dziewałtowski herbu Gintowt, który do śmierci nie rozstał się ze swymi krajanami, a charakteryzował ich zawsze pozytywnie, mówiąc, że ludzie z Wicynia są zdolni, pracowici i przedsiębiorczy. Pan Dziewałtowski miał rację. Dużo ludzi z tej wsi ukończyło szkoły różnych szczebli i wywędrowało w świat, radząc sobie dobrze w życiu. Przez wiele lat niektórzy z nich odgrywali znaczną rolę w życiu społecznym i gospodarczym pobliskiego miasteczka.

Ukryta pod osłoną niewielkich wzgórz unikała Nowa Wieś przez setki lat kataklizmów przyrodniczych i dziejowych. Nawet ostatnia wojna obeszła się z nią łagodnie. Dużo tu zachowało się zabytkowych obiektów. Całkowita wymiana mieszkańców po II wojnie światowej nie wstrzymała rozwoju. Ta wieś miała dawniej dobrych gospodarzy, ale i po wojnie trafili tu bardzo solidni ludzie. Ci przesiedleni do Niemiec trawieni nostalgią często tu przyjeżdżają, nie żywiąc jednak nienawiści do obecnych gospodarzy. Pogodzili się z losem. Osada pełni funkcję producenta żywności jak przed wiekami. Liczba mieszkańców ulega niewielkim wahaniom. Np. przy końcu XIX wieku żyło tu 594 mieszkańców, w roku 1910 tylko 519, przed wybuchem II wojny światowej 494. Miejscowość uzyskała połączenia drogowe przez Bernacice dopiero w roku 1901. Wiejskie uliczki utwardzono przed 100 laty kamieniem z pobliskiego kamieniołomu, położonego na polach na wschód od centrum wsi. Kamień zalegał na znacznych głębokościach, był dość kruchy i eksploatacji zaniechano, przywożąc potrzebny materiał z kamieniołomów z Zubrzyc i Zopowej. W roku 1888 przeprowadzono komasację gruntów. Funkcjonowała tu kiedyś agencja pocztowa i kasa gminna. Wieś pieczętowała się herbem przedstawiającym lemiesz i kosę, co najlepiej symbolizuje jej charakter.

Do obiektów godnych obejrzenia należy kościół, należący do parafii Bogdanowice. Jego poprzednikiem był mały drewniany kościółek z XVII wieku. W roku 1781 parafia wykupiła stary zamek, który rozebrano do fundamentów, a na jego miejscu wzniesiono nowy kościół murowany, wykorzystując mury przyziemia. Śladem po dawnym zamku są piwnice. Kościół ufundowali joannici z Grobnik. W roku 1851 piorun uszkodził wieżę, którą po remoncie opatrzono urządzeniem odgromowym. W roku 1872 pękł dzwon, odlano go na nowo w Pawłowiczkach w roku 1873. Organy zafundowano w 1888 r. W roku 1879 podwyższono ściany, założono nowy dach. Obraz do głównego ołtarza namalował malarz Klink z Babic. Kościół jest orientowany, salowy, z półkolistą absydą. Zakrystia jest od południa, a wieża od zachodu. Nawa ma strop płaski. Zakrystia ma kolebkowe sklepienia. Pod wieżą jest kolebkowa kruchta. Chór jest drewniany oparty na 4 słupkach. Stolarz - artysta

Ondrusz z Głubczyc zbudował w roku 1901 główny ołtarz. Ambona wykonana została w roku 1911. Przed wojną nabożeństwa odbywały się tu w niedziele, wtorki i piątki. *Rzeczy godne obejrzenia to obrazy z XIX wieku: Zdjęcie z Krzyża oraz Św. Jan Nepomucen, ponadto krucyfiks — barokowy, procesyjny, barokowo-ludowy, ołtarzowy krzyż klasycystyczny i rokokowy pacyfikał.*

Oprócz świątyni nowowiejskiej na karty katalogu zabytków chronionych trafiły budowle świeckie. Są to budynki murowane, otynkowane noszące numery (stan z roku 1961): 56, 59, 75, 82, 86.

20% dawnych mieszkańców Nowej Wsi było wyznania ewangelickiego. Należeli do gminy ewangelickiej w Głubczycach, ale zmarłych chowano na wspólnym cmentarzu na miejscu. Przed wiekami dzieci uczyły się czytać i pisać prywatnie w domach, gdyż bezdroża utrudniały dostęp do prawdziwej szkoły w Bogdanowicach. Dopiero w XIX wieku wybudowano nową szkołę z izbą lekcyjną i mieszkaniem dla nauczyciela. Po II wojnie światowej funkcjonowała tu szkoła, potem ją zamknięto, a dzieci dowozi się do Bogdanowic.

Podobnie jak Bogdanowice i Nowa Wieś miała piękne legendy jako wytwór fantazji jej dawnych mieszkańców, są one spisane i wydawane w Niemczech.



Kościół w Nowej Wsi Głubczyckiej w 1939 r.

NAD PSINĄ

Niepozorna Psina bierze swój początek w punkcie, gdzie granica państwa maksymalnie zbliża się do Głubczyc (odl. 3 km) na polach wsi Gadzowice. Ta rzeka była dawniej linią rozgraniczającą dialekty polskie od czeskich. Widoczne to było wyraźnie w okolicy Baborowa, dokąd docierały (Sułków) gwary polskie od Koźla i tu zderzały się z morawskimi. Zjawiska te zatarły się po II wojnie światowej, lecz rejestrują je stare atlasy językowe. Psina wraz z dopływami odwadnia Płaskowyż Głubczycki i pod Raciborzem wpada do Odry. Od niepamiętnych czasów stanowi oś osadniczą. Zasilana jest wodami podziemnymi, które natrafiwszy w głębi ziemi na nieprzepuszczalne warstwy, ściągają tu z rejonu pobliskich Sudetów. Przez wieki całe tworzyła liczne rozlewiska, przeciskała się podmokłą doliną, torując sobie drogę do Odry. Tę dolinę w ciągu wieków ludzie zdążyli osuszyć. Z Psiny czerpano wodę dla ludzi i zwierząt, budowano tamy, by magazynować wodę dla celów hodowlanych (stawy rybne) i technicznych (młyny wodne, folusze). Psina w obrębie miasta została uregulowana i płynie w głębokim korycie, nie może już nikomu zaszkodzić w okresie powodzi, podobno do XIX wieku bywała nawet groźna. Niedgdyś wlewała swe wody do basenu kąpielowego, do zbiornika otaczającego sztuczną wyspę („Formoza”), do stawu z łabędziami. Od początku XX wieku Psina posłusznie odbiera wodę z oczyszczalni ścieków i ginie w dali w soczystej zieleni łąk.

Niedgdyś pluskały w niej ryby, po dnie wędrowały pijawki, w zaroślach obrzeży ślimaki, rechotały żaby, nad lustrem czystej wody unosiły się barwne ważki i motyle. W zagajnikach był ptasi raj. Jeszcze i teraz w ciche majowe noce dochodzi znad jej brzegów śpiew słowika. Rzeczka ta jest bardzo zanieczyszczona i cuchnie. W dawnych czasach była uroczym strumieniem. Informacja o tym zawarta jest w jej nazwie. Nie jest to żadna fantazja. Prof. Stanisław Rospond stwierdza, że pierwotnie ta rzeka nazywała się Pszczyna tj. „rzeka błyszcząca, o jasnym dnie, pierwotnie była to Błszczyzna od prasłowiańskiego wyrazu „blsk”. Skoro tak, to miała ona wody krystaliczne, przez które było widać piasek na dnie. Co się z nią stało? Oczywiście zniszczył ją człowiek i on powinien ją oczyścić, uzdrowić. Jej pierwotną nazwę uproszczono na „Psina”, choć z psem nie ma nic wspólnego, a Niemcy zrobili z niej Cynę. W jej górnym biegu nad brzegami rozsiadły się 4 osady w sąsiedztwie: Gołuszowice, Gadzowice, Głubczyce i Grobniki.

GOŁUSZOWICE

Piękna i zamożna wieś położona na płaskim terenie lekko opadającym w kierunku wschodnim w dorzeczu górnej Psiny. Jej stara zabudowa nosi w sobie ślady pewnych tradycji regionalnych frankońskich, gdyż krzyżacy w XIV wieku sprowadzili tu osadników niemieckich z Frankonii (południowe Niemcy). Ich potomkowie opuścili wieś w latach 1945-1946. Dobra krzyżackie półkolem otaczały miasto Głubczyce od zachodu i południa (Gadzowice, Gołuszowice, Krzyżowice) i na pewnym

odcinku stykały się z ogromnymi dobrami biskupów ołomunieckich (okręg Osoblahy). Dziś oddziela je granica państwowa. Na wschód od Głubczyc rozciągały się posiadłości joannitów.

Dzisiejsza nazwa Gołuszowice jest nazwą pierwotną, sprzed osiedlenia się krzyżaków. Wywodzi się zapewne od nazwy osobowej „Holusz” (pol. Gołusz) lub też Holesz (pol. Golesz). Czeskie pochodzenie nazwy ma uzasadnienie w tym, że okręg głubczycki od 1039 do 1742 r. był związany z królestwem czeskim. Nazwa przeszła ewolucję: Golessowici (1131), Holaspiz (1237), Holussowic (1321). Niemiecka nazwa „Kreuzendorf” ma związek z wyrazem „krzyż”.

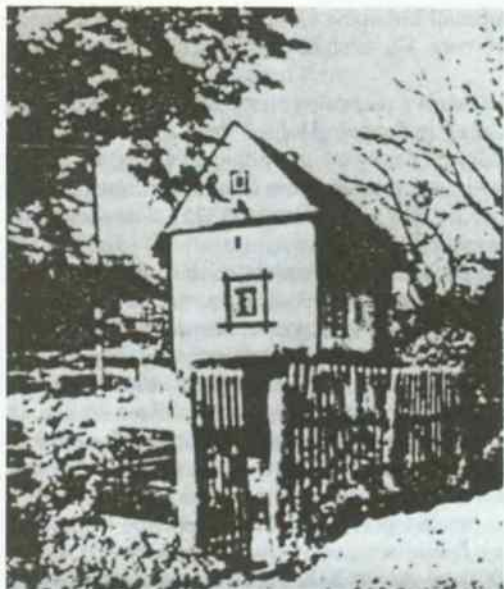
Krzyżacy prowadzili w Gołuszowicach parafię, pamiętają ich mury tutejszego kościoła. Dochody z tej wsi, jak też i z dominium Gadzowice oraz z Krzyżowic odprowadzane były do komtura krzyżackiego, mającego swą rezydencję w Opawie. Od roku 1687 komtur opawski stał się jeszcze właścicielem majątku Zopowy. W okresie reformacji dobra krzyżackie pod Głubczycami przeszły na własność proboszcza w Opawie, który jednak sprzedał je za bardzo niską cenę hrabiemu na Lenarcicach (jego pałac stoi do dziś na samej granicy państwowej). W czasie kontrreformacji krzyżacy wystąpili na drogę sądową, żądając zwrotu swych majątków (Gołuszowic, Krzyżowic, Gadzowic i Zopowów). Po wielu staraniach weszli w ich ponowne posiadanie. W 1863 r. państwo pruskie przejęło dobra krzyżackie i odąd te wioski były królewszczynami. Jako dominium państwowe aż do końca II wojny światowej przetrwał majątek Gadzowice. Aż do XIX wieku chłopci z owych krzyżackich wiosek odrabiali pańszczyznę w Gadzowicach.

Gołuszowice żyły z rolnictwa. Rzemiosło istniało, ale odgrywało mniejszą rolę (tkactwo), pracowały tu wiatraki, olejarnia (olej wyrabiano z siemienia lnianego), a nawet browar. W 1886 r. przeprowadzono komasację gruntów (959 ha). Materiał budowlany czerpano z działającego tu kamieniołomu.

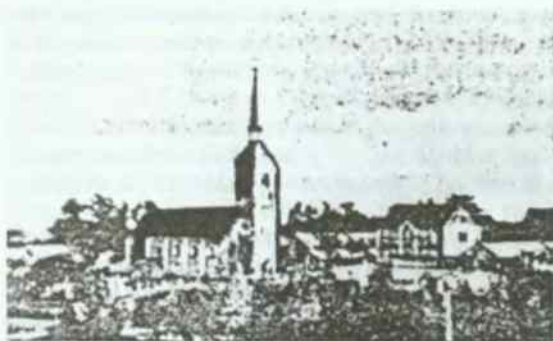
Ozdobą wsi jest stary kościół, a w nim zabytkowe przedmioty kultu. Jeden z przedmiotów ma być przywieziony z Mikuliniec. W przeszłości przejściowo parafia gołuszowicka obejmowała też Równę z Dobieszowem (1653-1668) oraz Bogdanowice i Nową Wies. (1670-1719).

Mówiąc o przeszłości Gołuszowic nietaktem byłoby pominiecie pewnej postaci związanej z tą miejscowością. Jest nią poeta regionalny Johannes Reinelt (1858-1906) piszący pod pseudonimem „Philo vom Walde”. Małeńka chatka jego rodziców zniknęła z horyzontu wsi dopiero po II wojnie światowej. Wywodził się z bardzo biednej rodziny, składającej się z 7 osób. Ojciec miał zaledwie dwie morgi ziemi, dorabiał tkactwem, stróżowaniem nocnym, pracą w miejscowym kamieniołomie. Każde z dzieci robiło coś pożytecznego, żeby się nie dać biedzie. Johannes był wątły i słaby, ale najbardziej przeżywał historie opowiadane przez ojca i kobiety przy kołowrotekach w długie jesienne wieczory. Jego wyobraźnia przenosiła go z nędznej chatynki do zaczarowanych pałaców, krain baśniowych, dawni mieszkańcy terenów podsudeckich byli bardzo przywiązani do tradycji, znali mnóstwo podań regionalnych, wiele miejsc, pól, uroczysk miało powiązanie z jakimś bardziej lub mniej prawdopodobnym wydarzeniem. Fantazja uzupełniała niejako braki rzeczywistości.

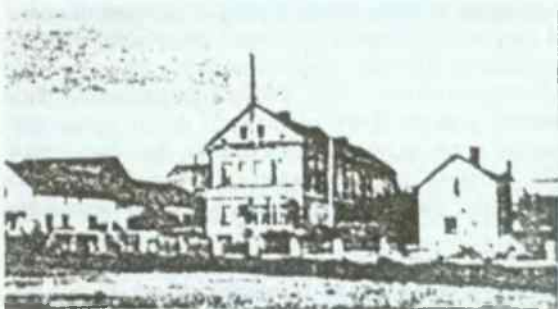
Johannes uczył się bardzo dobrze. Zwrócił na siebie uwagę proboszcza. Przez jakiś czas nosił się z zamiarem przywdziania habitu franciszkańskiego. Pomoc do-



*Gólszowice. Dom regionalnego poe-
ty gwarowego „Filozofa z Lasu” -
Johannesa Reinelta*



Kościół w Gólszowicach



Dawna szkoła w Gólszowicach

brych ludzi pozwoliła mu ukończyć seminarium nauczycielskie w Białej Prudnickiej. Został nauczycielem w Nysie, potem w szkole imienia Pestalozziego we Wrocławiu. Uczyl i pisał wiersze dialektem śląskim. Okazał się wielkim miłośnikiem Śląska. We Wrocławiu wzniesiono mu w 1912 r. pomnik naturalnej wielkości, potem doczekał się też pomnika w głubczyckim parku.

Według nauczyciela z Gołuszowic Wilhelma Güttlera, poeta nie urodził się w chacie, która zniknęła po 1945 r., gdyż tę zbudował ojciec dopiero później, ale mógł w niej być już jako dorosły człowiek przy okazji odwiedzin. Domek z kamienia kryty strzechą miał zaledwie jedną izbę i małą sień. W gospodarstwie była jedna krowa-żywicielka, którą zaprzęgano do wozu. Wóz był w połowie własnością ojca, a w połowie sąsiada.

Według prasy przedwojennej do najbardziej zadbanych wiosek na Śląsku Opolskim należały Pilszcz i Gołuszowice. Dziś wieś prezentuje się też dobrze.

GADZOWICE

W przeszłości wieś nazywała się Schmeisdorf. Ta nazwa niemiecka daje się wyprowadzić od wyrazów „Schmied” (kował), „Schmiede” (kuźnia). Być może, iż tu były krzyżackie kuźnie i pracowali kowale, a zawód kowala przez wieki należał do bardzo szanowanych. Bez kowali zamarłaby komunikacja. Oni podkuwali konie, główną siłę pociągową, kuli, zakładali obręcze na koła do wozów, sporządzali zamki do drzwi, kraty do okien itd. Prof. Drzażdżyński natomiast przytacza dla tej wsi słowiańską nazwę „Hażowice” lub „Smichowy”, po II wojnie zatwierdzono nazwę spolonizowaną Gadzowice.

Ta mała, cicha, typowo rolnicza osada podmiejska należała do klucza dóbr krzyżackich. Nic się w niej specjalnego nie działo. Pozostałością po krzyżakach był kompleks dóbr królewskich (po upaństwowieniu w XIX wieku mienia krzyżackiego) obejmujący 201,26 ha pięknych gruntów, folwarku, gdzie administrowali od 1863 roku dzierżawcy rozliczający się ze skarbem państwa. Ostatni zarządca państwowego dominium Gadzowice nazywał się Claus Herrman. Wieś zawsze należała do parafii Gołuszowice. Oprócz majątku państwowego było tu 293 ha ziemi chłopskiej, którą skomasowano w roku 1851. Pieczęć wiejska miała w środku krzyż. W wieku XVIII żyło tu 200 ludzi, w tym 3 żydów i 3 ewangelików. W 1910 mieszkańców było 359, z tego 6% przyznawało się do słowiańskiego pochodzenia. Katalog zabytków zupełnie pomija tę miejscowość, a szkoda, bo są tu obiekty stare i interesujące. Przed wybuchem wojny żyło tu 375 ludzi.

Jako ciekawostkę można tu podać fakt, że przed wojną przez wiele lat i w czasie wojny w domu nr 2 w Gadzowicach mieszkał robotnik cegielni parowej Schramma w Głubczycach (dawna ul. Prudnicka) nazywał się Edward Chmura, po wojnie zaawansował na urzędnika głubczyckiego magistratu, doskonale znał język polski i niemiecki i miejscowe realia. Człowiek ten nie posłuchał żandarmerii niemieckiej i nie opuścił wsi przed nadciągającym frontem. Ukrył się w piwnicy, z ukrycia obserwował zaciekle walki w okolicach Krnowa i Braciszowa, był świadkiem pożaru Starego Miasta w Głubczycach. Po osiągnięciu wieku emerytalnego przeniósł się na Wybrzeże i ślad po nim zaginął. Po wojnie Niemcy opuścili wieś, z Małopolski przyjechali nowi osadnicy, którzy tu utworzyli nową pracovitą społeczność.

GROBNIKI

Nazwa

Ta pięknie w dolinie Psiny, na ruchliwym szlaku położona wieś należy do bardzo starych osad pogranicza polsko-czeskiego. Jej nazwa pochodzi od słowiańskiego pnia „grób” i pierwotnie brzmiała Grobeniki, Grobnic, Hrobnicy. Ta wymienność spółgłoski „g” na „h” jest znamienna dla tzw. obszarów laskich (na nich mieszały się wpływy językowe polskie i czeskie). Nawet późniejsi osadnicy niemieccy przyjęli tę nazwę, nadając jej jednak formę „Gröbnig”, która bez odwołania się do polskiego pnia niczego nie mówi. Profesor Henryk Borek umieszcza tę nazwę w grupie nazw służebnych i zawodowych (H. Borek: „Opolszczyzna w świetle nazw miejscowych”).

Przez setki lat w osadzie tej mieściła się rezydencja rycerskiego zakonu joannitów. Joannici byli właścicielami tej wsi, byli to zakonnicy św. Jana, którzy brali udział w wyprawach krzyżowych. Robert Hofrichter nazywa ich obrońcami świętego Grobu, a zatem Grobniki - to miejscowość ludzi od Świętego Grobu. Od średniowiecza aż do początku XIX wieku wieś ta związana jest właśnie z tym zakonem. Pozostała po nich nie tylko nazwa geograficzna, ale zabytkowe obiekty, których może pozażdrościć niejedna miejscowość. Należą do nich zamek, oficyny zamkowe, kościół, wiele domów mieszkalnych z czasów XVIII wieku, plebania i tysiące hektarów pięknej, żyznej ziemi od granic dawnego powiatu kozielskiego w rejonie Teszniowa po Babice (Lisiećice, Grobniki, Debrzyce, Bernacice, Babice), Jaroniów (dziś dzielnica Baborowa) i Ludźmierzyce (w rejonie Kietrza). Warto przy okazji podać pewne fakty historyczne.

Joannici

Okolo roku 1070 włoscy kupcy zalozyli w Jerozolimie bractwo przy szpitalu św. Jana, które roztaczało opiekę nad pątnikami do Grobu Chrystusa. Zagrożenie militarne ze strony Turków powoduje, że w 1130 roku bractwo to przekształca się w zakon rycerski. Znaki rycerzy to srebrny krzyż w czerwonym polu i korona książęca. Joannici nosili czarne płaszcze z białym krzyżem po lewej stronie. Upadek Królestwa Jerozolimskiego powoduje ewakuację ich na Cypr (1291). W roku 1309 zakładają własne państwo na wyspie Rodos, w XVI wieku przenoszą się na Maltę. Od roku 1834 siedzibą główną joannitów jest Rzym.

Do Polski przywędrowali już w XII wieku, sprowadził ich Henryk, książę sandomierski (1166). Działali już w Głubczycach, Tyńcu, Poznaniu, Bardzie Śląskim, Strzegomiu i innych miejscowościach.

Od roku 1283 aż do I połowy XVI wieku komtur joannitów rezydował we dworze zlokalizowanym u zbiegu dzisiejszych ulic Kochanowskiego i Kościelnej (tu do 1955 stał piękny kościół ewangelicki, dziś skwer z ławkami) w Głubczycach. Joannici sprawowali bowiem pieczę nad parafią głubczycką. Wobec przejścia mieszczan głubczyckich na protestantyzm joannici opuścili swą siedzibę i urządzili się w pobliskich Grobnikach (wiek XVI). Tu zbudowali w 1535 roku szpital, a w roku 1559 komtur baron Jerzy Proszkowski z Proszkowa, dworzanin króla czeskiego zbudował okazały trzypiętrowy zamek, z którego okien roztaczał się przepiękny widok na

pasmo Jesioników i rozległe żyzne niwy ciągnące się w stronę Koźła i Raciborza.

Z murów tegoż zamku zdobiącego dziś wieś komtur kierował życiem religijnym nie tylko wymienionych wyżej wsi, ale kierował parafią w Koźlu i Białej Prudnickiej. Tam pracowali jego zakonnicy. W dobrach tych podlegały mu też szkoły.

Zamek

Zbudowano go na rzucie nieregularnego prostokąta, na wysokiej skarpie umocnionej kamiennym murem, w stylu gotycko-renesansowym. Do budowy zastosowano cegłę i kamień. Poniżej wzniesienia urządzono wielki staw. Front budynku wychodzi na południe. Na parterze są sklepienia kolebkowe z lunetami i bardzo obszerna sień. Na przedłużeniu sieni jednobiegowej klatka schodowa i wejście do piwnic. Od strony północno-zachodniej duża sala ze sklepieniem kolebkowym, w niej duże filary. W sali północnej portal gotycki, ostrołukowy, bogato profilowany. W części wschodniej 3 pomieszczenia ze starymi sklepieniami. Na piętrze sale nakryte sufity. W części zachodniej olbrzymia sala długości budynku. W niej okna neogotyckie (wiek XIX). Nad wejściem do zamku płyta marmurowa z kartuszem herbowym, datą i nazwiskiem fundatora.

Niestety zamek został zezpecony przez użytkowników w XIX i XX wieku. Jego właściciel handlarz Mendel Samuel Berliner z Białej Prudnickiej, kazał rozebrać górne kondygnacje zamku, a uzyskany przez to materiał budowlany posłużył mu do zasypania części stawu i urządzenia sobie ogrodu. Remonty po II wojnie światowej też nie dodały obiektowi uroku.

Nowi właściciele dóbr zakonnych

W wyniku konfiskaty wszystkich majątków zakonnych przez rząd pruski w 1810 roku cały majątek joannitów w rejonie Głubczyc przeszedł na skarb państwa. Rozpoczęła się wielka spekulacja tymi majątkami. Urzędnicy sprzedają kolejne dobra. Nowi nabywcy często je parcelują i podbijają ceny. Nabywcą wszystkich dóbr joannitów w rejonie Głubczyc stał się Friedrich Wilhelm Bernhard von Prittwitz (grób jego znajduje się na cmentarzu w Grobnikach). Cały klucz ziemski nabył za sumę 200 tysięcy talarów (same Grobniki wyceniono na 70 tysięcy). Tenże właściciel wdzierzał część ziemi chłopom z Debrzyc, resztę sprzedał z dużym zyskiem w 1841. Na przykład kupiec Józef Polko za same Grobniki zapłacił już 135 tysięcy talarów. Dwa lata później M.S. Berliner z białej Prudnickiej zapłacił za Grobniki już 153 tysiące. Ten z kolei parcelował ziemię i sprzedawał drobnym nabywcom. Wtedy za Grobniki zainkasował już 270 tysięcy talarów! Ów spekulant wykarczował lasy znajdujący się przy drodze do Bernacic, zburzył świątynię Sybilli. W tym czasie nikt nie czuwał nad ochroną zabytków, przyrody.

Pewna stabilizacja stanu posiadania, wzrost zamożności chłopów, komasacja gruntów wpływają na aktywizację społeczną gromady wiejskiej. Powstaje samorząd lokalny, bank z kasą zapomogowo-pożyczkową, straż pożarna, chór wiejski, mleczarnia. Funkcjonował browar zamkowy, 2 młyny wodne. Gdy przychodziły suche lata i wody brakowało, zmieniano napęd, 30 wołów poruszało kierat, który obracał koła młyńskie. Było to nieopłacalne. Wtedy wzniesiono młyn nowoczesny. W XIX wieku z horyzontu wsi zniknęły 3 wiatraki, które niegdyś produkowały mąkę.

Wieś miała korzystne warunki rozwoju, bo pobliskie Głubczyce wchłaniały produkty rolne. Po pewnym czasie Grobniki stały się zagłębieniem warzywniczym dla

Głubczyc. Tradycje te podtrzymywali do ostatniej wojny chłopci małorolni. Gospodarzy bardziej zamożnych było około 20%. Przed wybuchem II wojny światowej wieś liczyła 1842 mieszkańców.

Warto może przypomnieć, że przed wojną z Głubczyc prowadziły 2 szlaki spacerowe, jeden w kierunku Lasu Miejskiego (Marysieńka), a drugi do Grobnik. Było tu zawsze czysto. Spacerowicze mieli do dyspozycji restauracje, sklepy, miejsca spacerowe. Dziś zbyt wąskie drogi i samochody pędzące bez umiaru przerażają przechodniów i zniechęcają do tego typu przedsięwzięć.

Po roku 1945

Wojna na szczęście nie spowodowała zniszczeń we wsi. Bliskie Głubczyce do dziś noszą ślady wojny (brak centrum). Przede wszystkim zachowały się w dobrym stanie zabytki architektury: kościół, plebania, zamek, przydrożne kapliczki, figury kamienne i bardzo dużo zabytkowych domów mieszkalnych. Domy owe, pochodzące z końca XVIII i i połowy XIX wieku, są usytuowane szczytowo do ulicy. Niektóre mają piękne bramy wjazdowe i furty. Według „Katalogu zabytków sztuki w Polsce” zabytkami są domy: ul. Dolna nr 1, ul. Gliwicka nr 1, ul. Głubczycka nr 13, ul. Kościelna nr 8 i 10, ul. Szkolna nr 10, 38, 42, 44, 46, 48, 52, 53, 56, 60, 63.

Latem 1945 roku przybyli tu szlakiem tułaczy Polacy z Małopolski Wschodniej, między innymi z Bucniowa, Mikuliniec, Nastasowa, Sieniawy, Zbaraża, Bereżowicy, Konopkówki, Czartorii, Myszkowic, Ładyczyna. Wychowani w szacunku dla cudzej własności, dorabiający się w trudzie całe życie, usunięci z odwiecznych polskich siedzib, nagle poczuli się wyrzuci ze wszystkiego. Stali się poszukiwaczami miejsca dla siebie i swoich bliskich. Byli uczestnikami największej migracji od czasów wędrówki ludów. Mieli za sobą dramatyczne przeżycia towarzyszące wojnie i okupacji. Szczęśliwie trafili do Grobnik tuż obok powiatowego miasta.

Wraz z wyjazdem Niemców znikają z Grobnik nazwiska Breitkopfów, Peschków, Winklerów, Lerchów, w księdze meldunkowej notuje się nazwiska Hołdów, Banachów, Olszewskich, Orłowskich, Machijów, Darlaków, Rydzów, Jureczków, Kobylników, Maniaków, Piaseckich, Popielów, Czwaczków, Siudmaków, Siekanowiczów, Ratuszniaków, Dorożyńskich, Prokopowiczów...

Mieszkańcy Grobnik skorzystali wiele na dogodnym podmiejskim położeniu osady. Młodzież miała blisko do szkół średnich i z ich dobrodziejstwa chętnie korzystała. Nawet brak po wojnie komunikacji autobusowej nie był dokuczliwą przeszkodą, bo odległość do miasta niedaleka. Ludzi z Grobnik można spotkać dziś w wielu instytucjach i zakładach Głubczyc na różnych stanowiskach. Ludzie z Grobnik zajmują katedry profesorskie (Siudmak w Krakowie, Dorożyński w Lublinie), stąd wyszło kilku lekarzy, inżynierów, dużo nauczycieli i wielu urzędników.

Wieś ma różne problemy do rozwiązywania, ale to osobny temat.

O NAZWACH MIEJSCOWYCH W NASZEJ GMINIE

Z pewnością niejednokrotnie zastanawiali się państwo, dlaczego miejscowość, w której mieszkam nosi taką (a nie inną) nazwę i skąd się ona wzięła. Takie pytania zadawali sobie również językoznawcy. Stworzyli oni nowy dział nazwanym onomastyką (z gr. *onomastikos* = związany z imieniem), zajmujący się nazwami geograficznymi i osobowymi.

Nazwy miejscowe jako określenia osad należą do szerszej grupy nazw geograficznych, które oznaczają wszelkie obiekty terenowe, zarówno zamieszkane, jak i niezamieszkane przez człowieka (osiedla, góry, rzeki, lasy, jeziora). Są to wyrazy własne w odróżnieniu od pospolitych.

Wśród nich można wyróżnić:

1. *Nazwy topograficzne określające teren według jego właściwości naturalnych przyrodniczych, a więc ukształtowania, szaty roślinnej, względnie świata zwierzęcego. Stanowią one nie tylko najstarszą warstwę, ale najdłuższą żywą, mogącą się tworzyć nawet dziś.*

Do tej grupy należą:

KRASNE POLE

— pierwsze zapisy *Pulcrum Pratum* 1330, *Krasne Pole* 1424, od *krasny* „piękny”; wg zapisu łacińskiego „piękna łąka”

MOKRE

— *Mokre* 1337; od wyrazu *mokry* na oznaczenie podłoża

NASIEDLE

— *de Nasile*, *Nascetil* 1283, *Nasidel* 1293, od *siodło* „wypukła część wzniesienia”, stąd osada „na siodle”

OPAWICA

— *Oppawicz* 1291, od nazwy rzeki *Opawica* (XV w. *Opawicza*), która jako dopływ wywodzi się z kolei od rzeki *Opawa*. Ta ostatnia jest również starą nazwą rzeczną od praindoeuropejskiego tematu *ap* - „woda”.

RÓWNE

— *Rofne* 1377, osada leżąca na terenie równym, niepofałdowanym.

2. *Nazwy kulturowe, które powstały dzięki skojarzeniu nowej osady z jakimś wytworem człowieka. Mogły to być dzieła rąk ludzkich lub urzędów, instytucji i twory kultury społecznej i duchowej.*

KOLONIA MOKRE

— liczne osady zwane koloniami ze względu na oddalone położenie względem wsi. Otrzymywały one dodatkowe określenie od najbliższej wsi.

NOWA WIEŚ GŁUBCZYCKA

— nowo zakładane osady często nazywano *Nowa Wieś* w odróżnieniu od już istniejącej w pobliżu starszej osady.

3. *Nazwy patronimiczne (odojcowskie), oznaczały pierwotnie zespół potomków lub poddanych człowieka, którego imię lub przezwisko tkwi w nazwie miejscowej.*

BERNACICE

— *Wernhartici* in terminis *Poloniae* 1222, *Bernatice*; pierwotnie *Wernhartice* od nazwy osobowej *Wernhardt* pochodzenia niemieckiego, potem zmienione na *Bernacice*; *Bernat*

BRATRZYKOWICE

obecnie *BRACISZÓW* - *Bratrisoviz*

1265, Bradisoviz 1270, Bratrischow 1377, pierwotnie Bratrzykowice od nazwy osobowej Bratrzyk, potem zmienione na nazwę dzierżawczą z przyrostkiem -ów.

CIERMIĘCICE

— Tyrmancz 1377, Tormize 1624, Turmenitz 1743, niem. Turmnitz. czes. Trmantice; nazwa z pierwotnego obszaru laskiego (gdzie wpływy polskie mieszały się z czeskimi) od nazwy osobowej Trma, co odpowiada polskiemu Cierma, Ciermięta.

GŁUBCZYCE

— in circuitu qui dicitur na głubcich 1107, Glupcicich 1131, Głubchiz 1272, Hlupchyzhc 1259, Lubschicz 1224, niem. Leobschütz; miasto przed germanizacją leżało raczej na obszarze mieszanym językowo polsko-czeskim, stąd zapisy są konsekwentnie czeskie Głubnicy - Hlubnicy, co Niemcy przejęli jako Leobschütz. Polska forma brzmiałaby Głabczyce od popularnego na Śląsku nazwiska Głęb - Głębek.

GOŁUSZOWICE

— Golesovici 1131, Holaspiz 1237, Holussowic 1321; nazwa z pogranicza językowego, stąd zapisy czeskie od nazwy osobowej Holus, pol. Gołusz, czeskie Holes, pol. Goleśz.

KIETLICE

— Kyttelicz 1334, Kytlicze 1434; od nazwy osobowej Kietla

KRZYŻOWICE

— Crisovitz 1377, Crucerdorf 1237; od nazwy osobowej Krzyż

LENARCICE

— Godevridestorp 1255, Lenhartowicz 1464, morawskie Linhartice; starsza nazwa niemiecka, potem adaptacja niemieckiego imienia Lenhard, Leonhard

LISIĘCICE

— Lysentich 1281, Lisintich 1318; od nazwy osobowej Lisięta; Lis

PIETROWICE

— od imienia Piotr, gwarowo Pietrek

ŚCIBORZYCE MAŁE

— Stiborycz 1377; od imienia Ścibor, Czcibor

ZAWISZYCE

— Zabschicz 1283, Zabzucz 1296, Sabeschicz 1372, niem. Sabschütz; nieśluszenie ustalono po wojnie Zawiszyce, gdyż były to pierwotnie Żabczyce od przezwiska Żabka: Żaba

ZUBRZYCE

— Sanvricz 1281, Subericz 1377, z Zubrzic 1434; nazwa pogranicza laskiego, stąd zapisy się wahają: Żąbrzyce/Zubrzyce (staropolskie żąbrz) zubr=żubr, a więc od przezwiska Żąbrz

4. Nazwy dzierżawcze - określają osady od imienia lub przezwiska pierwszego ich właściciela

BIERNATÓW

— Berntaw 1666, Berndau 1753; od imienia Biernat - Bernard.

BOGDANOWICE

— Bogdanue 1218, Bogdanowe 1220, Bohdanowicz 1368, niem. Badewitz, pierwotnie Bogdanów (od imienia Bogdan), dopiero od XIV w. Bogdanowice.

CHOMIAŻA

— Commeise 1279; od nazwy Chomięć.

DOBIESZÓW

— Dobesowy 1283; gwarowo Dobieszowy od imienia Dobiesz - Dobiesław

KLISINO

— Clyzino 1245; od imienia Kliš - Kliment

PIELGRZYMÓW

— Pizkerstorph 1267, Pilgrymdsorf 1377, Pelhrzymow 1431; zgodnie z zapisem jest to stara adaptacja nazwy niemieckiej - niem. Pilgrim - pielgrzym.

RADYNIA

— Rod 1279, Radyn 1320, morawskie Radyne; od imienia Rad. Nazwa z obszaru laskiego.

TARNKOWA

— Trenckau 1743, Tronkau oder

Trencke 1784, późne i zgermanizowane zapisy, chyba od nazwy osobowej Tarnek.
ZOPOWY

— Soppo, 1377, z Zopuow 1442; pierwotnie Sopów od Sop/Sopa, forma Zopowy powstała pod wpływem fonetyki niemieckiej.

5. *Nazwy etniczne - pierwotnie oznaczały gromady ludzi, nazwane od charakterystycznych właściwości terenu przez nie zamieszkanych lub ze względu na pochodzenie z określonej okolicy.*

POMORZOWICE

— villa Pommirswitz 1321, Pommoswicz 1377, oznacza ludzi przybyłych z Pomorza.

6. *Nazwy służebne - związane były z powinnościami feudalnymi i powstały między XI a XII w. Wyrażały one zajęcia zawodowe dawnych mieszkańców osady, które były powinnością służebną wobec pana feudalnego.*

GROBNIKI

— Hrobeniky 1183, Grobeniky 1185, Grobnic 1236; nie jest to właściwie nazwa służebna, gdyż osada była własnością zakonowi św. Jana, a nazwa Grobnicy ma związek z grobem.

7. *Nazwy zdrobniałe - od innych starszych nazw miejscowych przy pomocy przyrostków zdrobniających. Powstawały one zwykle później i w jakiś sposób były powiązane ze starszą osadą macierzystą, od której brały nazwę w postaci zdrobniałej.*

KLISINKO

— Klein-Glasen 1845

POMORZOWICZKI

— Wiendorf 1784; od pobliskich Pomorzowie

8. *Nazwy pochodzenia niemieckiego - nie miały odpowiedników polskich i zostały przemianowane po 1945 r.*

CHRÓSTNO

— niem. Saliswalde 1845; nowsza kolonia

DEBRZYCA

— Schonbrunn, Schonebrunne 1265; nazwa niemiecka oznacza piękne źródło

DOBROGOSTÓW

— niem. Karlsberg (2)

GADZOWICE

— Schmeisdorf 1237, 1784

ĞŁUSKO

— niem. Kreuzwald

KRÓLOWE

— niem. Königsdorf, Königsdorff 1743, czes. Kralove tłumaczenie nazwy niemieckiej (co można przetłumaczyć jako królowa wieś, przy czym Dorf jest rodzaju nijakiego i prawdopodobnie dlatego nazwa brzmi Królowe (jest przymiotnikiem rodzaju nijakiego i tak też należy tę nazwę odmieniać: do Królowego, z Królowego itd.)

KWIATONIÓW

— niem. Blumsdorf 1784

LWOWIANY

— Schlegenberg, Schlegenbergk 1736

NOWOSADY

— niem. Neustift 1784

SŁAWOSZÓW

— niem. Amaliengrund 1776

STUDZIENICA

— niem. Kaltenhausen 1743

ŻABCZYCE

niem. Wolfsteich

Na podstawie pracy Henryka Boraka, *Opolszczyzna w świetle nazw miejscowych oraz Słownika wyrazów obcych* pod red. J. Tokarskiego i *Słownika nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej*.

Opracowała: **RENATA KORUS**

O URZĘDOWYCH NAZWACH MIEJSCOWOŚCI W NASZEJ GMINIE

DO LISIĘCICY CZY DO ZOPÓW, A MOŻE INACZEJ?

Uważnych czytelników „Kalendarza Głubczyckiego” zdziwi różnorodność form nazw miejscowości i ich odmiany.

Konia z rzędem temu, kto wie, jak poprawnie brzmią nazwy wsi i jak je odmieniać, a dwa konie temu, kto odpowie na pytanie, skąd wziął się ten niezwykle bałagan w nazewnictwie miejscowości naszej gminy. Nie jestem specjalistą w dziedzinie onomastyki i nie zamierzam autorytatywnie rozstrzygać.

Zaskoczeniem może być zapis „...do ZOPÓW”. Co za Zopów? Kto to słyszał?, przecież u nas tak się nie mówi, lecz do ZOPOWEJ, tak jak gdyby nazwa miejscowości brzmiała ZOPOWA, nic bardziej fałszywego, nie do... ZOPÓW ani ZOPOWEJ. Jediną urzędowo poprawną formą jest „...do ZOPOWÓW”, bo pochodzi od ZOPOWY (analogicznie jak Rydułtowy ...do Rydułtowów).

OPAWICE i ... do OPAWIC to pozornie poprawne formy, ale tylko pozornie, bo urzędowo winno być OPAWICA i ...do OPAWICY. Dlaczego OPAWICE stały się OPAWICĄ? Przykład z innej miejscowości ...do DEBRZYC brzmi swojsko, stąd można wnioskować, że w mianowniku winno być DEBRZYCE, znowu źle, bo jest to DEBRZYCA i... do DEBRZYCY. Czy były to kiedyś OPAWICE i DEBRZYCE? Jeśli tak, to ciekawe kto, kiedy i dlaczego zmienił je na OPAWICA i DEBRZYCA. Widać, że nowe nazwy nie przyjęły się. Dlaczego nie zmieniono LISIĘCICE na LISIĘCICA, ZUBRZYCE na ZUBRZYCA lub KIETLICE, GOŁUSZOWICE na KIETLICA, GOŁUSZOWICA, a może GŁUBCZYCA.

Ukoronowaniem bałaganu (jeśli ten zasługuje w ogóle na koronę) może być masakra nazwa miejscowości KRÓLOWE, jak to odmieniać ...do KRÓLOWYCH czy ...do KRÓLOWEGO.

... do KRÓLOWYCH byłoby, gdyby KRÓLOWE znaczyło „dwie Królowe”, czyli nazwa miejscowości była liczba mnogą od królowa.

... do KRÓLOWEGO byłoby, gdyby KRÓLOWE pochodziło od „czyje” np. królowe pole. Chyba dlatego, by unikać historycznej łamigłówki, powszechnie mówi się ...do KRÓLOWEJ, ale to przecież pochodzi od KRÓLOWA, a takiej miejscowości w gminie Głubczyce nie ma, a może była, tylko ktoś ją zmienił tzn. spartaczył to, co brzmiało tak normalnie.

Jak wyjść z tego nieporządku, czy upowszechniać i konsekwentnie stosować urzędowe nazwy w dokumentach, świadectwach szkolnych, znakach drogowych, przystankach autobusowych?

Czy wystąpić do Urzędu Rady Ministrów o zastosowanie albo przwrócenie zwyczajowo stosowanych nazw DEBRZYCE, OPAWICE, ZOPOWA nie istniejących nigdzie w Polsce i KRÓLOWA, choć taka istnieje w województwie nowosądeckim.

Jak radzą sobie z nazwami miejscowości i ich odmianą nauczyciele w szkołach? Widać (o zgrozo!) na świadectwach i pieczętkach. Widziałem kiedyś na jednym

świadczenie 4 (cztery) sprzeczne gramatycznie przypadki odmiany nazwy miejscowości, w której była szkoła.

Proponuję czytelnikom test sprawdzający poprawność posługiwania się nazwami miejscowości w naszych dokumentach urzędowych, dowodach osobistych, świadectwach szkolnych, zaświadczeniach, nakazach płatniczych. Jak tam zapisano ... zamieszkały w ... urodzony w ... uczęszczał do szkoły w ... Zopo..., Debrzy..., Król...

Czytelnicy „Kalendarza” mają na pewno więcej wątpliwości. Dlatego podaję za „Wykazem Urzędowych Nazw Miejscowości w Polsce” wydanym w 1980 r. przez Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, poprawne nazwy miejscowości, których różne deformacje można spotkać oraz sposób odmiany:

BIERNATÓW - towa	nie Bernatów
DEBRZYCA - cy	nie Debrzyce
GADZOWICE - wic	nie Gazowice
KRÓLOWE - wego	nie Królowa
LWOWIANY - wian	nie Lwowska Osada ani Osada Lwowska
NOWA WIEŚ GŁUBCZYCKA	nie Nowa Wieś
OPAWICA - cy	nie Opawice
PIETROWICE - wic	nie Pietrowice Głubczyckie
ZAWISZYCE - szyc	nie Zawieszycie
ZOPOWY - wów	nie Zopowa
ZALESIE - a	nie Zalesie PGR

Zarządzenie Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z dnia 9 marca 1983 r. w sprawie ustalenia i zmiany nazw miejscowości podaje:

GŁUBCZYCE-SADY - czyc - dów	nie Głubczyce PGR ani przysiółek wsi Lwowiany,
WIDOK -ka	nie Grobniki PGR ani przysiółek wsi Grobniki
NOWE GOŁUSZOWICE - wych, -wic	nie Gołuszowice PGR ani przysiółek wsi Gołuszowice
ZOPOWY OSIEDLE - pów, -la	nie Zopowa Osiedle ani przysiółek wsi Zopowy

Dziwne to, ale urzędowo prawdziwe, że inaczej należy odmieniać ZOPOWY wieś, a inaczej ZOPOWY jako Osiedle.

JAN WAC

Herb Głubczyc

Herb Głubczyc zatwierdzony przez Radę Miejską 19 grudnia 1991 r. wygląda następująco (cytuję za „Głosem Głubczyc” nr 1 z 22.X.1992): „Tarcza herbowa trojkątna, stylizowana, o barwach czerwono-żółtych. Czerwień u góry, żółty u dołu. Osią jest środek tarczy. Kolor czerwony i żółty są barwami Miasta. Główną figurą Herbu jest Anioł (wyobrażenie Archanioła Michała). Postać anioła w tunice przewiązanej w pasie, z dwoma skrzyżowanymi szarfami. Górna część tuniki niebieska, dolna biała. Pas jak również skrzyżowane szarfy (krzyż św. Andrzeja) koloru żółtego. Skrzydła Anioła koloru białego. Na głowie Anioła sześcioramienna gwiazda koloru żółtego.

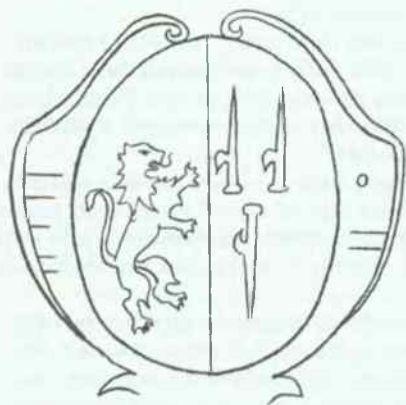


Herb z fasady SP nr 2

Tarcze - prawa - tło czerwone, z centralnie umieszczonym lwem (Przemysłodów) zwróconym w lewo. Doosiowo obok głowy lwa sześcioramienna gwiazda. Lew koloru białego. Korona lwa jak i gwiazda koloru żółtego. Tarcze- lewa tło niebieskie - trzy bosaki z ostrzami zwróconymi na zewnątrz. Bosaki koloru białego”. Czy kolor czerwony i żółty są barwami miasta?

W opisie wydarzeń dotyczących Wiosny Ludów w Głubczycach w 1848 r., zamieszczonym w jednym z przedwojennych kalendarzy znalazłam dwie wzmianki o czerwono-białych barwach miasta, które umieszczono na proporcach i chciano zamieścić na projektowanym sztandarze gwardii miejskiej. Barwy miasta stanowiły kolory czerwony i biały, i pomyłka w tym tekście jest raczej niemożliwa.

Przejdźmy od opisu do historii herbu. Najstarsze notatki archiwalne mówią o dwóch pieczęciach miejskich Głubczyc z 1272 i 1283 r. Obie przedstawiały trójboczne tarcze z ukoronowanym wspiętym czeskim lwem, z głową zwróconą w heraldyczną lewą stronę. Napisy pieczętnie głosiły: SIGILLUM CIVITATIS LUBSCHITZ, pieczęć miasta Głubczyce. Na pieczęci z 1311 r. przy lwich przednich łapach pojawił się nowy element, gwiazda. Podobny herb widniał na pieczęci z 1445 r. W XVI w. na tłoku pieczęci z napisem: SIGILLUM+MAIUS+CIVITATIS+LEOBSCHEICZ (pieczęć wielka) wygrawerowano postać Archanioła Michała z przepaskami na piersi w formie krzyża św. Andrzeja, trzymającego w prawej ręce



Herb z ryciny Głubczyc z 1720 r.



*Herb Głubczyc obowiązujący
w latach 1945-1992*

tarczę z lwem, w lewej z trzema bosakami. Na czole Archaniola widniał krzyż. W tym samym czasie ewolucji uległa nazwa Głubczyce, tj. Lubschitz przeobraziło się w Leobschitz, a na innych pieczęciach z tego samego wieku w Leobschütz. Łacińsko-niemiecka nazwa Leobschütz oznacza „Chroń Lwie” (leo - z łac. lew, schützen - z niem. bronić, chronić). Oprócz tarczy z lwem Archaniół trzymał tarczę z trzema bosakami.

Ten drugi herb występował na głubczyckich pieczęciach już w XIII w. Badacze niemieccy przypisywali „Trzy Bosaki” wójtowi Głubczyc, Teodorykowi. Mógł to być rzeczywiście herb rodziny wójtowskiej (wójtostwo było w średniowieczu dziedziczne). Trzy bosaki tradycja ludowa wiązała z kultem św. Floriana, patrona Głubczyc. Podest pod figurą św. Floriana przy ul. Kozielskiej zdobią dziś tarcze herbowe z lwem i bosakami. Przypuszczalnie po zakupieniu przez miasto wójtostwa w 1416 r. (proceder kupna wójtostwa w średniowieczu był rzeczą normalną) rajcy miejscy być może na pamiątkę połączyli w jedno godło tarczę z lwem i trzema bosakami, a później zapomniano znaczenia tego drugiego herbu. To tylko przypuszczenia wysunięte przez niemieckich badaczy. Herb z bosakami znika i nagle pojawia się w XVI w. na kilku pieczęciach wraz z tarczą z lwem.

W 1561 r. właściciel Głubczyc, margrabia Jerzy Fryderyk Hohenzollern dał miastu przywilej przybijania pieczęci na czerwonym wosku.

W 1720 r. na tytułowej stronie kroniki Głubczyc J.M. Meylandskiego znajdował się herb miasta, wyglądający następująco: anioł z rozpiętymi skrzydłami stał na bramie z podniesioną kratą, flankowanej dwiema wieżami i trzymał tarcze z lwem i trzema bosakami. Napis pod herbem głosił: TECTA TUERE LEO, VIGIL ARCE TU ANGELE FLAMMAS, CIVIBUS UT TRIPLEX HARPAGO NON SIT OPUS. ARMA ET INSIGNE SENATUS POPULIQUE LEOBSCHÜTZENSIS, tj. Broń domów lwie, ty aniele strzeż od płomieni, aby ludność nie musiała używać bosaków.

Tarcza i insygnia głubczyckiego senatu. Podobny napis pod herbem Głubczyc jest na ścianie frontowej SP nr 2, przy ul. Kochanowskiego.

W XVIII w. niektóre pieczęcie przedstawiały dwie tarcze (z lwem i bosakami), ale bez anioła. Pieczęć depozytowa z ok. 1800 roku przedstawiała lwa i bosaki, wkomponowane w jedną tarczę, przedzieloną pionową linią na pół. Pieczęć Urzędu Gospodarczego z 1803 r. pokazywała jedynie lwa na zielonym polu, a współczesna jej pieczęć Urzędu Leśnego tylko trzy bosaki.

XIX-wieczne pieczęcie urzędowe miasta były z samym lwem z gwiazdą. Jednak w 19 stuleciu „powraca do łask” anioł i odtąd do 1945 roku herb miasta przypomina dzisiejszy. Głubczycki lew występował zawsze na czerwonym polu i był biały lub złoty. Trzy białe lub złote bosaki widniały na niebieskim bądź błękitnym tle.

Zdarzają się osoby niezadowolone z przywrócenia herbu z aniołem, uważające, że ten powrót cieszy Niemców. Jednakże herb przyjęty po II wojnie, z samym lwem zwróconym głową w prawą (heraldyczną) stronę, był niezgodny z pierwowzorem z XIII w., gdyż tamten średniowieczny lew był zwrócony w lewo, poza tym dziwnie wyglądała sytuacja, kiedy po wojnie obowiązywał herb z samym lwem, podczas gdy zabytkowe obiekty zdobiły herby z aniołem.

Skąd się wzięła nazwa Głubczyc?

Tzw. Geograf Bawarski z poł. IX wieku wśród nazw plemion słowiańskich wymienia śląskich Opolan, Gołyszyców i Lupiglaa. Tę ostatnią kilku historyków, m.in. J. Tyszkiewicz, przetłumaczyło jako „Głupie Głowy” bądź „Łupać Głowy” i przypasowało do Głubczyc.

Głubczyce tradycyjnie lokalizuje się na terenach plemienia śląskich Gołyszyców, zamieszkujących okolice Opawy, Cieszyna, Raciborza, Głubczyc, Koźla, Białej Prudnickiej.

Pierwsza pisemna wzmianka o Głubczycach ukazuje się w dokumencie księcia Ottona ołomunieckiego z 1107 roku. Brzmi ona następująco: „Książę Otto (ołomuniecki) przekazał na budowę kościoła św. Wacława w grodzie ołomunieckim ośmiolanowy kraj przy rzece Vzablaze (Osoblasze-Osobłodze) w okręgu, który biegnie NAGLUBCICIH, co pochwała jego brat Zuatogluk, dostojny książę Czech”.

Naglubcicih oznacza ku, w kierunku Głubcic. Ta pierwsza nazwa naszej miejscowości nawiązuje brzmieniem do wpływów czeskich. Kolejne dokumentarne formy nazewnicze Głubczyc, to: Glupcic 1131 r. Hlupchyzhc 1259, Lubschicz 1224 i w XVI w. Leobschütz. Na licznych pieczęciach miejskich i cechowych występowały też formy Lipschitz i Leobschicz.

Znaczenie pierwszej nazwy Głubcic niemiecki historyk regionalny F. Troska (1892 r.) kojarzył z czeskim słowem HLUB-głębia, wobec tego Głubcic oznaczałoby „miejsce w głębi”. Jeżeli na miejscowość patrzono z Moraw (z gór), nazwa ta była właściwie przypasowana. Dalej Troska pisze, że wywnioskowane przez badaczy polskich pochodzenie Głubcic od LUB-świerk, albo HOLUB- gołąb, nie pa-

suje do pierwotnej formy nazewniczej, z uwagi na przynależność ziemi głubczyckiej do Moraw. Głubcicich pod wpływem czeskim przekształciło się w Hlubcicich.

W I poł. XIII w. Głubczyce zasiedlili koloniści niemieccy, nadając miejscowości nazwę Lubschicz (czytaj Lubszic), 1224 r. E. Bednara (1937 r.) twierdził co do powyższej nazwy, że koloniści wyrzucili z Głubcicich pierwszą oraz dwie ostatnie litery, oznaczające liczbę mnogą (np. potomków Głupka lub Hlupka) i stąd powstało łatwiejsze do wymówienia przez Niemca Lubschicz.

R. Hofrichter (1911 r.) wysuwa podobną teorię nazewniczą jak Troska, przytaczając też inne: profesora Drzazdrzyńskiego (nauczyciela w głubczyckim gimnazjum ok. 1896 r.) Głupek, Hlupek=Głupek i Adamy'ego (1910) Lubschiz - przyjazna, luba miejscowość.

H. Borek zalicza nazwę Głubczyce do grona nazw patronimicznych, wobec tego Głubczyce musiał założyć jakiś Głębzcyc lub Głąbek (albo Hlubek; Bednara).

W XVI wieku miasto nazwano Leobschütz, a spowodowała to zmiana herbu miasta. Zamiast tarczy z lwem pojawił się anioł trzymający dwie tarcze herbowe: z lwem i trzema bosakami. Nazwa Leobschütz oznaczała „Chroń Lwie”.

19 września 1945 r. Starostwo Powiatowe w Głubczycach (wówczas Głupczycach) otrzymało od Polskiego Związku Zachodniego nakaz odtworzenia polskiej dawnej nazwy miasta, uwiecznionej w historycznym dokumencie. Dawnej polskiej nazwy Głębzcyc nie było, wobec tego nazwę Głupczyce zmieniono na Głębczyce, a tę drugą w maju 1946 r. na Głubczyce, najbardziej zbliżoną do pierwotnego czeskiego miana-Głubcicich.

Zanim powstało miasto Głubczyce

Prawdopodobnie pod koniec IX wieku ziemia głubczycka dostała się pod wpływ Państwa Wielkomorawskiego. Tu działał uczeń św. św. Cyryla i Metodego, Oslaw, nawracając miejscowych pogan na chrześcijaństwo.

Ok. 906-907 r. kwitujące Państwo Wielkomorawskie zniszczyli Węgrzy. W latach 906-973 ziemia głubczycka była terenem misyjnym biskupstwa pasawskiego, a od 973 roku, praskiego. Dopiero w 1063 r. założono diecezję ołomuniecką, z którą ziemia głubczycka związała się na wieki. Przy Polsce te tereny były krótko (ok. 990-1039). O działalności Polaków nad Psiną nie mamy żadnych konkretnych informacji, istnieją jedynie polskojęzyczne pierwotne nazwy miejscowych wsi, np. Sucha Psina (1337r. - Suchapsina), Klisino (1245-Clyzino).

W 1039 r. Brzetysław czeski wykorzystując czas anarchii w Polsce, zajął Śląsk. Ziemi głubczyckiej nie udało się odzyskać ani Kazimierzowi Odnowicielowi, ani Bolesławowi Śmiałemu ani Krzywoustemu. W 1137 roku zawarto pokój, wedle którego Kłodzko, Opawa i Głubczyce znalazły się pod panowaniem czeskim.

Najstarsza wzmianka o Głubczycach pochodzi z 1107 roku i mówi o miejscowości Głubcicich. Czy Głubcicich było wsią czy grodem, nie wiadomo. Kolejna wzmianka ukazuje się w 1131 roku, w dokumencie biskupa Henryka ołomunieckiego, który przeniósł siedzibę biskupią do kościoła św. Wacława w Ołomuńcu i wymienił stan posiadania diecezji, w tym „Glugcicich I”. Z dalszej treści wynika, że „I” oznacza

„wystarczające dla jednego pługa”. Wywnioskować z tego można, że biskup ołomuniecki miał w Głubczycach jakąś posiadłość rolniczą.

Podczas zmaganiań polsko-czeskich w XI-XII wieku Głubczyce były być może morawską wsią, albo już małą warownią, stanowiącą przeciwwagę wobec polskiego Koźła.

Wł. Dziewulski twierdził, że gród Głubczyce zbudowano po 1108 roku na prawym brzegu Psiny, w okolicach placu Zgody. Podobnie rozumowali badacze niemieccy, wskazując również miejsce, gdzie dziś jest parking przy ul. Garbarskiej i tereny na południe od niego.

Gdy przybyli koloniści niemieccy, założyli osadę targową na lewym brzegu Psiny, w miejscu dzisiejszego Rynku z ratuszem.

Kiedy do Głubczyc przybyli koloniści?

Niemieccy historycy z okresu międzywojennego twierdzili, że po 1187 roku, sprowadzeni na teren wyludniony w wyniku wojen polsko-czeskich, badacze polscy zaś, że dopiero w I poł. XIII w. Po zawarciu pokoju Odra i Psina wytyczyły granicę między Morawami a Polską oraz diecezjami ołomuniecką i wrocławską. Osadnictwo niemieckie na ziemi głubczyckiej najwcześniej rozpoczęli grobnicy joannici (ok. 1183 r.), zakładając 11 wsi, potem cystersi z Lubiąża - 6 wsi, krzyżacy z Opawy - 4 wsie, cystersi z Welehradu - 11 wsi, premonstratensi (norbertanie) z Hradiska - 3 wsie, cysterski z Tesznovic i Oslawan - 5 wsi, dominikanki raciborskie - 7 wsi, klaryski opawskie - 3 wsie. Wiele uczynił dla skolonizowania ziemi głubczyckiej biskup Bruno ołomuniecki (1245-81), Niemiec z Westfalii i przyjaciel króla Czech Przemysła Ottokara II, który podarował Brunonowi m.in. Kietrz. Dopiero w 1224 roku po raz pierwszy wymieniono niemiecką nazwę Głubczyce -Lubschicz. W tym samym roku Przemysł Ottokar II zezwolił na założenie w Głubczycach komory celnej, ponieważ przez nasze miasto wiódł szlak handlowy z Europy południowej i zachodniej na ziemie polskie i ruskie.

W 1241 r. przez ziemię głubczycką mogli przejeżdżać Tatarzy, kierując się spod Legnicy przez Bramę Morawską na Węgry. Nie mamy na ten temat żadnego piśmennego potwierdzenia.

W 1253 r. książę polski Bolesław Wstydlivy z księciem ruskim Danielem Romanowiczem obległ Głubczyce, pragnąc je podpalić, ale nie znalazł żadnego materiału palnego, od którego by się zajął gródem. Zrezygnowawszy spalił okoliczne wsie i odjechał. Najazd ten miał miejsce w związku z wojną czesko-węgierską, w której Polacy poparli Węgrów przeciwko Ottokarowi II.

Ruskie Annały Arcybyszewskie i Kronika Ipatiewska opisują warownię głubczycką jako gród z drewna jodłowego, chroniony przez mokradła. Dopiero w 1265 roku Ottokar II rozpoczął nadawanie etapami Głubczycom praw miejskich. W tymże roku Głubczyce otrzymały od króla czeskiego wspaniały prezent, którym był las, zwany dziś „Marysieńką”.

KATARZYNA MALER

KALENDARIUM HISTORYCZNE

700 lat temu w 1294 roku Mikołaj I, książę opawski i głubczycki został mianowany przez króla Czech i Polski Wacława II starostą krakowskim.

600 lat temu w 1394 roku Głubczyce otrzymały własny sąd ziemski, przed którym rozstrzygano sprawy nie podlegające ławnikom miejskim. W tym samym roku, 9 lipca, w czwartek po południu zmarł w Głubczycach Przemyślida, książę Mikołaj III opawsko-głubczycki, przy którego łożu śmierci czuwał jego brat i następca Przemko (1394-1433). Mikołaj III był rozrzutnikiem, który przez zamięłowanie do luksusu popadł w wielkie długi, które pchnęły go do raubritterstwa czynionego nawet w prywatnych posiadłościach biskupa ołomunieckiego. Również w 1394 roku w Głubczycach powstał cech płócienników.

450 lat temu w 1544 roku (3 lutego) sędzia patrymonialny ze wsi Królówce otrzymał od rady miejskiej Głubczyc prawo wyszynku głubczyckiego piwa i sprzedaży mięsa i chleba, a ponadto prawo polowania w granicach wsi i pobierania trzeciego feniga z grzywien ściąganych od karanych mieszkańców. Za to sędzia musiał służyć miastu końmi i podejmować rajców przyjeżdżających do Królówce na 3 dni sądowe w roku.

- Zmarł rycerz Jan Kobyłka z Kobyli i na Kobyli, właściciel Krasnego Pola i Lenarcic. Pochowano go w kościele w Krasnym Polu, gdzie dziś jeszcze jest wspominająca go tablica pamiątkowa z reliefem.

400 lat temu w Głubczycach, w 1594 roku urodził się kanclerz saski i późniejszy palatyn cesarski o nazwisku Frantzke.

- 10-11 stycznia 1594 roku w Głubczycach szalał orkan, który strącił gałkę z wieży kościoła farnego. Gałka została „znaleziona bez szwanku w kościelnej rynnie i otrzymała tylko dwa małe stłuczenia”.

- 350 lat temu** w 1644 roku grad w Królowem spowodował ogromne zniszczenia w plonach.
- Hans Knauff w Opawie odlał dla Klisina nowy dzwon kościelny.
- 275 lat temu** w 1719 roku kościół w Bogdanowicach został wyłączony z parafii Gołuszowice i oddany własnemu duszpasterzowi, Pawłowi Hieronimowi Teschner.
- 250 lat temu** 21 lipca 1744 roku podczas straszliwej burzy piorun uszkodził wieżyczkę i dach kościoła franciszkanów w Głubczycach.
- 225 lat temu** w 1769 roku głubczyccy franciszkanie postawili w swym kościele ołtarz św. Jadwigi, patronki Śląska i śląskiej prowincji franciszkanów.
- Powiększono kościół w Krasnym Polu, przy czym prace wykonano niedbale, gdyż jedna ze ścian okazała się krzywa.
- 200 lat temu** w 1794 roku w Grobnikach urodził się dr med. Karol Proske, późniejszy kanonik i kapelmistrz katedry w Ratyzbonie. Na pis na jego rodzinnym domu w Grobnikach określał Proske jako restauratora świętej muzyki (kościelnej).
- 175 lat temu** w 1819 roku w Głubczycach ulokowano IV Szwadron Zielonych Huzarów Goetzena, pod rotmistrzem von Zawadzkiem.
- 27 października 1819 urodziła się Anna Rösler, fundatorka domu dla ubogich i starców, zwanego Fundacją Marii. Jest to obecny Internat Zespołu Szkół Rolniczych w Głubczycach.
 - Karol Traugott von Skrbensky przez lekkomyślne życie popadł w długi i musiał sprzedać swój majątek Mokre właścicielowi Dobieszowa, Franciszkowi Schmidtowi.
 - W głubczyckim gimnazjum po raz pierwszy ściągnięto opłaty szkolne. Dotąd pobierano pieniądze tylko za opał i symbolicznego talara za lekcje.
- 150 lat temu** w 1844 roku uroczystym bankietem pożegnano stary ratusz w Głubczycach i zaczęto go wyburzać, aby postawić nowy.
- Zasypano stare koryto Cyny (Psiny) biegnące środkiem parku i poszerzono koryto główne.
 - Goniec magistratu bijąc w beben ogłosił zarządzenie rady

miejskiej Głubczyc, zabraniające kąpania bydła i świń w Cynie.

125 lat temu w 1869 roku wyremontowano południową wieżę kościoła farnego w Głubczycach za 615 talarów.

100 lat temu został świeżo otynkowany zamek w Lenarcicach.

75 lat temu w 1919 roku w głubczyckim garnizonie pod wpływem rewolucji doszło (na krótko) do utworzenia komunistycznej rady żołnierskiej.

- W tym samym roku stosownie do zaleceń traktatu wersalskiego rozwiązano głubczycki regiment zielonych huzarów.

- Podczas rewolucji 1919 w klasztorze franciszkanów mieszkaly bojówki Grenzschutzu.

- Braciszów i Debrzyca stały się samodzielnymi parafiami.

50 lat temu w 1944 roku z Domu Misyjnego „Maria Treu” (dzisiejszy szpital przy ul. Skłodowskiej) uczyniono niemiecki szpital wojсковy.

- W wieku 88 lat zmarł znakomity historyk regionalny Robert Hofrichter. Hofrichter urodził się w 1856 roku w Krasnym Polu. Na przełomie XIX/XX wieku badał pilnie wszystkie kroniki i archiwalia związane z ziemią głubczycką. Wydał kilka książek, dzięki którym dziś możemy odtworzyć dzieje naszego miasta i wsi byłego powiatu głubczyckiego. W okresie międzywojennym Hofrichter napisał wiele interesujących artykułów do lokalnej prasy i kalendarzy głubczyckich. Działał również jako nauczyciel i kierownik Katolickiej Szkoły Ludowej (obecna SP nr 2) oraz przewodnik po miejscowym muzeum regionalnym. Świadomie dla przyszłych pokoleń spisał również wydarzenia mu współczesne, jak np. z czasów I wojny światowej. Hofrichter także sporządzał i kolekcjonował mapy związane z regionem. Jego historię wsi powiatu głubczyckiego wznowiono w 1987 roku w Niemczech. Ten bezcenny dorobek budzi wielki podziw dla jego wnikliwej wiedzy historycznej, geograficznej, kartograficznej oraz ogromnej pracowitości Hofrichtera.

KATARZYNA MALER

W Gadzowicach tłukli cepem koguta, w Zopowach zrzucali z wieży kozła, a głubczyczanki malowały sobie usta burakiem...

TRADYCJE I OBRZĘDY NA ZIEMI GŁUBCZYCKIEJ

Każdy region pielęgnuje przez wieki swoje obyczaje i obrzędy. Jak bogata jest tradycja ludowa na Śląsku Opolskim wiemy dzięki telewizji regionalnej, prasie kalendarzom opolskim i innym wydawnictwom. W naszej gminie poprzez prawie całkowite wysiedlenie mieszkańców po 1945 roku zaginął ślad po ich tradycjach i ich kulturze, a to niedobrze, gdy dana kultura umiera. Nie można jej niszczyć dlatego, że niemiecka, bo to by było barbarzyństwo. Zresztą nie tylko niemiecka, ponieważ nasz region zamieszkiwali również Polacy, Czesi i Żydzi, tworząc ogólną śląską i głubczycką kulturę i tradycję. Obecnie musimy odtwarzać to, co jest jeszcze do odratowania, a że dawna kultura tych ziem umiera, możemy się przekonać objeżdżając naszą gminę, w której znikają lub się rozsypują stare domy, giną stare cmentarze, niszczą obiekty zabytkowe.

Zacznijmy opowieść o obyczajach od Głubczyc i święta Trzech Króli. Jak i dziś odbywała się dawniej kolęda i ksiądz z ministrantami chodził od domu do domu, modlił się z mieszkańcami, a ministranci pisali na drzwiach święconą kredą C-B-M, Christus-Mansionem-Benedicat, Chrystus błogosławi ten dom oraz odpowiednią datę. Ludzie tłumaczyli te literki jako Kacper-Melchior-Baltazar. Czasem w Głubczycach kolędowni mali chłopcy przebrani za Trzech Króli, recytując różne sentencje i otrzymując za to drobne dary. Na wsi, na drzwiach obory też pisano C-M-B, aby zapewnić bydłu zdrowie na cały rok.

W zapusty np. w Grobnikach i Debrzycy młodzi przebierańcy chodzili po domach grając na różnych instrumentach, a za nimi podążali tancerze. W Gadzowicach jeszcze w XIX wieku zapusty wiązały się z barbarzyńskim obyczajem „bicia koguta”, zwanym też „zapustnym pogrzebem”. Młodzi gadzowiczanie zbierali się na krańcu wsi i jeden z nich siedział na koniu w szlafmicy na głowie, przepasany szarfą z dzwonekami. Wyznaczony chłopiec przynosił żywego, związanego koguta i glinianą bańkę na mleko, inny zaś przychodził z cepem. Koguta nakrywano bańką, a wybranemu 18-letniemu chłopakowi zawiązywano oczy, dawano mu do rąk cep, oprowadzano trzykrotnie wokół bańki i skołowany chłopak musiał walić cepem tak, ażeby stłuc bańkę. Gdy na nią nie natrafił, zastępował go inny młodzieniec. Zabawa trwała dopóki nieszczesny kogut nie został załuczony, a później zjedzony przez rozradowaną młodzież. Na szczęście obyczaju tego zaniechano.

W czasie Wielkiego Postu w Głubczycach nauczyciele i dzieci wspólnie się

modlili po godzinie 15.00, a czterech wybranych uczniów w formie pytań i odpowiedzi mówiło na pamięć fragmenty katechizmu. W Wielki Piątek wybierano mieszkanka miasta, którego przebiegano za Chrystusa, ubierając go w czerwoną lnianą szatę i zastanawiając mu twarz. Tenże szedł od kościoła farnego do kościoła franciszkanów niosąc w jednej ręce krzyż, a drugą samobiczując się.

Wielkanoc obchodzono w Głubczycach i okolicy podobnie jak dziś. Również były wielkanocne pisanki i baranki, w kościołach urządzano symboliczne św. groby. W naszym mieście istniał osobiwy zwyczaj czerpania „wielkanocnej wody” ze stawu Krehla, który znajdował się na wschód od kortu tenisowego w parku i miał owalny kształt. Do lat 20-tych XX wieku głubczycanie z wiadrami w Wielki Piątek o północy podążali do stawku Krehla, aby nabrać „świętej

wody” i zabrać ją do domu. Niektórzy przysięgali, że woda ta ma właściwości uzdrawiające. Woda ta jednak pochodziła z Cyny.

Na wsi w Wielkanocną Niedzielę rano chłopci wbijali w ziemię 3 krzyże, aby dobrze rosły plony. W poniedziałek zaś chłopcy latali z wiadrami za piszczącymi dziewczynami i o dziwo otrzymywali za oblanie pisanki i słodycze.

W majowe święto Wniebowstąpienia, jeszcze w XIX wieku w Grobnikach, Głubczycach czy Zawiszycach po nabożeństwie kościelnym do góry, do otworu w sklepieniu podciągano na linie figurę Chrystusa. Gdy znikająca z oczu, z otworu na posadzkę spadały słodycze. Dzieci miały podobną frajdę, gdy na wieże kościelne wciągano nowe dzwony.

W Zielone Świątki w Głubczycach tradycyjnie obchodzono Święto Strzelców. Korzenie tutejszego Związku Strzeleckiego sięgają być może nawet II poł. XVII wieku. W to święto wszyscy członkowie związku z orkiestrą podchodzili pod dom ubiegłorocznego najlepszego strzelca i prowadzili go przy dźwiękach muzyki do Domu Strzelców. Pierwszy Dom Strzelców stał na miejscu dzisiejszej SP nr 2, a po jej zbudowaniu wzniesiono nowy, na rogu obecnych ulic Parkowej i alei Lwowskiej, gdzie stoi po dzień dzisiejszy. Koło Domu Strzelców odbywały się zawody w „zielonoświątkowym strzelaniu”, po których koronowano nowego „króla strzelców”. Było to nie tylko święto elitarnego związku, ale i wszystkich głubczyczan,



Chłop z ziemi głubczyckiej wg obrazu regionalnego malarza Ryszarda Kargera

k którzy mogli się przyglądać zawodom, pójść na karuzelę, która stała w parku po przeciwległej stronie ulicy Parkowej, naprzeciwko Domu Strzelców, mogli w ogrodzie wypić piwo, albo popływać łódką po Stawie Gondolowym (otaczał dawniej budynek z dzisiejszą „Łowiecką” — „Formozą”).

Na wsi głubczyckiej Zielone Świątki wiązały się z tzw. „Królewską Jazdą Konną”. Np. w Królowem, po rannej mszy wszyscy chłopcy posiadający konie ustawiali się wokół ołtarza głównego kościoła, trzymając baty ozdobione kwiatami i wstążkami. Któryś z księży Królowego później nakazał pozostawianie batów na zewnątrz kościoła. Po wyjściu z kościoła zbierano się na wyznaczonym miejscu, gdzie przychodziła cała społeczność Królowego. Np. takie miejsce w Zawiszyczach zwano Górą Zbiórki. Pod nadzorem ubiegłorocznego „króla zielonoświątkowego” rozpoczynano wyścig wokół wsi. Zwycięzca zostawał „królem jeźdźców” i pozdrawiano go grając na trąbie. Potem co można przewidzieć, wszyscy z nowym „królem” szli do gospody, gdzie żłopali piwo i skakali przy muzyce aż do północy. W Królowem ten zwyczaj zamarł w 1871 roku, z końcem wojny prusko-francuskiej, z powodu nieobecności wielu mężczyzn, będących okupantami w pokonanej Francji. Już nigdy więcej wieś Królowe nie była świadkiem „zielonoświątkowej jazdy”. W innych wioskach przed zielonoświątkowym wyścigiem jego uczestnicy z krzyżem i chorągiewką przechodzili w uroczystej procesji wokół swego kościoła, po czym było odprawiane uroczyste nabożeństwo. W Boże Ciało w Głubczycach w procesji uczestniczyły wszelkie istniejące tu stowarzyszenia, strażacy, policjanci, wojsko, duchowni i urzędnicy oraz oczywiście pozostała ludność. Mistrzowie stolarscy przygotowywali ołtarze, a głubczyckie damy zdobiły je kwiatami. Procesja jeszcze w okresie międzywojennym przechodziła przez Rynek.

W lipcowe święto Apostoła Jakuba Starszego w Debrzycy i Zopowach tradycyjnie zrzucano z wieży kościelnej na ziemię przystrojonego koziołka. Dlaczego - nie wiadomo.

Od 1832 roku w głubczyckiej farze obchodzono dożynki kościelne, zawsze w pierwszą niedzielę października. Z różnych gatunków zboża robiono żniwne korony, które nie tylko niesiono do kościoła, ale i zawieszano w wielu chłopskich zagrodach. Również jak i dziś były dożynkowe korowody i zabawy. Tam, gdzie był folwark, np. w Gadzowicach, dożynki obchodzono jako święto rodzinne we dworze.

Święta Bożego Narodzenia w naszym regionie niewiele się zmieniły do czasów obecnych. Nie przetrwał jednak zwyczaj stawiania publicznych choinek, jednej przy św. Florianie na Kozielskiej, drugiej na balkonie ratusza, bo i tego balkonu już nie ma.

Większość tradycyjnych obrzędów wiązała się z kościołem. Poza Bożym Ciałem były też inne procesje religijne. W Głubczycach w święta Maryjne 6 ubranych na biało panien niosło w procesji posąg Matki Boskiej, chłopcy zaś nieśli św. Floriana i sztandar kościelny.

Po zbudowaniu figury św. Marii na Rynku, od 1738 roku we wszystkie święta Maryjne odprawiano przed nią krótkie nabożeństwa.

Okolo 1770 r. w naszym mieście w kościele franciszkanów 6- i 7-letnie dzieci bogatych mieszczan ubierano w habity mnichów i zakonnic, poświęcone przez gwardiana.



Stroje regionalne z ziemi głubczyckiej

Innym tradycyjnym elementem mieszkańców naszego i również innych regionów były dni ślubowania. Wyznaczano je głównie po doświadczeniu przez daną miejscowość jakiegoś nieszczęścia, np. pożaru, gradobicia, epidemii cholery itd. Głubczyce od dawna miały za patrona św. Floriana, niestety od kiedy dokładnie nie wiadomo. Świętego proszono o ochronę przed pożarem dnia 4 maja.

Lisiećce, Zawiszce i Debrzyca ślubowały 8 dni po Bożym Ciele od 1799 r., kiedy to pola tych wsi spustoszył grad. Dzień ślubowania w Kietlicach i Radyni wyznaczono również po gradobiciu, na św. Medarda.

Klisino miało 3 dni ślubowania: św. św. Florian, Urban i Jakub.

W dawnych czasach w Głubczycach nie uznawano uczt pogrzebowych, a na wsi uczestników pogrzebu częstowano chlebem z masłem i wódką. Inaczej było z chrzcinami, które świętowano przy suto zastawionym stole, racząc się litrami wina, szczególnie w naszym zakątku górskim. W Głubczycach był zwyczaj, że hospitalici ze szpitala św. Jana i św. Józefa, gdy zmarł jakiś ważny mieszczanin, modlili się przy jego trumnie. Na wsi czynili to biedacy, aby otrzymać za modlitwę coś do zjedzenia. Samobójców nie chowano na cmentarzach, ale poza nimi i to w pozycji stojącej.

Do 1790 r. na Śląsku w czasie burzy dzwonnicy uderzali w kościelne dzwony, dopóki piorun nie uśmiercił jednego z nich, po czym rząd pruski zakazał tej niemądrej czynności.

Tradycja to także stroje ludowe. Zaczniemy od kobiet. Mieszkanki Głubczyc i okolicznych wsi nosiły odświętne buty z czerwonej lub czarnej skóry, 7-8 stałdowanych podspódnic, i fałdowane i plisowane spódnice, do tego gorset, fartuch, czerwone lub białe pończochy. Gorsety szyto z jedwabiu, bawełny bądź adamaszku. Perkalowe fartuchy były dwukolorowe, np. czerwono-czarne, brązowo-żółte, liliowo-białe.

Do ok. 1850 roku elegantki z miasta Głubczyce pudrowały sobie włosy i podkreślały linię ust szminką z buraka ćwikłowego.

Elementem odznaczającym mężatkę był lniany czepiec, ale i zdarzały się kobiety noszące na głowie chustki, a na ramionach chusty, tak jak dziś śląskie omy.

Mężczyźni na wsi nosili skórzane bądź aksamitne spodnie, aksamitne kamizelki z błyszczącymi guzikami, niebieskie sukmany, a na szyjach chustki. Głowę przykrywała czapka z daszkiem. Całość stroju uzupełniały niskie buty i długie pończochy.



Procesja Bożego Ciała na głubczyckim Rynku, 1930 r.

Wg Roberta Hofrichtera „górale” z Chomiąży, Krasnego Pola, Lenarcic i Opawicy stroili się w czarne skórzane spodnie, buty z cholewami i czarne kapelusze z filcu. Chodzili z krótkimi fajkami w ustach, wyjmowanymi tylko na czas jedzenia i spania. „Górale” mówili inaczej niż inni mieszkańcy regionu i zdobili uprzęż końską błyszczącymi szybkami z mosiądzu.

Typowo słowiańskim obyczajem była noc świętojańska, którą obchodzono szczególnie w Braciszowie, zapalając ogniska na wzgórzu Huhlberg. W 1450 roku przez nieostrożną zabawę w „świętojańskie ognie” braciszowianie puścili z dymem prawie całą swoją wioskę.

Ciekawe były obyczaje dawnych mieszkańców ziemi głubczyckiej i szkoda, że niektóre z nich uległy zapomnieniu, np. „zielonoświątkowa jazda”. Podobna tradycja jest jeszcze kontynuowana na Śląsku w Pietrowicach Wielkich koło Raciborza, ale na Wielkanoc. Zresztą u nas jest niewiele koni, a jeźdźców chyba jeszcze mniej. Na zakończenie zadam jedynie krótkie pytanie: Ciekawe, co o naszych obecnych obyczajach napiszą za 100 lat?

KATARZYNA MALER

Ogrody działkowe

Jednym z zasadniczych celów młodej państwowości polskiej tu na ziemiach odzyskanych było ożywienie gospodarki, a szczególnie zagospodarowanie ziemi.

Na apel ówczesnych władz miasta zgłosiła się grupa aktywnych działaczy, którzy podjęli się zorganizowania i zagospodarowania ogrodów działkowych. W tym celu powołali Towarzystwo Pracowniczych Ogrodów Działkowych.

Byli to ludzie z bogatą tradycją i doświadczeniem w społecznym gospodarowaniu ziemią jak: Władysław Zabilski, którego to wybrano prezesem towarzystwa, Władysław Bryła, Stanisława Szczepanik, Zofia Ołtarzewska, Józef i Teofila Ketter, Roman Olczyk i wielu innych.



Kurs szkoleniowy 1954 r.

Pierwszym zadaniem Towarzystwa był rozdział 43 działek przy ul. Ko-
chanowskiego, a chętnych nie brakowało. Już na wiosnę 1946 r. zasiano
nasiona, uzyskując pierwsze plony warzyw i tak rozpoczęła się produkcja
„witamin”, a w tym okresie była to bardzo znacząca pomoc w żywieniu ludzi
w mieście.

Dzięki energicznej działalności zarządów z roku na rok przybywa dział-
tek, organizuje się specjalne kursy dokształcające jak budować altany, ho-
dować kwiaty i warzywa, a trzeba podkreślić, że wszelkie kursy były obo-
wiązkowe, szczególnie dla młodych użytkowników. Załączone zdjęcie z roku
1954 potwierdza, że sala w dawnym Domu Kultury była pełna, gdyż ludzie
byli spragnieni wiedzy o gospodarowaniu.

Działkowiczów cechował i cechuje ogromny zapał do pracy, każdy swoją
działkę upiększał, powstają pierwsze udane altany, odbywają się spotkania
towarzyskie, wymiana doświadczeń przy ognisku. W niedzielę na działkach
często słychać było śpiew pieśni polskich z folkloru lwowskiego i tarnopol-
skiego.

Organizowano wystawy plonów, festyny, zabawy. Ich organizatorem był
był żołnierz, inwalida wojenny Alfred Czarnecki. To dzięki jego energii
w roku 1964 zostaje wybudowany pawilon dla działkowiczów przy ul. Gen.
Andersa, a wszystko z własnych funduszy.



Komisja Kobiet 1967 r.

ZA



DOBRA



PRACĘ

Wyciąg z kroniki. Wręczenie dyplomów działkowiczom za dobrą pracę na swojej działce, 1960 r.



Obecny skład Zarządu, 1993 r.



Działka nr 22 „Pod lipami”, 1992 r.



Legitymacja działkowicza 1950 r.



Działka nr 38, p. Grabowskiego

Dziś Pracownicze Ogrody Działkowe im. A. Mickiewicza, bo taką nazwę przyjęto w roku 1948, liczą 1700 członków, którzy gospodarzą na 1030 działkach 5-arowych, oraz 470 poletkach 10-arowych, w ogrodach: „Senior”, „Zacisze”, „Pod Lipami”, „Ustronie”. Wszystkie ogrody są dobrze zagospodarowane, doprowadzono wodę, ogrodzono, oraz bogato nasadzano drzewa owocowe, krzewy, kwiaty, warzywa, wybudowano na działkach 528 altan i dwa budynki gospodarcze.

W tym roku zakończono modernizację pawilonu, w którym uruchomiono świetlicę, kawiarnię w piwnicy, przy kominku, stoisko z nasionami i narzędziami. Zarząd POD w Głubczycach pod przewodnictwem długoletniego prezesa Józefa Kozaka posiada plany zwiększenia areалу działek, organizowania dla członków wycieczek do nowoczesnych ogrodów sąsiadów, kursy o tematyce wykorzystywania tuneli foliowych, a wszystko dzieje się bez specjalnych dotacji w ramach własnych funduszy, pochodzących ze składek i pracy społecznej.

Bardzo dobrze pracowała i pracuje Komisja Kobiet pod przewodnictwem Stanisławy Szczepanik. To dzięki kobietom wszystkie zorganizowane imprezy były udane, tak oceniają ich pracę wszyscy działkowicze.

Nie sposób wymienić tych wszystkich wspaniałych kolegów, koleżanek, którzy z takim oddaniem i zapałem budowali i budują gospodarkę i życie w ogrodach działkowych.

Zanikające zawody - zapomniani rzemieślnicy

W latach powojennych panowała moda na buty tzw. oficerki. W tych butach paradowali mężczyźni i kobiety, uważając się za modnie ubranych.

Takie buty oficerki szły, bo tak się mówiło, mistrz szewski Wincenty Krawczyżyn. On miał najlepszą opinię, a jego buty były najlepsze i kosztowały dwie pensje urzędnika ze Starostwa.

Na terenie miasta posiadali również swoje warsztaty z prawem posiadania własnego szyldu „Pracownia szewska” ze znakiem wywieszonego czarnego buta tacy mistrzowie, jak: Władysław i Stanisław Cichocki, Jan Chudy, Michał Rezner, Tadeusz Cieluch, Bogusław Wołoszyn, Józef Paluch, Józef Malina oraz Józef Soliński. Ten ostatni specjalizował się w szyciu sandałów i pantofli damskich tzw. mesztów.

Wszyscy ci rzemieślnicy wykonywali bogaty asortyment wygodnego i dobrego obuwia, ponieważ było to jedyne źródło zaopatrzenia się w modne wówczas buty.

W roku 1946 został uruchomiony sklep firmy „Bata” przy ul. Moniuszki. Jeszcze dzisiaj ludzie starsi wiekiem mówią „tam gdzie był Bata”. Kierowni-



Wręczenie sztandaru cechowego. Poczet sztandarowy. Mistrzowie: Malina, Szumowska, Bohusz, Ginter

kiem tego sklepu był stary mistrz Jan Bałańdziuk, który po godzinach pracy wykonywał domowym sposobem specjalne grzebienie dwustronne, które były bardzo praktyczne, gdyż surowcem były racice bydłace.

Asortyment w tym sklepie ograniczał się tylko do obuwia męskiego roboczego oraz sandałów, a po obuwie dziecięce jeździło się do sąsiadów w Czechosłowacji. Wówczas już w żadnym warsztacie nie kształcono uczniów w zawodzie szewskim.

MARIAN ŁOZIŃSKI

Czerwiec 1994 r.

ABECADŁEM WSPOMNIENI

Lwów - miasto, które trzeba przeżyć od nowa na odległość czasu i skrzypiących drzwi nostalgii narastającej z minuty na minutę.

I nie wiem od czego zacząć, czy od ulic dzieciństwa, czy od przydeptanego krzyku, kiedy skalpem polskości uzurpatorzy podzielili się między sobą.

Cóż, wsiadałam do gondoli i żeglując po morzu wspomnień migoczących ratunkiem jak latarnia rozbitkom na tratwie.

... Dobiega półmetka rok 1939 i naprzeciw ja w mundurku i granatowym berecie na jasnoblond warkoczach rozbrykanych na wietrze.

Po lekcjach spotykaliśmy się zgraną bandą na Wałach Hetmańskich zajęci sami sobą w świecie sprzyjającym młodości.

Tu pieczętowały się przyjaźnie po grób i niedoskonałe flirty, tu słuchaliśmy recitalu ślepej Miñci na jej harmonii, stąd migoty reklam kinowych ulicy Legionów oblały króla Jana Sobieskiego na zrywającym się do lotu koniu przed Teatrem Wielkim.

Na Wysokim Zamku, gdzie latem gromadził się Lwów starej i młodej generacji, Lwów aksamitnych z koronkami strojów i pocerowanych ubrań, ja z moim młodszym o dwa lata bratem Longinem śmigaliśmy jak wiatraki wśród jasnoszpilkowych i szerokoliściastych zieloności drzew, albo jak żrebaki skakaliśmy na Pohulance.

Z Kopca Unii Lubelskiej rozciągała się przepyszna panorama naszego miasta-grodu, ale dojście na szczyt utrudniały wąskie serpentyny, od których kręciło się w głowie.

Ogromnie lubiłam cyrk Staniewskich wybladły po przeszło pięćdziesięciu latach nieobecności.

Ojciec mój, ciemnoblond mężczyzna z krótko przyszytym wąsem, był najlepszym, najwspanialszym ojcem i człowiekiem powszechnie szanowanym, gołębic serce. Prowadził przekazywaną z pokolenia na pokolenie fabrykę wody sodowej i soków i znano go jako rzetelnego w interesach.

Matka prowadziła dom i zajmowała się wychowywaniem dwojga dzieci, a trzeba przyznać, robiła to z talentem.

Na wakacje jeździliśmy na łono natury z dala od rozświetlonych ramp wielkiego miasta. Szalenie lubiłam powroty do domu, pomykając wzrokiem po nadzwyczajnej kompozycji dworca głównego-ewenementu architektury, z tysięcznym tłumem prącym naprzód jak ptaki w słońcu.

Wszystkie szczęśliwości runęły w gruzy, kiedy to 1 września 1939 roku, jeden z najokrutniejszych zbrodniarzy wojennych Adolf Hitler, najechał zbrojnie na Polskę równocześnie z trzech kierunków, z lądu, morza i powietrza.

Zaczął się spacer po piekle.

Z ogólnego chaosu skorzystał wielki bał'ko Stalin i wkrótce do Lwowa wkroczyli Rosjanie, a raczej ludzie radzieccy, jak kazali siebie nazywać. Ogłosili Lwów przynależny do „Samostijnej Ukrainy Zapadnej”, a siebie wyzwoliciełami ludności od niemieckiego zaborcy.

Nastaly porządki nieznanego dotąd ustroju. Zaczęto wywozić na Syberię w bydłych wagonach bez dopływu powietrza, bez żywności, bez ustępu — co większych patriotów, inteligencję, bogatszych obywateli, właścicieli wiejskich i miejskich posiadłości, nie deklarujących się komunistami lub choćby przynależnością do stronnictwa socjalistycznego, wskazanych donosami rodziny, policjantów oraz wojskowych, z których znaczna część pomarła w drodze.

Sprowadzone radzieckie żony przejęły mieszkania po zesłańcach. Władze radzieckie zarekwirowały kamienice hrabiów Dzieduszyckich, Badenich i Potockich, przekształcając tę ostatnią w pałac pionierów (organizacja podobna do harcerek), pałac jak z bajki o królewiczu i Kopciuszku.

Byłam zaszokowana widząc te wszystkie wewnątrz wspaniałości: komnaty ze złożonymi wysokimi klamkami, z mozaikową podłogą, lustra na całą długość ścian, rzeźby, marmury, stiuki, rzadkie kwiaty w oknach — jednym słowem królestwo dzieci, gdzie mogły korzystać z różnych różności. Bo i piękne książki, filmy, gry i zabawy, muzykowanie, nauka tańca i śpiewu, pracownia fotograficzna i dla majsterkowniców, a także odbrabianie lekcji pod okiem fachowców instruktorów.

Trafiałam tam poprzez organizację pionierską, do której zostałam przymuszona należeć w szkole kierowanej przez rosyjską dyrektorkę. Trzeba przyznać, że Rosjanie robili wszystko aby pozyskać sobie dzieci i móc kierować nimi według opracowanego przez siebie modelu.

Nieraz myślę, że podobne pałace przydałyby się i u nas, w Polsce. Może byłoby mniej dzieci wykołejonych i nieszczęśliwych.

W domu ukrywałam przynależność do tej organizacji w obawie przed burą, toteż wracając z zajęć przebierałam się w branie i ściagałam „czerwony haustok” (czerwona chusta) z odznaką. Okazało się potem, że taka właśnie czerwona chusta uratowała moich rodziców „burżujów” od wywózki. Dzieci w nienormalnych czasach wojny szybko przyswajają sobie cwaniarskie chwytty niektórych dorosłych, w czym i ja miałam swój udział.

Mianowicie kiedyś niespodzianie zjawili się w moim mieszkaniu agenci NKWD z zamiarem aresztowania całej rodziny. W nałożonym naprędcie mundurku z haustkiem pionierki, weszłam do pokoju witając się swobodnie z przybyłymi. „Towarzysze” zaskoczeni moim wyglądem popatrzyli po sobie niepewnie i wynieśli się mówiąc, że donos musiał być fałszywy. Z kolei dzięki wstawiennictwu pracowników fabryki, którzy ukryli fakt, że ojciec był jej właścicielem, pozwolono mu w tejże fabryce już znacjonalizowanej pracować jako robotnikowi. Trwało to do 1941 roku. Wtedy bolszewicy uciekli, a faszyci wkroczyli do Lwowa. Jeden okupant zastąpił drugiego.

Widziałam na ulicy Gródeckiej niedaleko kościoła świętej Elżbiety, spalony czołg sowiecki, z którego wydobyto pokraczne czarne kształty młodego żołnierza. Zaczęły się nowe prześladowania, łapanie, rewizje po domach, egzekucje, wywożenie do obozów kaźni, jątzerzenie Ukraińców przeciw Polakom, jednych i drugich przeciw

żydom, wszystkich przeciw wszystkim, żyjących dotąd obok siebie w zgodzie. Prymat rasy nad rasą.

Na Cmentarzu Janowskim oprawcy wrzucali pomordowanych do wspólnych dołów, jednego na drugiego, a mieszkający w pobliżu naoczni świadkowie opowiadali potem, że wśród trupów byli także ranni, którzy jęczeli zasypani ziemią. Ziemia ta dłuższy czas poruszała się wzdłuż i szerz, ale nikt nie odważył się odkopać grobów, aby nie podzielić losu tych ofiar. Lwów został włączony do tzw. Generalnej Guberni, którą zarządzał mianowany przez Hitlera Frank. Niemcy z jednej strony zaopatrywali Ukraińców w broń, ale nikt nie alarmowani o napaści banderowców, nie odmawiali swojej interwencji.

Spaliśmy z siekierą pod poduszką, czujni i gotowi do obrony w razie najścia „trójzubów” (emblem nacjonalistów). Najbardziej ucierpieli mieszkańcy podmiejskich okolic i wsi, gdzie męczeńskiej śmierci uniknęli tylko nieliczni, w porę ostrzeżenia przez uczciwych ukraińskich sąsiadów, którzy pomogli Polakom w ucieczce. Ale to była kropla dobroci w morzu człowieczej nienawiści.

Wkrótce zmarł mój ojciec na czerwone — nawrót choroby z poprzedniej wojny światowej. Matkę i brata zastrzelili Niemcy podczas oblawy na ulicy. Przeprowadziłam się więc do chrzestnej, Marii Florsz na ulicę Gródecką we Lwowie.

Brat ojca, porucznik odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*, wyjechał z żoną, magistrem farmacji i ich dwuletnią córeczką Romką do Warszawy i wszelki ślad po nich zaginął. Zaczęłam uczęszczać do Kupieckiej Szkoły Zawodowej przy ulicy Kołłątaja, z polskim językiem wykładowym. Zajęcia odbywały się trzy razy w tygodniu w godzinach popołudniowych. Jednocześnie musiałam pracować, aby uniknąć wywiezienia na przymusowe roboty do Reichu. Potrzebne były znajomości dla uzyskania mocnego ausweisu i w tym pomogła mi córka chrzestnej, Krzysia, posiadająca szerokie kontakty poprzez współpracę z podziemną organizacją polską AK, a która zatrudniona w szatni kasyna oficerskiego przy ulicy Fredry, załatwiła mi tam pracę sprzątaczkii.

Niestety, nie udało mi się utrzymać tego zajęcia i to przez głupią wpadkę. Mianowicie raz kupiłam w bufecie przeznaczonym wyłącznie dla Niemców 2 pączki i próbowałam przemycić je we wiadrze pod szmatą do podłogi. Pech chciał, że ni stąd ni zowąd jak w kiepskiej sztuce wyrósł przede mną sam gruby dyrektor kasyna „zabity” Ukrainiec, który odebrał mi ciastka i głośno zwymyślał. Za to zaś, że nie chciałam ujawnić nazwiska bufetowej, która sprzedała mi ten zakazany owoc (bufetowych było kilka), wyrzucił mnie, że tak powiem na zbity pysk, na bruk. A mnie bardzo było żal pączków, bo byłam głodna.

Opatrzność czuwała jednak nade mną, bo jeden z bywalców kasyna, starszy już Niemiec, kapitan Neimann, w przypiływie litości załatwił mi miejsce sprzątaczkii w „Heimie” oficerskim (coś w rodzaju hotelu), naprzeciw Parku Stryjskiego.

Chociaż ta ciężka praca przerastała moje nastoletnie siły, byłam zadowolona, gdyż niejeden nie miał nawet tego co ja. Były nas 3 Polki, a każda miała jedno piętrowe mieszkanie do obsługi. Mieszkający tu Niemcy, z którymi miałam do czynienia, na ogół byli dość ludzcy, traktowali mnie jak dziecko, którym właściwie byłam i pytali o moje plany na przyszłość. Mieli dość wojny, nie podobały im się faszystowskie represje wobec miejscowej ludności i dawali temu wyraz swoim zachowaniem. Pamiętam jak jeden z nich, młody porucznik a jednocześnie redaktor

czasopisma (tytuł gazety wyleciał mi z głowy), sfrustrowany sytuacją zastrzelił się w pokoju. Kazali mi zebrać kałużę krwi i wszystko powymywać, ale wybiegłam z płaczem i za żadne skarby nie chciałam tego zrobić, tak że inna sprzątaczką mnie zastąpiła. Po raz pierwszy w życiu zetknęłam się wtedy tak bezpośrednio z dramatem śmierci i długi czas nie opuszczało mnie przygnębienie. W międzyczasie do Heimu wprowadził się pewien major Wehrmachtu z przystojnym i sympatycznym ordynansem Helmutem — w cywilu zegarmistrzem. Wpadłam mu w oko mimo młodego wieku i poprosił abym wyszła za niego za męża, a do matki w Berlinie napisał o błogosławieństwo dla tego związku. Trochę mi to zaimponowało, bo byłam strasznie smarkata, ale po namyśle powiedziałam - nie. On bowiem wywodził się z narodu agresora, a ja z narodu cierpiącego przez tego agresora, a więc staliśmy po przeciwnych stronach barykady. Niedługo potem wysłano go na front. Zginął z moją fotografią na piersiach (którą mi chyba podkradł), o czym powiadomiła mnie jego matka. Szkoda, miał takie dobre, roześmiane oczy ...

Tymczasem mnożyli się konfidenti, myszkując gdzie ukrywa się jakiś żyd bądź członek nielegalnej organizacji polskiej, kto ich ukrywa i 30 judaszowych srebrników wędrowało z rąk do rąk. Ludzie ginęli jak muchy, nierzadko można było natknąć się w Ogrodzie Jezuickim na nagie, ograbione ciała pomordowanych.

Przestało być bezpiecznie nawet wewnątrz własnej rodziny, jeżeli była to rodzina mieszana narodowościowo, na przykład ojciec Polak, a matka Ukrainka lub odwrotnie. Nacjonalistyczna organizacja Bandery ferowała wyroki śmierci, czuwała aby każdy Ukraińiec ukatrupił co najmniej jednego Polaka, wymyślając nieludzkie tortury, jak obcinanie piersi kobietom, rozdzieranie nóg mężczyznom, roztrzaskanie o mur dziecięcych główek. Wymuszano na ukraińskich członkach rodzin, by mordowali polskich członków swojej rodziny.

Teraz po wielu latach od pamiętnej rzezi trudno uwierzyć, nawet nam naocznym świadkom, że to nie był koszmarny sen, ale najprawdziwsza rzeczywistość.

Człowiek stojący niżej najdzikszego zwierzęcia. Zwierzę atakuje kiedy głodne, a człowiek?

W 1944 roku po raz wtóry wkroczyła do Lwowa Krasnaja Armia. Kontynuowano poprzednie praktyki wyniszczania tego, czego nie zdążyli hitlerowcy. I znowu pędziły po szynach bydlęce wagony via Syberia z Polakami z miast i wsi. Ludzie znikali po cichu, najczęściej nocą zakrywającą wszelki trop. W azjatyckie tajgi została też wywieziona moja serdeczna koleżanka Aleksandra, córka adwokata (niestety nie mogę sobie przypomnieć jej nazwiska), której jedyną przewinę stanowiła pozycja jej ojca w społeczeństwie. Jeden raz tylko udało jej się przemycić wiadomość, że dzieci i dorośli pracują przy wyrębie lasów, że codziennie muszą wędrować do roboty po kilkanaście kilometrów i zawsze ktoś z nich po drodze bywa rozszarpywany przez wilki i niedźwiedzie, że tamtejsi sybirscy chłopci też żyją nędznie i prymitywnie i współczują zesłańcom, a niekiedy dzielą się z nimi swoją biedą.

W tajgach Sybiru zginęła również moja droga nauczycielka i zarazem dyrektorka szkoły powszechnej im. Adama Mickiewicza we Lwowie, Maria Łapicka, odznaczona medalami i krzyżami w obronie Lwowa, wielka patriotka, bogate serce, a dwukrotnie szlana na katorgę.

To ona nauczyła mnie Polski i jej kształty wracają do mnie abecadłem wspomnień.

Podczas kolejnych nocnych wizyt NKWD-owców w polskich domach, trafili i do mieszkania zajmowanego przez moją chrestną, wdowę po rajcy miejskim, gdzie oprócz jej dzieci, córki i syna mieszkalam także ja.

Podejrzliwi z natury radzieccy ludzie w każdym dopatrywali się wroga, przyczepiali się o byle co, buszowali w dokumentach rodzinnych, penetrowali szafy i szuflady, sugerując ukrywanie broni i tym podobne brednie.

Na koniec przy konfrontowaniu dowodów tożsamości z metrykami urodzenia, dopatrzyli się, że w mojej metryce jest inne imię ojca niż w dowodzie. Po prostu wypisujący dokument rosyjski urzędnik zrobił pomyłkę, nie taką znowu ważną, a różne pomyłki w urzędach były na porządku dziennym.

Przeprowadzający rewizję nie chcieli dać żadnemu tłumaczeniu wiary i uznali mnie za szpiega. Sytuacja stawała się zarazem i poważna i absurdalnie śmieszna, ale nikomu nie było do śmiechu kiedy zabrano mnie do więzienia dla politycznych przy ulicy Łackiego. Stamtąd prowadziły dwie drogi, albo na cmentarz albo na Sybir.

Więzienie było pod nadzorem służby NKHB, wydzielonej z NKWD jako organ specjalny. Zostałam umieszczona w celi z kamienną posadzką, bez żadnej podściółki, bez pryczy, z zapełnionym po brzegi klozetem w kącie, jedynym zresztą akcentem luksusu, jakim nie mogły się poszczycić pozostałe cele. Pomieszczenie było nieduże z okienkiem u sufitu i z trudem mogłyśmy się poruszać, my Polki w liczbie 40 osób w wieku od lat 6-ciu do 70-ciu, ubite jak śledzie w beczce. Trudno też było oddychać, zwłaszcza nocą, zaduch i kloaczny fetor przyprawiały o mdłości. Białe i czarne wszy na odzieży i we włosach oraz pchły uctwowały na ścisniętych gęsto ciałach na lodowatej podłodze, gdzie nogi jednych leżały na głowach drugih. Dokuczał kąpiący z brudnych nie ogrzewanych ścian mróz, jako że panowała akurat zbyt wczesna a ostra zima. Wiele kobiet i dzieci odmroziło sobie ręce, nogi i inne części ciała. Ja miałam również cieknące rany na palcach dłoni i nóg oraz na kolanach, rany te nie chciały się goić i nie wydawało mi się abym przeżyła. Rozwijały się choroby nerek i pęcherza. Od czasu do czasu przychodziła młoda rosyjska „wracz” (lekarz), aby opatrzyć większe rany, ale oschła i nieprzystępna, unikając jakichkolwiek poza opatrunkami kontaktów z więźniarkami. Raz zaczepiona przez którąś z nas zapowiedziała, że nie będzie prowadziła żadnych rozmów z wrogami ludu jakimi jesteśmy, czego dowodem jest to, że tu właśnie siedzimy. Cóż, tak ją wyszkolono i jej biblia nie była naszą biblią.

Tak przeszły 3 miesiące, 3 długie miesiące, podczas których nadzieja kurczyła swą postać z dnia na dzień. Wywoływano z celi pojedynczo więźniów, przenoszono do innych cel lub gdzie indziej tak, aby nikt o nikim nie wiedział. Nocami dochodziły nas odbijane echem jęki i krzyki torturowanych mężczyzn z podziemia pod naszą celą, a uszy puchły na równi z resztą naszej powłoki ludzkiej.

Na obiad, który był jedynym w ciągu dnia posiłkiem, podawano nam lurę z obierek kartoflanych nazywaną zupą i kasek czarnego z trocinami chleba, który miał starczyć na całą dobę, a starczało go tylko na pół godziny.

Wspomnę jeszcze incydent potraktowany przez strażników chcących nas dodatkowo ukarać za objaw buntu. Chodziło o to, że domagałyśmy się odetkania i oczyszczenia ustępu, z którego w tym stanie nie można było już korzystać, a na korytarz nawet za potrzebą nas nie wypuszczano. Byłyśmy tak zrozpaczone, że żadne groźby nie robiły na nas wrażenia. Waliłyśmy, kopaliśmy w drzwi i krzyczały bez przerwy,

aż w końcu pojawił się jakiś „starszyna” i wydał polecenie, by spełnić nasze żądanie. Odetchnęliśmy. Zaszło jeszcze jedno smutne zdarzenie w naszej celi, gdzie jedna przed drugą nie miała tajemnic, chociaż nasyłano nam do kompanii fałszywe więźniarki na przeszpiegi.

Otóż pewnego dnia wywołano miłą siwowłosą panią, najstarszą w tym gronie, bo 70-letnią i jej 6-letnią wnuczkę Basię, pupilkę wszystkich, więziona za to, że syn pierwszej a ojciec drugiej, znajdował się w polskich siłach zbrojnych na Zachodzie i nie można było jego osiągnąć. Obie zostały jeszcze tej nocy wywiezione na Sybir.

Życie gnało na wariackich papierach. Nadszedł dzień, gdy otwarto się z trzaskiem ciężkie żelazne drzwi i wykrzyczano moje nazwisko, każąc mi jednocześnie zabrać ze sobą rzeczy, ale nie miałam najmniejszego choćby tobołka, zabrana z domu nieoczekiwanie tak jak stałam. Żegnaliśmy się na niepowrót, całowały i dotykały swoich zapłakanych brudnych twarzy, aby je zapamiętać, niepewne nie tylko jutra, lecz i dnia dzisiejszego. A do celi rzeczywiście nie wróciłam, a było to tak.

Pod konwojem dwóch strażników zostałam doprowadzona do gabinetu śledczego, czyli do niezbyt dużego pokoju umeblowanego skąpo, o przygnębiającym wystroju, bez cienia optymizmu. Jeszcze teraz widzę ten obraz przed sobą. Za biurkiem pozbawionym wszelkiej urody siedział oficer w średnim wieku z nieogoloną fizys i odstającymi uszami. Zapytał czy wiem za co siedzę, a gdy kiwnęłam twierdząco głową, o mało nie spadł z krzesła ze zdumienia, gdyż nie zdarzyło mu się kiedykolwiek otrzymać od więźnia takiej odpowiedzi. Każdy bowiem oświadczał, że nie wie za co jest aresztowany. Zaczęłam mówić jak to urząd radziecki zrobił błąd przy wypisywaniu w dowodzie imienia ojca, jak mnie towarzysze z NKWD tu doprowadzili dla sprostowania pomyłki, a oto już trzy miesiące czekam daremnie na załatwienie tak prostej sprawy, z którą ktoś niekompetentny wciąż się babcze. Śledczy jeszcze bardziej wybałuszyl swoje wodniste oczy, nerwowo chwilę podłubał w nosie, aż wreszcie oderwawszy skądś skrawek papieru, nakreślił na nim parę słów, do których przybił pieczęć. Podał mi ten niby dokument i rzekł: ty swobodna. Myślałam, że się przesłyszałam, więc dalej stałam nieruchomo czekając, a on powtórzył: no idź skoreje (idź prędzej). Kiedy to zdanie dotarło do mnie, co rychlej wybiegłam w obawie, że się rozmyśli i mnie zawróci. Nie zawrócił. Rezygnując z odebrania z depozytu czapki, rękawiczek, szalika i paska do pończoch (płaszcz miałam na sobie cały czas w celi), doczołgałam się na nogach jak z waty do więziennej bramy; a ta jak sezam w cudowny sposób otworzyła się przede mną. Przez ulice pędziłam z rozwianymi kosmykami włosów, z poszarzałą od rozmazanych łez twarzą, z gołymi w bandażach nogami, budząc zdziwienie napotkanych przechodniów.

Był to pierwszy dzień Nowego Roku i niektórzy wracali z balu sylwestrowego.

Po drodze natknęłam się na mały pustawy kościółek i tam uklękawszy swoimi chorymi kolanami, wzniosłam obandażowane ręce do modlitwy powtarzając w kółko jak nakręcona pozytywka: Boże, dziękuję Ci za cud. I płakałam, a pokraczne strachy po odtańczeniu epitafium nagle odstąpiły.

Mijałam tramwaje i auta i biegłam, biegłam, biegłam...

Nie wiem jak dowlokłam się do domu i wszyscyśmy znów szlochali nie mogąc wprost uwierzyć w podobny happy end. Trzeba było natychmiast spalić rzeczy jakie miałam na sobie, tak były zawszawione i nie do użytku.

W dowodzie tożsamości w dalszym ciągu pomyłki nie poprawiono. Podjęłam próbę powrotu do życia. Przyjęto mnie na Główną Pocztdo do ekspediowania listów poleconych relacja Lwów-Moskwa. Oczywiście cała korespondencja przechodziła przede mną przez cenzurę, w której były zatrudnione „wojennye żeńszczyzny” (kobiety wojskowe-Rosjanki). Najtrudniej pracowało się na nocej zmianie, bo oczy piekły z niewyspania, a trzeba było dokładnie odczytać każde niewyraźne pismo kierując adresy do określonego pociągu. Pomyłki groziły poważnymi konsekwencjami.

Podjęłam kontynuowanie równocześnie nauki w szkole średniej i ją ukończyłam. W międzyczasie zmieniałam miejsce pracy znajdując zatrudnienie jako robotnica w fabryce czekolady im. Kirowa (przedwojenna „Branka”). Tutaj były większe możliwości zarobkowe, a potrzebowałam bardzo pieniędzy na wyjazd, do czego zmuszono mnie jak i wielu innych Polaków odmawiających podpisania ruskiego obywatelstwa.

Napływały informacje, że potrzeba ludzi na terenach zwróconych Polsce po zakończeniu działań wojennych, na tzw. ziemiach zachodnich odzyskanych, podczas gdy Lwów został przyznany Związkowi Radzieckiemu w granicach Republiki Ukraińskiej.

Jesienią 1946 roku znalazłam się na szlaku repatriacyjnym wraz z chłopakiem z mojego miasta, który działał w Związku Patriotów Polskich. Rozstały się nasze drogi z chrestną i jej dziećmi, których znajomi ściągnęli do Wrocławia. Pojechałam wcześniejszym transportem biorąc ze sobą tylko pościel i najniezbędniejsze do przebrania rzeczy, gdyż wagony towarowe jakimi się podróżowało, były zatłoczone dobytkiem całego życia, jaki wygnańcy zabierali w nieznane. Młodzież w tym i ja podróżowała na dachach pociągu, a starsi pilnowali mienia wewnątrz. Kiedy przejeżdżaliśmy przez Rawę Ruską, wyrostki ukraińskie ciskały w nas kamieniami wołając: proklatyje Lachy (przeklęci Polacy). Co pewien czas pociąg zatrzymywał się przy punktach PUR-u (Państwowy Urząd Repatriacyjny), gdzie dostawialiśmy coś gorącego do zjedzenia i wypicia, myśliśmy się i ruszaliśmy dalej. Podróż trwała około miesiąca. Tak dojechaliśmy do Żagania, blisko granicy niemieckiej, jako miejsca naszego osiedlenia. Niektórzy, w tym i ja, wyszli dla rozprostowania kości i rozejrzenia się po okolicy. Miasto było pięknie położone, całe w zieleni, ale martwe pustymi domami, bez sklepów bądź kiosków, bez instytucji dla załatwienia jakichkolwiek spraw. Tu i ówdzie śmigały zasępione twarze nielicznych Niemców, a gdyby ich spojrzenia mogły zabijać, wszyscy padlibyśmy trupem. Przygnębieni wróciliśmy do wagonów, aby przenocować i nazajutrz podjąć decyzję co dalej. Nocą nasz transport został nagle ostrzelany przez resztki błąkającej się partyzantki niemieckiej, a w pobliżu nie było ani milicji ani żadnych formacji dla obrony ludności. Nie wiem jak dobrnęliśmy do rana, kiedy to przeprowadzono między repatriantami zbiórkę pieniężną na opłacenie maszynisty, aby nas zabrał z powrotem w bardziej bezpieczne miejsce.

Przyjechaliśmy do Bytomia i tu opiekę przejął PUR umieszczając przybyłych w barakach, na okres póki sobie każdy nie znajdzie mieszkania i pracy. Przez prawie miesiąc przebywałam w tym azylu śpiąc na własnej skrzyni z pościelą, bo brakowało łóżek, a potem wyjechałam do Głubczyc w województwie opolskim, czyli na teren Ziemi Odzyskanych. Tutaj mieszkała matka mojego przyszłego męża, szukająca go po Polsce przez Czerwony Krzyż.

W Głubczycach pobraliśmy się i urodziłam troje dzieci, dwóch chłopców i dziewczynkę. Z tego też powodu musiałam przerwać pracę w miejscowym Urzędzie Pocztowym, gdzie byłam wpierw urzędniczką przy okienku i następnie telefonistką w centrali międzymiastowej. Potem około roku 1956 dostałam się do PZGS „Samopomoc Chłopska” przepracowując ponad 30 lat kolejno jako sekretarka, personalna, referent socjalny, instruktor szkolenia uczniów i księgowa. To ostatnie stanowisko było mi najbliższe, ale musiałam zrezygnować z tej pracy w związku z poważną operacją oczu.

W minionych latach faworyzowania spółdzielni produkcyjnych organizowano często pomoc wsi i wtedy pracownicy zakładu jeździli na żniwa lub na wykopki. Braliśmy się ponadto za tak modne czyny społeczne dla uporządkowania i upiększania posesji oraz parku w Głubczycach. Prawie każdy włożył część siebie w różne akcje. Wciąż byliśmy młodzi i pełni zapału, i jak te brzozy zawsze weselne.

Ponieważ oprócz pracy zawodowej działałam w Lidze Kobiet, często spotykałam się z kobietami wielu środowisk, w tym i z kobietami na terenie wiejskim. Były one serdeczne w obcowaniu na co dzień i pragnące dorównać kulturze mieszkanki miasta. Spontanicznie przyswajały sobie wszystko to, co w jakiś sposób mogło podnieść poziom zarówno gospodarstw rolnych jak domowych. Ich sprzymierzeńcem i jakby sponsorem były koła gospodyń wiejskich. Lubiłam spotkania z tymi prostymi, gościnnymi i utalentowanymi, a tak zapracowanymi przyjaciółkami. Jakiegokolwiek by były moje poglądy, zawsze chciałam być blisko ludzi, tak jak ludzie niegdyś byli blisko mnie w potrzebie.

Ze sterty wspomnień wyciągam też pamięć o nadanym mi pierwszy raz w życiu odznaczeniu „Zasłużonemu Opolszczyźnie”, którym byłam bardzo poruszona, bo stanęła mi przed oczami cała tułacza droga, jaka przywiodła mnie do dnia dzisiejszego -

*i wiatr na wydmach
i cykanie świerszczy
i uśmiech słońca od ucha do ucha
i kryzys machający czarnymi skrzydłami.*

Zadudniły kroki czasu i pewnego razu zatrzymało się pod semaforem - stój - serce mojej córki Ani, zaniechawszy dalszego tik tak. Na zawsze.

Zostało po niej puste miejsce przy stole.

Wtedy zobaczyłam w lustrze swoje ucięte z radości, pobielone mgłą bezsiły, włosy.

A teraz siedzę i przywołuję miejsca utracę, spinając się klamrami blizn.

Obok suną pokolenia realistycznego świata. Może one mają rację, a nie my ostatni Mohikanie mickiewiczowskiej ballady na stopniach odchodzącego wieku.

MARIA KRAWIEC

SZKICE HISTORYCZNE

Zmierzch

Pierwsza próba zaszczepienia faszyzmu na głubczycki grunt przypada na lata 1925/26. Wtedy rozpoczął działalność Narodowo-Socjalistyczny Związek Walki. Skupił on bardzo młodych ludzi, którzy oprócz zapału, nie dysponowali — według Rosbacha — kierownika szkolenia głubczyckiego NSDAP w latach trzydziestych — niczym innym.

Nie potrafili oni opanować partii „Centrum” (Partia Katolicka w Niemczech 1870-1933, która występowała w obronie praw kościoła katolickiego, szczególnie w czasie Kulturkampfu, odgrywała dużą rolę w okresie republiki weimarskiej), która tutaj posiadała silną pozycję.

Związek nie odegrał praktycznie żadnej roli, większość jego członków zaprzestała działalności, garstka utworzyła tzw. „Ruch Wierności”.

Mieszkańcy Głubczyc w owym czasie cechowali się dużym stopniem konsolidacji religijnej i politycznej. Czołową siłą społeczną była partia „Centrum”, domino wało wyznanie katolickie. Ewangelików było ok. 2,5 tys. osób, dane co do ilości ludności żydowskiej są mało wiarygodne, a wszelkie szacunki nader niepewne. Także pod względem narodowościowym, czy może mówiąc bardziej precyzyjnie — opcji państwowej, głubczyczanie okresu międzywojennego stanowili nieomal monolit. W czasie plebiscytu (20.03.1921 r.) za Niemcami opowiedziało się w powiecie i mieście Głubczycach 99,4% ogółu głosujących.

Ponowną próbę podjęto w drugiej połowie 1931 roku. Powstało koło NSDAP (Narodowo-Socjalistyczna Robotnicza Partia Niemiec), skupiające jak to podkreślano 5 mężczyzn. Pierwszą siedzibę mieli faszyci przy ówczesnym Hohenzollern Platz No 4 (dzisiaj Plac Zgody — o przewrotności nazewnictwa!), w starym domu handlowym. Swoje koło nazwali „Rottenburg”. Ci sami ludzie założyli także głubczyckie SA (paramilitarna bojówka partyjna niemieckich faszystów, która niezwykle krwawo zapisała się w historii Niemiec lat trzydziestych).

Tak więc pod koniec 1931 roku narodowi socjaliści mieli małą, ale własną siedzibę, dysponowali garstką ludzi i cierpieli na ogromny brak środków, szczególnie na działalność propagandową.

W dniu 1.11.1931 r. utworzono w Głubczycach tzw. krąg polityczny i wybrano kierownictwo. W lutym 1932 r. wybrano kierownikiem powiatowym partii (Kreisleiterem) handlowca — Josefa Rainsburga.

Tymczasem wiosną 1932 roku rząd kanclerza Brüninga wydaje zakaz należenia do paramilitarnych organizacji narodowosocjalistycznych (decyzja ministra spraw wewnętrznych Groeyera). W Głubczycach policja zajęła pomieszczenia SA (przy Hohenzollern Platz), ale akcja nie odniosła pożądanego skutku. Faszyci zostali uprzedzeni kilka godzin wcześniej o zamiarach władz i wszelkie ważniejsze materiały schowali.



Ratusz — II poł. lat trzydziestych

Foto: R. Kuźnik



Rynek w II poł. lat trzydziestych

Foto: R. Kuźnik

Podobnie jak w całych Niemczech, rośnie w Głubczycach popularność A. Hitlera i jego ruchu. Spektakularnym przejawem siły głubczyckich narodowych socjalistów było zatknięcie na kominie browaru sztandaru ze swastyką, jednocześnie odpiłowano metalowe szczeble umożliwiające wejście na komin, a na dole umieszczono transparent o treści: „Flaga hitlerowska dumnie powiewa na wietrze. za późno pan przyszedł, panie komisarzy”.

Od momentu upadku rządu Brüninga (30.05.1932 r.) znaczenie faszystów w Głubczycach (i całych Niemczech) gwałtownie rośnie. Wzrastają szeregi NSDAP i bojówek SA. Zasilają je bezrobotni, ludzie drobnego handlu i rzemiosła. Spore wpływy faszysti posiadali w okolicznych wsiach.

Powiatowe władze partyjne przeniosły się na Linden Str. 24 (ul. Kościuszki), a miejskie na Am Doktor Gang (ul. Niepodległości).

Liczba członków SA w ciągu tych kilku miesięcy wzrosła kilkakrotnie, a coraz



Targ owocowy na rynku

bliższa perspektywa przejęcia władzy dodawała im animuszu. Mimo wojny nerwów i sporów porozumiano się z ówczesnym kierownictwem „Centrum”.

Wybory komunalne przynoszą sukces NSDAP, inne ugrupowania tracą głosy. Faszysti zajmują, jak to określił cytowany już Roshach - „Czerwony Dom Ludowy”. Następnie urządzono dom SA na Bahnhof Str. (ul. Dworcowa).

W październiku 1933 r. opuszcza Głubczyce kreisleiter Rainsburg, który awansuje na wyższe stanowisko. W dniu 1 czerwca 1934 r. władze powiatowe partii przenoszą się do budynku przy Linden Str. 18 (ul. Kościuszki), a dnia 24 lipca 1935 r. ówczesny Kreisleiter - niestety nie znamy jego nazwiska - następca Rainsburga otrzymuje z rąk kanclerza Rzeszy nominację na Landrata (Starostę powiatowego). Jego miejsce zajął Karol Drobek.

1.12.1936 r. władze NSDAP po raz kolejny zmieniają lokum, przenoszą się do budynku przy Linden Str. 20, a Kreisleiter Drobek w lipcu 1937 r. awansuje do Opola. Szefem powiatowym partii zostaje niejaki Horman z Nysy.

Czas bezpośredniej walki o władzę dobiegł końca, a wszystkie siły skierowano na sprawy wewnętrzne. Hitlerowcy głubczyccy z pewną nostalgią, wręcz z żalem mówili o minionym okresie, gdyż im, w przeciwieństwie do kolegów z innych powiatów, nie dano możliwości przelania krwi za swoją partię w walce z komunistami.

Jednak i tu spotkali się z oporem ze strony grupy działaczy z ruchu „Niemcy zbudźcie się”.

W drugiej połowie lat trzydziestych cała władza w mieście i powiecie znalazła się w rękach faszystów.

Jesienią 1938 r. przystąpiono do ostatecznego rozwiązania „problemu żydowskiego”. Niestety nie dysponujemy żadnymi wiarygodnymi dokumentami z tego okresu. Z utrwalonych relacji ustnych wynika, iż najprawdopodobniej z 9/10 listopada (tzw. „Kryształowa noc”) doszło do generalnej rozprawy z ludnością żydowską Głubczyc. Obrabowano i podpalamo synagogę przy Adolf Hitler Str. (ul. Kochanowskiego - tam gdzie obecnie stoi pomnik). Dopalające się w ciągu dnia mury widziały dzieci z okien znajdującej się naprzeciw szkoły.

Jeden z bezpośrednich świadków twierdzi, iż nakazano w szkole otworzyć wszystkie okna, aby nie wypadły szyby, a wypalone mury synagogi wysadzono w powietrze. Przez cały dzień niszczone sklepy po sklepie należące do żydów. Dzieci żydowskie już wcześniej nie chodziły do szkoły razem z dziećmi niemieckimi. Co się stało z ludnością żydowską możemy się tylko domyślać. Z posiadanych relacji ustnych wynika, iż jeszcze w 1943 roku, a może na początku 1944, można było spotkać w Głubczycach pojedynczych żydów napiętnowanych żółtą gwiazdą. Dawniej często dobrze sytuowanych, wykształconych, ówczesznie zaniedbanych, mieszkających w obskurnych kłitkach, żyjących dzięki pomocy Niemców.

Dodajmy w tym miejscu z kronikarskiego obowiązku, iż na terenie powiatu głubczyckiego wojnę przeżyło przynajmniej dwóch żołnierzy Wojska Polskiego z września 1939 r. - żydów, którzy tutaj przybyli jako jeńcy wojenni i nigdy nie zostali wydani przez towarzyszy niedoli - byli to: syn znanego adwokata lwowskiego Ryszard (?) Fitz* i Jan (?) Rotenberg. Imiona musieli zmienić, aby przeżyć. Między innymi przebywali w obozie pracy w Branicach, a następnie w Dzbańcach, ale to już całkiem inna historia.

Na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych, według niektórych przekazów nawet w 1941 r., hitlerowcy dla potrzeb NSDAP zajęli budynek klasztoru żeńskiego przy Boten Str. (ul. Warszawska). Według danych kartograficznych był to klasztor sióstr Notre Dame. Z relacji ustnych wiemy, iż był to klasztor o bardzo surowej regule. Zakonnice prowadziły nieustającą adorację, nie odslaniały twarzy, nie mogły opuszczać terenu klasztoru. Był to okazały budynek, trzy lub czteropiętrowy, zajmował teren od skrzyżowania ul. Warszawskiej i Staszica po nie istniejącą obecnie An der Mauer. Tu przeniosło się całe życie partyjne, nawet udzielano w nim ślubów aktywistom NSDAP. Jeden z ostatnich miał miejsce w lecie 1944 r. Tutaj też znajdowało się całe archiwum ruchu faszystowskiego.

Z dotychczasowych ustaleń wynika, iż budynek ten stał jeszcze 17 marca 1945 r., a w maju tegoż roku pozostały po nim zgłiszczka. Czy padł ofiarą artylerii lub lotnictwa, czy też został zniszczony przez samych Niemców, gdy się zorientowali, że archiwum NSDAP nie da się już wywieźć bezpiecznie z miasta? Druga hipoteza wydaje się bardziej prawdopodobna.

*według ustnego przekazu Fitz, lecz najprawdopodobniej to nazwisko brzmiało Fritz.

Słoneczny dzień

Słońce powoli wynurzało się zza horyzontu, po raz pierwszy w tym miesiącu niebo było prawie bezchmurne. Miasto powoli budziło się ze snu, był ranek 16 marca 1945 r. Ślady wojny były wszędzie widoczne, lecz nie zdominowały całkowicie pejzażu miejskiego. Wprawdzie już od stycznia kopano okopy i wszelkiego rodzaju umocnienia ziemne, głównie od strony północnej, północno-wschodniej i wschodniej; władze namawiały do ewakuacji, a przez miasto przeszła fala uchodźców. Niewielu jednak widziało pochód ludzi cieni - więźniów Oświęcimia, których pędzono m.in. przez Głubczyce. Wielu z nich padło, zostało zastrzelonych czy zatłuczonych drewnianymi pałkami przez konwojujących esesmanów. Ciała ich spoczęły w płytkich dołach przy drogach, skrzyżowaniach, starych wyrobiskach.

Przeszli także tymi drogami więźniowie Łambinowic - Anglicy, Francuzi, Holendrzy, w osobnej kolumnie prowadzono Rosjan. To właśnie ich odważyła się nakarmić gotowanymi ziemniakami w łupinach i ciepłą kawą frau Sempfttelben, gdy przechodzili przez Taumlitz Str. (dzisiaj ul. Kopernika).

Już od stycznia nie funkcjonowały szkoły, kościoły znacznie wcześniej zostały pozbawione dzwonów, ale nadal w nich odbywały się nabożeństwa. Pojawiły się szpitale wojskowe: w budynku dzisiejszej SP nr 2 oraz starej części obecnego szpitala. Jeszcze 15 marca, na rynku, obok ratusza, stara handlarka sprzedawała jabłka, odjechał ostatni pociąg do Jägerndorf (Krnova), działały wodociągi, kanalizacja, elektryczność.



Dnia 1 marca 1945 r. naczelne dowództwo radzieckie zatwierdziło plan operacji opolskiej. Jej celem było: zepchnięcie Niemców w Sudety, zabezpieczenie lewego skrzydła wojsk głównego zgrupowania przygotowującego się do operacji berlińskiej, wyzwolenie całej Opolszczyzny i południowej części Zagłębia Rybnickiego. Naprzeciw siebie stanęło: 31 dywizji piechoty, 5640 dział i moździerzy, 988 czołgów i dział pancernych, 1757 samolotów ze strony radzieckiej, z tym że w dywizjach było 2-3 tys. ludzi. Całość sił została podzielona na dwa ugrupowania - północne i południowe. Niemcy przeciwstawili: 43 dywizje, 4500 dział i moździerzy, 500 czołgów i dział szturmowych, 750 samolotów oraz główne odwody grupy armijnej „Henrici” i grupy armii „Środek”, razem 5 dywizji i 60 samodzielnych batalionów. Ponadto popospolite ruszenie i cały pas umocnień.

Natarcie rozpoczęło w dniu 15 marca 1945 r., o godzinie 8.50 zgrupowanie południowe, a o 10. 40 północne. W ciężkich walkach przełamano głów-



Plac Józefa (obecnie Kościelny) w 1945 r.



Rynek 1945 r.

ny pas niemieckiej obrony. Ogromne straty (do trzydziestu procent stanów wyjściowych) poniosły wojska pancerne.



Rano, około godziny 10 piątka dzieci, uciekinierów z Kozielskiego, których rodzice tymczasowo zamieszkali w jednym z domów w Taumlitz, wyszła na ulicę przyrzeć się kolejnej grupie uchodźców.

Niedaleko nich, w ogrodzie, dwóch przymusowych robotników - Polak i Rosjanin piłowało drzewo, słychać było miarowy chrzęst piły. Dzieci - były to same dziewczynki - podeszły do jednego z wozów, na wzór wojskowy okrytego brezentem.

Ludzie wychodzili z domów na kartkowe zakupy. Centrum handlowym miasta był rynek wokół ratusza. Tutaj praktycznie można było kupić wszystko, od pieczywa w piekarni Olszewsky'ego po „Gazetę Głubczycką”, a także zjeść i wypić w restauracji „Pod Białą Różą”.

Pierwsze marcowe słońce wyciągnęło z dusznych pomieszczeń łez rannych i ozdrowieńców ulokowanych w byłej sali tanecznej na Schwarze Schanze (dzisiaj ul. Staszica). Obok, na rogu pracowano w warsztacie samochodowym Josefa Fandricha. Jego żona będąca w ciąży, sprzątała w mieszkaniu.

Nagle bez żadnej zapowiedzi ze strony syren alarmu przeciwlotniczego nadleciały samoloty. Niskim koszącym lotem przemknęły nad miastem, po drodze zrzucając małe odłamkowe bomby i strzelając z broni pokładowej.

Pierwsza z nich wybuchła między bawiącymi się dziewczynkami, od kul zginęli pilarze. Kolejna bomba spadła na rogu Kreuz i Breit Str. (dzisiaj Kościelna i E. Plater), trafiając w grupę idących na zakupy. Zginęło kilka osób - według jednych 5, według innych 7. Samoloty wykonały nawrót i zaatakowały leżących na słońcu żołnierzy. Dla wielu z nich był to ostatni słoneczny dzień. Żaden pocisk nie trafił w budynek prowizorycznego szpitala, na dachu którego rozpięta była flaga z czerwonym krzyżem. Następnie z broni pokładowej atakowały wszystko to, co mogło w jakikolwiek sposób przypominać sprzęt wojskowy.

Zniknęły tak samo nagle jak się pojawiły.

Samoloty te, według dwóch niezależnych od siebie relacji naocznych świadków powyższych wydarzeń, nie posiadały znaków rozpoznawczych.

Okolo godziny jedenastej zawyła syrena alarmowa umieszczona na szczycie wieży ratuszowej. Ponownie pojawiły się samoloty, były to radzieckie szturmowce, posypały się bomby.

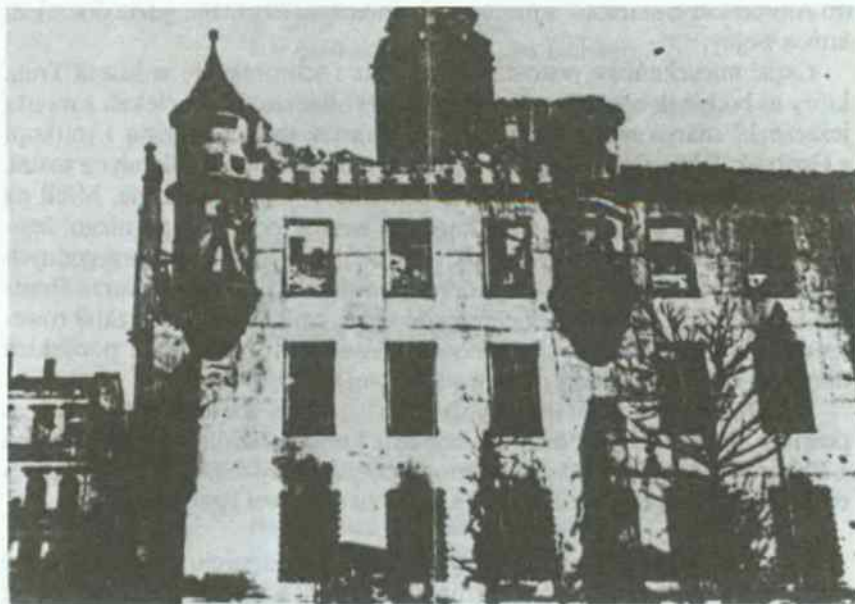
Na dźwięk syren Fandrich wraz z brzemienną żoną biegli do schronu na ul. Staszica. Nastąpiły eksplozje, frau Fandrich upadła ugodzona odłamkiem.

Jeden z pilotów zainteresował się wieżą ratusza, kolejny skręt, krótka seria pocisków zapalających. Na szczycie pojawił się ogień i dym. Powiadomiono straż pożarną, szybko zebrał się zespół gaśniczy, ale nalot ciągle trwał,

zmieniały się tylko samoloty nad miastem. Wieża płonęła, straż pożarna nie odważyła się wyjechać w trakcie trwającego ostrzału i bombardowania.

Dzień chylił się ku końcowi. Na cmentarzu szykowano się do pogrzebania ofiar nalotów, dołączono do nich ciała osób zmarłych w szpitalu. Zrozpaczony, ranny Fandrich wymógł, aby wspólna mogiła została wykopana na początku cmentarza, po lewej stronie przy głównej alei - gdzie jest po dzień dzisiejszy. Dziewczynki pochowano osobno, z tyłu cmentarza. Życzył sobie tego ich ojciec, który po wojnie chciał przewieźć ich szczątki do rodzinnej miejscowości. Mimo wielu trudności słowa dotrzymał.

Ciała zabitych pogrzebano we wspólnym dole, bez trumien, pod nadzorem policjanta.



Ratusz po 1945 r., ściana południowa, po lewej ruiny domu przy dzisiejszej ulicy E. Plater, róg Ratuszowej



W dniu 16 marca w kierunku Głubczyc 28 korpus piechoty i 31 korpus pancerny posunęły się naprzód o 4 kilometry. Straty w ludziach i sprzęcie były ogromne.



Późnym wieczorem od domu do domu chodzili policjanci nakazując szybką ewakuację. Tej nocy w mieście nikt nie spał. Pakowano się i szykowano do wyjazdu. W gospodarstwach rozważano, co zrobić z bydłem. Przeważał po-

gład, iż nie przetrzyma ono długiego marszu. To co najcenniejsze ładowano na wozy, w oborach napełniano żłoby i podścielano grubo słomą.

Po północy z różnych stron miasta wyruszył milczący pochód. Kierowano się na Jagerndorfer Str. (dzisiaj ul. Krnowska) - najkrótszą drogą do Czech. Przy przejeździe kolejowym uciekinierów zatrzymała policja. Przepuszczano tylko pieszych, ci którzy mieli wozy musieli pójść dłuższą, nie zajęta przez wojsko, drogą do Gołuszowic, Równego, Pielgrzymowa (dla ułatwienia przytoczyliśmy nazwy wsi w ich polskim brzmieniu). Ruszyli, przeszli obok dworca kolejowego, basenu, całe miasto, które pozostało za ich plecami było pogrążone w ciemności, jedynie nad ratuszem wznosiła się czerwona łuna.

Ci, co wyszli z miasta w nocy, mimo zmęczenia, licznych przygód dotarli do Albrechcic, a stamtąd w następnych dniach do Bruntálu, gdzie doczekali końca wojny.

Część mieszkańców pozostała w mieście i schroniła się w Maria Treu, który to budynek opuścili ranni niemieccy żołnierze. Inni uciekali z miasta jeszcze 17 marca wczesnym rankiem. Tak też było z rodziną Breitkopf z Grobnik. Wyjechali o świcie do Głubczyc. Jeden pracownik młyna został, aby posprawdzać, czy wszystko jest zamknięte i zabezpieczone. Mieli na niego poczekać w mieście. Gdy długo nie wracał, pojechali po niego. Jego ciało i rower leżały w rowie, obok oczyszczalni ścieków. Od przygodnych żołnierzy dowiedzieli się, iż najprawdopodobniej jadący na rowerze Breitkopf natknął się na radzieckich zwiadowców, padł strzał, który zabił rowerzystę, ale jednocześnie zaalarmował niemieckich żołnierzy z pobliskich okopów. Trzej zwiadowcy padli w nierównej walce.

Do obrony miasta przez cały dzień ściągano volkssturmistów z całego powiatu, m.in. z Tłustomostów przybyli Piegza, Dziumira, spora grupa z Baborowa. Młodym HJ przydzielono pozycje przy działach obrony przeciwlotniczej, które umieszczono na wzgórzu obok wsi Braciszów.



Dnia 17 marca 1945 r. oddziały 60. armii po odparciu 13 kontrataków nieprzyjaciela posunęły się w kierunku Głubczyc na odległość 12-14 km od miasta przełamując taktyczną strefę obrony, tj. główny pas umocnień i ich drugą linię. Zginęło kilkuset żołnierzy radzieckich.



Serdeczne podziękowania kieruję do wszystkich tych, którzy zechcieli poświęcić swój czas, cierpliwie odpowiadać na setki pytań szperając po zakamarkach pamięci. Bez nich powyższe szkice nigdy by nie powstały.

WŁODZIMIERZ MACIASZEK

*Wszystkim samborzankom i samborzanom
te wspomnienia poświęcam*

Sambor nasz kochany!

Sambor... ledwie wspomnisz to imię
I już myśli przychodzą olbrzymie
W gardle coś zdławi i ściśnie
A w kącikach oczu łza cicha zabłyśnie.

Specjalnie gdy patrzysz na cudze kraje i morze
Tęsknisz myślami dumasz o Samborze
Mieście niewielkim - krainie młodości
Miejsu wzrastania i pierwszych miłości.

Gdzie trzy nacje chwały Boga,
Gdzie kościoły, cerkiew i synagoga,
Gdzie w niedziele i święta narodowe
Widziałeś szczęśliwe twarze i stroje ludowe.

Gdzie oczy pieściły śliczne okolice
I gdzie każdy miał swoje ulice:
Kościuszki, Piłsudskiego, Mickiewicza,
Tarasa Szewczenki i Barka Joselewicza.

Na nich słyszałeś dnia pozdrowienia
Pochwalony! Szalom! Do widzenia!
Dobry deń! Sława Isusu Chrystu!
Całuję rączki! Żyj do lat stu!

Ach! Co tam było i jak w tym Starym Grodzie
Opowiem, by za nasze tęsknoty w nagrodzie
Dać upust sercu, zanim ucichnie na wieki
I na cudzej ziemi na zawsze zamknie powieki.

Sambor dziadowie zbudowali nad Dniestrem,
Jemu godność królewskim nadano gestem,
Kiedy Królowa Bona włoskiego imienia
Ustrzeliła z łuku na polowaniu - jelenia.

Od tego czasu nasz Gród Podkarpacki
Trwał mimo ognia, plag, najazdów tatarskich
I tym herbem głosił - nawet pod austriackim zaborem,
Że jest „Liber et civitas regis” - Samborem!

Wiosną budził się po śnieżnej zimie
Zielenią, kwieciami i boćkiem w dymie
Chat na przedmieściach i wiosek powiatu
Życząc „Szczęść Boże” - sobie i światu.

Na korso wokół z jeleniem ratusza
Młodzieży szkolnej rwała się dusza
Aby godzinami być tam, spacerować,
Śmiać się szczerze i niewinnie flirtować.

Na wieży ratusza wkoło był ganek
I w każdy piękny majowy poranek
Bracia trębacze z Millerów rodziny
Grali pieśni Maryjne od wczesnej godziny.

Także na wieży straż ognia czuwała,
Alarm dzwonkiem i flagą dawała,
Gdy okrutnego pożaru płomienie
Ogarniały mieszkanców życie i mienie.

Na plantach - na ławkach, w słońcu lub cieniu
Mogłeś odpocząć i marzyć bez końca
O spokojnym życiu bez trudów i zgrzytów,
Bo Sambor był także miastem emerytów.

W parku przy stacji wśród drzew i krzaków
Były festyny szkół, wojska, strażaków,
Tam przygrywała znana Brać Kolejowa
I Strzelców Podhalańskich orkiestra wojskowa.

W lecie nad Dniestrem, w łozach nad brzegiem
Opalały się tłumy przydługim szeregiem
Albo wśród pól i zbóż wiatrem kołysanych
Wędrowały wtór ptaków i świerszczy rozśpiewanych.

Mieliśmy wszystko. Świątynie, starostwo, sąd
Wojsko, policję, pożarną straż, nawet - własny prąd
Stacje, fabryki, piekarnie, stoiska,
Hotele, warsztaty, restauracje, boiska.

Były młyny, tartaki, składy drzewa, lasy,
Szpitale, przychodnie, poczta i kasy.
Sklepy, księgarnie, kino, rafineria
Kółka, Sokół, Besida i konfraternia.

A przede wszystkim były u nas szkoły,
W których samborskie i okolic zespoły
Młodzieży żeńskiej i męskiej
Uczyły się dla siebie i Polski Zwycięskiej.

Były szkoły powszechne, zawodowe,
Gimnazja, licea polskie i narodowe.
Z nich później - z małą przesadą - połowa
Szła do wojska lub studia, zwykle do Lwowa.

Na święta zjeżdżali do domów co roku
Z dźwiękiem ostróg, w miarowym kroku
Spacerowali, lśniąc mundurów kolorami
Albo studenckich korporacji czapkami.

Chmary sztubaków zazdrośnie patrzyły.
Każdego z nich dobrze poduwały.
Ten jest piechur, ułan, ten na medycynie,
A tamten z artylerii już śle całus dziewczynie.

A jakże kolorowa, nabożna i tłumna
Procesja Bożego Ciała i ludność dumna
W swych barwnych strojach do czterech ołtarzy
Prowadziła proboszcza z radością na twarzy.

A nasze odpusty - świętej Barbarki i Matki Bożej,
Na które ludność powiatu ciągnęła nieźgorzej.
Wracając do domu niosła na szyi wianki,
Ozdoby, łakocie i „musowo” obwarzanki.

Pułk Podhalański wszystkich sercem kochany
Zawsze kwiatami i serdecznym brawem witany,
Gdy wracał z manewrów w lata spiekocie
Utrudzony zarazem, o kurzu i pocie.

Wszyscy pamiętają drużyny harcerskie,
Których ideałem były cnoty rycerskie.
z piosenką na ustach, w dobrym humorze
Były bezsprzecznie ozdobą w Samborze.

Nawet przyjezdni, uliczni muzykanci,
Często łobuzy, batiary, ryzykanci,
Na koniec szlagierów ostatniego przeboju
Grali i śpiewali dla lepszego nastroju:

„Sambor nasz kochany - miasto powiatowe
Piękne okolice - dziewczęta morowe
Każda okiem błyska - z daleka czy z bliska ...”

Matki nasze kochające, które nas chowały,
dobrych rzeczy uczyły i dla nas pracowały.
Te nasze sympatie ... imion wyliczyć nie sposób,
Aby nie smucić ani jednej z tych osób.

Takim był SAMBOR NASZ ...

Dziś po latach, w obce kraje losem rzuceni
Z dala od kochanych stron, zdradzeni,
Miasta kochanego, jego blasków i cieni
Nikt z nas na inne już nie zamieni.

A kiedy Najwyższy bieg naszych serc wstrzyma
Niech pozwoli gasnącymi oczyma
ujrzeć Krainę Młodości i jeszcze tego wieczora
Usłyszeć capstrzyk Podhalań z S a m b o r a ...

MIECZYŚLAW J. ZIÓŁKO

Leicester, Anglia, 17.03.1986 r.

MOJE WSPOMNIENIA

Miejscem mojego pochodzenia jest miasto Mariampol nad Dniestrem koło Halicza woj. i pow. Stanisławów. Tam się urodziłem w 1919 r. i tam żyli od dawna moi przodkowie. Jako ochotnik rozpocząłem służbę wojskową w 1938 r. w 11. Pułku Artylerii Lekkiej - 11. Korpus Dywizji Karpackiej. W pierwszych miesiącach tej służby szkolono nas i przygotowywano do obrony kraju. Równocześnie wszczepiano nam następujące cnoty żołnierskie: Miłość Ojczyzny, honor i wierność, odwagę i waleczność, moralność i religijność, karność i posłuszeństwo, koleżeństwo i braterstwo broni, prawdomówność i powściągliwość w mowie. Te piękne zalety zdobywające żołnierza polskiego starałem się przyswoić sobie, aby się nimi w życiu kierować.

Uczestniczyłem w wojnie 1939 r. na odcinku Dębica-Lwów. Były to ciężkie walki. My Polacy, choć słabiej wyposażeni, mieliśmy odwagę stawić czoła najeźdźcy. 21 września w Lasach Janowskich zostaliśmy okrażeni i wzięci do niewoli. Zebrano nas w pobliżu wsi Grzybowice przy drodze ze Lwowa do Żółtkwi. Tu zobaczyliśmy naszego pułkownika Gruńskiego wziętego przez Niemca na motocyklu. W tym też czasie nadjechało drogą trzech sowieckich żołnierzy na koniach. Na znak podobiciera niemieckiego zbliżyli się, zaszutowali sobie i podali sobie ręce. Z goryczą patrzyliśmy na to, bo uświadomiliśmy sobie, że Niemcy i Rosja wspólnie po raz czwarty rozdzielają krwią zbroczoną Polskę - naszą Ojczyznę. Trudno to wyrazić, jaką wzdargą darzyliśmy ich w milczeniu. Prowadzono nas jeńców w kierunku Żółtkwi. Postanowiłem sobie wówczas, że muszę się wyrwać z rąk niemieckich, co mi się wkrótce udało. Z pomocą Bożą wróciłem w progi rodzinne. Od tej chwili znalazłem się w „raju” bolszewickim. Jak większość społeczeństwa polskiego, tak i my w Mariampolu nie traciliśmy nadziei. Wojna nie skończyła się - mówiliśmy - działa rząd polski i wojsko. Po jakimś czasie przyjdzie wyzwolenie.

Władza sowiecka rozpoczęła swoje rządy od grabieży majątków ziemskich, aresztowań niewinnych obywateli, dzielenia społeczeństwa na panów i ludzi pracy. Chłopów podzielono na kułaków, średniaków i biedaków. Ludzi bez ziemi na robotników i czarnoroboczych. Celem ich było skłócenie wszystkich warstw społecznych. Na chłopów, kułaków i średnich nałożono obowiązkowe dostawy zboża, żywca, mleka, jaj, itp. W przeciągu jednego roku w gospodarstwach nie pozostawiono więcej niż jedną krowę. Za dostawy płacono śmiesznie mało, poza alkoholem niczego nie można było kupić - rozpijano społeczeństwo.

Zima w roku 1939-40 była bardzo ostra. W miesiącu lutym 1940 z dnia 10 na 11 w nocy zrywano ludzi ze snu i całymi rodzinami wieziono na stacje kolejowe, gdzie ładowano ich do zimnych towarowych wagonów. Odbывало się to pod bagnętami NKWD. Wywieziono ich na stepy Kazachstanu lub w tajgi Sybiru.

Ludność polska, która przed 1939 zakupiła ziemię z przeprowadzonej parcelacji niektórych majątków, do wojny zdołała pobudować domy i zagrody gospodar-

skie - została prawie w 100% wywieziona. To była zgroza. Nikt nie był pewien jutra. Ten los miał spotkać większość ludności polskiej zamieszkałej na kresach.

W tym zastraszaniu i niepewności zaczęto zmuszać chłopów do zakładania kołchozów. Ludzie bronili się jak mogli. Część zastraszonych chłopów uległa presjom. W zimie 1940/41 r. rolników, którzy stawili opór i nie wstąpili do kołchozu, pędzono w Karpaty z koniami do zwożenia drzewa. Niektórzy wracali bez koni, które uległy wypadkom - najczęściej złamania nóg.

Za używanie kościoła władze sowieckie kazały płacić podatek, który stopniowo



Herb miasta Mariampola przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem Jezus, a pod nią tarczę z herbem Jabłonowskich (wg słownika geograficznego Królestwa Polskiego t. VI str. 147-8)

podwyższano. Gdyby to trwało dłużej, parafianie nie mogliby takiego obciążenia ponieść, a celem tego było doprowadzenie do zamknięcia kościoła dla wiernych.

W 1941 roku, pod koniec zimy sowieci rozpoczęli pobór do sowieckiego wojska. Ja również z grupą kolegów i znajomych zostałem zabrany. Załadowano nas do towarowych wagonów i przywieziono po dłuższym kołowaniu na stację Chotojów w powiecie Kamionka Strumiłowa, a dalej do majątku Karanie. Tam w stajniach dworskich budowaliśmy prycze do spania. Dokuczały nam chłód i wilgoć. Cały mój batalion pracował przy budowie lotniska. Zmoknięci i zmarznięci po pracy brodziliśmy po błocie w pobliżu zabudowań. Po spożyciu posiłku wieczornego spaliśmy na gołych deskach, w ubraniach, w stajni z powybijanymi oknami. Okropny przeciąg, zimno i brud. Po nocy nie można było się umyć, jedynie pod rynną, jeśli ktoś miał szczęście się dopchać. Po kilku dniach wszyscy byli zawszeni, wielu było chorych.

W dniu 22 czerwca 1941 roku rano nadleciały samoloty niemieckiego lotnictwa i z karabinów maszynowych zaczęły strzelać do nas pracujących. Kilku zostało zabitych i rannych. Natychmiast dano rozkaz zejścia z lotniska i wydano suchy prowiant. O zmroku forsownym marszem pędzono nas na wschód. Tak rozpoczęła się krwawa i bezlitosna wojna między tymi, którzy nie tak dawno rozdarli i deptali naszą kochaną ziemię ojczyzną.

Od zakończenia wojny obronnej w 1939 r. aż do rozpoczęcia wojny sowiecko-niemieckiej w 1941 r. znosiliśmy nieustanne upokorzenia: wyśmiewano się z nas, że Polacy byli nieudolni, że dowódcy wojskowi niezaradni, itp. My jednak potrafiliśmy stawić skuteczny opór w przeciągu kilku tygodni dzięki dobrym dowódcom i dobremu wyszkoleniu. Nasze wojsko potrafiło w czasie walk zniszczyć nieprzyjacielowi dużo sprzętu bojowego i mocno przerzedzić szeregi armii niemieckiej. Gdy rozpoczął się atak Niemców na Związek Radziecki, widziałem paniczną ucieczkę Armii Czerwonej. W krótkim czasie wielu z nich wpadło w ręce niemieckie. Batalion nasz został okrążony i wzięty do niewoli. Nie czekałem, aż mnie Niemcy skutecznie obezwładnią. Spróbowałem ucieczki i udało się. Batalion, w którym pracowałem przetransportowano do Chełma. Po powrocie do domu zastałem już okupację niemiecką. Rusini - jeszcze przed wojną przez Niemców wrogo nastawieni do Polski - w obecnej sytuacji poszli z nimi na pełną współpracę, wstępując do oddziałów SS, gestapo i zajmując różne urzędy. Żyli nadzieją, że Hitler obdarzy ich za to Wolną Ukrainą. Już na samym początku zaczęli ginąć z ich rąk wybitni Polacy.

W Mariampolu pierwszą ofiarą miejscowych rozbewstwionych Rusinów był śp. ksiądz Marcin Bosak - nasz proboszcz i działacz społeczny.

Po niedługim czasie zabrano z Mariampola i pobliskich wsi wszystkich żydów do getta w Stanisławowie, gdzie ich wymordowano.

Po rozwiązaniu tzw. kwestii żydowskiej, władze niemieckie przy współpracy nacjonalistów ukraińskich szczególnie przez popieraną organizację UPA, wzięły się z diabelską zaciętością do szykanowania i dręczenia ludności polskiej. Nakładano tzw. kontyngenty zboża, ziemniaków, mięsa, mleka, jaj, itp., urzędnicy często obniżali te zobowiązania Rusinom, przenosząc ten ciężar na Polaków.

Rozpoczęto pobór ludzi na roboty do Niemiec, a na wiosnę 1944 zostałem i ja zabrany. Oficer niemiecki powiedział wtedy do zmobilizowanych, że najpierw zawiozą nas na roboty do Niemiec, a następnie zostaniemy wcieleni do armii niemieckiej i dodał: „Niemcy w niedługim czasie użyją takiej broni, która zdecyduje o ich zwycięstwie a wy będziecie mieli zaszczyt w tym uczestniczyć”.

Pierwszą grupę, do której ja należałem zabrano w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych 1944 roku i zawieziono nas do Lwowa. Po kilku godzinach pobytu w miejscu strzeżonym przez żandarmów niemieckich zdecydowałem się na kolejną już ucieczkę. Pomogli mi w tym mieszkańcy Lwowa. Napotkany przechodzień okazał się polskim podoficerem zawodowym, który skierował mnie na stację Personkówka. Stamtąd odjechałem pociągiem osobowym w kierunku Stanisławowa. Zapadł zmrok, kiedy wysiadłem na stacji w Dubowcach, na szczęście nikogo ze znajomych tam nie było. Chciałem, ażeby nikt mnie nie zauważył wracającego do Mariampola. Ukrywałem się około 6-ciu miesięcy, często zmieniając miejsce pobytu. Oprócz osób zaufanych nikt nie wiedział o moim powrocie.

Działania wojenne coraz bardziej zbliżały się na zachód. Dochodziły do nas wiadomości, że sowiecka partyzantka z Wołynia zbliża się ku południowi. Władze niemieckie dla takich jak ja uciekinierów i innych ogłosiły amnestię z obawy, by ukrywający się nie poszli do sowieckiej partyzantki. Od tej chwili z ostrożnością poruszałem się swobodnie.

Był to okres coraz aktywniejszej działalności band UPA inaczej zwanych banderowcami. Nocami napadali na polskie miasteczka i wsie, osiedla, palili domy i całe

zagrody, w barbarzyński sposób mordowali mężczyzn, kobiety i dzieci przy użyciu siekiery, noży, granatów i broni palnej. Ta pożoga, zniszczenie i śmierć stały się udziałem parafii Mariampol, przede wszystkim ucierpiał Wołczków, najbliższa wieś polska należąca do naszej parafii. Zginęło tam wtedy 58 osób, a po domach i zabudowaniach pozostały zgliszcza.

Po walkach pozycyjnych 1939 r. Polacy w kraju nie pogodzili się z chwilową klęską i dalej prowadzili wojnę z Niemcami na mniejszą skalę. Przede wszystkim zeszli do podziemia i założyli różne organizacje wojskowe do walki z wrogiem. Najsilniejszą taką organizacją o zasięgu całej Polski była Armia Krajowa związana z rządem polskim w Anglii. W Mariampolu działała również ta patriotyczna organizacja. Z Armią Krajową byłem związany od drugiej połowy 1943 będąc zaprzysiężonym. Wielu było aktywnych członków AK mieszkańców Mariampola, ale byli także deserterzy z wojska niemieckiego, trzej Ślązacy: Emil Zbioski, Józef Mrozik i Kwiatek - imienia nie pamiętam.

W początkach naszej działalności byliśmy prawie bez broni. Stopniowo w bardzo niebezpiecznych warunkach przywieziono trochę amunicji i kilka sztuk broni palnej z placówek w Stanisławowie. Pozyskano też trochę granatów od żołnierzy węgierskich, a także od żołnierzy niemieckich polskiego pochodzenia. Większa ilość broni dostała się w ręce Polaków dopiero po mordach we wsi Wołczków.

Mógłby ktoś powiedzieć, że AK w Mariampolu i Wołczkowie niewiele zdziałała... Można było powstrzymać zapędy band ukraińskich, ale jedynie takimi samymi metodami barbarzyńskimi, jakimi działała UPA, ale ten ich sposób walki był nam obcy. Tak trwalіśmy do czasu wyparcia Niemców przez armię sowiecką.

W początkach sierpnia 1944 roku, sowieci przeprowadzili mobilizację do wojska polskiego na naszym terenie. W połowie tego miesiąca ze Stanisławowa około 5000 mężczyzn w cywilnych ubraniach i z własną żywnością, pieszo przeprowadzono do Jarosławia, a następnie do Rzeszowa, gdzie rozdzielono nas do tworzących się jednostek Wojska Polskiego. W tym wojsku nie czuliśmy się dobrze. Każdy był świadomy tego, że był to twór stalinowski dla wzięcia Polski w szpony komunistyczne i sowieckie. Kadra oficerska, z wyjątkiem młodych oficerów składała się z oficerów Armii Czerwonej.

W Rzeszowie zostałem przydzielony do 39. Pułku Artylerii Lekkiej - 10. Dywizja II Armii WP. Byliśmy rzuceni na Pomorze Zachodnie do wsparcia wojsk walczących o Wał Pomorski na wypadek załamania się. Po zdobyciu Wału Pomorskiego przetransportowano nas na południe i braliśmy udział w forsowaniu Nysy Łużyckiej. Były to walki bardzo ciężkie, w których nasza dywizja poniosła ogromne straty. W pogoni za nieprzyjacielem doszliśmy nad Szprewę, gdzie też stoczono zacięte walki. Nasza dywizja w szybkim pochodzie przez Sudety dotarła niedaleko Pragi. Tam wojska niemieckie skapitulowały, a mój pułk skierowano do miejsca stałego pobytu w Jeleniej Górze. Po zabranii nas do wojska dochodziły nas wiadomości o powtarzających się napaściach banderowców w okolicy Mariampola. Były to napady o mniejszym znaczeniu, ale pochłonęły jeszcze wiele ofiar.

Wojnę przeżyłem i czasami się zastanawiam, skąd człowiek miał tyle odwagi i siły woli na podejmowanie ryzyka i wiary w to, że wróć z wojny cały i zdrowy. Tu wspomnę, że zawsze miałem przy sobie cudowny medalik Najświętszej Marii Panny, a kiedy wyjeżdżałem z domu rodzinnego, poczynawszy od rozpoczęcia służby woj-

skowej w 1938 roku to za każdym razem zabierałem ze sobą obrazek Matki Boskiej Mariampolskiej. Jedyne Panu Bogu i opiece Matki Boskiej zawdzięczam tę łaskę, że z niebezpieczeństwa wychodziłem szczęśliwie i to wiele razy.

Jak przed wiekami, tak i w czasie ostatniej wojny towarzyszyła Matka Boska Mariampolska zwana Hetmańską czy też Zwycięską Polakom zamieszkałym na kresach wschodnich.



Matka Boska Mariampolska w kościele NMP na Piasku we Wrocławiu

Toteż, kiedy po zakończeniu wojny w 1945 roku w wyniku umowy jałtańskiej nastąpiło przesiedlenie Polaków ze wschodniej Polski na zachód, nie zapomnieli mieszkańcy Mariampola o swojej Matce, zabierając jej cudowny, łaskami słynący wizerunek ze sobą. Duża grupa przybyłych repatriantów osiedliła się na Śląsku Opolskim, a zwłaszcza w byłym powiecie głubczyckim. Tu też umieszczono obraz Matki Boskiej Mariampolskiej w kościele NMP w Głubczycach, gdzie odbierała cześć aż do roku 1951, kiedy to obraz został przeniesiony do przepięknej gotyckiej świątyni pod wezwaniem NMP na Piasku we Wrocławiu, gdzie do chwili obecnej nadal odbiera cześć od swoich wiernych wyznawców. Każdego roku w drugą niedzielę września z wielu miast, miasteczek i wsi zachodniej Polski zjeżdżają mariampolanie i ich potomkowie, ażeby pokłonić się swojej Matce. Przybywają tam również i ci, którzy zamieszkali po wojnie w Głubczycach, Gązowicach, Baborowie, Dzieńmarowie, Sułkowie, Ludmierzycach, Nasiedlu, Turkowie, Kietrze i kilku innych pobliskich miejscowościach.

GRZEGORZ BOJNICKI



Pałą się księgi wiar dawnych.
Przez żar ich zakłęb przechodzę stalowy,
już ani jedna kropla z mego płaszcza
na ziemię, co znowu zaczęła być ziemią,
z powodu owych ksiąg się nie opuści.
Deszcz zaleje wszystko. Prowadzi tamtędy,
gdzie świetność odkrytą naperła i świeży
czas zapomniany, dawniejszy, wstrzymany.
A to jest boskość, bo ona jak kwiaty
w czas pozimowy, po szaleństwach chorobie,
na każdym miejscu i o każdej dobie,
przypomni się i zawonieje zawsze.
Tylko już bawić nie zachciej się dłużej,
korzeniem wpij się w powróconą ziemię
i niech ci starczy, to potem przerośnie
to coś rozumem osiągnął - coś pokochał.

NA POGRANICZACH KULTUR

... życie na krańcach stykających się z sobą dwóch narodów wyrabia wyjątkowe pragnienie, tworzy ludzi wyjątkowych.

(Jan Ch. Zachariasiewicz.
Na kresach)

Pogranicza kultur i wiar, języków i narodów, tyle miejsc w Europie, gdzie przez wieki stykali się z sobą ludzie zmuszeni czasem przez los, a niekiedy i nie przez swoje wybory, żyć obok innych, razem i osobno, współistnieć i dziwić się nawzajem. Jak w galicyjskich miasteczkach, gdzie stały czasem w sąsiedztwie kościół łaciński, cerkiew unicka i synagoga, jak w Siedmiogrodzie, gdzie Węgrzy - Szeklerzy, Niemcy - Sasi siedmiogrodzcy i Rumuni sąsiadowali przez wieki, jak w „miłym mieście”, pełnym miejsc świętych dla kilku nacji: Polaków, Litwinów, Żydów, Białorusinów, jak w Szwajcarii, gdzie tamtejsza wielojęzyczna społeczność nauczyła się naprawdę żyć razem i osobno...

Uczeni i pisarze zastanawiali się wielokrotnie nad płodnością kulturalną okolic, gdzie stykały się z sobą różne grupy etniczne, wyznaniowe i językowe; ileż głośnych nazwisk w literaturze polskiej wywodzi się z ziem litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej. Z Północy: Niemcewicz i Mickiewicz, Bohomolec i Odyniec, Bernatowicz i Naruszewicz, Książnin, Chodźkowie i Kłaczkowscy, Syrokomla i Orzeszkowa, Rodziewiczówna i Weyssenhoff, Baliński i Zdziechowski, Witkiewicz ojciec, Iłakowiczówna, Mackiewiczowie, Piasecki, Wańkowicz, Czapski, Miłosz, Konwicki. Z Południa: Sęp-Szarzyński i Szy-

monowicz, Orzechowski i bracia Zimorowice, Krasicki i Karpiński, tytu Fre-drów, Mochnacki, Słowacki, Korzeniowski, Łam, Wittlin, Schulz, Hemar, Herbert, Kuśniewicz, Haupt, Buczkowski, Strykowski, Pruszyński, Parandowski, Wołoszynowski, Iwaszkiewicz, Lem i Lec, bracia Zbyszewscy, Staffowie, Vincenz, Zagajewski, Obertyńska. I jeszcze... kilkadziesiąt nazwisk pisarzy. Wybitni twórcy z dawnego niemieckiego Wschodu: Hesse i Angelus Ślązak, Opitz i Gryphius, Freytag, Zweig, Eichendorff, Kleist, Hauptmann, Bienek...

Czy zetknięcie się z tyloma różnymi kulturami wpłynęło na twórczość, czy wielość języków i wyznań wokół, bogactwo duchowe uskrzydlało ludzi utalentowanych, zmuszało do ciągłych pytań: kim jestem?, dlaczego inni mają swoje światy, co wspólne, a co tylko moje... A może to przede wszystkim genius loci, tyle znaków pozostawionych przez wieki do odczytania?

A jeszcze ważna obecność w polskiej historii i kulturze, tytu Radziwiłłów, Sapiehów, Paców, Tyszkiewiczów, Ostrogskich, Zasławskich, Giedroyciów, Kościuszków, Gucewiczów, Moniuszków, Karłowiczów. Panowie na Czartorysku, Drucku, Czetwertni, Wiszniowcu, Piłsudach i Ogintach stawali się - Czartoryskimi, Druckimi, Czetwertyńskimi, Wiśniowieckimi, Piłsudskimi i Ogińskimi. A w tym samym czasie tytu polskich włódców poszukujących chleba i swobód, ruszczyło się językowo gdzieś nad Dnieprem i Bohem, i potomkowie „urodzonych” z Podlasia, i Mazowsza rozptylali się czasem w nie-polskim otoczeniu. Poźniakowie po la-

tach stawali się *Pozniakasami* czy *Pazniakami*, Orłowscy - *Arlauskasami* i *Arlouskimi*; Krzyżanowscy - *Križanouskasami*, *Kryžanuoskimi* i *Kryžaniwskimi*; Wierzbiccy - *Verbickasami* i *Werbickimi*. Kto to wszystko zrozumie? Jak dotąd częściej próbowali się nad tym zastanawiać pisarze niż uczeni. I częściej stawiali pytania ważne, wobec których nauka czasem bywa bezbronna. Jak Andrzej Kuśniewicz w *Strefach*: *Czy Kobylanski stał się herbowym, chodackowym, zagonowo-sejmikowym Kobylańskim, czy też odwrotnie: Kobylański z herbem i karabelą, ruskokresowy zabijaka, klient Sieniawskich, Koniecpolskich czy Wiśniowieckich - zruszczył się i stał dziadem popa Wasyła Kobylańskiego? (...) A inny problem: ciągi plemiennie-rodzinne, już nie czarno-hebrajskie ani karmazynowo-szlagońskie, lecz płowo-germańskie rodziny gelsendorfskich Richterów i Fleischerów, Millerów i Müllerów, Güntherów i Heinzlów, skąd i kiedy do nas przybyli? Ze Szwabii, Górnej Frankonii, z Turyngii? - ślady się pogubiły, niczego nie stwierdzisz.*

Na innym pograniczu, jakże szerokim, o którym za mało się wspomina, podobne procesy zachodziły. Wybitny pisarz niemiecki, Johannes Bobrowski (pisarz angielski Joseph Conrad, czyli Józef Konrad Korzeniowski, jeszcze jeden utalentowany literacko szlachcic kresowy, rodził się z Bobrowskiej...), zafascynowany pograniczem niemiecko-polsko-litewskim, ziemiami leżącymi między Wisłą a Niemnem, pisał o wsi nad Drwęcą: *I musiałbym powiedzieć, że najpękatszymi chłopami byli tam Niemcy, Polacy, w tej wsi byli biedniejsi, choć zapewne nie aż tak biedni jak w okolicznych drewnianych wioskach polskich. Ale tego wszystkiego nie powiem. Powiem zamiast tego: Niemcy*

zwali się Kaminski, Tomaschewski i Kossakowski, Polacy natomiast Lebrecht i German. I tak też właśnie było.

Paradoksy historii. Na Śląsku Opolskim zetknęli się po II wojnie światowej przybysze z tylu regionów dawnej Polski: z Podhala i spod Lublina, spod Sosnowca i Częstochowy, spod Rzeszowa, Sandomierza i spod Kielc, z okolic Poznania i Konina, spod Lwowa, Drohobycza, Stanisławowa i Tarnopola. Tyle odmian polskości. I tyle paradoksów. Ludność miejscowa, o silnie rozwiniętej więzi regionalnej, nazywała czasem przybyłych „Polokami” i ... „chadziajami”; miejscowych Ślązaków, używających niekiedy dziwacznej polsko-niemieckiego volapüku, a czasem pięknej gwary, tak bliskiej staropolszczyźnie, nie zawsze świadomych - rzecz zwykła na pograniczu - swojej przynależności narodowej, przybysze nazywali niekiedy „szwabami”. „Poloki” spod Lwowa i Tarnopola nazywali się nieraz: Hampel, Handzlik, Miller, Schmidt, Wagner, Werner, Mach i byli potomkami osadników józefińskich; miejscowi, którym czasem skutecznie obrzydzało polskość, nosili arcyśwojskie nazwiska: Wiesiołek, Koszyk, Stonina, Gąsiorrek, Walecko, Wieczorek (w formie pisanej: Wieschollek, Koschyk, Ślanina; Gonschoreck, Waletzko, Wietchoreck), nazwiska niemczone i ... repolonizowane. Paradoksy historii...

☆☆☆

Pogranicza kultur i narodów wydają często ludzi utalentowanych i pięknych, widzących więcej i szerzej, rozumiejących innych, to prawda, bywają oni często łącznikami, i sami do kilku kultur należą. Pisarstwo Adama Mickiewicza, należącego do tylu wspólnot, świadomego przynależności do wielu ojczyzn, małych „domowych” i wielkich (por. *Żeś znad Niemna, żeś Polak, mie-*

szkaniec Europy), nie stroniącego od pierwiastków pochodzących z wielu źródeł, mogłoby łączyć spadkobierców duchowych dawnej Rzeczypospolitej: Polaków, Litwinów i Białorusinów; twórczość Juliusza Słowackiego-Polaków i Ukraińców. Ale pogranicza bywały też często piekłem, gdzie trwała (i dotąd trwa gdzieśgdzie) walka o dusze.

Na styku kultur i narodów, zanim powstał nowoczesny nacjonalizm, można było łączyć, często z powodzeniem, wierność państwu czy dynastii z wiernością należną własnej grupie z małej ojczyzny. Kiedy zrodziła się idea nowoczesnego narodu, a w Europie Środkowej tak często przesuwano granice polityczne, i zaczęto „odzyskiwać” i „przywracać” ziemie, mieszkańcy pogranicznych terenów, dotąd żyjący wśród innych w miarę zgodnie, zostali zmuszeni do wyborów, jakże często wyborów niezrozumiałych; wielokulturowi i często wielojęzyczni, nie wiedzieli, dlaczego mają się opowiadać po którejś z konkurujących stron. Dotąd wystarczała im ojczyzna prywatna, ojczyzna ideologiczna bywała dla nich za daleka. Sami tworzyli niekiedy typ, zwany przez współczesnych socjologów - *marginal man*, człowiek marginesu, tkwiący pomiędzy, związany z dwiema kulturami, często podejrzliwie traktowany przez obydwie strony. Nauczyciel na wsi śląskiej zanotował po wojnie, że Ślązacy: *Mówią często: „Za czasów niemieckich, synów naszych, służących w wojsku niemieckim, przezywano Polakami za ich twardą wymowę niemczyzny. Obecnie zaś z powodu kiepskiego opanowania języka polskiego uważa się nas za Niemców. Kimże więc jesteśmy”*. Stanisław Ossowski przytoczył skargę mieszkańca Ustronia: *Byliśmy przy Austrii, potem mało nie byliśmy przy Czechach, potem byliśmy przy*

Polsce, potem przy Niemcach, teraz znowu przy Polsce. Chcielibyśmy raz nareszcie wiedzieć, że jesteśmy gdzieś na stałe. Zastyszane pod Nysą niedawno; babcia rodem spod Łopatyna westchnęła: W czasie wojny krzyczeli tam do nas „Lachy za Sian”, a tu po wojnie przezywali czasem... Ukraińcami!

Inaczej niż na terenach zamieszkałych zwarcie przez jedną, dominującą grupę, kształtowała się na obrzeżach świadomość narodowa; ogromne przywiązanie do swojszczyzny, silna więź regionalna, a jednocześnie mylenie pojęć, traktowanie obywatelstwa, a czasem i religii, jako wyznaczników określających narodowość (popularne na Wileńszczyźnie: *Jak katolik, to i Polak*; na Kaszubach: rozróżnianie *polskiej wiary i niemieckiej wiary*. I pomieszanie z poplątaniem. I nieufność do tego, co przychodzi z zewnątrz. I żart jako obrona przed wmówieniami. Ossowski przypomniał kiedyś wypowiedź gazdy z Bukowiny Tatrzańskiej, którego chciało wpisać do „Goralenvolku”: *Góral to ja był zawse - odpowiedział gazda - ale za Austrii pisali mię Austriak, za Polski pisali mię Polak; teraz kie tu je Gubernia, to możecie mię zapisać gubernator*. Unarodowienie warstw, zwanych niegdyś nieoświeconymi, było procesem skomplikowanym nie tylko na pograniczach. Czytelnicy *Wesela* pamiętają zapewne, jak to Kuba zwierzał się Gospodarzowi, mówił o Wernyhorze: *Jak żyje, jeszcze takiego Polaka nie ujął*. Na marginesie: jeden z dziennikarzy, uczestnik pielgrzymki w okolice fredrowskie w 1989 roku, spytał starszkę proszącą o podwiezienie, czy jest Polką, czy Ukrainką. *Ja jeszcze austriacka* - odpowiedziała. Dziennikarz podejrzewał ją o ironię, nie rozumiał pewnie, że jej „austriackość” to była niegdysiejsza przynależność państwowa.

Na pograniczach wiar i języków, kultur i narodów, gdzie tak trudno wykreślić granice, umieli kiedyś ludzie żyć obok siebie, współistnieć zgodnie, tworzyć społeczności otwarte, asymilować tyle różnych wątków, wiązać je w całość nową i oryginalną, szanować inne tradycje, inne obyczaje, cenić odmienność i wielość.

Tak było kiedyś na ziemi, skąd tylu pisarzy polskich pochodzi, ziemi tak różnie nazywanej: Ziemia Czerwieńska, Ruś Czerwona, Roxolania, Ruś Halicka, Małopolska Wschodnia i Ukraina Zachodnia, Halyczyna i Galicja Wschodnia. Andrzej Chciuk nazywał ją Wielkim Księstwem Balaku, nie zapomniał o żadnej społeczności tamtejszej współtworzącej kulturę duchową i materialną w ciągu wieków, wspominał z należytą atencją wszystkich, którzy pozostawili tam trwałe ślady i uczyli się trudnej sztuki zgodnego w miarę współżycia. Pisał z zadumą i wzruszeniem: *Byli to nie tylko magnaci i królewiczka jak Ostrogscy, Tarnowscy, Zamoyscy, Sieniawscy, Sobiescy, Ligęzowie, Skarbrowie, Fredrowie, Tarłowie, Kostkowie, Zasławscy, Herburtowie, Ramszowie, Czarnkowscy, Wapowscy, byli tu i mieszczenie, i kupcy ormiańscy, greccy, niemieccy, włoscy i wołoscy, owi Boimowie, Kampianowie, Bemerowie i inni, na których trzeba by wielu ksiąg. Pozostały po nich wszystkich nie tylko zamki jak Olesko, Brzeżany, ratusz w Samborze, cerkwie i kościoły w Roha-*

tynie, Żydaczowie, Felsztynie, Łaniowie, Uniowie, Dunajowie, Buszczem, Jasienicy Zamkowej, Żurowie, lub tu chrzcielnica, tam portal, ówdzie ołtarz i kaplica, czy tylko kopuła, krypta, nagrobek albo ikonostas, nie mówiąc już o samym Lwowie. O Lwowie pełnym polskości i sztuki i w sztuce zgody wielu narodów. (...) Pamiętajmy ich wszystkich. Wszystkich (piszących o tej ziemi, kochających ją po swojemu - A.W.). Żyjącym daj Boże zdrowia, umarłym daj wieczny pokój i światłość wiekiście za to, że na swój sposób kochali ową ziemię. Polak chciał pokazać w niej polskość, Rusin jej ruskość, a Żyd jej żydowskość i, co wyjątkowe w morzu niewiadomości jaka później nastąpiła, że te rzeczy i sprawy się nie klóciły, a uzupełniały. To sprawić władna jest tylko czysta miłość. Bo ludzie tam zawsze dzielili się na przyjaciół, znajomych i nieznajomych. Nieznajomy wszakże na-przód był człowiekiem, zanim jeszcze był Polakiem czy Ukraińcem, czy Żydem, czy Niemcem. Ten najprawdziwszy humanizm mogła wywołać tylko sztuka tak zgodnie tu od wieków istniejąca, sztuka wielu narodów, z wielu stron świata i tradycji się wywodząca, a współżyjąca w jakiś jedyne i niepowtarzalny sposób, wszystkim potrzebna, wtopiona w krajobraz i w ludzkie odczucie piękna i godności, tym uczuciem afirmowana. I systemem naczyń powiązanych znów tworząca humanizm. To chyba jest rola sztuki.

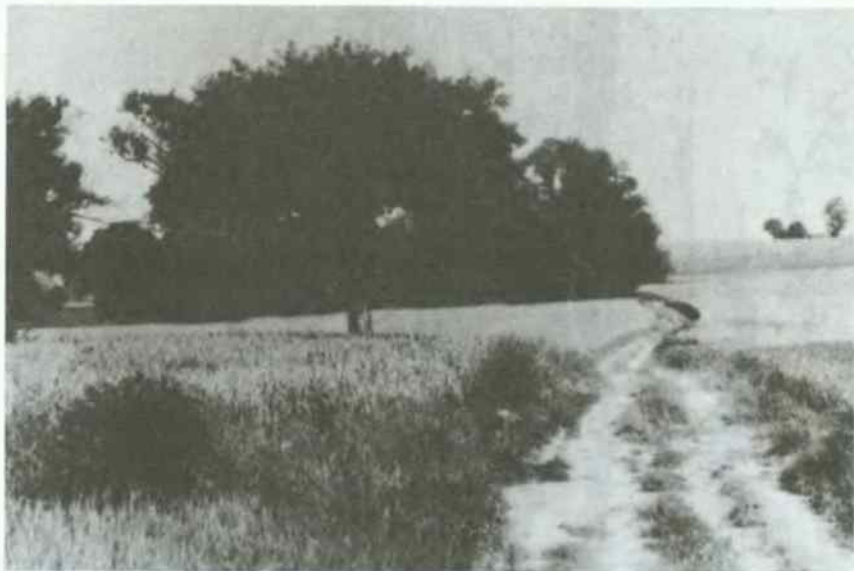
ADAM WIERCIŃSKI

Za zgodą Autora pozwoliliśmy sobie zamieścić w tym „Kalendarzu” dwa teksty: „Na pograniczach kultur” i „Integracja”, przedrukowane z kwartalnika „Kresy Literackie”.

ADAM WIERCIŃSKI, ur. 1948 w Mosztarkach na Wileńszczyźnie. Nauczyciel akademicki, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego w Opolu, historyk literatury, krytyk, eseista. Autor licznych publikacji naukowych i krytycznoliterackich w kraju i za granicą.

Dr Wierciński był naszym gościem podczas II i III Głubczyckich Dni Kultury. Ostatnio ze swoją książką *Przywracanie pamięci*. Z tej pięknej i mądrej książki pochodzi esej pt. „Na pograniczach kultur”. Mamy nadzieję, że oba teksty utrwala i dopełnią tamte spotkania.

(W. J.)



Fot.: Urszula Romanowicz

GRZEGORZ BOJNICKI



Błotna teogonia polnej drogi
dzieje nieba w gładkim wymieszaniu
wód deszczowych i szarego pyłu
chmury jak owoce równo ułożone w skrzyni
chmury chmury w spiętrzonej galopie
uderzą w ciebie jesienie
uderzą w ciebie domie
w zboże uderzą sarno
uciekaj
odemknęły się bramy kosmicznego ogrodu
rydwan pylnych chmur niosący trzaski
grzęznąc w falach wygładzonych deszczu
przemknął polną drogą
w ogromniejącej otchłani traw i czereśni
znikł - zakończyłem przechadzkę



GMINA

Jubileusze

KRÓTKA PIEŚŃ O NASZYM DOMU

Na skrawku ziemi łopocze
nasz dom-
tu pył słoneczny rozsypuje się
chwilą dnia
tu gwiazdy wypadłe
z szaty nieba
kładą nieodgadnięte cienie,
niedźwiedzie oprowadzają
na łańcuchach
linoskoczki podmieniają obłoki
gromadząc tłum
złotopurpurowe liście
trafiają do składnicy złomu
jedni strzelają anonimy
drudzy wypiekają chleb
a jeszcze inni
rozwiązują worek miłosierdzia
by je podzielić z napotkanymi.-
A chociaż do przystanków
Arkadii
droga szczerbata,
pozbieramy kamienie
opatrzymy szczeliny
postawimy znaki herbowe o kształcie
nadziei
nas wszystkich.

MARIA KRAWIEC

50-LECIE ORGANIZACJI KOMBATANCKIEJ

Związek Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej powstał w wyniku wielu reorganizacji. Już w roku 1945 powstało kilka związków zrzeszających żołnierzy z różnych ugrupowań, którzy wracali z frontu II wojny światowej. Dopiero kongres związków kombatanckich połączył je w jeden związek zrzeszający wszystkich żołnierzy.



Edmund Żwan jako „Syn pułku” (1945 r.) i obecnie

Pierwszymi działaczami na terenie Głubczyc byli zmobilizowani żołnierze, którzy osiedlili się na naszym terenie, a byli to: major Witold Tonkiewicz, lek. wet. Bolesław Strzelecki, kap. Bolesław Wysocki, Stanisław Strek, Antoni Jęczmionka, Władysław Łapiga, Władysław Malinowski i wielu innych.

Ogółem związek liczy 1048 członków żyjących, a na przestrzeni tych lat zmarło 1246 członków. Są to byli żołnierze z różnych frontów i ugrupowań, gdzie wszędzie i zawsze walczyli o wolną i niepodległą Polskę, a przewodnim hasłem ich był Bóg, Honor i Ojczyzna.

Rozliczając wg środowiska to weterani powstań śląskich, a było ich czterech, żołnierze WP z wojny obronnej 1939 r., Ludowe Wojsko Polskie I i II Armia jako grupa najliczniejsza, żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, uczestnicy Ruchu Oporu, AK, AL, BCH i szeregu innych ugrupowań. Wszyscy ci żołnierze zasługują na godne poszanowanie, bez względu na orientacje ideowe i świato-



Plutonowy Stanisław Gołąb



Major Jan Lipiński

poglądowe, a niektórych z tej licznej grupy bohaterów z wojny przedstawiam. Porucznik Antoni Jęczmionka działacz i powstaniec śląski, plutonowy Stanisław Gołąb zalicza rok 1939 i 1944 w Berlinie, major Jan Lipiński d-ca plutonu CKM rozpoczyna w Riazaniu, a kończy w Berlinie, grupując obok siebie żołnierzy sybiraków, Rudolf Kozibroda, sierż. Kucykiewicz, który był zastępcą wówczas por. W. Jaruzelskiego. Syn pułku major Edmund Żwan rozpoczyna swoje rzemiosło żołnierskie mając 17 lat w samoobronie, by z Tarnopola jako d-ca plutonu zatrzymać się na przedpolach Berlina. Jan Pelc, sybirak, zalicza drogę przez pustynię do Palestyny, by walczyć pod klasztorem na Monte Cassino.

Niech żyje Wolna Demokratyczna Polsko!		Śmierć niemieckim najeźdźcom!
Uczestnikowi walk o okrążenie BERLINA		
MALECKI Jan szer. nazwisko, imię, stopień		
Wyciąg z Rozkazu Marszałka Stalina z dnia 25 kwietnia 1945 r. „Za wzorowe wykonanie zadań bojowych wyrażam podziękowanie wojskom Pierwszej Armii Polskiej, które brały udział w walkach o okrążenie Berlina».		
25 kwietnia 1945 r.		Dowódca jednostki (-) Dąszewski, ppłk.

Zaświadczenie stwierdzające udział w walkach o Berlin

Są to podane w wielkim skrócie sylwetki żołnierzy walczących na różnych frontach. Bili wroga, a kiedy przyszedł czas osiedlili się w Głubczycach, założyli rodziny i budowali nową przyszłość Ojczyzny.

Dziś nasza kombatancka organizacja jest w dalszym ciągu prężnym organizmem pod kierownictwem długoletniego prezesa majora E. Żwana, a zadaniem organizacji jest czynić tak, by los tych pozostałych przy życiu był łaskawszy i żeby nikt nie zaznał rozkoszy(?) wojny.

Ku pamięci zmarłym
MARIAN ŁOZIŃSKI

50-lecie działalności PSS „Społem” w Głubczycach

1995 rok to 50. rocznica powstania Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Głubczycach. Jest to jedna z organizacji, które najszybciej i najskuteczniej włączyły się po wyzwoleniu kraju spod okupacji hitlerowskiej w nurt życia gospodarczego i społecznego w Głubczycach. PSS „Jedność”, bo taką przyjęła nazwę, przystąpiła do organizowania zaopatrzenia ludności miasta, zajęła się rozdziałem towarów UNRRA i systemem kartkowej sprzedaży towarów. Gdy w roku 1946 cena soli na rynku wynosiła 10 zł za 1 kg, to spółdzielnia sprzedawała ją po 2 zł i podobnie kształtowały się ceny na inne towary pierwszej potrzeby dla ludności.

Z chwilą rozpoczęcia działalności spółdzielnia przystąpiła do przygotowania fachowej kadry, której w ogóle nie miała, równocześnie werbując i grupując swoich członków w samorządowych organizacjach, mających na celu zaspokajanie wspólnych potrzeb gospodarczych oraz rozwój ruchu społeczno-kulturalnego.

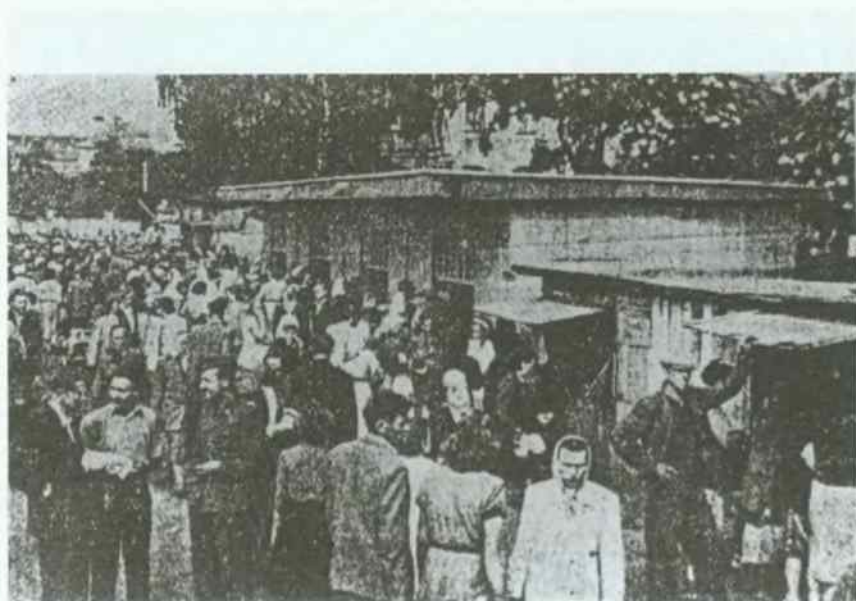
Pionierską pracę w handlu i produkcji PSS „Jedność” rozpoczęła w dniu 1 września 1945 roku po zarejestrowaniu w Sądzie Okręgowym w Raciborzu. Założycielami spółdzielni byli starzy działacze ruchu spółdzielczego, repatrianci ze wschodu, jak: Tadeusz Surówka, Andrzej Kurpios, Bronisław Halicki, Aleksander Kurosiewicz, Hipolit Ołtarzewski. W skład zarządu PSS weszli: Bogusław Miśkiewicz, Tadeusz Surówka, Stanisława Stolarska, a przewodniczącym został Andrzej Kurpios. W założycielskim Walnym Zgromadzeniu uczestniczyło 28 mieszkańców, którzy zadeklarowali pierwszy udział w wysokości 100 zł, a wpisowe wynosiło 5 zł. Sieć handlowa w pierwszej fazie składała się z jednego sklepu przy ul. Kochanowskiego, obecnie „Delikatesy”, oczywiście po kilku przebudowach. Kierownikiem był Emeryk Michałowski, a jego pomocnikiem Witold Raszewski.

Warunki pracy były wyjątkowo ciężkie, trudno było o towar, a jeszcze trudniej o transport. Środki lokomocji i transportu niejednokrotnie stanowiły rower i plecak lub jednokonna furmanka. Z pieniędzmi też bywały trudności. Na zakup towaru gotówka była często pożyczana od członków, a nawet od prywatnych kupców.

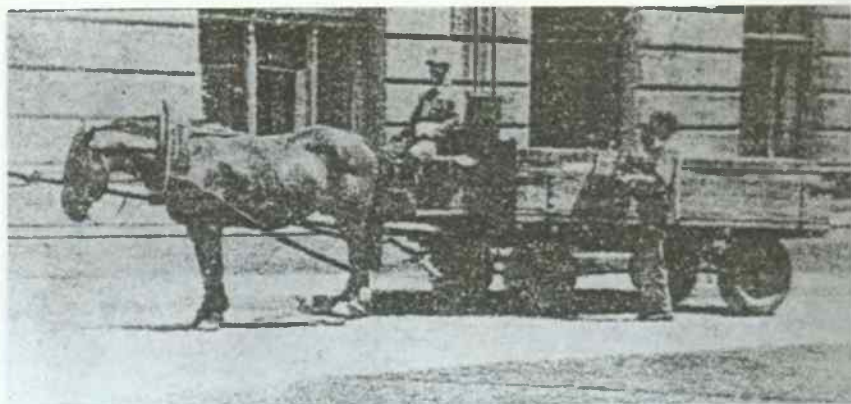
Mimo przeróżnych trudności już w pierwszych latach działalności spółdzielnia rozwijała się. Charakteryzował ją stały postęp, wszechstronny rozwój, wzrastała liczba członków, szczególnie wydatnie zwiększała się sieć nowoczesnych sklepów, bufetów zakładowych, zakładów produkcyjnych, gastronomicznych i usługowych. Niekorzystny wpływ na rozwój wywierały różnego rodzaju odgórne decyzje, jak przekazanie lokali, pawilonów handlowych na rzecz państwowego handlu, a które zostały wybudowane z własnych zysków. Szczególnie negatywnie na działalność spółdzielni wpłynęła decyzja podporządkowania działalności spółdzielni pod zarząd w Opolu, rzekomo w ramach „wyższych racji”, której to decyzji członkowie do dziś nie rozumieją.



Pierwszy sklep PSS w Głubczycach



Jedna z form handlu spółdzielczego - stragany organizowane m.in. przez PSS Głubczyce (1955 r.)



Tak przewożono towary w latach 1945-1946 w PSS w Głubczycach



Sklep PSS Głubczyce, przy ul. Konopnickiej

Lata mijały, a spółdzielnię cechuje ciągle organiczna działalność, której zadaniem i celem jest zbliżenie towaru do konsumenta, stworzenie mu jak najdogodniejszych warunków zakupu. Sklepy są stale unowocześniane, nad sklepami pojawiają się kolorowe szyldy, z roku na rok dotychczasowe lokale i sklepy

z ciemnych, zimnych, niewygodnych, zewsząd okratowanych przemieniają się w pełne światła i elegancji. Dobudowuje się nowe pawilony i zakłady. Personel wyszedł z załady i stał się rzeczywistym doradcą klienta przy zakupie towaru.

Spółdzielnia PSS w Głubczycach miała szczęście, że przez okres 50 lat były tylko 3 zarządy, których celem zawsze był rozwój i zaspokajanie potrzeb naszego społeczeństwa. Dziś jest to prężny organizm gospodarczy, posiadający obecnie 20 dużych sklepów, w tym 6 nowoczesnych własnościowych pawilonów handlowych, 5 zakładów gastronomicznych, 2 nowoczesne piekarnie, które nie zanieczyszczają miasta, rzeźnię, nową masarnię, ciastkarnię, zakłady usługowe, sieć drobnodetalicznej sprzedaży, magazyny. Zatrudnienie znajduje 250 pracowników. Średnio co roku szkoli się 30 uczniów.

Często tak bywa, że nasz konsument ostatni ratunek w zakupie pieczywa, wędlin, znajduje w naszych sklepach w okresie świątecznym, ponieważ spółdzielcy zawsze są na usługach społeczeństwa.

Pierwsze strofy „Hymnu Spółdzielczego” brzmią:

OTO STANĘŁA NAS GROMADA

BUDOWNICZYCH, TWORZĄCYCH SWÓJ ŚWIAT

Te strofy dobrze zostały zrozumiane przez pracowników i członków spółdzielni i są realizowane przez okres już pół wieku w celu zaspokajania potrzeb naszych konsumentów.

MARIAN ŁOZIŃSKI

(pracownik o 40-letnim stażu)

40-LECIE ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH W GŁUBCZYCACH

Z dziejów szkoły

40 lat temu, 1 września 1954 roku, w budynku przy ul. Niepodległości 1 zabrzmiał pierwszy dzwonek.

Państwowe Technikum Rolnicze w Głubczycach przejęło budynek po likwidowanej Zasadniczej Szkole Metalowej. Po drugiej stronie ulicy nowa placówka otrzymała własny internat, najpierw wspólny z Liceum Ogólnokształcącym. Zamieszkało w nim 42 chłopców i 17 dziewcząt.

Kierownictwo PTR powierzono pani Annie Makowskiej, natomiast internatu panu Zygmunтови Lipińskiemu.

Zajęcia praktyczne odbywały się najpierw w PGR Głubczyce i RSP Bogdanowice, dokąd młodzież - co sobie dziś trudno wyobrazić - dojeżdżała na koniach. W 1955 roku „Rolniczak” otrzymał z Państwowego Funduszu Ziemi 6 ha ziemi pod zasiew warzyw i ziemniaków dla internatu. Również w 1955 roku Państwowe Technikum Rolnicze otrzymało od miejscowego PGR gospodarstwo rolne przy ul. Oświęcimskiej z 113,5 ha ziemi ornej, 2,5 ha łąk, 6 ha sadu i inwentarzem żywym wraz z zabudowaniami.

Kierownikami gospodarstwa byli: G. Polzer, Z. Sosna, Z. Olewiński, inż. St. Wierzchowiec, mgr inż. J. Piontek, J. Magdziarczyk, inż. Cz. Podgórski i od 1973 roku do dziś mgr inż. Józef Mikulski.

19 kwietnia 1971 roku Państwowe Technikum Rolnicze w Głubczycach otrzymało imię WŁADYSŁAWA SZAFERA, znanego polskiego przyrodnika. W 1954 roku w „Rolniczaku” były tylko 2 klasy pierwsze. W 1959 roku utworzono Dwuzimową Szkołę Rolniczą, istniejącą do 1974 roku pod kierownictwem mgr. inż. Mieczysława Błaża i mgr. inż. Wilhelma Dudka. W 1962 roku otwarto Wydział Kształcenia Korespondencyjnego dla dorosłych, a w 1964 roku Zasadniczą Szkołę Rolniczą. Istniały tu również takie wydziały jak: Średnie Studium Zawodowe Zaoczne, Wieczorowe Technikum Rolnicze, Wydział Eksternistyczny czy Szkoła dla Przewodzących Pracowników Rolnych.

W 1979 roku z powodu niebezpieczeństwa zawalenia się stropów ewakuowano mienie szkolne do gmachu sądu przy ul. Kochanowskiego 1. Remont przeprowadzono za dyrektora mgr. A. Freja, ukończono za urzędu pani dyrektor mgr inż. Z. Szałagan, tak, że szkoła powróciła do budynku na Niepodległości 1 dopiero w grudniu 1984 roku.



*Budynek Zespołu Szkół Rolniczych
przygotowywany do remontu, w 1979 r.*



Internat ZSR ok. 1970 r.

Dyrekcja

Pierwszym dyrektorem szkoły jak już zostało wspomniane, została pani Anna Makowska (1954-59), bardzo zasłużona dla tej placówki. „Jak coś zdobyłam dla szkoły, to byłam z tego dumna”, wspominała po latach pani Anna.

Kolejnymi dyrektorami byli: inż. S. Ogrodzki (1959-65), mgr inż. Mieczysław Błaż (1965-67), mgr Włodzimierz Hetmańczyk (1967-74), mgr Józef Matusz (1975-78), mgr inż. Jerzy Woźniczka (1978-81), mgr Adam Frej (1981-83) i mgr inż. Zdzisława Szałagan od 1983 roku do dziś.

Nauczyciele

Było i jest ich wielu. Najdłużej w Zespole Szkół Rolniczych pracowali: inż. Stefan Ogrodzki, mgr Ryszard Faściszewski, mgr inż. Michał Majcher, mgr Józef Matusz, mgr Amanda Osiońska, mgr inż. Ewa Rago, mgr inż. Wacław Szrajber, mgr inż. Zygmunt Piątkowski, mgr inż. Zbigniew Maler, mgr Janina Korus, mgr Aniela Pendyk. Obecnie najdłuższy staż pracy mają: mgr Tadeusz Kwas, inż. Bolesław Buniak, mgr Leokadia Wierzchowicz, mgr inż. Janina Kierdał, mgr inż. Henryk Żrały, mgr Jerzy Ślesarew, mgr inż. Stanisław Banaś, inż. Irena Dmoch, mgr Jolanta Zawadzka, mgr Janina Ryfiak, mgr inż. Maria Mikulska, mgr Maria Pinowska, mgr inż. Bogustawa Hryckiewicz, mgr inż. Maria Jakubów, mgr inż. Edward Bancala oraz mgr inż. Zofia Bancala. Wiele dla szkoły uczynili państwo mgr inż. Zofia i Wilhelm Dudkowie, zamieszkali obecnie w okolicach Mielca, ale do dziś odwiedzający Głubczyce. Wielu nauczycieli zmieniło szkołę, odchodząc na wyższe stanowiska lub zmieniając miejsce pracy. Było ich ponad 50.

Uczniowie

Liczba absolwentów Zespołu Szkół Rolniczych wynosi kilka tysięcy. Nie sposób oczywiście ich wymienić. Byli wśród nich uczniowie z bardzo wysoką średnią, którzy później ukończyli studia wyższe i trafili na odpowiedzialne i wysokie stanowiska, także naukowe.

Absolwentami ZSR są czołowi głubczyccy badmintoniści, mistrzowie Polski. Wystarczy wymienić ich nazwiska: Dothan, Rusznica, Wojtkowska, Zimna. Absolwent ZSR Arnold Czech na studiach otrzymał dyplom „Primus inter Pares”. Pierwszy wśród najlepszych.

Absolwentami ZSR są również uczący obecnie w nim nauczyciele: M. Jakubów, S. Banaś, Z. Bancala i Adam Szałagan oraz wielu, wielu mieszkańców ziemii głubczyckiej, szczególnie rolników.

Internat

Dawniej tętnił życiem, tyle tu mieszkało młodzieży, tyle ciekawego się działo. Były liczne spotkania z ciekawymi ludźmi, konkursy, zabawy, działały różne koła, w klubie grała szafa grająca. Niestety minęły te czasy, być może bezpowrotnie. Obecnie internat jest prawie pusty.



19 IV 1971 r. Nadanie szkole imienia. Przemawia prof. J. Szaferowa



Wręczenie dyplomów uznania pani dyrektor Annie Makowskiej i dyrektorowi W. Hetmańczykowi

Kierownikami internatu ZSR byli: Zygmunt Lipiński, małżeństwo Dudkowie, Eugeniusz Piątek, Mieczysław Dziedczenia, Czesław Podgórski, Anna Płużańska, Zbigniew Maler, Danuta Miklaszewska. Obok nich pracowało wielu wychowawców, którzy nie tylko wychowywali młodzież, ale i dbali o cały internat i jego otoczenie.



Pisząc o ZSR nie można nie wspomnieć o sali gimnastycznej, oddanej do użytku w 1976 roku. Tu mgr R. Faściszewski trenował swoich znakomych koszykarzy, mistrzów szkół rolniczych, a mgr J. Ślesarew ciężarowców, wśród nich J. Kowalskiego, młodzieżowego mistrza Polski z 1977 roku i A. Żabkę, srebrnego medalistę spartakiady młodzieżowej w 1978 roku.

Biblioteką szkolną od 1976 roku zajmuje się pani S. Piura.

W 1969 roku mgr J. Matusz powołał do życia Izbę Pamięci Narodowej przy ZSR, stanowiącą obecnie chyba największy na ziemi głubczyckiej zbiór pamiątek i eksponatów związanych z naszym regionem, niejednokrotnie rzadkich i cennych.

Być może zostało pominięte wiele rzeczy, ale niemożliwością jest wszystko opisać.

Współczesność

Obecnie Zespół Szkół Rolniczych funkcjonuje jako Technikum Rolnicze, Technikum Technologii Żywności i Technikum Technologii o Specjalności Browarnianej i Przetwórstwa Owoców i Warzyw. Najpopularniejszy wśród uczniów jest ten drugi wydział.

W ZSR od września 1994 uczy się 600 uczniów, 480 na wydziałach dziennych, 120 na wydziale zaocznym. Liczba uczniów co roku wzrasta. Grono pedagogiczne składa się z 35 nauczycieli. W tym roku doszli nowi: mgr Renata Korus po filologii rosyjskiej i mgr Barbara Szewczyk po filologii polskiej, obie po WSP w Opolu.

ZSR oprócz pracowni przedmiotowych posiada nowoczesne laboratorium językowe, specjalistyczną pracownię żywności, a od tego roku szkolnego nowoczesną pracownię komputerową na 12 stanowisk, w której mgr Andrzej Wesółowski zapoznaje uczniów z elementami informatyki.

Praktyki młodzież odbywa na gospodarstwie, częściej w zakładach gastronomicznych, w stołówce internatu, browarze, mleczarni. Przy szkole można sobie wyrobić prawo jazdy i uprawnienia do pracy kombajnem.

W ZSR pracuje również 20 pracowników administracji. Przykro wygląda sprawa internatu. Jesienią będzie tu tylko 25 uczniów, zimą 35, toteż budynek przy ul. Niepodległości 2 służy też jako hotel dla wycieczek i na noclegi gości weselnych. Ponadto w internacie obecnie wynajęto pomieszczenia Biuro Urzędu Skarbowego z Opoła, jest tu ODR Łosiów i Biuro Rachunkowe, jest gabinet stomatologiczny i lekarski dla szkół średnich, jest także stołówka, z której mogą korzystać nie tylko uczniowie i nauczyciele z całych Głubczyc, ale i mieszkańcy miasta i okolicy. Stołówka serdecznie zaprasza, a panie kucharki z „Rolniczaka” gotują znakomicie.

Szkoda, że 40-lecie przemknęło tak cicho, z powodu niewielkiego zainteresowania absolwentów i braku odpowiednich środków finansowych. Miejmy nadzieję, że szkoła ta będzie w przyszłości hucznie obchodziła swoje 50. urodziny, a dziedziniec przed budynkiem na Niepodległości 1 wypełni tłum absolwentów.

Na zakończenie kilka słów - wspomnień o szkole:

„Moja praca stanowiła w rozwoju tej szkoły mało znaczący i krótki bo zaledwie pięcioletni epizod. W moim osobistym wymiarze był to jednak fragment życia, do którego chętnie wracam, okres intensywnej pracy, ale okres radosny, wielu szczerych przyjaźni”. (Dr Józef Krosny)

„Były to cudowne chwile, które przeżyłem dzięki wspaniałym pedagogom i kapitalnej klasie. Zawsze będę je wspominał z przyjemnością. Jedno mogę stwierdzić na pewno - gdyby jeszcze raz stanął przede mną problem wyboru szkoły, nie zawahałbym się w ogóle”. (Witold Kolowca)

Opracowała KATARZYNA MALER



W ramach wdrażania postępu dyrektor banku udzielił chłopom kredytu na zakup doजारек elektrycznych.

Po pewnym czasie zainteresował się efektami wdrożonego postępu na wsi.

Okazało się, że doजारки stoją nieczynne, bo chłopci sprzedali krowy, by spłacić odsetki od kredytu na zakup doजारек.



Pewien biznesmen głubczycki, gdy już zdobył wielki majątek, zapragnął tytułu szlacheckiego.

Wynajął w tym celu historyka, ale ten dogrzebał się do takich dokumentów, że biznesmen traci teraz majątek, by ten trzymał język za zębami.

30-lecie SPÓŁDZIELNI RZEMIEŚNICZEJ W GŁUBCZYCACH

W opinii Izby Rzemieślniczej w Opolu Spółdzielnia Rzemieślnicza w Głubczycach należy do bardziej aktywnych, umiających sprostać wymogom trudnych czasów. Jej trzydziestolecie zasługuje na upamiętnienie. 26 czerwca 1993 Spółdzielnia obchodziła jubileusz trzydziestolecia. Powołana została jako Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu 26.06.1963 i nazwę tę nosiła do roku 1973.

Od roku 1974 spółdzielnia specjalizowała się w usługach na rzecz gospodarki społecznej. Na terenie byłego powiatu głubczyckiego zajmowała się głównie kompleksowymi remontami budynków. Spółdzielnia otrzymywała zamówienia także z innych miejscowości, jej renoma wychodziła daleko poza obręb dawnego powiatu.

Wrócić wszelako wypada do początkowego okresu istnienia spółdzielni, do jej powstania. Głównym inicjatorem był Bronisław Sawicki, pierwszy prezes Zarządu, fotograf, nadal czynny w samorządzie, pełniący obecnie funkcję zastępcy przewodniczącego Rady Izby Rzemieślniczej w Opolu.

Pierwszym przewodniczącym Rady był Ludwik Pojda, funkcję prezesa Zarządu w latach 1965-69 pełnił Michał Pyrczak. Po nim kolejno prezesami Zarządu byli Wiesław Mendel, Stanisław Galara i od 1982 roku do dzisiaj Stanisław Wiecha.

Żyją jeszcze i działają dawni założyciele spółdzielni, a wśród nich Michał Pyrczak, Ludwik Pojda, Stanisław Zieliński i inni.

Na początku lat siedemdziesiątych nowi ludzie pojawili się wśród spółdzielczych działaczy. Z ich inicjatywy, wspólnie z dawnymi aktywistami jak Bronisław Sawicki, został wybudowany Dom Rzemiosła, jeden z bardziej okazałych w naszym województwie. W pracy tej wyróżnił się Kazimierz Podstawka będący przewodniczącym komitetu budowy. A oprócz niego murarz Antoni Chudy, elektryk Józef Matolicz, instalator Adam Wołoszyn, murarz Henryk Kosler i prezes Władysław Mendel. Wspomnieć też należy o nieżyjących Stanisławie Jurkowskim i Stanisławie Kinalu.

Przy końcu lat siedemdziesiątych nastąpiły dalsze zmiany kadrowe w spółdzielni. Do najbardziej aktywnych należeli wtedy: Włodzimierz Naumczyk, Edward Woźniak, Edward Siudmak, Zygmunt Rother, Władysław Kaśków, Henryk Kosler.

W latach osiemdziesiątych wzmocnili firmę swoim udziałem dalsi aktywiści: producent Stanisław Galara obecny przewodniczący Rady Spółdzielni oraz Wojciech Jurkiewicz, Aleksander i Kazimierz Podstawka, Adam Wołoszyn, Leon Pleśniak, Adam Krupa - obecny przewodniczący Rady, Bronisław Chmielewski, Eugeniusz Bugnar - zastępca prezesa Zarządu w ciągu ostatnich dwóch kadencji.

W 1987 nastąpiła dalsza rozbudowa Domu Rzemiosła, nie byłoby to możliwe bez udziału społecznej pracy wielu rzemieślników jak: Piotr Winkiel, Franciszek Geisler, Tadeusz Sęga, brygada Władysława Ligusa z Czesławem Barasińskim, Stanisławem Jasieńskim, Stanisławem Nicosiem oraz brygady Leszka Zielińskiego, Aleksandra Podstawki, oraz indywidualne zakłady Józefa Kaśków i Mariana Baryły.

Spółdzielnia pozostawiła trwały ślad swej działalności w postaci zbudowanych od podstaw, względnie wyremontowanych obiektów. I tak zbudowano salę gimnastyczną w szkole podstawowej w miejscowości Włodzienin (gmina Branice), bazę transportową oraz rozlewnię wód gazowanych w Głubczyckich Zakładach Piwowarskich, Dom Ludowy w Lewicach (gmina Branice). Przeprowadzono też remonty kapitalne m.in. ośrodka zdrowia w Lisiećicach (gmina Głubczyce). Ponadto służą do dziś miejscowej społeczności takie obiekty jak: Dom Ludowy w Suchej Psinie (gmina Baborów), Dom Ludowy w Nowej Cerekwi (gmina Kietrz), Dom Pomocy Społecznej w Radyni oraz Dom Pomocy Społecznej w Branicach, a ostatnio Bank Spółdzielczy w Głubczycach, Dom Nauczyciela w Kietrzu, nie mówiąc już o mniejszych inwestycjach.

Od 1989 roku jest realizowana budowa hali sportowej Ośrodka Sportu i Rekreacji w Głubczycach dla badmintonistów. Przeprowadzono też w 1992 r. remont kapitalny budynku mieszkalnego przy ulicy Grunwaldzkiej w Głubczycach, oddając osiem mieszkań.

Spółdzielnia prowadziła własne sklepy w Kietrzu, Baborowie i Głubczycach. Dzisiaj tylko w Głubczycach, gdzie są sprzedawane wyroby rzemieślnicze, meble, pamiątki, szkło ozdobne, ceramika oraz artykuły gospodarstwa domowego. Spółdzielnia Rzemieślnicza przez ostatnie 10 lat uczestniczyła w Targach Krajowych w Poznaniu sprzedając wyroby własne i kupując wyroby rzemieślnicze do swojego sklepu.

Przez trzydzieści lat prawidłowo i pozytywnie układała się współpraca z Cechem Rzemiosł Różnych, z ówczesną kierowniczką Emilią Stawecką, a w ostatnim dziesięcioleciu z kierownikiem biura Krystyną Kisielowską.

Prezes Zarządu Spółdzielni Stanisław Wiecha wyróżnia się energią i pomysłowością. Szuka stale możliwości podniesienia rentowności firmy. I tak 3 stycznia br. uruchomiono własną hurtownię materiałów budowlanych w Baborowie. W tejże miejscowości jest budowana szkoła, w której wykonywane są roboty elektryczne, oraz budynek mieszkalny dla ośmiu rodzin, którego inwestorem i wykonawcą jest spółdzielnia.

Wbrew powszechnie znanym kłopotom dotyczącym w znacznej mierze właśnie spółdzielczości, głubczycka spółdzielnia nie kapituluje, lecz działa na miarę swych sił. Koncentruje się obecnie na usługach budowlanych na rzecz gospodarki uspołecznionej i ludności. W roku minionym miała około 200 mln zysku, przy obrotach ponad dwudziestu miliardów zł. Utrzymać się dziś na rynku i działać nie jest łatwo. Życzyć przeto wypada spółdzielcom głubczyckim utrwalenia dotychczasowej kondycji na dalsze lata działalności.

ZDZISŁAW WOJNICKI

25-LECIE ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH



Taki był początek

Głubczyce, ośrodek lokalny obsługujący zaplecze rolnicze, to najdalej na południe wysunięte w województwie opolskim miasto powiatowe. Jego odśrodkowe przygraniczne położenie, zniszczenie zabudowy w 42%, trudności komunikacyjne (w 1952 r. zlikwidowano jedyne dalekobieżne połączenie kolejowe Jelenia Góra-Zagórz), w 98% wymiana mieszkańców po roku 1945... „siedzenie na walizkach”, nieufność wobec nowego systemu, brak atrakcyjnych miejsc pracy, brak mieszkań — wszystko to nie sprzyjało integracji i stabilizacji społecznej. Miasto dysponowało początkowo nader ubogą ofertą oświatową. Funkcjonowały dwie szkoły podstawowe (czerwona i biała) i aż do 1954 r. jedyna szkoła średnia -

liceum ogólnokształcące. Liceum miało doskonałą bazę materialną odziedziczoną po 200 lat liczącym gimnazjum niemieckim, miało też solidną kadrę przedwojenną. Szkoły zawodowe osiągalne były w okolicznych miastach - Raciborzu, Prudniku, Koźlu, Nysie, ale to związane było z kosztami i niedogodnościami. Głubczyce znalazły się więc w strefie przyciągania do atrakcyjniejszych ośrodków. Nic dziwnego, w tych miastach pracowały duże zakłady przemysłowe, zainteresowane w kształceniu i pozyskiwaniu fachowców. W Głubczycach tego właśnie brakowało. Pierwsze próby wzbogacenia oferty oświatowej dla młodych tego środowiska - to zasadnicza szkoła metalowa i gimnazjum krawieckie (przy ul. Niepodległości), które to placówki pozbawione bazy warsztatowej, stałej kadry trwały krótko. Od roku 1954 zaczyna rozwijać się Technikum Rolnicze jako bardzo przydatne w tym rejonie Śląska. Potem obserwujemy duże zainteresowanie większych zakładów pracy kształceniem przyszłych własnych pracowników. Powstają maleńkie szkoły przyzakładowe „za bramami zakładów”, a to ZSZ-mechanik maszyn rolniczych przy Państwowym Ośrodku Maszynowym w Głubczycach, Zasadnicza Szkoła Budowlana Raciborskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego (u zbiegu ulic Kochanowskiego i Powstańców), Zasadnicza Szkoła Dziwiarska przy „Unii”. Owe placówki nie powstawały na zasadzie woluntarystycznej, ale wymusiło je życie. Np. w latach sześćdziesiątych prężne Raciborskie Przedś. Budowlane przystąpiło do odbudowy Głubczyc. Brak tradycji rzemieślniczych na naszym terenie powoduje, że codziennie na budowy przywozi się robotników z Raciborza i okolic Głogówka. Otwarcie szkoły budowlanej na miejscu zmniejsza koszty i zapewnia dopływ kadr kwalifikowanych. Rozbudowywał się POM, zakładał placówki filialne, potrzebował fachowców, postarał się więc o własną szkołę. Założenie prężnej placówki PKS, potem STW zwiększyło gwałtownie zapotrzebowanie na kierowców i mechaników samochodowych. Potrzeba kwalifikowanych księgowych, ekonomistów, pracowników bankowości powoduje powołanie przez Kuratorium Punktu Filialnego Technikum Ekonomicznego przy Lic. Ogólnokształcącym w Głubczycach. Szkołą macierzystą było Technikum Ekonomiczne przy ul. Kościuszki w Opolu. Jak z powyższego wynika szkolenie zawodowe na naszym terenie było rozproszone, kosztowne, niezintegrowane. Trudno sobie wyobrazić, aby tak małe placówki mogły skompletować etatową kadrę kwalifikowaną, zagwarantować pracownie, gabinety itd. Naturalną rzeczą kolejną zrodziła się myśl, aby tu w Głubczycach zbudować jedną dużą szkołę wielozawodową o poziomie zasadniczym i średnim, ze stałą etatową kadrą pedagogiczną, zapleczem warsztatowym, rekreacyjnym, sportowym i socjalnym. Szkoła ta miała stwarzać same dobre tradycje, przyciągać młodzież i rodziców, rozwinąć kulturę techniczną w tym terenie, gdzie naprawienie samochodu było nie lada problemem, gdzie proste dziś sprawy techniczne wydawały się cudem.

Nowoczesny kompleks szkolny z cegły wzniesiono z funduszy Ministerstwa Oświaty wg projektu mgr. inż. arch. K. Bienia. Generalnym wykonawcą było Raciborskie Przedsiębiorstwo Budowlane, inwestorem zastępczym Dyrekcja Inwestycji Miejskich w Raciborzu. Tempo budowy było duże (budynek główny wzniesiono w ciągu niecałych 2 lat). W czasie wykonywania wykopu natrafiono na potężną bombę z II wojny światowej. Dla wygody młodzieży i administracji postanowiono wszystkie obiekty wzniesić w bezpośrednim sąsiedztwie. Szczupłość

działki nie pozwala na zachowanie odpowiedniej strefy ochronnej Warsztatów Szkolnych, co też opóźniło budowę warsztatów. Wysadzenie ogromnej ilości drzew i krzewów miało zapewnić młodzieży spokój, izolację przed hałasami i samoczyszczanie powietrza. W miarę jak rosły mury szkolne wszyscy mieszkańcy cieszyli się bardzo, że miastu przybywa ładny nowoczesny obiekt oświatowy. Delegacja miejscowych działaczy sportowych przyczyniła się do wprowadzenia poprawek do projektu budowlanego i powiększenia powierzchni sali gimnastycznej. Budynek szkolny gotowy był już jesienią 1968 r., nie było jeszcze kotłowni, internatu, sali gimnastycznej, warsztatów. Obiekty te powstawały sukcesywnie do roku 1973. Szkoła rozpoczęła działalność 1 września 1969 r. przyjmując w swoje mury 230 uczniów, dała zatrudnienie 8 etatowym nauczycielom i 10 zatrudnionym w niepełnym wymiarze godzin. Nauczyciele etatowi byli bardzo młodzi (średnia wieku 25 lat). Była to kadra pełna optymizmu, zapału i poświęcenia. Uczniowie technikum odbywali praktyki w POM (maszyny i urządzenia rolnicze) i w Raciborzu (obróbka skrawaniem). Egzamininy wstępne do technikum przeprowadzono w czerwcu 1969 r. w Liceum Ogólnokształcącym. Skompletowano uczniów do 2 oddziałów klasy I technikum, do jednego oddziału klasy I ZSZ Dokszt. (zawody różne) i przejęto na podstawie decyzji Kuratorium 3 oddziały (kl. I,II,III) z POM-u. W przyszłości ZSM wchłoniął jeszcze Zasadniczą Szkołę Budowlaną, zwalniając w ten sposób budynek sądu. Rozwój kierunków kształcenia stymulowany był zapotrzebowaniem na określone kadry. Magnesem przyciągającym kadrę kwalifikowaną były mieszkania spółdzielcze, o które dyrekcja wykazywała nieustanną troskę. To zapewniło dopływ sił kwalifikowanych. Należy wspomnieć, iż życzliwy stosunek do tej placówki wykazywały władze wojewódzkie, szczególnie zasłużył się tu mgr Jan Mazurkiewicz - wicekurator. Doświadczeniem i radą służyli koledzy dyrektorzy z Raciborza, Prudnika, Nysy. Z całą mocą należy podkreślić, że dorobek dydaktyczny tej placówki jest efektem ofiarnej pracy nauczycieli, których zasługą jest zapewnienie pracowni przedmiotowych wartościowymi pomocami naukowymi, wykonanymi przez uczniów pod odpowiednim kierunkiem. Takich pomocy kupić nie można. Tak zrealizowała się mądra myśl koncentracji sił i środków dla stworzenia w miarę nowoczesnej bazy szkoleniowej.

Placówka ta istnieje już ćwierć wieku i wrosła na stałe w kulturalno-oświatowy pejzaż Głubczyc i trudno sobie wyobrazić to miasto bez niej. A był czas, gdy jej nie było.

JAN MRUK

Głubczyce, 13.04.1994 r.

Marzenia XXV wspomnienia

Moje marzenia i plany związane ze Szkołą - Jubilatem czas, niestety, zamienił we wspomnienia. Dzięki temu są one starsze od samej Szkoły, choć ta jako instytucja obchodzi ćwierćwiecze swego żywota. Jako obiekt szkoła zaczynała żyć wcześniej, bo wyrastała z ziemi, na której pasły się jeszcze krowy. Fakt ten (tzn. budowy) wykorzystałem, zdając egzamin wstępny na fizykę w WSP w Opolu. Na pytanie, czym kierowałem się wybierając studia pedagogiczne, miałem ułatwioną i przekonywającą odpowiedź, że w Głubczycach rozpoczęto budowę szkoły zawodowej, a właściwie jedynego w swoim rodzaju na Opolszczyźnie kompleksu, budowanego od fundamentów - szkoła, internat, sala gimnastyczna, warsztaty.

Rozpocząłem wyścig, kto szybciej, ja, studia czy budowlani szkołę budować zakończą. Byłem - bez stosowania dopingu - szybszy, dlatego podjąłem pracę w liceum ogólnokształcącym. Tam zawarłem, najpierw konspiracyjnie, układ z polonistą-kandydatem na dyrektora, że znajdę się w pierwszej grupie nauczycieli. Widziałem się już w nowej szkole, nowej pracowni, wśród nowych przyrządów, zaczynając pracę z nowym gronem jako najstarszy stażem, bo 1-rocznym, jeśli nie liczyć dyrektora. Zanim we wrześniu marzenia zaczęły się realizować, w czerwcu organizowaliśmy pierwsze egzaminy wstępne do pierwszych klas technikum w salach gościnnego liceum.

Wszystko czyniliśmy z wielkim przejęciem i niepewnością, jak to będzie? Czy będzie odpowiedni nabór uczniów, jaki będzie ich poziom, ponieważ w Głubczycach nie było zwyczaju kształcić się zawodowo na miejscu, wielu nie dowierzało, że szkoła we wrześniu otworzy swoje podwoje i składała swoje dokumenty tradycyjnie w Raciborzu, Opolu, Koźlu czy Kędzierzynie.

Plan przewidywał nabór na początek do dwóch oddziałów technikum - masyżyny i urzędzenia rolnicze. Była to wtedy trzecia szkoła w Polsce z taką specjalnością i tajemniczą obróbką skrawaniem oraz jeden oddział dla dziewcząt - sprzedawca, jeden wielozawodowy tzn. taki, gdzie kelnerki, krawcowe, fryzjerki uczyły się wspólnie z kominiarzami, zegarmistrzami i elektrykami. Do tego dołączyć miały trzy oddziały przyzakładowej szkoły - mechanik maszyn rolniczych, istniejącej już w POM.

Łącznie na 1 września miało zjawić się siedem oddziałów. Ciekaw byłem, jakie będzie grono. Na egzaminie wstępnym poznałem polonistkę (okazało się, że pracowała już pierwszy rok) i kandydata na matematyka.

Pewnego sierpniowego popołudnia zjawił się u mnie elegancki pan z informacją, że dyrektor zaprasza na pierwszą radę pedagogiczną. Nie omieszkał przy tym dodać: „ja i pan dyrektor już pracujemy”. Zainteresowało mnie, czegoż może



Dyr. J. Mruk wręcza (siódmy raz) dyplom (1980 r.) obok J. Wac — z-ca dyr., M. Paściak i K. Wac (wychowawcy)

on uczyć, więc zapytałem. Wożnym jestem - usłyszałem. Tak poznałem **pana Karola**, bohatera wielu rozmów i opowieści - dobrych na każdą pogodę.

Pierwsza Rada Pedagogiczna pod przewodnictwem mgr. **J. Mruka**, z 15-letnim stażem w liceum ogólnokształcącym, miała charakter i nastrój szczególny. Zjawili się wszyscy: mgr **H. Bycina** - polonistka, mgr **A. Kowalczykowski** - matematyk, **J. Skrzekut** - wf, **K. Bojnicky** - przedmioty zawodowe, mgr **W. Korol** - przedmioty zawodowe, **B. Rakoczy** - nauczyciel zawodu, mgr **J. Wac** - fizyk (piszący te słowa). Każdy otrzymał zadanie na najbliższy czas, kierować pracami prowadzonymi do urządzenia sobie pracowni, bo każda składała się z gotych ścian, pochlapanych farbą okien, drzwi, a na korytarzu pozostałości po malarzach i instalatorach. Część wyposażenia i mebli zmagazynowana była w kilku pomieszczeniach, resztę należało zaplanować i dokupić. Od połowy sierpnia trwało sprzątanie, mycie okien, ustawianie ławek, krzesel, wieszanie portretów (nie tylko wieszczów narodowych), wkuwanie w ściany uchwyty do piętrowych tablic. Pracom tym towarzyszył entuzjazm, zapał i pomoc ze strony rodziców, szczęśliwych, że ich pociechy nie będą musiały jeździć poza Głubczyce lub mieszkać gdzieś w internacie, w celu zdobycia zawodu. Każdego dnia zjawiało się po kilka osób z własnymi pomocami do sprzątania. Wybieraliśmy sobie pracownie „kto, gdzie”, jedynie fizyka, chemia, rysunek miały wyznaczone miejsca. Należało jednocześnie rozwiewać plotki, że rozpoczęcie roku będzie opóźnione.

Pierwsza inauguracja roku szkolnego 1969/70 to pierwsze spotkanie pełnych ambicji i aspiracji młodych nauczycieli z jednej strony, z drugiej - przestraszonych



Pierwsi absolwenci Ia (pierwszy z prawej - wychowawca)

trochę pierwszoklasistów i odważnych trzecioklasistów, a nad tym wszystkim ojcowskie oko doświadczonego już dyrektora. Wydawać mogłoby się, że powstał układ konfliktotwórczy, jednak nic takiego się nie stało. Nauczyciele dochodzący z innych szkół, zakładów pracy, zazdrościli nam atmosfery i zgody w gronie oraz między gronem a dyrektorem. Wspólne wypadki po konferencjach na kawę do „Hotelowej” albo do pani Sikorowej pod Zakładami Piwowarskimi, nie należały do rzadkości. Wyjazdy do lasu czy nad Bursztet kończyły się tańcami w „Marysińce” lub „Figarosie”. Stwarzało to niepowtarzalny i jedyny klimat pierwszych lat funkcjonowania tej szkoły: nie bez znaczenia był fakt, że wszyscy w gronie byli młodzi, równi i wolni.

Co roku przybywały nowe siły pedagogiczne. W drugim roku : mgr **K. Lyga** - matematyczka, mgr **M. Mielnik** - rusycysta, **J. Niedźwiecki** z zadaniem organizowania życia w oddanym do użytku internacie, **T. Sumiński** - wychowawca internatu. W trzecim roku : mgr **R. Barczyńska** - historia, **B. Mrzygłocki** - nauczyciel zawodu w prowizorycznych warsztatach w piwnicach internatu. W czwartym roku: mgr **T. Przybyła** - matematyczka, mgr **M. Mikołajek** - fizyczka, mgr **M. Paściak** - polonista, inż. **J. Węglarz** - przedmioty zawodowe, **J. Hołda** - nauczyciel zawodu, **H. Tichanów** - wychowawca internatu, **P. Łapczyńska** - bibliotekarka, **B. Łapczyński** - kierownik internatu, mgr **T. Sozański** - wf, mgr **E. Łabuda** - rusycysta, mgr **R. Chramęga** - polonistka. W piątym roku roku funkcjonowania szkoły ruszyły warsztaty szkolne. sprawiło to przyjście: **J. Doleżyca**

- kierownika warsztatów oraz **W. Tichanowa, T. Kunca, Z. Korola, S. Sucheckiego** jako nauczycieli zawodu. Grono szkolne zasilili: mgr **K. Cwynar** - polonistka, mgr **H. Cisowski** - nauczyciel przedmiotów zawodowych, mgr **J. Malison** - wf. W ciągu pierwszych pięciu lat przewinęły się 33 nazwiska nauczycieli, z tego do Jubileuszu wiernych szkole zostało dziesięciu, niektórzy pod zmienionymi nazwiskami, **Mikołajek-Hołda, Lyga-Wac**. Życie towarzyskie w szkole było również troską dyrektora i powodowało dalsze zmiany nazwisk: **Bycina-Kowalczykowska, Barczyńska-Mrzygłocka, Cwynar-Kurpas, Kruszevska-Dudek**. Sympatyczne było również to, że prawie wszyscy bywali u wszystkich na weselach. Piąty rok życia szkoły zakończył się pierwszym egzaminem dojrzałości uczniów i grona, wypadł... ale to niech ocenia absolwenci tamtych lat.

Zastanawiam się, czy tym pierwszym absolwentom należy bardziej współczuć czy gratulować wytrzymałości ze mną. Taka była konieczność, że w kl. I, II, III miałem z nimi po trzy lekcje fizyki w tygodniu, chemii po dwie, w kl. III, IV po trzy elektrotechniki, a w V dwie automatyki oraz przez pięć lat lekcje wychowawcze. To na pewno dlatego jeszcze dziś tylko ich potrafię wymienić w kolejności alfabetycznej. Jest to chyba właściwe miejsce, by przypomnieć pierwszego absolwenta pierwszej kl. Ia, który otrzymał świadectwo dojrzałości nr 1 - **J. Bajsa-
rowicza** z Bogdanowic.

W swoich wspominkach o Szkole w Jej XXV-lecie ograniczyłem się do pierwszych pięciu lat mojego z nią związku, pozostałych 10 opiszę na 50-lecie, jeśli pamięć pozwoli. Chyba, że kolejny II Zjazd Absolwentów odbędzie się wcześniej.

JAN WAC

wrzesień 1994

w XXV rocznicę powstania szkoły.

Rytm jak dzień, jak tydzień, jak rok szkolny

Jakże o szkole pisać, by...

Oficjalność i powagę oddają kroniki, dokumenty, statystyki. Intymność, prywatność pozostać powinna nie odkryta przed innymi, choćby nawet znalazło się sposób na jej wyrażenie. Pozostaje więc spojrzeć za siebie i przywołać to, co pośrodku: między oficjalnością a prywatnością.

☆ ☆ ☆

Najpierw ci skutecznie odradzono liceum w tym małym miasteczku, że to niby takie mało męskie. I nawet babcia zachwalała technikum. „Co indziner - mówiła - to indziner. Córka sąsiada wyszła za indziniera i ma teraz dobrze w życiu, o! dobrze”.

Gdy już wiedziałeś jak pisać podanie i życiorys, a z pisma technicznego dostałeś czwórkę z plusem, trzeba było to technikum wybrać. Wobec ogólnej niechęci do Głubczyc wybrałeś Technikum Budowlane na Fornalskiej w Raciborzu. Z takim świadectwem miałeś pewne jak w banku(?), że zostaniesz przyjęty. I ... nie zostałeś przyjęty. Pierwszeństwo mieli ci z katowickiego, a ty mogłeś poszukać sobie szkoły w rodzimym opolskim województwie. Tak po gierkowsku: górniczy- pierwszeństwo, bo przemysł ciężki, zaś tkacze - trochę potem, bo przemysł lekki. Na szczęście kolej pozostała państwowa, a nie wojewódzka, i mogłeś nawet bezpośrednio bez przesiadki dojechać z Raciborza do Głubczyc przez — powiedzmy: neutralne - Pietrowice Wielkie.

A tu jakby czekali już na ciebie. Piękną szkołę wybudowali tuż przy dworcu, abyś nie musiał daleko chodzić i mógł zdążyć na każdy autobus. Tutaj serdecznie cię przyjęto, a zawsze miła pani Górniakowa zapewniła, że choć trochę późno, to jednak z takim świadectwem zostaniesz przyjęty do pierwszej b - obróbka skrawaniem. Nie wiedziałeś co to takiego, ale domyślałeś się, że po tym też masz szansę kształcić się na inżyniera.

Po pięciu latach, jako technik technolog obróbki skrawaniem, nie wybrałeś WSI, ale WSP. I nie kierunek techniczny, ale filologiczny.

Dziś jesteś nauczycielem w „podstawówce” obok „mechanika”, która jest bliżej dworca. I choć nie musisz śpieszyć się na żaden autobus, to i tak żyjesz w pośpiechu, ciągle jesteś zagoniony, wciąż dokąds pędzisz. Dzień jest dla ciebie za krótki, tydzień mija jak dzień, zaś kolejne lata odliczasz wrześnieowym i czerwcowym dzwonkiem, powitaniem i pożegnaniem. Spóźniasz się wszędzie, nigdzie nie możesz być trochę wcześniej. A dawniej miałeś czas na wszystko.

Teraz nie udaje ci się skończyć lekcji przed czasem, a kiedyś odliczałeś nie minuty, ale sekundy do dzwonka, gapiąc się na obcy ci budynek sąsiedniej „podstawówki”, na wyższe z roku na rok drzewa i krzewy, na starannie wyplewione alejki i wypielegnowane klomby z kwiatami.

A z okna pokoju nr 59 w internacie patrzyłeś na szkolne boisko, zbierałeś paczkę i grywałeś w piłkę „asfaltową”. Wyganiał was stamtąd siwy woźny przez baczenie na szyby, byście ich nie tłukli. Po kilkunastu latach miałeś okazję rozmawiać z nim o jakichś bardzo ważnych sprawach. Siedzieliście obok siebie w pokoju nauczycielskim: on - emerytowany woźny, ty - początkujący polonista. Potem dowiedziałeś się, że zmarł.

A twoi uczniowie naciągali cię na granie z nimi w piłkę, kiedy tylko miałeś okienko albo mało lekcji. I grałeś bez kompleksów i zahamowań, bo szyby zabezpieczono kratownicami. Biegając za piłką deptali ci twoi uczniowie trawniki i żywopłoty, o które tyle pretensji miał dyrektor „mechanika”, internatu, a głównie pani woźna Maruszczakowa. Ta sama, która wszystkich, więc i ciebie, tak „ścigała” za brak zmiennego obuwia, zabłocone meszty czy ośnieżone kozaki. Do dzisiaj słyszysz jej niepowtarzalny głos, nadający tamtej szkole osobiwy klimat. Już nikt nie usłyszy jej głosu, bo minionej jesieni zesła z tego świata.

Nikt nie usłyszy też niskiego, poważnego głosu profesora Łabudy - żegnaliśmy go nieco wcześniej, a przecież za wcześniej. Tacy właśnie ludzie tworzyli koloryt tej szkoły.

Chciałoby się pisać barwnie o innych, żywych postaciach „mechanika”, ale trzeba by przymierzyć się do książki. Musisz też zaniechać opisywania czasu pięciu ważnych lat w twoim życiu. Bo jakże je opisać, co uwzględnić, a co pominąć? Tak wiele nasuwa się żywych wspomnień.

Gdyby ktoś jednak wywnioskował, że te pięć lat to czas stracony, wszak nie zostałeś inżynierem (nawet technik z ciebie żaden), będzie to wniosek fałszywy. A czyja to przyczyna, że pokochałeś Głubczyce? że zostałeś nauczycielem? że jako radny próbujesz służyć temu miastu i ludziom? że aktywnie współpracujesz z przewodniczącym Rady Miejskiej (tym byłem wychowawcą i wicedyrektorem?) że pozostałeś wierny harcerstwu? że uprawiasz czynnie sport i turystykę? że wyżywasz się twórczo w kabarecie (związany chyba jeszcze w „mechaniku”), że co pięć lat z radością spotykasz się z kolegami i wychowawcą Vb z 1981 roku? że o sprawach swego miasta i gminy piszesz w lokalnej gazecie, obok historycznych artykułów swego byłego dyrektora? że pomagasz swemu młodszemu koledze z „Mamałgi” organizować życie kulturalne w mieście? że w tym celu odwiedzasz też swoją byłą szkołę? że do tej szkoły posyłasz swoich uczniów, a nawet uczennice? że na propozycję byłego wychowawcy, a obecnego dyrektora Zespołu Szkół Mechanicznych z ochotą włączasz się w zorganizowanie 25-lecia twojej szkoły średniej?

Wciąż jak uczeń żyjesz rytmem lekcji, dnia, tygodnia, roku szkolnego, kolejnych lat szkolnych. Stoisz naprzeciw uczniom i widzisz siebie w którejś tam ławce...

WIESŁAW JANICKI

Głubczyce, luty 1994 r.



Zespół Szkół Mechanicznych w Głubczycach obchodzący w tym roku swoje dwudziestopięciolecie jest szkołą zawodową. Tak jak można się tego domyślać z nazwy w szkole dominują zawody mechaniczne.

Szkola kształci zarówno na poziomie średnim jak i zasadniczym.

Wśród szkół średnich są:

— technika zawodowe o specjalnościach: budowa maszyn, obróbka skrawaniem, naprawa i eksploatacja pojazdów samochodowych, konfekcjonowanie dzianin,

— licea zawodowe kształtujące w zawodach: obróbka skrawaniem, mechanik pojazdów samochodowych,

— liceum ekonomiczne o specjalności ekonomika przedsiębiorstw.

Wśród szkół zasadniczych wyróżniają się następujące zawody: mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych, mechanik pojazdów samochodowych, tokarz, ślusarz, spawacz, blacharz samochodowy, elektromonter, elektromechanik, aparatowy przetwórstwa mięsa, piekarz, cukiernik i inne.

Nauka w szkołach średnich odbywa się w systemach:

- dziennym dla młodzieży,
- zaocznym i eksternistycznym dla dorosłych.

W klasach zasadniczych również wyróżnić można trzy systemy organizacyjne:

- z praktyczną nauką zawodu na warsztatach szkolnych,
- z praktyczną nauką zawodu w innych warsztatach,
- w klasach wielozawodowych z nauką przedmiotów zawodowych w systemie kursów wyjazdowych.

Od lat ZSM Głubczyce prowadzi także jedną klasę szkoły przysposabiającej do zawodu dla młodzieży z zaniedbaniami szkolnymi z okresu szkoły podstawowej.

Szkola nasza się rozrasta. Młodzież gromadzi się coraz tłumniej z całej okolicy. ZSM Głubczyce nie ma problemów z naborem uczniów, a wprost przeciwnie szkoła zmuszona jest do wnikliwej selekcji kandydatów poprzez egzaminy wstępne.

W bieżącym roku szkolnym ZSM Głubczyce osiągnie rekordową liczbę oddziałów, w którym naukę pobierać będzie ponad 1200 uczniów. Znaczny procent uczniów stanowią dziewczęta.

Zespół Szkół Mechanicznych w Głubczycach mieści się w kompleksie budynków pięknie posadowionych na kaskadowo opadającym terenie 4 ha wzdłuż alei Śląskiej w kierunku rzeki Psiny.

ZSM Głubczyce jest pod wieloma względami instytucją samowystarczalną, gdyż posiada własną szkołę, internat, warsztaty, kotłownię, stołówkę, salę gimnastyczną, boiska, bieżnię, stacje trafo, parki, aleje, sady owocowe, pralnię, drogi wewnętrzne, magazyny, garaże, mieszkania dla nauczycieli i obsługi, i inne dobra majątkowe.

Szkółę zaprojektowano na 14 oddziałów, a mieści ona ich obecnie 40.

Jest ciasno, ale przyjmujemy każdego chętnego wg jego możliwości.

Warsztaty szkolne kształcą około 400 uczniów, a mogłyby pomieścić jeszcze drugie tyle. Internat zamieszkuje około 100 uczniów i tu rezerw już nie ma.

ZSM Głubczyce prowadzi aktywną działalność gospodarczą, mającą na celu pozyskanie dodatkowych środków finansowych wspomagających słaby budżet państwa.

W ramach tej działalności organizuje się liczne kursy dla ludności przyuczajace do zawodów, przekwalifikowujące, doksztalające i inne. Szkoła posiada uprawnienia do nadawania tytułów robotników wykwalifikowanych i mistrzów w licznych zawodach. Ponadto szkoła wynajmuje wszystkie wolne i zbędne pomieszczenia. Internat organizuje imprezy takie jak wesela i komunie, a także działa jako tani hotel. W okresie wakacyjnym organizuje się kilka obozów sportowych lub językowych.

Warsztaty szkolne oprócz swej statutowej działalności, prowadzą także swój własny ośrodek kształcenia kierowców (samochody, ciągniki i motocykle).

W 25-letniej historii ZSM Głubczyce odniósł liczne sukcesy, a jego uczniowie zdobywali setki dyplomów i medali w różnych konkursach, olimpiadach, turniejach i zawodach.

Wiesław Pawluk reprezentował Polskę w podnoszeniu ciężarów na mistrzostwach Europy i świata juniorów. Był też reprezentantem Polski seniorów na Olimpiadzie w Moskwie w 1980 roku.

Szkolna drużyna piłki nożnej dwukrotnie zdobywała tytuł mistrza województwa w 1979 r. i 1994 roku. Podobnie drużyna internatu naszej szkoły dwukrotnie zdobywała mistrzostwo województwa w piłce nożnej a było to w latach 1979 i 1981. Uczniowie naszej szkoły odnieśli szczególnie dużo sukcesów w badmintonie.

Stanisław Rosko i Grzegorz Olchownik byli wielokrotnie indywidualnymi i drużynowymi Mistrzami Polski. Bracia Jarosław i Adrian Bąk byli indywidualnymi i drużynowymi mistrzami Polski juniorów i seniorów. Tytuły indywidualnych i drużynowych mistrzów Polski juniorów zdobywała od lat niemal regularnie corocznie cała plejada uczniów i uczennic ZSM Głubczyce. Byli to, Dorota Słok, Elżbieta Szuba, Piotr Mazur, Paweł Gorczyca, Szymon Zwoliński, Piotr Kulanty, Artur Wójcik, Krzysztof Kozłowski, Krzysztof Maślanka i Przemysław Krawiec. Piotr Mazur - międzynarodowy mistrz Polski juniorów był również kilkakrotnym członkiem drużyny seniorów, która zdobywała tytuły mistrza Polski. Razem z Pawłem Gorczycą byli oni posiadaczami tytułu wicemistrzów drużynowych Europy. Uczyszczający aktualnie do klasy trzeciej Przemysław Krawiec w ubiegłym roku reprezentował Polskę w Mistrzostwach Drużynowych Europy Juniorów i zdobył z drużyną tytuł mistrza Europy.

Uczniowie brali udział w turniejach wiedzy i umiejętności budowlanych i w latach 1974, 1985 i 1994 zajmowali w województwie i w strefie województw południowych czołowe miejsca.

Warsztaty szkolne kilkakrotnie wyróżniano za dobre wyniki szkoleniowo-produkcyjne, a w roku 1994 Kuratorium Oświaty oceniło je jako drugie w województwie. Od lat kilku reprezentacja szkoły uzyskuje mistrzostwo województwa w

sportach obronnych (pięciobój wojskowy), a także mistrzostwo województwa w karate.

W bieżącym roku do bogatej kolekcji mistrzów dołączyli jeszcze młodzi mistrzowie województwa w biegach: Marek Waliduda, Katarzyna Lewicka, Anna Żywina, Piotr Pańczyszyn, Krzysztof Wołk, Janusz Zalewski, Elżbieta Furman, Tomasz Sidor, Beata Miga, Sławomir Churas, Mariusz Kaczmarczyk i Bartłomiej Kuźnik. Wiem, że należałoby jeszcze długo wymieniać nazwiska naszych absolwentów, którzy zasłużyli sobie na sławę. Tych wszystkich, których niechcący pominałem bardzo za to przepraszam.

Nasi absolwenci sprawdzili się w życiu. Wielu z nich zajmuje poważne stanowiska i pełni odpowiedzialne funkcje społeczne. Dzisiaj są prokuratorami, policjantami, nauczycielami, dyrektorami, radnymi, przewodniczącymi rad samorządowych, kierownikami, inżynierami, biznesmenami, menadżerami, konstruktorami, robotnikami itd. Słowem nie ma chyba dziedziny, w której byśmy ich nie spotykali.

Sukcesy uczniów, doskonała praca grona nauczycielskiego, pracowników obsługi, nowoczesne wyposażenie pracowni, miła atmosfera, twórcze podejście do problemów, uparte przewyżnianie trudności, powodują, że ZSM Głubczyce jest szkołą atrakcyjną, do której młodzież garnie się z całej okolicy.

Jestem przekonany, że szkoła ma dobre perspektywy na przyszłość, a uczniom rokuje wszechstronne przygotowanie zawodowe.

STANISŁAW SUCHECKI

MARIA KRAWIEC

NAJ... NAJ... NAJ...

*Dedykowane Marii Łapickiej pierwszej wychowawczyni
i dyrektorce szkoły powszechnej we Lwowie*

Najpierwsza byłaś ty
jak grecki ogień,
najdłuższe
światło fotografii
twojej zielonej sukni,
najliczniejsze
były drżenia
we wnętrzu twoich
rozbieganych palców,
najwierniejsza
została po tobie pamięć
dni abecadła
haftowana nicią
nieskazitności.

20-lecie Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia

WSPOMNIENIA O SZKOLE NAUCZYCIELA I ABSOLWENTA
PSM I ST. W GŁUBCZYCACH

Kiedy w 1961 r. kończyłem Państwową Średnią Szkołę Muzyczną w Krakowie na puzonie w klasie profesora Tadeusza Sosina, zastanawiałem się nad dalszymi losami mojej kariery zawodowej. Mimo że średnią szkołę muzyczną ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym, drogę na wyższą uczelnię muzyczną miałem zamkniętą przez brak matury - to były błędy młodości.

Nosiłem się z zamiarem podjęcia pracy w orkiestrze filharmonicznej czy operowej. W tym celu udałem się do Szczecina, gdzie usiłowałem uzyskać zatrudnienie w jednej z orkiestr. Praca w filharmonii była niemożliwa, gdyż zatrudniony był komplet puzonistów, miałem jednak możliwość podjęcia pracy w operze. Jednak niska płaca i wysoki koszt najmu mieszkania były przyczyną rezygnacji z tej propozycji. Znakomitą okazją uzyskania zatrudnienia była tworząca się filharmonia w Rzeszowie i tam złożyłem podanie o przyjęcie mnie do pracy.

Był czerwiec 1961 r., do ukończenia szkoły pozostał mi egzamin dyplomowy z puzonu i wtedy to, zastępca dyrektora szkoły Stefan Smiczka poprosił mnie do gabinetu i przedstawił propozycję pracy w powiatowym miasteczku Głubczyce w województwie opolskim. Zachęcał mnie do podjęcia tej pracy, ponieważ już dwóch absolwentów IV Wydziału PŚSM — Albin Gryboś i Leszek Padula pracowali na tym terenie.

Wybierałem się do nie znanego mi wcześniej miasteczka, a ponieważ Gryboś i Padula byli moimi kolegami, to łatwiej mi było zdecydować się na pracę w zawodzie nauczycielskim, o którym nigdy wcześniej nie myślałem. Głubczyce ukazały mi się jako malowniczy, o małym przemyśle, rolniczy powiat nad czechosłowacką granicą, słynący z dobrego piwa i najlepszych w Polsce kombinatów PGR w Głubczycach i Kietrzu, których dyrektorami byli wybitni specjaliści od rolnictwa, wykształceni w USA Zbigniew Michałek i Aleksander Marszałek.

Natomiast pod względem kultury muzycznej był to teren niemal dziewiczy, ale o bardzo dużym zapotrzebowaniu. Człowiekiem, który w Głubczycach chciał podnieść poziom wykształcenia artystycznego młodzieży był ówczesny inspektor oświaty Mieczysław Piątkiewicz. To on w 1959 r. dotarł do dyrektora Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej w Krakowie Juliusza Webera i w ten sposób rozpoczął rekrutację absolwentów tej szkoły na teren głubczycki.

Mieczysław Piątkiewicz ukończył studium nauczycielskie z zakresu muzyki i stąd tendencje do pozyskania muzyków, których brakowało w szkołach podstawowych do prowadzenia zajęć umuzykalnienia.

Kolejno docierają tu absolwenci Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej w Krakowie: w 1959 r. — Albin Gryboś, w 1960 r. — Leszek Paduła, w 1961 r. — Stanisław Adamczyk, w 1962 r. — Kalikst Tyszkowski, w 1963 r. — Eugeniusz Wanat.

Postawowym zatrudnieniem był Powiatowy Dom Kultury w Głubczycach prowadzący Społeczne Ognisko Muzyczne. Ponadto każdy z nas pracował co najmniej w dwóch szkołach podstawowych i kilku świetlicach wiejskich.

Była to praca heroiczna, lecz przynosząca wymierne efekty w rozwoju kultury muzycznej tego powiatu.

Lata 1960-1970 to rozwój dziedziny muzycznej w szkołach podstawowych tego powiatu, gdzie każda szkoła posiadała zespoły muzyczne i chóralne, a przeglądy zespołów artystycznych oświaty trwały całymi tygodniami. To rozwój wiejskich ośrodków kultury i wspierały rozwój Społecznego Ogniska Muzycznego z filiami w miasteczkach Baborów, Kietrz i wioskach Branice, Lisięce, Kazimierz, Grudynia Mała.

Widoczne efekty pracy muzyków z Krakowa pozwoliły na powołanie Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Głubczycach, której tworzenie, kierowanie, władze Urzędu Wojewódzkiego w Opolu powierzyły mojej skromnej osobie.

Zadanie to okazało się bardzo trudne, gdyż dla takiej placówki szkolnictwa artystycznego brakowało bazy lokalowej, kadrowej i wyposażenia.

Dzisiaj szkoła muzyczna w Głubczycach może poszczycić się wspaniałym obiektem, przystosowanym do działalności tej placówki, wykształconą kadrą, zapleczem instrumentalnym i, co najważniejsze, dziesiątkami absolwentów, którzy dzisiaj są nauczycielami muzyki, instrumentalistami orkiestr symfonicznych i operowych, i wspaniałymi krzewicielami kultury muzycznej.

Od 1990 r. jestem na emeryturze i mam satysfakcję, że moim następcą jest pan Józef Kaniowski, który obecnie ukończył Akademię Muzyczną w Krakowie. Tak więc tradycje krakowskie tu na Opolszczyźnie trwają i przynoszą wspaniałe rezultaty.

STANISŁAW ADAMCZYK



Jest usytuowana w cichej już części naszego miasta, tuż przy średniowiecznych fragmentach murów obronnych Głubczyc.

Szkoła Muzyczna — moje dziesięć lat uczenia się muzyki, moi profesorowie, ci którzy żyją i ci którzy odeszli po nagrodę do Pana ...

Szkoła Muzyczna — piękno ułożonych dźwięków; biblioteka pełna książek z nutami, sale, w których spędziłem tak wiele czasu, powtarzając nieustannie niezbyt lubiane przez uczniów gamy wkół koła kwintowego, etiudy, sonatiny, wprawki

Szkoła Muzyczna — rytmika, umuzykalnienia z audycjami, kształcenie słuchu, zasady harmonii; wspaniali nauczyciele ze skrzypiec, gitary, fortepianu ...

Szkoła Muzyczna — spotkania z rodzicami podczas naszych uczniowskich popisów czy też spotkania z wielkimi artystami w naszej szkolnej auli ...

Szkoła Muzyczna — nasze wspólne wycieczki pod koniec szkolnego roku, wspólne wyjazdy zagraniczne na kolonie.

... rytm ... melodia ... harmonia ... tempo ... dynamika ... dźwięk jako materiał rytmu ...

„Słyszemy melodię wszędzie” (Zygmunt Noskowski).

W pamięci przewijają się nazwiska kompozytorów — tych bardzo lubianych i tych bardzo „trudnych” ... Palestrina ... Haendel ...

Klasycy wiedeńscy ... Chopin ... i najbardziej ulubiony Jan Sebastian Bach. Za Janem Lechoniem mogę powtórzyć:

„Chorału Bacha słyszę dźwięki ...”

Muzyka dzięki szkole wrosła w moje życie do tego stopnia, że stała się jego konieczną częścią. Dzięki muzyce każdy człowiek może kształtować swój aksjologiczny świat.

...w szkole zyskałem więc pewien aksjologiczny grunt...

... w szkole zyskałem więc pewien etyczny grunt ... który wypływał z kontaktów z wieloma ludźmi; czy to z moimi nauczycielami, czy też kolegami z przystoiwowej szkolnej ławy, ów etyczny grunt pozostaje na całe życie ...

... w szkole zyskałem pewien estetyczny grunt ...

Do bardzo istotnych należy stwierdzenie, że muzyka wiedzie do rozumienia Piękną, do rozumienia mowy struktur dźwiękowych ...

Dzięki temu docieramy do zasady wszystkiego. Zasady, która swoje objawienie ma w muzyce ...

Wynika stąd, że muzyka ma duchową naturę, a celem szkoły jest właśnie zbliżanie, tłumaczenie owej duchowej natury muzyki ...

Czasy uczęszczania do szkoły muzycznej wspominam bardzo dobrze. Oczywiście jest, że w czasie dziesięciu lat nauki były momenty mniej i bardziej miłe. Ale już po kilku latach mojej nieobecności w szkolnych murach mogę powiedzieć, że w pamięci żyją tylko te dobre, tylko te najlepsze. Wiem, że bardzo trudno jest oddać słowami to, co się czuje i wymiar wdzięczności jaka się rodzi we wnętrzu każdego człowieka, który miał styczność ze szkołą muzyczną, czy to w Głubczycach, czy w jakimkolwiek punkcie globu.

Dlatego na usta ciśnie się tylko proste: Dziękuję ...

G. P.

(absolwent PSM)

TERAZ POLSKA

Chcemy Ci bardzo podziękować myślący o nas Boże drogi,
Ze z Ruskich pozostały tylko odpady, bomby i ... pierogi.
Jak dużą forszę w naszym kraju zostawić ma człowieczek z Peru,
Gdy, dzwoniąc do swojego banku, słyszy: nie ma takiego numeru!

Ref.

Biznesman, dealer — nie sprzedawca, nawet konserwa jest tyrolska.
Nie mamy prawie nic własnego, lecz to nieważne - teraz Polska!
Bo przecież, według przepowiedni, nam tu nie trzeba nawet wojska
W kosmos wyleci cała Ziemia, a nas nie ruszy - teraz Polska!

Mamy i w Polsce klęski suszy, czasami mróz siarczysty w maju.
Źle też, gdy dużo jest ziemniaków, bo znów jest klęska urodzaju.
Jest tak jak nigdzie mnóstwo partii, ale najwięcej jest partyjek.
I mają jeden wspólny program: - Jak do koryta włożyć ryjek.

Ref. ...

Choć w samym centrum jej leżymy, skrótów szukamy do Europy,
Lecz zamiast obiecanych igrzysk zbieramy od niej tylko kopy.
I cóż się dziwić Zachodowi, że trucizn śle nam tu wywrotki.
Bo Europa tam się kończy, gdzie czuje się nasze wychodki.

Ref. ...

słowa: Zbigniew Ziółko

muzyka: Józef Kaniowski

(piosenka z repertuaru kabaretu „Varia” - śpiewa zespół)

20-lecie Ludowego Klubu Sportowego Technik

AMBASADORZY MIASTA

Od przeszło dwudziestu lat badmintoniści Ludowego Klubu Sportowego Technik Głubczyce, obok znanego i cenionego z dobrych walorów smakowych głubczyckiego piwa, są prawdziwą wizytówką reklamową miasta, nie tylko na terenie całego kraju, ale również daleko poza jego granicami.

Do takiego stwierdzenia skłaniają nas wyniki, jakie nasi reprezentanci uzyskują na krajowych, europejskich i światowych arenach sportowych. Chociaż konkurencja jest silna, to jednak głubczycka szkoła badmintona święci prawdziwe sukcesy. Najlepiej o tym świadczyć mogą fakty. Jest ich bardzo wiele.

Na przestrzeni 20 z górą lat badmintoniści naszego miasta zdobyli ponad 300 medali w indywidualnych i drużynowych mistrzostwach Polski różnych klas. Z liczby tej ponad 90 to złote krążki. Nie sposób też zliczyć lub pominąć sukcesów międzynarodowych odnoszonych przez naszych wychowanków nawet w najbardziej prestiżowych imprezach. Np. liczne grono sympatyków coraz dynamiczniej rozwijającego się badmintona ucieszył start trzech reprezentantek Technika w Letnich Igrzyskach Olimpijskich „Barcelona 92”. Po raz pierwszy w historii zaszczytu tego dostąpiły: Bożena Bąk, Katarzyna Krasowska i Bożena Haracz. Godny odnotowania jest również fakt zdobycia w 1993 roku złotych medali i tytułów mistrzów Europy juniorów do lat 16 przez Dorotę Borek i Przemysława Krawca. Podobnie na uwagę zasługuje czterokrotny start Technika Głubczyce w Klubowym Pucharze Europy Mistrzów Krajowych. Rywalizacja najlepszych drużyn klubowych Europy w badmintonie przysparza miastu i klubowi wiele splendoru, tym bardziej iż jesteśmy w niej wysoko notowani.

Wyniki te nie przyszły do nas same. Od działaczy, szkoleniowców i zawodników klubu wymagało to wielu lat żmudnej i wytężonej pracy, a także odpowiednio wysokich nakładów finansowych.

Od podstaw musieliśmy zbudować niezbędną bazę techniczno-szkoleniową i zarazem wypracować możliwie najlepsze wzorce do działania w naszym głubczyckim środowisku. Ponieważ cel ten osiągnęliśmy, przynosi nam obecnie liczące się w skali kraju i Europy widoczne rezultaty. To na pewno cieszy i mobilizuje do dalszych, nowych inspiracji.

Aby lepiej zobrazować klubowy dorobek Technika, pozwolę sobie przytoczyć kilka najważniejszych osiągnięć uzyskanych w sezonie sportowym 1993/94. One to właśnie najwymowniej przekonują, że to, co się w klubie robi, warto jest zachodu. Otóż nasze zespoły pewnie wywalczyły drużynowe mistrzostwo Polski w kategorii seniorów, juniorów i juniorów młodszych. Tradycyjnie też z najważniej-

szych imprez kraju — indywidualnych mistrzostw Polski odbytych w Mielnie, Rzeszowie, Suwałkach i Słupsku zawodnicy Technika przywieźli 17 medali. Złote wywalczyli: Katarzyna Krasowska, Jerzy Dołhan, Dorota Borek (3 razy złoto), Katarzyna Kaczmar, Agnieszka Naróg (2 razy złoto), Przemysław Wacha i Mateusz Walaszek. Były też srebrne i brązowe medale oraz wysokie IV i V miejsca.

Dużym sukcesem zakończył się start badmintonowej reprezentacji Polski w mistrzostwach Europy seniorów, jakie odbyły się w kwietniu br. w Holandii. Bardzo dobra gra Katarzyny Krasowskiej i juniorki Doroty Borek walczyły się do zajęcia przez naszą reprezentację II miejsca w II grupie rozgrywkowej i awansu do grona najlepszej ósemki klasyfikacyjnej Starego Kontynentu.

Wyliczanie wszystkich osiągnięć uzyskanych przez badmintonistów Technika w wielu innych krajowych i międzynarodowych imprezach zajęłoby jeszcze sporo miejsca. Np. w dorocznym klubowym rankingu Polskiego Związku Badmintonu na 127 rywalizujących organizacji w kraju Technik zdecydowanie już od lat zajmuje I miejsce. O liczącej się wartości sportowej zawodników Technika najlepiej dowodzi 5 zdobytych w sezonie mistrzowskich klas sportowych i 19 pierwszych. Potęgę badmintonu potwierdza 1960 zawodników trenujących w sekcjach klubu w latach 1974-1994.

Niewątpliwie znaczący udział w tych osiągnięciach klubu mają też trenerzy i instruktorzy, wśród których pierwszoplanową postacią jest — Ryszard Borek, mający za sobą 25-letni staż zawodniczo-trenerski. On właśnie jest głównym twórcą obecnej potęgi głubczyckiego badmintonu. W poprzednich latach dużego wsparcia udzielali mu: Stanisław Rosko, Zbigniew Polek i Witold Majewski. Obecnie zaś z dużym powodzeniem czynią to: Karol Hawel, Maciej Woskresieński i Katarzyna Krasowska. Nie sposób też pominąć zasług, jakie na tym polu mają również najczęściej bezimienni działacze, a wypróbowani w działaniu społecznicy skupieni wokół klubu. To oni inspirują wiele pożytecznych akcji prowadzących Technika do nowych sukcesów. Do takich właśnie zaliczyć można: Boleśława Buniaka, Jana Kozłowskiego, Adama Krupę, Bohdana Chomętowskiego, Mariannę Masiukę, Teresę Idziak, Edwarda Kurka, Witolda Sochackiego, Jerzego Kozłowskiego, Jana Mroza i Stanisława Brzeźniaka. Bez ich udziału i pomocy trudno byłoby z takim rozmachem działać. Dzięki im za to!

Działacze Technika bardzo chwalą sobie również długoletnią pomoc, jaką niemal na co dzień otrzymują od władz miasta i gminy.

Na zakończenie chciałbym przypomnieć, że w formie zorganizowanej badminton na terenie Głubczyc datuje się od 1968 roku. Jego pierwsze kroki wywodzą się z TKKF Unia. Następnie poprzez Polonię badmintoniści trafili do Technika i w tym klubie działają „pełną parą”.

Takim dorobkiem jak Technik na Opolszczyźnie nie może w tej chwili poszczycić się żaden klub. A sami badmintoniści Głubczyc są prawdziwymi ambasadorami miasta.

KRZYSZTOF PŁOTEK
(prezes klubu)

5-lecie Chóru Liceum Ogólnokształcącego (oczami chórzystów)

W 1988 r. w Liceum Ogólnokształcącym w Głubczycach został zatrudniony nowy nauczyciel muzyki Tadeusz Eckert, pełen twórczego zapału, ogarnięty duchem arcyzmu i pochłonięty ideałem samorealizacji w pracy z młodzieżą sprawił, że wrzesień '88 stał się dla wielu uczniów liceum niezapomnianym. Młodzieńczy entuzjazm absolwenta filii UŚ w Cieszyńcu w połączeniu z nieśmiałymi marzeniami dyrektora LO Edwarda Wołoszyna o zaistnieniu w szkole pewnej formy działalności artystycznej, stały się impulsem powstania chóru.

Idea była wzniosła, lecz realia niejednokrotnie okazywały się barierą nie do przekroczenia. Do zaistnienia zespołu, prócz idei i dyrygenta, potrzebni byli także chórzyci ... początkowo niechętni, często wymykali z prób.

Jednak po trzech miesiącach szaleńczej pracy udało się zaśpiewać pierwszy koncert kołęd w Głogówku. Niestety frekwencja chórzystów stale malała, wobec tego zaistniała potrzeba przymusu, którego brzemię odczuliśmy wraz z nowym rokiem szkolnym.

Wrzesień '89 zupełnie minął się z celem, obowiązkowo wcielona w poczet chórzystów nowa grupa uczniów wykazywała tendencje sabotażowe. Reguła „nic na siłę” znalazła tu potwierdzenie, ilość niszczyła jakość. Próby w ponad 80-osobowym składzie były uciążliwe i nie przynosiły żadnych efektów. Dlatego też rok szkolny 89/90 nie obfitował w prezentacje, a koncerty (Głogówek, Kędzierzyn-Koźle, Opole) pozostawiały wiele do życzenia.

Ogólną niechęć i stagnację chórzystów zmieniła decyzja kierownictwa we wrześniu 1990 r., kiedy to postanowiono przywrócić zasadę dobrowolnego udziału w próbach. Z dotychczasowego składu zostało niewiele osób, które jednak w krótkim czasie stały się filarem nowego, nieprzymusowego zespołu. Wtedy chór LO wziął udział w pierwszym etapie przesłuchań konkursowych w Opolu. Luty '91 przyniósł nam zwycięstwo na szczelu wojewódzkim.

Do ostatecznego scementowania zespołu przyczyniła się pierwsza wycieczka chóralna do Szklarskiej Poręby w dniach 20-22 maja 91 r. Tam też nastąpiła niesamowita metamorfoza, która z dotychczasowych altów, sopranów, basów i tenorów stworzyła grupę bliskich sobie osób. Nawiązana na wycieczce więź przyjacielska przyczyniła się do bardziej efektywnej pracy, niemalże rodzinne stosunki łączące chórzystów zamieniły pracę w przyjemność i chęć bycia ze sobą. Następne lata śpiewania przynosiły zwycięstwa w coraz bardziej prestiżowych konkursach i festiwalach. Oprócz prezentacji konkursowych chór zaczął pojawiać się na różnego rodzaju „scenach”: w domach kultury, kościołach, przed-szkolach, amfiteatrach, domach opieki społecznej, plenerach itp.



Nigdy nie baliśmy się spartańskich warunków bytowych. Chomiąży '91.



...wyżywienie we własnym zakresie. Chomiąży '91.

Rozwój chóru niósł ze sobą potrzebę doskonalenia się w dziedzinie artystycznej. Czas przeznaczony na próby w ciągu tygodnia często nie wystarczał na odpowiednie przygotowanie repertuaru. Aby zatem podnieść poziom artystyczny zespołu, chór wraz z dyrygentem podjął wyzwanie ciężkiej pracy na sesjach weekendowych. Dwudniowe zgrupowania w niedługim czasie zrodziły potrzebę nowej formy pracy, którą stały się tradycyjne letnie i zimowe warsztaty.

W zespole oprócz podstawowej formy pracy - śpiewania, mają miejsce różnego rodzaju imprezy towarzyskie i integrujące. Należą do nich:

- wewnętrzne konkursy chóralne,
- inscenizacje teatralne, (Dzień Kobiet, Dzień Chłopca, jasełka, pożegnanie absolwentów chóru),
- zabawy taneczne (sylwester, andrzejkki),
- spartakiady chóralne, otrzęsiny,
- urodzinowe spotkania, z dyrygentem, świąteczne, absolwentów,
- inauguracje i zakończenia sezonu artystycznego,
- współpraca z orkiestrami PSM II stopnia w Opolu i symfoniczną z Zabrza,
- artystyczne konsultacje z wybitnymi znawcami sztuki.

Dzięki temu nie jest to już tylko chór sam w sobie, to mała komórka społeczna, w której ludzie zgłębiają tajniki sztuki i życia.

BEATA DEMIANOWSKA
ARTUR KRAWIEC

KRONIKA WYDARZEŃ W „DZIEJACH” CHÓRU

- 1988 — wrzesień**
powstanie chóru
- 1989 — styczeń**
pierwszy koncert kolęd w Głogówku
- **wrzesień-grudzień**
koncerty: Głogówek, Kędzierzyn-Koźle, Opole
- 1990 — luty**
koncert kolęd w Raciborzu
- **10 listopada**
koncert w DK Głubczyce z okazji Narodowego Święta Niepodległości
- **grudzień**
koncert kolęd w Głogówku
- 1991 — luty**
koncert chórów szkolnych w Opolu, I miejsce w województwie
- **maj**
koncert w zamku w Mosznej
- **20-22 maja**
pierwsza wycieczka do Szklarskiej Poręby
- **lipiec**
pierwsze warsztaty chóralne (letnie) w Chomiąży

- **grudzień**
koncerty kolędowe w Raciborzu i Głogówku
- 1992 — **styczeń**
pierwsze warsztaty zimowe w Paczkowie
- **luty**
I miejsce w Konkursie Chórów Szkolnych a cappella w Opolu
- **21 marca**
I miejsce w Konkursie Chórów Szkolnych a cappella we Wrocławiu szcze-
bel międzywojewódzki
- **14 kwietnia**
XII Ogólnopolski Konkurs Chórów Szkolnych a cappella - III miejsce
„Srebrny Kamerton” w Bydgoszczy
- **maj**
Dni Dobrzienia - koncert
- **czerwiec**
wycieczka do Sanoka
- **lipiec**
XXVII Międzynarodowy Festiwal Pieśni Chóralnej w Międzyzdrojach
- **sierpień**
warsztaty letnie w Chomiąży
- **wrzesień**
odstąpienie tablicy pamiątkowej w kościele parafialnym w Głubczycach
- **18 października**
otwarcie drugich Głubczyckich Dni Kultury w klasztorze oo. Franci-
szkanów w Głubczycach
- **24 października**
I nagroda w Festiwalu Pieśni Chóralnej w Dobrzenu
- **listopad**
udział w konferencji metodycznej w Głubczycach
- 1993 — **styczeń**
warsztaty zimowe w Dobrzenu
- **14 lutego**
koncert w seminarium duchownym w Nysie
- **18 lutego**
koncerty w szkołach Kędzierzyna-Koźla
- **5 marca**
I miejsce w eliminacjach na szczeblu wojewódzkim w Konkursie Chórów
Szkolnych a cappella w Opolu
- **20 marca**
I miejsce i nagroda za utwór obowiązkowy „Taniec” J. Świdra w drugim
etapie Konkursu Chórów Szkolnych a cappella we Wrocławiu
- **5 kwietnia**
I miejsce „Złoty Kamerton”, nagroda za najlepiej wykonany utwór obo-
wiązkowy „Taniec” J. Świdra, nagroda za najlepiej wykonany utwór współ-
czesny „Serioso-Giocoso” A. Koszewskiego od Związku Kompozyto-
rów Polskich, puchar Ministra Edukacji Narodowej - w XIII Ogólnopol-

skim Konkursie Chórów Dzieci i Młodzieży Szkolnej a cappella w Bydgoszczy

— **3 maja**

wspólny koncert z „Legendą” w WSP w Opolu

— **20 czerwca Opole**

— **25 czerwca Głubczyce**

wykonanie wraz z orkiestrą PSM II stopnia w Opolu pod dyktando Huberta Prochoty fragmentu dzieła Giacomo Pucciniego „Messa di Gloria”

— **lipiec**

warsztaty letnie w Chomiąży

— **1 września**

koncert pieśni operowych z udziałem światowej sławy tenora Kałudi Kałudowa i Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Śląskiej w Zabrze pod dyktando Sławomira Chrzanowskiego w DK w Głubczycach

— **29 września**

pierwsze zagraniczne tournée w Danii

— **październik**

wykonanie w całości „Messa di Gloria” w Głubczycach i Opolu

1994 — **styczeń**

koncert kolędowy połączony z wykonaniem jasełek w Branicach

— **22 stycznia**

koncert kolęd w Raciborzu

— **luty**

warsztaty zimowe we Wrocławiu — koncert w Akademii Muzycznej

— **marzec**

koncert na konferencji metodycznej nauczycieli w Opolu

— **kwiecień**

udział w Dniach Kultury Dobrzeńca

— **kwiecień**

XIV Gliwickie Spotkania Chóralne

— **maj**

koncert wraz z orkiestrą PSM II stopnia w Opolu, wykonanie „Psalmu 150” C. Franka i „Cantique De J. Racinea” G. Faure w Głubczycach i w Opolu

— **czerwiec**

koncert w klasztorze oo. Franciszkanów w Głubczycach, spotkanie z współcześnie tworzącym kompozytorem, Andrzejem Hundziakiem

— **lipiec**

warsztaty letnie w Chomiąży

— **22-28 sierpnia —**

pierwsza pielgrzymka chóralna do Częstochowy

W górę belfra

Na wniosek chórzystów w plebiscycie „Mój belfer” zorganizowanym przez „Gazetę w Opolu” i Radio Opole, mistrzem ogłoszono nauczyciela muzyki, dyrygenta chóru — **Tadeusza Eckerta**



Niewielu nauczycieli może powiedzieć o sobie: Uczniowie noszą mnie na rękach

For. Paweł Stauffer



GMINA

Współczesność



... to jest dobry pomysł - **kalendarz gminy**. Promujący to co w podstawowym ogniwie samorządu terytorialnego warto jest ukazać. Informujemy o tym, czym społeczność żyje, na co mogą liczyć mieszkańcy, gdy znajdą się w kłopotach.

Ukazanie się tego wydawnictwa odbieram jako widoczny przejaw powrotu dobrych, dawnych tradycji troski o miejsce, w którym żyjemy, którego dzieje chcemy poznać, ludzi zasłużonych w służbie społecznej uhonorować wpisem na karty mówiące o naszych wsiach, miasteczkach, zespołach, które nam umilają życie, miejscach dokąd udajemy się by wypocząć, odetchnąć. Powodzenia i wielu edycji...

MICHAŁ LIS

(końcowy fragment recenzji *Kalendarza Głubczyckiego 1994* zamieszczony w rubryce „Silesiaca” — „Nowa Trybuna Opolska” nr 48 z dn. 26-27.02.1994 r.)

Bardzo powoli, ale przecież skutecznie dźwiga się nasza kultura prowincjonalna z zapaści, w której znalazła się przed kilkoma laty. Już mamy za sobą czas rozważań, co zlikwidować, kogo usunąć z pracy, co przekształcić z czegoś w coś innego. (...) Tworzy się nowa jakość, nowy system zarządzania. Wcale to nie oznacza, że definitywnie przeminęły zagrożenia.

Cała nadzieja w samorządach, w komisjach, w ludziach, którzy w nich będą zasiadać i decydować o priorytetach, o rozdziale środków, o wsparciu społecznych inicjatyw. (...)

Miastem, które zawsze miało szczęście do ludzi kultury, są Głubczyce. Od kiedy pamiętam, zawsze tam coś się działo ciekawego; niezwykle inicjatywy miała biblioteka, doskonale udawały się spotkania literackie, dom kultury tętnił życiem. Kryzys, który dotknął i Głubczyce, na szczęście nie trwał długo. Wystarczyło dwóch, trzech ludzi, by uruchomić kulturalną maszynę. Właśnie tam, w tym niewielkim mieście peryferyjnym (nie mam niczego złego na myśli) mieszkają poeci, wydaje się zbiory wierszy (Janina Zabierowska!), ukazuje się miesięcznik, przynoszący dużo informacji historycznej o regionie; wydawany jest znakomicie, niemal wzorcowo zredagowany kalendarz. (...)

Właśnie to miasto, ze swymi nauczycielami, samorządem, może służyć za przykład rozumienia kultury teraz, gdy tyle jest zagrożeń komercjalizacją i amerykanizacją naszego życia — ta dbałość o wartości w regionie, wspomaganie inicjatyw, docenianie animatorów życia kulturalnego. (...)

W samorządach tkwi przyszłość lokalnej kultury. A kultura kosztuje, to nie restauracja, która przynosi wymierne i natychmiastowe zyski, do kultury trzeba dopłacać, zyski w innej, niematerialnej postaci, pojawiają się potem, może w następnym pokoleniu, ale pojawiają się na pewno.

KAZIMIERZ KOWALSKI

(Kultura i samorządy w: „Gazeta Opolska” 1994, nr 140 s. 5 z dn. 21 VII 94 r.)

27.05.1990 r.

- ☆ I wybory do samorządu terytorialnego.

7.06.1990 r.

- ☆ I Sesja Rady (sprawozdanie str. 43),
- ☆ na II w tym dniu sesji dwukrotnie próbowano wybrać burmistrza, ale bez rezultatu.

15.06.1990 r. - Rada Gminy

- ☆ w głosowaniu tajnym bezwzględną większością głosów wybrała burmistrzem radnego R. Majkowskiego,
- ☆ powołała na stanowisko skarbnika gminy Z. Jung.
- ☆ powołała komisję w składzie: T. Gauda, W. Janicki, D. Kozłowski, której celem będzie ustalenie herbu Głubczyc oraz insygniów burmistrza i przewodniczącego.

21.06.1990 r. Rada Gminy

- ☆ powołała Zarząd Gminy w składzie: E. Bernacki, Z. Biliński, W. Janicki, S. Polewka,
- ☆ wybrała Komisję Rewizyjną w składzie: J. Curyło, J. Florek, T. Gauda, M. Razik, J. Wysoczański, J. Żłobicki.

25.06.1990 r. Rada Gminy

- ☆ wybrała zastępcę burmistrza G. Jaksika.

5.07.1990 r. Rada Gminy

- ☆ wybrała sekretarzem gminy J. Górę

24.08.1990 r. Rada Gminy

- ☆ podjęła uchwałę o przejęciu w swoje kompetencje prowadzenia szkół podstawowych,
- ☆ utworzyła Ośrodek Pomocy Społecznej,
- ☆ podjęła uchwałę o likwidacji pomnika radzieckiego przy ul. M. Curie-Skłodowskiej.

15.09.1990 r. Rada Gminy

- ☆ w związku ze zmianą ustawy o samorządzie terytorialnym zmieniła nazwę na „Rada Miejska”,
- ☆ podjęła uchwałę o połączeniu dotychczasowego miasta Głubczycy i gminy Głubczycy w jedną Gminę Głubczycy z siedzibą w Głubczycach, posiadającą jedną radę, jeden organ wykonawczy, jeden aparat administracji samorządowej. Przyjęcie uchwały zakończyło dyskusję o dzieleniu gminy na wiejską i miejską.

3.01.1991 r. Rada Miejska

- ☆ zatwierdziła strukturę wydziałową, stanowiska kierownicze i samodzielne Urzędu Miasta i Gminy,
- ☆ przyjęła podział gminy na 36 sołectw, 7 osiedli i 1 samorząd mieszkańców,
- ☆ przyjęła i zatwierdziła Statut Gminy.

31.01.1991 r. Rada Miejska

- ☆ wyraziła zgodę na prywatyzację i przekształcenie Państwowego Ośrodka Maszynowego w formę spółki,

- ☆ zwolniła Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej ze statutowych obowiązków w celu umożliwienia przekazania tych zadań do realizacji w drodze przetargu innym podmiotom gospodarczym.

5.02.1991 r. Rada Miejska

- ☆ odwołała Zarząd Gminy pozostawiając burmistrza,
- ☆ podjęła uchwałę o przystąpieniu do Związku Gmin Górnego Śląska z siedzibą w Katowicach,
- ☆ ustaliła, że w gminie będzie 2 zastępców burmistrza z następującym podziałem kompetencji: zastępca burmistrza do spraw wsi, zastępca burmistrza do spraw miasta.

14.02.1991 r. Rada Miejska

- ☆ powołała Zarząd Gminy w składzie: J. Curyło, J. Jakubów, J. Pachacz, T. Żorniak.

2.03.1991 r. Rada Miejska

- ☆ uchwaliła budżet na rok 1991 w kwocie 38.714.938.000 zł.

25.04.1991 r. Rada Miejska

- ☆ zatwierdziła wykonanie budżetu za 1990 rok, w którym planowano dochody i wydatki 21.311.948.000 zł. a wykonano:
dochody 22.427.58.000 zł,
wydatki 20.282.292.000 zł,
- ☆ wybrała zastępcę burmistrza do spraw miasta mgr. prawa T. Krokera,
- ☆ powołała Komisję do spraw Zmian Nazewnictwa Ulic: J. Węgrzyn- przewodniczący oraz J. Pich, W. Janicki, J. Góra, J. Bodnaruk.

6.05.1991 r. Rada Miejska

- ☆ wyraziła zgodę na przejęcie przez gminę bazy sprzętowo-transportowej Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Sprzętowo-Transportowego Budownictwa.

4.06.1991 r. Rada Miejska

- ☆ odwołała ze stanowiska dotychczasowego burmistrza.

9.06.1991 r. Rada Miejska

- ☆ wybrała burmistrza - został nim radny inż. J. Pich,
- ☆ odwołała członków zarządu w związku ze złożoną przez nich rezygnacją,
- ☆ wybrała Zarząd Gminy w składzie: Z. Biliński, J. Florek, Z. Ziółko, T. Żorniak.

24.06.1991 r. Rada Miejska

- ☆ odwołuje zastępcę burmistrza do spraw miasta,
- ☆ wybiera zastępcę burmistrza do spraw miasta mgr. D. Kaśkowa,
- ☆ wybiera zastępcę burmistrza do spraw wsi inż. W. Bednarskiego,
- ☆ odwołuje sekretarza gminy,
- ☆ powołuje sekretarza gminy inż. W. Kozyrę,
- ☆ powołuje Komisję do spraw Planowania Przestrzennego w składzie: przewodniczący - D. Kozłowski, J. Skoumal, R. Majkowski, E. Bernacki, J. Pachacz, J. Pich, D. Kaśków oraz spoza rady W. Kowalik, L. Karaczyn, A. Uchański, J. Bieniarz, S. Przemyślański, W. Bednarski.

12.09.1991 r. Rada Miejska

- ☆ wyraża zgodę na likwidację POM w celu prywatyzacji przy zastosowaniu różnych form zagospodarowania mienia tego przedsiębiorstwa,
- ☆ przyjęła i zatwierdziła Statut Sołectw Gminy oraz Statut Osiedli.

21.11.1991 r. Rada Miejska

- ☆ przyjęła projekt budżetu na 1992 r. w wys. 38.043.600.000 zł.,
- ☆ podjęła uchwałę o przystąpieniu gminy do Związku Gmin Śląska Opolskiego z siedzibą w Strzelcach Opolskich,
- ☆ podjęła uchwałę o przystąpieniu do Spółki Akcyjnej „Agencja Rozwoju Opolszczyzny” z siedzibą w Opolu.

19.12.1991 r. Rada Miejska

- ☆ przekształciła Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w zakład budżetowy pod nazwą Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Głubczycach,
- ☆ przyjęła i zatwierdziła Statut Gminy oraz herb Głubczyc, Regulamin Rady Miejskiej, Regulamin Organizacyjny Urzędu,
- ☆ podjęła uchwałę o zmianie nazw ulic w mieście: ul. B. Bieruta na J. Kasprówicza, ul. M. Nowotki na F. Chopina, ul. L. Waryńskiego na S. Wyspińskiego, ul. Zawadzkiego na J. Matejki, ul. 22 lipca na Kościelną, ul. Świerczewskiego na Raciborską, ul. Koniewa na Lwowską, ul. J. Marchlewskiego na al. Lipową, ul. J. Krasickiego na Parkową, plac Nielubowa na plac Wiosenny, ul. Buczka i ul. Osiedle na Krnowską, park J. Krasickiego na park Młodzieżowy; nadano nazwy
 - ulicy bocznej Niepodległości - ul. Gen. W. Andersa,
 - ulicy między Sudecką a Kołłątaja - ul. Karpacka, oraz zamieniono
 - ulicę Tuwima na Osiedle Tuwima,Obszar zawarty w obrębie ul. Mickiewicza, Żeromskiego, Skłodowskiej (zwany Złodziejówką) z wyłączeniem Os. Tuwima, nazwano Osiedlem Bończyka, osiedle między ul. Marchlewskiego a Wrocławską - osiedlem Za Lipami.

6.02.1992 r. Rada Miejska

- ☆ utworzyła Centrum Usługowo-Handlowe obejmujące dotychczasowy plac targowy oraz obiekty po byłym Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji. Administrację centrum i realizację tego zadania powierzyła klubowi sportowemu Technik, który nabył tym samym prawo czerpania dochodów na działalność statutową,
- ☆ podjęła uchwałę o wystąpieniu gminy z Międzykomunalnej Spółki „Municipium”.

26.03.1992 r. Rada Miejska

- ☆ uchwaliła budżet na rok 1992, w którym planuje się dochody i wydatki w kwocie 45.091.325.000 zł,
- ☆ zatwierdziła Statut Ośrodka Pomocy Społecznej,
- ☆ zatwierdziła Statut Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej jako zakładu budżetowego gminy.

7.05.1992 r. Rada Miejska

- ☆ zatwierdziła sprawozdanie z wykonania budżetu za 1991 r., w którym dochody i wydatki planowano w wysokości 44.672.758.000 zł a wykonano: dochody 43.416.106.000 zł, wydatki 41.200.023.000 zł,

25.06.1992 r. Rada Miejska

- ☆ wystąpiła do Wojewody Opolskiego jako organu założycielskiego WPWiK o wyłączenie ze struktury tego przedsiębiorstwa jednostki eksploatacyjnej w Głubczycach oraz skomunalizowanie mienia na rzecz gminy,

- ☆ podjęła uchwałę o utworzeniu jednostkowej Spółki Gminy z o.o., która prowadzić będzie działalność w zakresie wodociągów i kanalizacji.

19.11.1992 r. Rada Miejska

- ☆ przyjęła projekt budżetu na rok 1993, w którym planowano dochody i wydatki na kwotę 53.000.000.000 zł,
- ☆ utworzyła Dzienny Dom Pobytu, który wykonywać będzie usługi opiekuńcze.

23.03.1993 r. Rada Miejska

- ☆ uchwaliła budżet na rok 1993, planując dochody i wydatki na kwotę 64.487.138.000 zł,
- ☆ ustanowiła Nagrodę Miasta Głubczyce „Herb Głubczyce”.

29.04.1993 r. Rada Miejska

- ☆ przyjęła sprawozdanie z wykonania budżetu za rok 1992, w którym planowano dochody i wydatki w kwocie 51.859.996.000 zł., a wykonano: dochody 52.828.804.000 zł, wydatki 50.804.177.000 zł,
- ☆ przyznała Nagrody Miasta Głubczyce - Srebrne „Herby Głubczyce” Ludowemu Klubowi Sportowemu Technik oraz Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia i Ognisku Muzycznemu,
- ☆ wystąpiła do Wojewody Opolskiego jako organu założycielskiego Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej o skomunalizowanie na rzecz gminy ZEC w Głubczycach,
- ☆ zatwierdziła Statut Domu Dziennego Pobytu.

24.06.1993 r. Rada Miejska

- ☆ powołała z dniem 1.09.1993 r. Międzyszkolny Ośrodek Sportu (MOS).

23.09.1993 r. Rada Miejska

- ☆ przyznała Nagrody Miasta Głubczyce:
 - „Złoty Herb” - Wiesławowi Janickiemu, prezesowi GTK „Kresowiak”,
 - „Srebrny Herb” - Ryszardowi Borkowi, trenerowi LKS Technik,
 - Tadeuszowi Eckertowi, dyrygentowi chóru LO,
 - „Brązowy Herb” - Stanisławowi Kościółkowi, sołtysowi wsi Grobniki.
- oraz nagrodę zbiorową
- „Srebrny Herb” - Radzie Sołeckiej Grobnik.

17.02.1994 r. Rada Miejska

- ☆ uchwaliła budżet na rok 1994 planując dochody i wydatki w kwocie 85.363.525 zł,
- ☆ ustanowiła „Fundację Dializoterapii i Transplantologii” w Głubczycach.

28.04.1994 r. Rada Miejska

- ☆ przyjęła sprawozdanie z wykonania budżetu za rok 1993, w którym dochody i wydatki planowane po zmianach wynoszą 75.426.959 000 zł, a wykonano dochody 79.226.839.000 zł, wydatki 75.230.878.000 zł,
- ☆ przyznała Nagrodę Miasta Głubczyce „Srebrny Herb” - Zespołowi Szkół Mechanicznych w 25-lecie powstania szkoły,
- ☆ zakończyła obrady ... ostatnia Sesja Rady Miejskiej I Kadencji III Rzeczypospolitej Polskiej.

JAN WAC

KALENDARIUM MIEJSKO-GMINNE

(lipiec 1991 — czerwiec 1994)

1991 rok

- 26 lipca — W Krnovie odbyło się spotkanie dotyczące współpracy Głubczyc i Krnova w dziedzinie kultury, ochrony środowiska oraz przebudowy przejścia granicznego. Stronę czeską reprezentowali: Jirzi Gola, Miłosz Wyletał, Jirzi Drozd, Vladimir Vocelka, Zdenek Sisala, a gminę Głubczyce: burmistrz Józef Pich i wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Zbigniew Ziółko.
- 1 września — Gmina przejęła od ZPDz „Unia” obiekty przedszkola nr 3
- 10 września — Przejęcie przez gminę obiektów weterynarii w Głubczycach i w Mokrem Kolonii.
- 16 września — W Krnovie odbyło się kolejne spotkanie dotyczące przebudowy przejścia granicznego z udziałem zastępcy dyrektora Wydziału Spraw Obywatelskich Urz. Woj. Leszka Czarnego.
- 30 września — Burmistrz spotkał się z zawodnikami i działaczami klubu LKS Technik.
- 5 października — W Pietrowicach odbyły się polsko-czeskie zawody ochotniczych straży pożarnych,
— Ośrodek Sportu i Rekreacji zorganizował zawody w pięcioboju obronnym „Marysieńka-Las '91”.
- 15 października — Z okazji Dnia Nauczyciela burmistrz spotkał się z wyróżnionymi dyrektorami szkół i przedszkoli.
- 16 października — W Opolu omówiono zasady przekształcenia Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej i sposób przejmowania kotłowni przez gminy.
- 18 października — Koncepcja telefonizacji województwa została przedstawiona przez firmę Samsung w Opolu. W spotkaniu uczestniczyli burmistrz i kierownik głubczyckiego oddziału TP S.A.
- 24 października — Wieloosobowa komisja polska-czeska sprawdziła możliwości budowy nowych przejść granicznych, w tym w okolicy Pomorzowiczek i Starej Wsi.
- 9 listopada — ZHP zorganizował rajd z okazji rocznicy odzyskania niepodległości.
- 10 listopada — Z okazji Narodowego Święta Niepodległości przed pomnikiem na ul. Kochanowskiego odbył się uroczysty apel z udziałem władz gminy, kombatanów i harcerzy. W domu kultury wystąpiła Filharmonia Opolska.
- 11 listopada — Msza uroczysta za Ojczyznę, występy Państwowej Szkoły Muzycznej w Domu Kultury i spotkanie władz gminy z kombatanami były dalszą częścią obchodów Narodowego Święta Niepodległości.

- 29 listopada — Zakłady Piwowskie uroczystie otworzyły nowy Zakład Produkcji Wód Gazowanych przy ul. I Armii WP.
- 14 grudnia — Spotkanie władz gminy z załogą Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

1992 rok

- 7 stycznia — W Pietrowicach burmistrz uroczystie przekazał samochód strażacki w użytkowanie Ochotniczej Straży Pożarnej.
- 10 stycznia — W Branicach odbyło się spotkanie przedstawicieli gmin Głubczyc, Baborowa, Branic i Kietrza. Omówiono zasady współpracy gmin w dziedzinie ochrony środowiska i wymieniono doświadczenia w funkcjonowaniu administracji samorządowej.
- 16 i 29 stycznia — W Głubczycach przedstawiciele gmin Głogówka, Głubczyc, Branic, Białej i Kietrza omawiali możliwości przekształcenia głubczyckiego oddziału WPWiK.
- 22 stycznia — Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej zorganizował spotkanie opłatkowe w świetlicy jednostki wojskowej przy ul. Żeromskiego.
- 10 lutego — Na stanowisko dyrektora Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej został powołany przez Zarząd Gminy mgr inż. Józef Rydz.
- 22 lutego — Poświęcenie i uroczyste otwarcie świetlicy w Królowem.
- 29 lutego — Uroczyste otwarcie klubu „Piwnica pod Magnolią”.
- 11 marca — Urząd Rejonowy był miejscem konferencji na temat bezrobocia. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele zarządów gmin Głubczyc, Baborowa, Branic i Kietrza.
- 12 marca — Burmistrz uczestniczył w spotkaniu w „Klubie Seniora”.
- 2 kwietnia — Gmina Głubczyce stała się jednym z założycieli Agencji Rozwoju Opolszczyzny. Na Walnym Zebraniu Założycieli w Opolu prezesem został wybrany Wiesław Wróblewski.
- 9 kwietnia — W posiedzeniu Związku Gmin Śląska Opolskiego uczestniczył burmistrz J. Pich. W tym dniu do związku należało 37 gmin na 65.
- kwiecień i maj — Urząd Miasta i Gminy przeprowadził 34 konkursy na stanowiska dyrektorów szkół i przedszkoli.
- 1 maja — W Krnovie odbył się II Festyn Górnośląski zorganizowany przez gminy Krnov i Głubczyce oraz przez Związek Gmin Górnego Śląska i Północnych Moraw.
- 3 maja — Uroczysty koncert z okazji Święta Konstytucji 3 Maja zorganizowała Państwowa Szkoła Muzyczna.
- 14 maja — Zastępca burmistrza W. Bednarski i NSZZ RI „S” zorganizowali spotkanie z dyrekcją Zakładów Piwowskich na temat kontraktacji jęczmienia i prywatyzacji zakładów.
- 20 maja — Na zaproszenie LKS Technik w Urzędzie Miasta i Gminy gościł senator Tomasz Jagodziński.

- 14 czerwca** — W Baborowie odbył się I Turniej Gmin Ziemi Głubczyckiej. W punktacji ogólnej zwyciężyła reprezentacja gminy Głubczyce.
- 5 lipca** — Burmistrz J. Pich wziął udział w uroczystych obchodach 100-lecia powstania Ochotniczej Straży Pożarnej w Branicach.
- 7 lipca** — W Opolu omawiano zasady przekształcenia Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej. Gminy otrzymają po podziale majątek przedsiębiorstwa.
- 19 lipca** — Na stadionie Polonii, LKS Technik, Urząd Miasta i Gminy, Dom Kultury, Ośrodek Sportu i Rekreacji, Wydział Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego i Rada Wojewódzka LZS zorganizowały „Pożegnanie Olimpijczyków”. Do Barcelony wyjechały: Bożena Haracz, Bożena Bąk i Katarzyna Krasowska.
- 1 sierpnia** — Gmina przejęła pomieszczenia po Domu Dziecka w Klisinie na zorganizowanie ośmioklasowej szkoły.
- 9 sierpnia** — Na ulicy Krętej Spółdzielnia Mieszkaniowa i Dom Kultury zorganizowały festyn popularyzujący telewizję kablową.
- 28 sierpnia** — W Głucholazach rozważano powołanie Związku Gmin Przygranicznych. Gminę Głubczyce reprezentowali: burmistrz J. Pich, z-ca d/s miasta D. Kaśków i sekretarz gminy W. Kozyra.
- 31 sierpnia** — W otwarciu nowej placówki usług telekomunikacyjnych uczestniczył burmistrz.
- 1 września** — Zebranie sprawozdawczo-wyborcze Polskiego Związku Niewidomych odbyło się w kasynie policyjnym przy ul. Chrobrego.
- 5 września** — Nową siedzibą Hufca ZHP stał się Dom Kultury.
- 5 września** — Przez Głubczyce przebiegała trasa 7. etapu Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski.
- 6-12 września** — Na zaproszenie Ambasady Republiki Federalnej Niemiec burmistrz J. Pich przebywał na szkoleniu w Bonn.
- 13 września** — Uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej w 50. rocznicę powstania Armii Krajowej odbyła się w kościele parafialnym.
- 16 września** — W Opolu w otwarciu Ośrodka Promocji Przedsiębiorczości uczestniczył burmistrz, na zaproszenie prezydenta Opola.
- 17 września** — Głubczyce były miejscem narady dyrektorów szkół z byłego powiatu z udziałem kuratora.
- 20 września** — Burmistrz J. Pich i zastępca d/s wsi W. Bednarski wzięli udział w Dożynkach Parafialnych w Pietrowicach.
- 27 września** — Na stadionie sportowym odbyło się Ogólnopolskie Młodzieżowe Święto Plonów z udziałem wicemarszałka sejmu Józefa Zycha, biskupa Antoniego Adamiuka, wiceministra rolnictwa Marii Zwolińskiej, przewodniczącego ZMW posła Jana Burego, prezesa Zarządu Wojewódzkiego PSL Andrzeja Bo-

- rowskiego. Główne części uroczystości to msza, korowód dożynkowy, program folklorystyczny i zabawa taneczna.
- 4 października** — W ramach dobrych sąsiedzkich kontaktów w XI Gminnych Dożynkach w Rakowie (gmina Baborów) uczestniczył burmistrz i jego zastępca d/s wsi.
- 16 października** — W siedzibie MKZ „Solidarność” przy ul. Kochanowskiego burmistrz spotkał się z przedstawicielami komisji zakładowych.
- 20 października** — Burmistrz wziął udział w Forum Samorządowym Opolszczyzny zorganizowanym przez Wojewodę Opolskiego, Sejmik Samorządowy i Opolskie Centrum Demokracji Lokalnej.
- 23-25 października** — 316 uczestników z Opolszczyzny wzięło udział w XIII Chorągwanym Rajdzie Harcerskim po Ziemi Głubczyckiej.
- 29 października** — Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej rozpatrywała możliwość przejęcia od WPEC kotłowni ogrzewających budynki spółdzielni.
- 10 listopada** — Komenda Hufca ZHP zorganizowała, wzorem ubiegłego roku, apel z okazji Narodowego Święta Niepodległości. Po apelu odbyło się spotkanie harcerzy z władzami miasta i rejonu oraz z przedstawicielami organizacji kombatanckich. Władze miasta i gminy reprezentowali burmistrz i przewodniczący Rady Miejskiej.
- 11 listopada** — Narodowe Święto Niepodległości obchodzono uroczystą Sesją Rady Miejskiej, mszą za Ojczyznę, odbył się również koncert.
- 12 listopada** — W Opolu przedstawiciele gmin na spotkaniu z wojewodą omawiali zasady przeciwdziałania bezrobociu poprzez organizowanie robót publicznych i prac interwencyjnych.
- 16 listopada** — Pierwsza niecka nowego wysypiska komunalnego została przekazana do eksploatacji przy ul. Rożnowskiej.
- 18 listopada** — W Urzędzie Rejonowym wojewoda Ryszard Zembaczyński, na spotkaniu z burmistrzami i wójtami gmin byłego powiatu głubczyckiego omówił przekształcenia PGR, restrukturyzację przedsiębiorstw, sytuację służby zdrowia, powstawanie nowych przejść granicznych i bezrobocie.
- 24 listopada** — Gmina Baborów zorganizowała Sejmik Ekologiczny w Suchoj Psinie, w którym uczestniczyli burmistrz i wiceprzewodniczący Rady Miejskiej D. Kozłowski.
- 28 listopada** — Na Walnym Zebraniu Związku Gmin Śląska Opolskiego w Turawie wybrano przewodniczącego zgromadzenia. Został nim wiceprezydent Opola Wojciech Drop.
- 1 grudnia** — Naczelnik Wydziału Oświaty S. Olejnik zorganizował spotkanie na temat organizacji sportu masowego w szkołach podstawowych. W spotkaniu uczestniczyli dyrektorzy szkół i nauczyciele wf, a także burmistrz.
- 3 grudnia** — Kierownicy zakładów z terenu Głubczyc w Urzędzie Miasta rozważali możliwość wspólnego uczestniczenia razem z gminą w Targach Poznańskich.

- 12 grudnia** — 10 lat istnienia obchodził uroczystie i pracownicy kabaret „Varia”.
- 21 grudnia** — W Zdzeszowicach odbyła się konferencja „Natura, Czystość, Ekologia”. W konferencji uczestniczyli: wojewoda, prezydenci, burmistrzowie i wójtowie Opolszczyzny.
- 22 grudnia** — Szkoła Podstawowa nr 1 w Głubczycach wystawiła „Jasełka”. W uroczystościach nadania imienia Adama Mickiewicza Szkole Podstawowej w Ściborzycach Małych uczestniczyły władze gminy. Szkoła przedstawiła różnorodny program oparty na twórczości Patrona Szkoły.

1993 rok

- 1 stycznia** — Oddano do użytkowania szkołę i przedszkole w Równem po remoncie byłej strażnicy WOP.
- 13 stycznia** — W Otmuchowie spotkali się burmistrzowie Kietrza, Głubczyc, Otmuchowa i przedstawiciel gminy Korfantów w celu przygotowania wspólnego wystąpienia do Ministra Edukacji Narodowej o zwiększenie subwencji oświatowej.
- 15 stycznia** — W Opolu, przed Urzędem Wojewódzkim i siedzibą Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa, strajkowali przedstawiciele NSZZ RI „S”, a potem pracownicy PGR z Głubczyc.
- 21 stycznia** — Poświęcenie i uroczyste otwarcie Szkoły Podstawowej w Równem.
- 24 stycznia** — To stało się tradycją w naszej gminie, że szkoły i przedszkola swój dorobek przedstawiają w Domu Kultury. Dzieci z Przedszkola nr 6 przedstawiły swój program artystyczny, zapraszając do jego obejrzenia władze gminy i władze oświatowe.
- 27 stycznia** — W Kędzierzynie-Koźlu prezydenci Opola, K-Koźla oraz burmistrzowie Głubczyc, Nysy i Brzegu omawiali zasady przekształcenia WPEC i funkcjonowania spółek wodociągowych w swoich gminach.
- 1 lutego** — Do kontroli finansowej gmin i związków gminnych w Opolu została powołana Regionalna Izba Obrachunkowa.
- 5 lutego** — W Urzędzie Rejonowym w Głubczycach lekarz wojewódzki spotkał się z przedstawicielami gmin Głubczyc, Kietrza, Branic i Baborowa. Omówiono sytuację służby zdrowia.
- 12 lutego** — Wojewoda R. Zembaczyński był gościem w Urzędzie Miasta. W nadziei na temat restrukturyzacji PGR uczestniczyli sołtysi, radni i przedstawiciele NSZZ RI „Solidarność”.
- 13 lutego** — Uroczystie obchodzono XX-lecie istnienia klubu LKS Technik.
- 20 lutego** — W Zopowach w Domu Strażaka odbyła się narada Zarządu Ochotniczych Straży Pożarnych i naczelników OSP z terenu gminy Głubczyce. Udział wzięli również komendanci wojewódzkich Straży Pożarnych z Opola i z Bruntalu, prezesi



Goście obchodów XXX-lecia Spółdzielni Rzemieślniczej



Drużyna gminy Głubczyce na I Turnieju Gmin Ziemi Głubczyckiej w Baborowie

- i naczelnicy OSP z rejonu Krnova, burmistrz J. Pich i przewodniczący RM J. Wac.
- 18 marca** — Telefonizacja gminy i województwa została zatwierdzona podpisaniem umowy pomiędzy rządami Polski i Korei.
- 22 marca** — W Opolu Klub Akademicki WSP był gospodarzem seminarium „Ekorozwój Gminy”. W seminarium przygotowanym dla gmin referat wprowadzający wygłosił profesor Stefan Kozłowski.
- 24 marca** — W Szkole Podstawowej nr 3 odbyła się uroczystość „Dzień Patrona Szkoły”. Szkoła nosi imię Tadeusza Kościuszki.
- 28 marca** — Dom Kultury był organizatorem „100 pytań do burmistrza”. Burmistrz i jego zastępcy wzorem programu telewizyjnego odpowiadali na pytania mieszkańców gminy.
- 1-2 kwietnia** — W seminarium „Rozwój produktu turystycznego regionu Dolnego Śląska i Opolszczyzny” w Wałbrzychu uczestniczył burmistrz i dyrektor OSiR M. Masiuk.
- 7 kwietnia** — W Opolu poseł Samborski i senator Bartodziej byli gośćmi Związku Gmin Śląska Opolskiego. Tematem spotkania były zadania sejmiku i powiatów oraz rozwój gospodarczy kraju.
- 14 kwietnia** — Zarząd Gminy powołał Komitet Telefonizacji Gminy z jego przewodniczącym Wiesławem Bednarskim.
- 16 kwietnia** — Burmistrz i naczelnik Wydziału Oświaty na naradzie w opolskim kuratorium dostali gwarancję pomocy finansowej na inwestycję sali gimnastycznej i basenu w Szkole Podstawowej nr 2.
- 17 kwietnia** — Na Walnym Zebraniu Spółdzielni Rzemieślniczej uroczystie obchodzono XXX-lecie powstania spółdzielni.
- 19 kwietnia** — W Zebraniu Sprawozdawczym LKS Technik uczestniczyli radni, burmistrz i przewodniczący RM.
- 22 kwietnia** — Uroczystą akademię z okazji Dnia Patrona Szkoły w Domu Kultury zorganizowała Szkoła Podstawowa nr 2
- 1 maja** — Burmistrz, starosta Krnova Bedrich Marek i wiceprezydent Świętochłowic razem otworzyli III Festyn Górnos Śląski. Festyn po raz pierwszy odbył się w Głubczycach w amfiteatrze i Domu Kultury. Poprzednie dwa odbyły się w Krnovie.
- Na XX-lecie powstania Państwowa Szkoła Muzyczna przyjęła imię Jana Ignacego Paderewskiego.
- 3 maja** — Na ulicach Głubczyc odbył się IV Bieg Uliczny.
- 4 maja** — Kierownik Urzędu Rejonowego po raz kolejny zorganizował spotkanie ze służbami wojewody. Problemy komunalizacji, oświaty i WPEC oraz pomoc wojewody w inwestycjach wodociągowych zdominowały naradę.
- 8-9 maja** — W Mistrzostwach Polski w badmintonie w Krakowie mistrzami Polski zostali: w singlu K. Krasowska, w mikście Dołhan-Haracz i w deblu kobiet Haracz — Bąk.
- 10 maja** — Uroczystość Dnia Strażaka odbyła się w Rejonowej Straży Pożarnej w Głubczycach.



Otwarcie Hufcowych Manewrów Sprawnościowych 1993 r.



Prezentacja OSP na zawodach w Zawiszczach 1993 r.

- 18 maja** — Hufcowe Manewry Sprawnościowe odbyły się w Parku Miejskim.
- 28-30 maja** — W X Turnieju Badmintona uczestniczyły ekipy z Białorusi, Czech i Głubczyc. Impreza jest organizowana w ramach obchodów Dnia Dziecka.
- 29 maja** — Głubczyce były centrum obchodów 35-lecia Drużyn Nieprzetartego Szlaku. Na stadionie Polonii odbył się festyn sportowy. Dla uczestników zorganizowano ognisko, rajd i występy artystyczne.
- 3 czerwca** — Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego i burmistrz uczestniczyli w obchodach 50-lecia pożycia małżeńskiego Marii i Piotra Banasiewiczów ze Ściborzyc Małych oraz Mieczysławy i Czesława Kuźników z Głubczyc.
- 6 czerwca** — W Domu Kultury Przedszkole nr 6 przedstawiło program „Dzieci Świata”.
- 19 czerwca** — W Branicach odbył się II Turniej Gmin Ziemi Głubczyckiej. W punktacji ogólnej wygrała gmina Branice (51 pkt.), a Głubczyce były trzecie (44 pkt.)
- Po raz drugi została otwarta granica pomiędzy Osobląką a Starą Wsią.
- 20 czerwca** — W tym dniu swoje Walne Zebranie zorganizował Związek Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych.
- 23 czerwca** — Zjazd Delegatów Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów obradował w siedzibie przy ul. Gdańskiej 28.
- Burmistrz i przewodniczący RM spotkali się ze Stowarzyszeniem Kupców.
- 3 lipca** — Mszą polową rozpoczęły się zawody sportowo-pożarnicze w Zawiszcach. Gośćmi zawodów byli burmistrz i przewodniczący RM. W zawodach uczestniczyły drużyny z Czech. Pierwsze miejsce zajęła OSP Gadzowice, drugie OSP Chomiąża, a trzecie OSP Kostelec (Czechy).
- 13 lipca** — W Urzędzie Miasta odbyło się spotkanie organizacyjne okręgu piłki nożnej. W obradach uczestniczyli przedstawiciele czterech gmin i opolskie władze PZPN.
- 30 lipca** — Władze gminne uczestniczyły w uroczystym otwarciu wodociągu w Tarnkowej.
- 31 lipca** — Warunki wypoczynku harcerzy na obozie w Łykowem obejrzeli burmistrz i wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Z. Ziółko.
- 7 sierpnia** — W sześciu wsiach pogranicza skutki gradobicia sprawdzali burmistrz i z-ca d/s wsi.
- 8 sierpnia** — Granica polsko-czeska pomiędzy Rusinem a Gadzowicami została otwarta na poświęcenie kaplicy w Rusinie. W pielgrzymce udział wzięli: J. Pich, J. Wac, W. Bednarski oraz mieszkańcy wsi Równe, Gołuszowice i Gadzowice. Organi-

- zatorami po stronie Czech byli starosta Rusina Jan Krnač i nauczycielka z Krnova Ludmila Czajanowa.
- 18 sierpnia** — W świetlicy Domu Rzemiosła odbyło się Zebranie Ogólne Zrzeszenia Kuriectwa Ziemi Głubczyckiej. Zaproszeni byli również burmistrz i przewodniczący Rady Miejskiej. Omówiono zasady sprzedaży lokali komunalnych.
- 22 sierpnia** — W ramach dobrych kontaktów sąsiedzkich burmistrz uczestniczył w Międzynarodowym Turnieju OSP „Brama Morawska 93” w Kietrze.
- 25 sierpnia** — W K-Koźlu odbyło się posiedzenie konwentu prezydentów, burmistrzów i wójtów z udziałem burmistrza i przewodniczącego RM z Głubczyc. Konwent obradował nad wspólnym stanowiskiem dotyczącym uchwał o sprzedaży alkoholu. Gościem Konwentu był minister K. Bielecki, który przedstawił program budowy autostrad.
- sierpień** — W Szkole Podstawowej nr 1 wykonano remont kapitalny.
- 5 września** — W kościele oo. Franciszkanów odprawiona została uroczysta msza w rocznicę września 1939 i wybuchu powstania warszawskiego w 1944 roku.
- 11 września** — Władze gminy zostały zaproszone do Leśnika gm. Głogówek na podsumowanie akcji letniej ZHP.
- 12 września** — W Dożynkach Parafialnych w Kietlicach uczestniczyli: burmistrz, z-ca d/s wsi i przewodniczący RM z żonami.
- 15 września** — Problem przekazania kotłowni przez WPEC dla Spółdzielni Mieszkaniowej był tematem spotkania u wojewody.
- 17 września** — Zakończono remont kapitalny budynku przy ul. Wiejskiej 2.
- 25 września** — Koło Łowieckie „Ostoja” swój jubileusz 40-lecia obchodziło w Domu Kultury.
- 26 września** — W strugach deszczu odbyły się Dożynki Gminne na terenie Ośrodka Wypoczynkowego w Pietrowicach. Mszę odprawił ksiądz Norbert Mikler. W uroczystościach uczestniczył starosta Rusina Jan Krnač.
- 27 września** — Po generalnej przebudowie została oddana do użytku nowoczesna stacja CPN przy ul. Wrocławskiej.
- 30 września** — Techniczny odbiór wodociągu w Równem.
- 1 października** — MZEAS przekazał Zakładowi Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej ponad 50 obiektów.
- 2 października** — Indywidualne Biegi Przełajowe w Pietrowicach otworzył J. Pich. W biegach wzięło udział 307 uczniów.
- 13 i 15** — Przedstawiciele władz gminy uczestniczyli w obchodach Dnia Edukacji Narodowej w szkołach w Klisinie, Zopowym i szkole nr 2 w Głubczycach.
- 17 października** — Poświęcenie organów w kościele oo. Franciszkanów. Po mszy odbył się koncert organowy.
- 18 października** — W Głubczycach na zaproszenie LKS Technik przebywali Duńczycy z miasta Hjørring.

- 21 października** — W Branicach przedstawiciele czterech samorządów razem z przedstawicielami UW w Opolu omawiali pożyczki z Funduszu Ochrony Środowiska i zasady wyłączeń gruntów z produkcji rolnej.
- 24 października** — Po wspólnym koncercie gośćmi Szkoły Muzycznej byli nauczyciele i uczniowie Szkoły Muzycznej z Albrechtic (Czechy).
- 26 października** — W siedzibie Dekanatu odbyło się spotkanie księży z władzami gminy. Gospodarzem był ks. dziekan. Omówiono sprawy alkoholizmu, organizacji dożynek i prowadzenia cmentarzy na terenach wiejskich.
- 9 listopada** — Szkole w Gołuszowicach nadano imię H. Sienkiewicza.
- 9 listopada** — W seminarium na temat nowelizacji prawa lokalowego w Opolu wziął udział z-ca burmistrza D. Kaśków.
- 10 listopada** — Na Górze Św. Anny został wręczony sztandar dla Śląskiego Oddziału Straży Granicznej z Raciborza.
- 10 listopada** — Uroczysty capstrzyk odbył się pod pomnikiem przy ul. Kochanowskiego z udziałem władz gminy, kombatanów i harcerzy. Po uroczystości władze gminy spotkały się z instruktorami ZHP.
- 11 listopada** — Dla uczczenia Narodowego Święta Niepodległości w Domu Kultury odbyła się Uroczysta Sesja RM z wręczeniem Herbów Głubczyc. W Szkole Muzycznej dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci I. J. Paderewskiego. Po koncercie chóru LO i uczniów PSM odbyło się spotkanie rodziców, nauczycieli PSM, władz gminnych i kombatanów.
- 15 listopada** — Szkoła Podstawowa w Gołuszowicach, wystawiając program oparty na dziełach Henryka Sienkiewicza, uczciła nadanie Jego imienia szkole. Uroczystość odbyła się z udziałem władz gminnych i oświatowych.
- 16 listopada** — W budynku MZEAS otwarto Kasę Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego.
- 19 listopada** — W ramach działalności Związku Gmin Śląska Opolskiego w Otmuchowie odbyło się spotkanie gmin graniczących z Czechami. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Głubczyc, Paczkowa, Nysy, Kietrza, Otmuchowa, Lubrzy, Prudnika i Opola. Zadaniem komisji ma być ustalenie kolejności otwierania nowych przejść granicznych.
- 19 listopada** — W Domu Kultury odbyła się uroczysta akademicka z okazji XX-lecia klubu LKS Technik. W uroczystości wziął udział wicewojewoda J. Kasperek.
- 20 listopada** — Uroczyste otwarcie wodociągu w Równem.
- 3 grudnia** — W II Forum Nysy poświęconym turystyce wziął udział burmistrz J. Pich.
- 5 grudnia** — W Domu Kultury z programem „Ekologia z Mikołajem” wystąpiło Przedszkole nr 1.



Prezes Koła Łowieckiego „Ostoja” i burmistrz na wystawie z okazji 40-lecia koła

- 16 grudnia — W Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym przygotowano świąteczny program dla sponsorów i przyjaciół ośrodka.
- 18 grudnia — Z okazji 40-lecia powstania Szkolnego Związku Sportowego w Nysie burmistrz J. Pich i dyrektor MOS B. Chomętowski zostali wyróżnieni za działalność dla sportu szkolnego na Opolszczyźnie.
- 21 grudnia — W uroczystej świątecznej zbiórce ZHP uczestniczyli przedstawiciele władz gminy, zakładów i organizacji kombatanckich.
- 22 grudnia — Opieka społeczna zorganizowała „Wigilię dla samotnych”. Z programem artystycznym wystąpił chór LO i harcerze.

1994 rok

- 8 stycznia — Zarząd Miejsko-Gminnego Szkolnego Związku Sportowego zorganizował spotkanie z okazji 40-lecia SZS, w którym uczestniczyli ludzie zasłużeni dla szkolnego sportu i władze gminy.
- 12 stycznia — Również z udziałem burmistrza i przewodniczącego RM odbyło się spotkanie opłatkowe w siedzibie Związku Kombatan-

- tów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych. w spotkaniu uczestniczył prezes Zarządu Wojewódzkiego ZKRPiBWP płk. Stefan Szelka i major Z. Demichowicz.
- Podobne spotkanie z Sekcją Emerytów przy ZNP odbyło się w Domu Nauczyciela.
 - 15 stycznia — Koło Łowieckie „Ostoja” było organizatorem wyjazdowego spotkania ze szkolnymi kołami Ligi Ochrony Przyrody w okolicach Dobieszowa i Opawicy.
 - 18 stycznia — Nowe władze Zrzeszenia Kupiectwa Polskiego z przewodniczącym W. Szmucem były gośćmi w Urzędzie Miasta i Gminy.
 - 20 stycznia — W Domu Nauczyciela „opłatek” zorganizował Związek Żołnierzy Armii Krajowej.
 - 26 stycznia — W Głubczycach odbyło się drugie spotkanie Komisji Współpracy Polsko-Czeskiej. Uczestniczyli przedstawiciele Branic, Głubczyc, Kietrza, Lubrzy, Otmuchowa, Paczkowa, Prudnika oraz Nysy, Opola i K-Koźła.
 - 28 stycznia — W Rejonie Energetycznym K-Koźła przedstawiciele gmin obradowali na temat umów eksploatacyjnych na oświetlenie dróg gminnych, wojewódzkich i krajowych.
 - 29 stycznia — W restauracji „Centralnej” odbył się II Karnawałowy Bal Technika.
 - 4 lutego — Walne Nadzwyczajne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Klubu KS Polonia wybrało nowy zarząd z prezesem Januszem Bednarczykiem.
 - 21 lutego — ZHP był organizatorem uroczystości, w której uczestniczyły władze gminy, dowódca jednostki 10. Sudeckiej Dywizji Wojsk Zmechanizowanych z Opola oraz nowy komendant Opolskiej Chorągwi ZHP Mirosław Mandryga. Był to Dzień Myśli Braterskiej.
 - 11 marca — Polski Związek Działkowców na Konferencję Sprawozdawczą Delegatów, zaprosił burmistrza i przewodniczącego RM.
 - 16 marca — Po 16 firm ze strony Głubczyc i Krnova wzięto udział w I Forum Gospodarczym Krnov-Głubczyce. Forum w swoim założeniu ma ułatwić kontakty gospodarcze pomiędzy zaprzyjaźnionymi miastami.
 - 24 marca — W Głubczycach złożyli wizytę: wiceminister Kultury Fizycznej Eugeniusz Pietrasik oraz przewodniczący Komitetu Olimpijskiego Andrzej Szalewicz, prezes Wojewódzkiego Zarządu LZS Władysław Czaczka i wicedyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Sportu UW Bożena Hasij-Domagata. Goście zwiedzili wszystkie obiekty sportowo-rekreacyjne na naszym terenie.
 - 25 marca — W Domu Kultury Szkoła Podstawowa nr 3 zorganizowała uroczystą akademię z okazji święta jej patrona - Tadeusza Kościuszki.

- W świetlicy Straży Pożarnej odbyło się zebranie sprawozdawcze ochotniczych straży pożarnych.
- 13 kwietnia — Spotkanie wielkanocne zorganizowała Sekcja Emerytów i Rencistów przy ZNP.
- 18 kwietnia — Uroczystości patrona szkoły Janusza Korczaka zostały zorganizowane w Szkole Podstawowej nr 2. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele Zarządu Gminy i Rady Miejskiej.
- 22 kwietnia — Dzień Ziemi obchodziła Szkoła Podstawowa nr 4. Zaproszono władze gminy.
- 27 kwietnia — Ponad 50 uczniów ze szkół podstawowych z Pietrowic, Zopowów i Lisieć wzięło udział w biegach przełajowych w Kormornie.
- 30 kwietnia — W ramach IV Festynu Górnośląskiego w Krnovie radni Głubczyc i Krnova rozegrali mecz piłki nożnej (wynik 2:2).
- 3 maja — Uroczystą mszą i spotkaniem władz miasta z kombatanami i harcerzami uczczono rocznicę powstania Konstytucji 3 Maja.
- Po południu odbyły się biegi uliczne.
- 7 maja — W Zawiszycach OSP zorganizowała festyn strażacki.
- 8 maja — Uroczystą mszą rozpoczęto w Zawiszycach „Dni Ochrony Przeciwpowodzi” z udziałem burmistrza, z-cy ds. wsi i przewodniczącego RM.



Przemarsz uczestników uroczystości poświęcenia sztandaru AK w dniu 15.05.1994

- 10 maja — Uroczystą zmianą służby i wręczeniem odznaczeń i awansów obchodzono Dzień Strażaka w Komendzie Rejonowej Państwowej Straży Pożarnej.
- 14 maja — W Urzędzie Miejskim odbyło się zebranie fundatorów i sympatyków Fundacji Stacji Dializ.
- 15 maja — Wojewoda R. Zembaczyński i biskup A. Adamiak byli honorowymi gośćmi na uroczystości poświęcenia nowego sztandaru Głubczyckiego Oddziału Światowego Związku Armii Krajowej.
- 18 maja — W Parku Miejskim odbyły się Hufcowe Manewry Sprawnościowe ZHP.
- 20 maja — W Prudniku burmistrzowie Głubczyc i Prudnika oraz wójt Lubrzy razem z przedstawicielami Urzędu Wojewódzkiego podpisali porozumienie dotyczące otwarcia nowych przejść granicznych w Pomorzowiczkach i Trzebini.
- W Urzędzie Miejskim odbyło się drugie spotkanie władz gminy z księżmi głubczyckiego dekanatu.
- Dzień Patrona Szkoły odbył się w Zopowach.
- 22 maja — Przedstawienie „Obiecuję ci mamę” przygotowało Przedszkole nr 1.
- 24 maja — Z udziałem władz gminy odbyło się w Domu Nauczyciela zebranie sprawozdawczo-wyborcze Związku Inwalidów Wojennych.
- 27 maja - — Pod auspicjami Rady Miejskiej, burmistrza Głubczyc i ks. Jana - 1 czerwca Twardowskiego odbył się I Festiwal Pianistyczny Uczniów Szkół Muzycznych do lat 13.
- 4 czerwca — Zjazd Delegatów Banku Spółdzielczego wybrał nową Radę Nadzorczą.
- 11 czerwca — W miejscowości Równe odbyły się Gminne Zawody Sportowo-Pożarnicze.
- 16 czerwca — Dzień Patrona Szkoły z udziałem władz gminy obchodzono w Szkole Podstawowej w Bogdanowicach. Szkoła przedstawiła program oparty na twórczości Marii Konopnickiej.
- 20 czerwca — Wybory zarządu i delegatów na zjazd wojewódzki zdominowały Zjazd Delegatów Związku Inwalidów Wojennych. W 75. rocznicę powstania związku wręczono odznaczenia, a Rada Miejska otrzymała na piśmie podziękowanie za dobrą współpracę.
- 22 czerwca — Program „Przez Cztery Pory Roku” przedstawiło w Domu Kultury Przedszkole nr 3.
- 25 czerwca — Z okazji zawodów strażackich otwarto granicę pomiędzy Osoblą a Pomorzowiczkami.

Na podstawie posiadanych informacji opracował
JÓZEF PICH

ORGANIZACJA KOŚCIELNA
na terenie Gminy Głubczyce

DEKANAT GŁUBCZYCE

Dziekan — Ks. Michał Ślęczek

Wicedziekan — Ks. Jan Jankowski

1. BOGDANOWICE par. pw. Podwyższenia Krzyża Św.,
Bogdanowice 127, 48-100 Głubczyce, tel. 38-25.
L. kat. 830
Prob. Ks. Adam Szubka, dz. h.,
ur. 1.01.1944 Kozowa
święc. 1969, ust. 1976

Odpusty: Bogdanowice 1. Podwyższenie Krzyża Świętego, wrzesień
2. Matki Boskiej Łaskawej, maj
Nowa Wieś Matki Boskiej, Królowej Anielskiej,
sierpień

2. BRACISZÓW par. pw. św. Jana Nepomucena, 48-155 Mokre
L. kat. 651
Prob. Ks. Norbert Mikler
ur. 6.03.1955 Kwiatoniów
święc. 1981, ust. 1988

Odpusty: Braciszów św. Jana Nepomucena, maj
Pietrowice Najśw. Serca Pana Jezusa,
niedziela po Bożym Ciele,
Ciermięcice Matki Boskiej Bolesnej oraz św. Andrzeja
Apostoła, listopad
Chróstno-Zalesie Trójcy Świętej, czerwiec

3. DEBRZYCA par. pw. św. Jakuba St., 48-100 Głubczyce,
L. kat. 531.
Prob. Ks. Czesław Tryba,
ur. 17.04.1920 Biezanów
święc. 1950, ust. 1974

Odpusty: Debrzyce św. Jakuba Apostoła, lipiec,

4. GŁUBCZYCE par. pw. Narodzenia NMP, ul. Kościelna 7,
48-100 Głubczyce, tel. 28-25
L. kat. 15.200.
Prob. Ks. Michał Ślęczek dz.
ur. 20.11.1949 Polska Cerekiew,
święc. 1973, ust. 1982.

- Wik. Ks. Andrzej Ogaza*
ur. 22.08.1962 Rudziniec
święc. 1987, ust. 1993.
Ks. Zbigniew Gajewski,
ur. 12.09.1964 Bielawa
święc. 1990, ust. 1993.
Ks. Tomasz Józkowicz
ur. 07.03.1961 Głucholazy,
święc. 1991, ust. 1994
OO. Franciszkanie — 6 ojców, 2 braci, 6 postulantów.
 Odpusty: parafia — Narodzenie NMP, wrzesień
 1. św. Bernardyna ze Sieny, maj
 2. św. Franciszka z Asyżu, październik
- 5. GOŁUSZOWICE** par. pw. św. Marcina, 48-151 Gołuszowice, tel. 39-26
 L. kat. 1269
Prob. Ks. Stanisław Durbas, dz. h.,
ur. 1.11.1928 Rajbrót,
święc. 1954, ust. 1992.
 Odpusty: Gołuszowice św. Marcina, listopad
 Krzyżowice Nawiedzenie NMP, maj
- 6. GROBNIKI** par. pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela
 48-100 Głubczyce.
 L. kat. 852
Prob. Ks. Jerzy Pierku
ur. 15.03.1942 Rudy Raciborskie,
święc. 1967, ust. 1992.
 Odpusty: Grobniki Ścięcie św. Jana Chrzciciela, sierpień.
- 7. KRÓLOWE** par. pw. św. Wawrzyńca, Królowe 50,
 48-118 Lisiećce
 L. kat. 437.
Prob. Ks. Jan Junkowski, wicedz.,
ur. 22.05.1955 Prudnik,
święc. 1980, ust. 1987.
 Odpusty: Królowe św. Wawrzyńca, siepień,
 Kietlice św. Józefa, marzec.
- 8. LISIEĆCE** par. pw. Podwyższenia Krzyża Św., ul. Kościelna 46
 48-118 Lisiećce, tel. Głubczyce 71-28.
 L. kat. 1097
Prob. Ks. Edward Skrzypczyk, dz. h.,
ur. 1.08.1934 Zabrze-Mikulczyce,
święc. 1960, ust. 1967.
 Odpusty: Lisiećce Podwyższenie Krzyża Św., wrzesień.

- 9. OPAWICA** par. pw. Trójcy Świętej, 48-155 Mokre
L. kat. 800.
Prob. Ks. Stanisław Struś
ur. 30.03.1953 Czyżowice,
święc. 1979, ust. 1986
- Odpusty: Opawica niedziela Trójcy Świętej, czerwiec,
Chomiąža św. Jana Chrzciciela, czerwiec,
Krasne Pole św. Marii Magdaleny, lipiec,
Radynia św. Anny, lipiec
- 10. POMORZOWICE** par. pw. św. Jana Chrzciciela,
48-113 Ściborzyce Małe
L. kat. 724
Prob. Ks. Bolesław Grahowski,
ur. 2.05.1937 Wysocko Wyzne
święc. 1960, ust. 1971.
- Odpusty: Pomorzowice św. Jana Chrzciciela, czerwiec.
- 11. RÓWNE** par. pw. św. Piotra i Pawła, 48-151 Gołuszowice.
L. kat. 850
Prob. Ks. Edward Bochenek
ur. 16.04.1928 Olpiny,
święc. 1952, ust. 1959
- Odpusty: Równe św. Piotra i Pawła, czerwiec,
Mokre Wieś św. Maksymiliana Kolbego, sierpień.
Dobieszów Niepokalane Poczęcie NMP, grudzień.
- 12. ŚCIBORZYCE
MAŁE** par. pw. Trójcy Świętej, 48-113 Ściborzyce Małe
L. kat. 315
Prob. Ks. Edward Domański
ur. 6.02.1937 Wronin
święc. 1961, ust. 1973.
- Odpusty: Ściborzyce M. niedziela Trójcy Świętej, czerwiec.
- 13. ZAWISZYCE** par. pw. św. Marii Magdaleny, 48-118 Lisiećce
L. kat. 380.
Prob. Ks. Krystian Giemza
ur. 9.04.1957 Bytom,
święc. 1982, ust. 1989.
- Odpusty: Zawiszyce św. Marii Magdaleny, lipiec.
- 14. ZUBRZYCE** par. pw. św. Piotra i Pawła, 48-145 Zubrzyce,
tel. Głubczyce 73-25.
L. kat. 895.
Prob. Ks. Ryszard Polasz,
ur. 9.12.1949 Rudziczka,
święc. 1973, ust. 1981.

Odpusty: Zubrzyce św. Piotra i Pawła, czerwiec,
 Zopowy św. Michała, wrzesień.

PONADTO:

BERNACICE z dekanatu Kietrz, obsługuje
 Ks. Alojzy Piechota
 z *Dziećmarowa*, ur. 26.04.1954 *Pokój*,
 święc. 1983, ust. 1991.
 L. kat. 200.
 Odpusty: niedziela Trójcy Św., czerwiec.

KŁISINO z dekanatu Głogówek, obsługuje
 Ks. Walenty Kozioł
 z *Szonowa*, ur. 05.07.1940 *Bytom*,
 święc. 1967, ust. 1977.
 L. kat. 439.
 Odpusty: Podwyższenie Krzyża Św., wrzesień.

Księża pochodzący z DEKANATU GŁUBCZYCE święceni po 1945 r.

1. Z parafii Głubczyce:
 - Ks. Tadeusz Stonoga, *święc. 1965, obecnie: Pokrzywnica.*
 - Ks. Aleksander Chmielowski, *święc. 1973, obecnie: Murów.*
 - Ks. Kazimierz Smyk, *święc. 1984, obecnie: Warszawa.*
 - Ks. Jerzy Niedzielski, *święc. 1987, obecnie: Nysa.*
 - Ks. Zdzisław Śliz, *święc. 1988, obecnie: Świerklaniec.*
 - O. Eligiusz Sinkowski OFM, *święc. 1989, obecnie: Ukraina.*
 - O. Grzegorz Niedźwiedź OFM, *święc. 1992, obecnie: Wrocław.*
 - Ks. Wiesław Dąbrowa, *święc. 1993, obecnie: Opole.*
 - Ks. Bogdan Ganczarski, *święc. 1993, obecnie: Opole.*
 - Ks. Sławomir Soczyński SDS, *święc. 1994, obecnie: Kraków.*
2. Z parafii Gołuszowice:
 - O. Jan Biegus, *święc. 1977, obecnie: Paczków rektor kościoła*
 - Ks. Edward Figiel, *święc. 1982, obecnie: Lipowa k/Prudnika*
 - Ks. Stanisław Jurkiewicz, *święc. 1967, obecnie: Legionowo k/Warszawy.*
 - O. Jan Tyburczy (paulin), *święc. 1993, obecnie: Wielgomłyny k/Radom-*
ska.
3. Z parafii Debrzyca:
 - Ks. Stanisław Pomykała TJ,
 - Ks. Roman Karpiel
4. Z parafii Królowe:
 - Ks. Kazimierz Kłapkowski, *święc. 1983, obecnie: Skąłagi.*
5. Z parafii Lisięcice:
 - Ks. Franz Behrla SVD, *święc. 1961, obecnie: Niemcy.*
6. Z parafii Równe:
 - Ks. Bronisław Dołhan, *święc. 1960, obecnie: Bielice.*

- Ks. Bolesław Grabowski, święc. 1960, obecnie: Pomorzowice.
- Ks. Stanisław Małysa, święc. 1982, obecnie: diec. Wrocławska.
- 7. Z parafii Zawiszyce:
 - Ks. Jan Podstawka, święc. 1991, obecnie: Gliwice.
- 8. Z parafii Zubrzyce (wszyscy z Zopowych):
 - Ks. Józef Woronowski, święc. 1962, obecnie: Lipsko (Zamość)
 - Ks. Stanisław Woronowski, święc. 1963, obecnie: Wawelno.
 - Ks. Jan Turko, święc. 1993, obecnie: Strani (Czechy).

Odpusty w parafiach gminy Głubczyce

maj	Bogdanowice, Matki Bożej Łaskawej, Braciszów, św. Jana Nepomucena, Głubczyce, klasztor, św. Bernardyna ze Sieny, Krzyżowice, Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny.
czerwiec	Pietrowice, Najświętszego Serca Pana Jezusa, Chróstno-Zalesie, Trójcy Świętej, Opawica, Trójcy Świętej, Chomiąża, św. Jana Chrzciciela, Równe, św. Piotra i Pawła, Ściborzyce Małe, Świętej Trójcy, Zubrzyce, św. Piotra i Pawła, Bernacice, Świętej Trójcy.
lipiec	Debrzyca, św. Jakuba Apostoła, Krasne Pole, św. Marii Magdaleny, Radynia, św. Anny, Zawiszyce, św. Marii Magdaleny.
sierpień	Nowa Wieś, Królowej Anielskiej, Grobniki, Ścięcie św. Jana Chrzciciela, Królowe, św. Wawrzyńca, Mokre, św. Maksymiliana Kolbego.
wrzesień	Głubczyce (parafia), Narodzenie Najśw. Marii Panny, Bogdanowice, Podwyższenie Krzyża Świętego, Lisiecice, Podwyższenie Krzyża Świętego, Zopowy, św. Michała, Klisino, Podwyższenie Krzyża Świętego.
październik	Głubczyce (klasztor), św. Franciszka.
listopad	Gołuszowice, św. Marcina.

SYMBOLE WIELKANOCY

Triumfator Wielkanocy
Jezus, zmartwychwstały Pan
ze śladami zasklepionych ran
przez ludzkość zadanych
unosi prawicę obolałą
z palcami złożonymi na kształt
zwycięskiej litery FAU.

Rekwizytami Wielkanocy
jajko cudnie przyozdobione
i baranek pośród rzeżuchy
i zajączek w soczystym owsie.

Scenografią do Wielkanocy
złociste narcyzy w ogrodzie,
barwinek w koszyczku ze święconym
i fiołki pachnące w flakonie,
i serdeczność w rodzinnym gronie,
a w myślach obecność Twoja
z wiązką konwalii w dłoni -
jedynym prezentem,
o którym pamiętam -
związany z tamtą wiosną
i tamtą Wielkanocą ...

LITERA V

Czyżby literę fau,
zwycięstwa znak,
triumfu znak symboliczny
przez dwa palce uformowany
znano już w rzymskich prowincjach
skoro zmartwychwstałego
Syna Bożego,
który zwyciężył śmierć i szatana
z ręką wzniesioną wyobrażają?
Ten znak nadużywany
przez pseudobohaterów dzisiaj,
ludzi o przerośniętej ambicji
powinien być znakiem tabu
zastrzeżonym dla zwycięzców
autentycznych.



Polski Związek Filatelistów
Zarząd Główny



DYPLOM UZNANIA

dla Kol. Zygmunta Turzańskiego

za wieloletnią współpracę i wkład pracy
honorowej dla rozwoju filatelistyki polskiej

Sekretarz ZG

Jerzy Pamuła



Prezes ZG

Henryk Bialek

Warszawa dn. 30 grudnia 1993 r.

ZNACZEK UCZY, KSZTAŁCI I BAWI

W tych słowach zawarta jest idea ruchu filatelistycznego. Dla wielu ludzi, niekoniecznie młodych, bycie filatelistą to wielka życiowa przygoda.

Młodość poznaje świat, historię, geografę. Znaczek jako miniatura przedstawia bogatą treść, jest najmniejszą encyklopedią świata.

Oblatuje cały świat i przybliża ludziom np. historię danego kraju - mówi pan ZYGMUNT TURZAŃSKI.

Kiedy pojawia się temat znaczków, głubczyckie środowisko filatelistów kojarzy się z nazwiskiem właśnie pana Turzańskiego. To on jest przewodniczącym koła. Zakładał je w kwietniu 1961r.



Stempel z okazji XX rocznicy wyzwolenia Głubczyc



Stempel z okazji Wiosny Głubczyckiej 1970 r.



Stempel z okazji IV Zjazdu Absolwentów LO

Najwięcej członków (dorosłych 270, młodzieży 280) liczyło głubczyckie koło w 1988 r. Obecnie w związku jest 134 członków dorosłych i 58 młodzieżowych. Działają cztery koła młodzieżowe, z których najprężniejsze - przy Szkole Podstawowej nr 3 - prowadzi pani Maria Żylska. Głubczyccy filatelisci startują w ogólnopolskich konkursach i prezentują swoje znaczki na wystawach. Ostatnio II miejsce w konkursie wojewódzkim zajął Marek Tabaka.

Dotychczas zorganizowano kilka wystaw i pokazów filatelistycznych (pierwsza wystawa w 1964 r.)

Prezentujemy trzy, jedyne jak dotąd, stemple okolicznościowe (kasowniki) ze zbiorów pana Zygmunta. Stanowią one dla każdego filatelisty określoną wartość. Te dotychczas następujących wydarzeń:

XX rocznicy Wyzwolenia Głubczyc - 1965, Wiosny Głubczyckiej - 1970, IV Zjazdu Absolwentów LO im. A. Mickiewicza - 1985. Z tym ostatnim wiąże się miła sytuacja: pewien filatelista z Nowej Zelandii (kolekcjonujący znaczki i stemple o tematyce mickiewiczowskiej) zwrócił się z prośbą o przestanie mu tego właśnie stempla.

W 1993 r. obchodzono 100-lecie Polskiego Ruchu Filatelistycznego. Pan Turzański został wyróżniony przez Zarząd Główny PZF prestiżową odznaką „100 lat filatelistyki polskiej” oraz dyplomem uznania za wieloletnią współpracę i wkład pracy honorowej dla rozwoju filatelistyki polskiej.

(W. J.)



Na zdjęciu: Zygmunt Turzański (trzeci z prawej) prezentuje gościom zbiory głubczyckich filatelistów

NASI SPORTOWCY

Prezentujemy sylwetki trójki naszych głubczyckich sportowców z zamysłem poruszenia spraw istotnych nie tylko dla naszego lokalnego środowiska sportowego. Na pewno na taką prezentację zastępują też inni sportowcy, trenerzy, działacze. Nasz zamysł wydaje się być czytelny: **DOROTA BOREK** - najbardziej utytułowana juniorka (badminton); **WOJCIECH MAŁOCHA** - młody piłkarz, choć już senior, trafił z głubczyckiej Polonii do łódzkiego Widzewa; **JÓZEF LI-TWIN** - biegacz, oldboj, sportowiec „z krwi i kości”.



Dorota Borek

Dorota Borek — badmintonistka

Jest córką znanego, cenionego i zasłużonego szkoleniowca (kiedyś także zawodnika) Ryszarda Borka. Jeśli Głubczyce to Technik, jeśli Technik to Borek - oto najpierwsze skojarzenia. Nawet tytuły prasowe tak odnoszą się do głubczyckiego badmintonu. Niedawno o sukcesach Doroty pisano w artykule pt. „Córka trenera Borka”.

Rzecz ma dotyczyć córki, więc tata uprzejmie przeprosza i wychodzi z gabinetu instruktorskiego.

Dorota - Wielu ludziom się wydaje, że w naszej rodzinie jedynym tematem jest badminton.

W.J. - Trudno się dziwić, skoro w trzyosobowej rodzinie dwoje to znani sportowcy: tata od wielu lat, Ty zaś od kilku.

Dorota - Tata w domu raczej nie porusza tematu badmintonu, choć bardzo ciekawie może o nim rozprawiać, pewnie godzinami. Jeśli ja go zapytam o coś, wówczas chętnie mi odpowiada, wyjaśnia.

W.J. - Jest Twoim trenerem...

Dorota - Właściwie dopiero teraz - od września trenuję pod jego okiem w drużynie seniorów. Wcześniej w juniorach młodszych moim trenem był pan Karol Hawel, a ostatnio w zespole juniorów trenował mnie pan Maciej Woskreszeński. Jeszcze wcześniej - w najmłodszych klasach podstawówki tajniki gry w badmintonu odśpiewała mi pani Barbara Zimna i od klasy trzeciej pan Stanisław Rosko.

W. J. - Myślałem, że do badmintonu trafiłaś za sprawą ojca?

Dorota - Można uznać, że była to też sprawa mamy. To z nią we wczesnym dzieciństwie przychodziłam do taty na salę i z mamą odbijałyśmy lotki raketkami. W przedszkolu, w którym zresztą pracuje moja mama, dokonywano naboru dzieci co bardziej sprawnych do pierwszej klasy-sportowej w SP nr 1. W szkole wuefu mieliśmy 6 godzin tygodniowo. Gdybym nie była z rodziny sportowej, być może trafiłabym do badmintonu tak jak wiele innych dzieci. Do dzisiaj z klasy

sportowej z podstawówki wyczynowo trenują jednak trzy osoby.

W. J. - Jak widzisz więc sytuację sportu w mieście, w kraju?

Dorota - Młody człowiek musi mieć prawo do zdrowia i szansę uprawiania sportu. Bywam na Zachodzie i dowiedziałam się, że każdy uczeń uprawia obowiązkowo jakąś przez siebie wybraną dyscyplinę. Może dlatego później, w starszym wieku, ludzie mają częstszy kontakt ze sportem poprzez rekreację, do której muszą po prostu dopłacać. U nas kultura fizyczna nie jest w modzie.

W. J. - A jak to się ma do Ciebie, Twego otoczenia?

Dorota - Bardzo często czas wolny wykorzystujemy z rodziną na długie spacer i jazdę na rowerach.

W. J. - Co więc proponujesz dzieciom i swoim rówieśnikom?

Dorota - Jeśli miałabym coś proponować dzieciom i młodzieży to raczej to, by chcieli żyć na sportowo, niekoniecznie myśląc o sławie. To może przyjść, ale przecież nie musi. Ważne, aby nabrać sportowych czy rekreacyjnych przyzwyczajeń.

W. J. - Nie odczuwasz znikomego zainteresowania badmintonem w Głubczycach?

Dorota - Mogę mówić o moim otoczeniu. W szkole podstawowej nie spotykałam się z jakimś szczególnym zainteresowaniem grą moją i moich kolegów, ale też wtedy o tym nie myślałam. Teraz w liceum odczuwam większe zainteresowanie, pytają mnie jak poszło. Ja nie lubię o tym mówić sama, więc o wielu moich wynikach też nie wszyscy wiedzą. Nie chcę być w kręgu zainteresowania. Ostatnio mam coraz więcej dłuższych wyjazdów i doceniam to, że klasa pomaga mi w uzupełnianiu zaległości. Nawet przepisują mi zeszyty. Nauczyciele są wyrozumiali i tolerancyjni. Ja staram się dobrze wywiązywać ze swoich szkolnych obowiązków.

W. J. - No właśnie, czy masz czas jeszcze na cokolwiek poza nauką?

Dorota - Oprócz nauki w szkole pobieram jeszcze lekcje angielskiego. Warto znać język obcy, by jakoś porozumieć się za granicą. Niedawno zrezygnowałam z nauki gry na gitarze klasycznej, gdyż nie mogłam systematycznie ćwiczyć. Jestem absolwentką PSM I stopnia w Głubczycach, w klasie fortepianu. Na wyższym etapie wybrałam jednak sport, bo przyznam, że nie czułam w sobie jakichś szczególnych uzdolnień muzycznych.

W. J. - Czy jesteś „oczekiem w głowie” swoich rodziców?

Dorota - Nie odczuwam tego, abym była jakoś rozpieszczana przez rodziców, mimo że jestem jedynaczką. Oprócz sportu, nauki, mam też swoje obowiązki w domu.



Dorota Borek - rocznik 1977, znak Waga, uczennica III klasy głubczyckiego LO (profil matematyczno-fizyczny).

Sportowe sukcesy:

II miejsce w kraju jako młodziczka w singlu (klasa VI),

I miejsce jako juniorka młodsza w singlu i deblu z Marzeną Kawą (kl. VIII),

I miejsce w singlu i mikście z Witoldem Chmielewskim (kl. I LO),

I miejsce jako juniorka w singlu i deblu z Katarzyną Kaczmar (kl. II),

I miejsce w seniorach w mikście z Damianem Pławeckim,

kilka mistrzostw Polski drużynowych,
złoty medal drużynowo (z Przemysławem Krawcem) w mistrzostwach Euro-
py do lat 16.

Kiedy rozmawiamy o braku zainteresowania badmintonem w Głubczycach, Dorota bezpretensjonalnie powiada, że jej koleżanki i koledzy z innych miast chwalili się jej, że z honorami byli przyjmowani i nagradzani przez władze miejskie, oświatowe. Z radością mówi o tym, jak na 20-lecie Technika miała zaszczyt wejść na scenę domu kultury, by odebrać dyplom i „Kronikę sportu”.

W „Kronice” nie pojawia się ani razu nazwisko Borek, ani razu nazwa Technik Głubczyce, choć są nazwiska wielu naszych mistrzów Polski od 1977 do 1991 roku. Dorota urodziła się w 1977 r. Głubczycki badminton istniał już co najmniej 10 lat. Duża w tym zasługa jej ojca, najpierw zawodnika, a do dzisiaj trenera nie tylko klubowego, ale też reprezentacyjnego.

Rok 1994 - badmintoniści Technika Głubczyce w kategorii seniorów zdobyli po raz 19. tytuł drużynowego mistrza kraju, w kategorii juniorów obronili tytuł najlepszej drużyny w kraju, zaś w rywalizacji juniorów młodszych na najwyższym podium stanęli po raz pierwszy.

Może w następnej edycji „Kroniki” dopiszą za sprawą Doroty nazwisko Borek? A co z Głubczycami?

Technik przez wiele lat przyzwyczaił nas do sukcesów, stały się one czymś normalnym w naszym pejzażu - nawet zbyt powszednim. To źle! Czy umiemy się cieszyć badmintonem? Czy umiemy się cieszyć mistrzami, którzy są z nas i są wśród nas? Jeśli nie, to nie oczekujemy tego od innych. I jeszcze - nie mamy pretensji do świata, jeśli ten o nas nie będzie pamiętał.

(W. J.)

Wojciech Małocha — piłkarz



Wojciech Małocha

Już jako trampkarz upodobał sobie Widzew Łódź. Nieosiągalnym marzeniem jego kolegów były Ajaxy, Liverpoole, Bayerny, Górniki czy Legie. Dla niego magiczną nazwą, wywołującą dreszcz entuzjazmu, była nazwa Robotniczego Towarzystwa Sportowego.

Wtedy mówiło się o chłopakach z Widzewa, że to drużyna z charakterem. Śledził więc w „Sporcie” każde sprawozdanie z meczu Widzewa, każdą wzmiankę o tym zespole, znał na pamięć składy drużyny. Nocne transmisje z meczów pucharowych swej umiłowanej drużyny oglądał z zapartym tchem. Zdobył adres klubu, wysyłał listy z pozdrowieniami i prośbami o autografy, proporczyki, zdjęcia. Całymi dniami kopał piłkę pod trzepakiem, na

dzikich boiskach i wreszcie na stadionie głubczyckiej Polonii. Jako trampkarz wyróżniał się świetną techniką. Szczupły, niewysoki - imponował swobodnym poruszaniem się po boisku, z łatwością przyjmował i prowadził piłkę, z finezją mijał i „kiwał” kolegów, także tych starszych. Umiał strzelać z każdej niemal pozycji.

Był zawsze za mały i za młody do drużyn, w których przychodziło mu grać. Jako trampkarz grał już w juniorach młodszych, zaś będąc juniorem młodszym - reprezentował drużynę juniorów. I gdybyż jeszcze przeciwko swoim rówieśnikom z zaplecza ligowych śląskich drużyn. Wtedy już tylko wspomniano o meczach (8 sezonów) w lidze międzywojewódzkiej. Jego szczęściem i dumą mogła być rola juniora walczącego o utrzymanie się w klasie wojewódzkiej juniorów. Podobnie było w drużynie seniorów, do której trafił jako junior. Zasmakował nawet gorzkiego spadku do klasy A. Ale też dane mu było potem radować się z kolegami awansem - najpierw do okręgówki, a potem do międzywojewódzkiej. Strzelał dużo bramek. Gdy Polonia awansowała do klasy MW, on miał na swym koncie 33 gole. Po rundzie jesiennej (1993) w wyższej klasie, jedenastokrotnie pokonywał bramkarzy przeciwników. Szkoda mu było rozstawać się z rodzimym klubem, kolegami z boiska: Markiem Malewiczem, Wieśkiem Frydrykiem, Arturem Grabowskim, Krzyszkiem Pyziakiem i innymi. Zdecydował jednak zaryzykować. Korzystając z kontaktów trenera Senia z łódzkim środowiskiem piłkarskim, postanowił zapukać do bram Widzewa - swej ukochanej drużyny.

WOJCIECH MAŁOCHA, lat 21, wychowanek głubczyckiej Polonii, od 1994 roku zawodnik Widzewa Łódź.

Po meczach kontrolnych łódzkie gazety pisały „Najkorzystniejsze wrażenie (spośród nowych zawodników - W. J.) wywarła postawa Małochy, dysponującego nie tylko świetnymi warunkami fizycznymi (190 cm wzrostu - W. J.), ale także dobrą znajomością rzemiosła piłkarskiego”; „Trzymajmy kciuki za Małochę. To on ma zastąpić Koniarkę w ataku Widzewa”. Jeden z felietonów miał tytuł: „Stawiam na Małochę”.

Wojtek otrzymał wielką szansę. Trener Stachurski postawił na niego. Wystąpił we wszystkich meczach rundy wiosennej i tylko w kilku był zmieniany. Strzelił tylko dwie bramki, aczkolwiek Widzew należał do najlepszych zespołów wiosny.

Gdy zjechał na kilkanaście wakacyjnych dni do Głubczyc, nie mógł obejść się bez piłki. Ze swymi pierwszoligowymi kolegami: Zbigniewem Wyciszewiczem - też z Widzewa (rodem z maleńkich Borzysławic) i Ryszardem Remieniem - z Lecha (rodem z Gościęcina) oraz byłymi zawodnikami Polonii, grającymi w innych klubach, wystąpił Wojtek przeciwko obecnej Polonii. Mecz miał charakter towarzyski, a Polonia była aż nazbyt towarzyska, by nie po-

wiedzieć bezradna i bez ambicji (0:9!).

Tu w Głubczycach, dowiedział się o nominacji do reprezentacji młodzieżowej kraju. Zagrał połówkę meczu kontrolnego z Białorusią, z Izraelem nie zagrał. Może to i lepiej.

Najważniejsze, by w towarzystwie pierwszoligowców okrzepł i nabrał pewności oraz wiary w siebie. Póki co, nie występuje w roli gwiazdy, ma jednak pewne miejsce w podstawowej jedenastce Widzewa od początku nowego sezonu. Wypada mu życzyć, aby znalazł sobie właściwe miejsce w lidze i w życiu.

Były zarząd Polonii odstąpił Wojtkę, a raczej Widzew go kupił za 200 milionów złotych. Spotkało się to z oburzeniem wielu, którzy uznali tę kwotę za śmiesznie niską. Zapomina się przy tym, że wówczas sprawy inaczej wyglądały niż dzisiaj. Wojtek bardzo chciał grać w Widzewie, choć ten klub o niego nie zabiegał. Odszedł z Polonii z nie wyleczoną kontuzją, a mimo to potrafił wywalczyć sobie miejsce w pierwszoligowym, czołowym zespole. Dobrze, że nie zdołano mu w tym przeszkodzić.

Wojtek poszedł na całość i udało mu się. W Głubczycach było jeszcze co najmniej kilku zawodników (w ostatnich latach), którzy mieli piłkarski talent i również mogli grać w ekstraklasie. Zabrał...

(W. J.)

Józef Litwin — biegacz



Józef Litwin

Ma 45 lat, od 24 lat żonaty (Zuzanna), dwóch synów: młodszy Patryk, za sprawą starszego - Grzegorza pan Józef od prawie trzech lat jest już dziadkiem.

Dwanaście lat temu usłyszał w audycji radiowej informację o biegu na dystansie 100 km. Pomyślał: cóż to znaczy, aby on nie zdołał pokonać takiej odległości. Wcześniej wcale nie biegał, owszem grywał w piłkę w B-klasowej Fortunie Chomiąży. Ostatnie bieganie zaliczał w wieku szkolnym, ale nie były to nawet średnie dystanse. Postanowił spróbować. Dwa tygodnie przed zawodami urządził sobie treningi. Niepotrzebnie. Dziś mówi z uśmiechem, że tamte treningi to pewnie mu nie pomogły, a zaszkodziły.

W maju 1983 r. przeczytał w gazecie o organizowanym „Maratonie Słęż-

żan”. Pojechał na swój pierwszy w życiu maraton. Pokonał trasę z Sobótki do Wrocławia w czasie 4 godz. i 28 min. Po powrocie do domu miał wszystko dość. Nogi pocierane do krwi. Ani właściwej koszulki, ani spodenek, ani butów. Dzisiaj w takich nie odważyłby się wyjść. Z uśmiechem opowiada, jak kilka dni później idąc z żoną po zakupy spotkał kolegę: - *Co ty wypadek miałeś?* - zdziwił się tamten. - *Nie, na maratonie byłem* - z bolesnym uśmiechem odpowiedział pan Józek.

Z początku chciał zrezygnować z takich biegów, ale zmusił się, by wystartować jesienią 1983 r. w maratonie warszawskim. To był też żywiołowy start - „żywiol na formę, na buty, na jedzenie” ... Z powodu trudnych warunków atmosferycznych tego biegu nie ukończył. A przecież marzył o pokonaniu hi-

storycznej trasy 42 km 195 m z Maratonu do Aten. Jego kolega z triathlonu, Wiktor Kuśmierk z Opola przebiegł przecież tę trasę. Póki co, pan Józek przymierzył się właśnie do triathlonu. Szaleństwo!

Był rok 1984. W Polsce triathlon dopiero się na dobre zaczynał. Pierwsze zawody przeprowadzono w Kiekrzu k. Poznania. Pan Józek poszedł, jak zwykle wtedy, na żywioł. Ani przygotowania, ani doświadczenia, ani przyzwoitego roweru - jechał na pożyczonym, takim z błotnikami. Śmieje się, że byli jeszcze bardziej szaleni. Jeden nawet startował na „Ukrainie” ... i ukończył wyścig. Zwyciężył Staszek Zajfert z Kędzierzyna. Pan Józek, który na te zawody jechał nieświadomy szczegółów, ukończył je nieprzytomny.

Musiał pokonać odległości zbliżone do olimpijskich. Najpierw przepełnął 1500 m. Nie pamiętał, jak dopłynął do brzegu. Stracił przytomność. Z wody go wyciągnięto. Potem reanimacja i hajda na rower - ok. 50 km jazdy i bieg na 12-kilometrowej trasie.

Startować dzisiaj w triathlonie to jest sprawa bardzo dobrego przygotowania, ale i odpowiedniego sprzętu. W tamtych latach o wszystko było bardzo trudno. A pełny triathlon to: 3,8 km pływania, 180 km jazda rowerem i 42,195 km biegu.

Pan Józek urodził się w Zamojskiem, w Biłgoraju. Gdy miał 6 lat, przybył z rodziną w te strony i zamieszkał w Lenarcicach. Do szkoły podstawowej chodził w Opawicy, potem w Krasnym Polu. Ukończył technikum. Jako technik technolog obróbki skrawaniem pełnił na kolei funkcję dyżurnego ruchu. Gdy postanowił regularnie biegać, nie mógł być regularnym dyżurnym ruchu. Został więc tormistrzem. System pracy na tym stanowisku po-

zwala mu uczestniczyć w zawodach. Jako pracownik PKP ma niejaki przywilej, choćby darmowe przejazdy pociągami. Dzięki temu może brać udział w biegach w kraju, a także raz w roku w dowolnym miejscu Europy. Dojechać tam może pociągami bezpłatnie.

Odkąd systematycznie trenuje i biega, zaliczył już bardzo dużo biegów krajowych i zagranicznych. Najczęściej występował w maratonach w Hanowerze, Frankfurtie i Wiedniu. Dwa lata temu w Hanowerze uzyskał swój życiowy czas - 2 godz. 38 min. 21 sek. Z sympatią wspomina swe starty w biegach na 100 km w Biel - Szwajcaria (5 razy), perypetie z pierwszych wyjazdów „w ciemno” i niezwykle przygody w podróży. Najbardziej ceni sobie złoty medal właśnie z pierwszego swego startu w Szwajcarii. W 1988 r. tam biegano po raz 30. i każdemu, kto przebiegł 100 km, wręczano jubileuszowe medale. Jego rekord na tym dystansie to 8,24 godz.

Pan Józek zamierzył sobie, by pobiec w maratonie północnym, zachodnim i południowym - w miejscowościach najdalej w Europie w tych kierunkach położonych. Żartuje, że choć Litwin, to jakoś na wschodnie bieganie go nie ciągnie.

Rok temu przeżył wielką przygodę. Jechał na północ przez Niemcy, Danię, Szwecję do Narviku pociągami i jeszcze 260 km autobusem do Tromsø. W Norwegii nazywają ten bieg „Nocnym Słonecznym Maratonem”. O godz. 1.00 w nocy, na zakończenie biegu było rzeczywiście jasno jak w dzień. W biegu rozgrywanym na malowniczej, ale bardzo trudnej trasie pan Józek zajął 14. miejsce, w swej kategorii 6. (na 1000 startujących).

W tym roku przymierzał się do udziału w maratonie w Madrycie, lecz

kontuzja wyeliminowała go z tego zamierzenia. W przyszłym roku spróbuje zaliczyć Madryt, Barcelonę lub Lizbonę. W następnym Wenecję lub Istanbul.

Jednakowoż poważnie traktuje udział w biegach krajowych, nawet w głubczyckim. Ma nadzieję, że poprawi swoją „życiówkę” na 2,35. Najlepszy światowy wynik, na najszybszej trasie w Amsterdamie, ustanowiony przez zawodowca to 2 godz. 06 min. 50 sek. *W Polsce - mówi pan Józek - jest bardzo dużo biegów, ale zainteresowanie bieganiem jest dość małe. Jest grupa stałych, pewnych biegaczy, ale młodych przybywa niewiele. Poziom biegów znacznie się podniósł.*

Pan Józek zdaje sobie sprawę z tego, że coraz trudniej będzie mu walczyć o lepsze czasy. Wie, że formę robi się w wieku 18-25 lat, a on młodzieniskiem już nie jest. Mówi z przekonaniem: - *Biegać trzeba cały czas, jak już się zaczęło, trzeba biegać do końca.* Jego znajomy mawia: - *Żeby się czuć znakomicie, trzeba biegać całe życie.*

Pan Józek nie pali i nie pije, nie biega dla pieniędzy, chce to robić dla przyjemności i dla zdrowia. Szanuje swoją koleżankę i kolegów biegaczy. Bardzo ceni sobie możliwość biegania w tym towarzystwie: pani Basi Polewki, Stanisława i Andrzeja Polewków, Ireneusza Węgrzyna (Głubczyce), Krzysztofa Kordiacznego (Grudynia), Andrzeja Wybrańca (Kietrz), Jana Kornasa (Gogolin) i Jirzego Horaka z Krnova. Spotykają się w środy u Polewków i biegają po lasach w „Marysieńce”, przy granicy i w Krnovie. Żona jest wiernym kibicem pana Józka. Podziwia męża za jego trud i siłę woli. Przeżywa każdy jego start. Z młodszym synem cierpliwie oczekuje jego powrotów. Cieszy się z drobnych podarunków i z zainteresowaniem słucha opowieści męża, choć wie jak bardzo jest po takich 100 kilometrach i podróży zmęczony.

Pan Józek powiada: - *Na odpoczynek trzeba sobie zasłużyć bieganiem.* I uśmiecha się prawdziwie po męsku.

Sylwetki głubczyckich sportowców przedstawił

WIESŁAW JANICKI



Pani Maria Krawiec urodziła się w Stratyniu, w woj. lwowskim. Dzieciństwo i lata szkolne spędziła we Lwowie, gdzie ukończyła liceum.

W końcu 1946 r. wyjechała transportem przesiedleńców do Żagania, stąd do Bytomia i jeszcze w tym samym roku na stałe osiadła w Głubczycach. Tu pracowała na poczcie, w POM i w kiosku Ruchu. Przeszła pracować po poważnej operacji oczu. Pisze od 30 lat. Publikowała w „Zielonym Sztandarze”, otrzymała nagrodę specjalną w konkursie literackim w Żurominie (1976).

W naszym głubczyckim środowisku ludzi piszących pani Maria ujawniła się niespełna rok temu. Od tamtego czasu jej wiersze są stale publikowane w „Głosie Głubczyc”. Spośród sporego dorobku wybraliśmy kilka utworów, które traktujemy jako „Kalendarzowy” debiut.

(W. J.)

MARIA KRAWIEC

LIST DO OJCA

Piszę do Ciebie
by nie pomarły pszczoły
ani Mazurek Szopena
ani ja
na nieczułość
błakającego się smutku
i wyciągam ze szmat
serce
które zapomniało Twej
obecności
uganiając się za glorią
własnej chwały.
Za głośno w tej ciszy
wśród basów
gdzie od czasu do czasu
zapłaczę trel wiolinowy
i pójdzie
tułaczym traktem.
I nagle ...
rozmawiam z Tobą
bez kadzidel
zabiegając o przygarnięcie
w nieśmiertelność Twoich
ramion,
gdzie nie trzeba wiązać
końca z końcem
i gdzie kłopoty z nieudanym
biznesem przestają być rewelacją
na giełdzie notowań.
Quo Vadis Domine?
Zabierz mnie ze sobą.

KOLOR OBECNOŚCI

Kolor czyjejs obecności
trwa na sprzętach
książkach
ścianach
odnajdując
w wykopaliskach czasu
burze i ekstazy
ściszone jak przed
generalną próbą premiery.
W tym kolorze pięknieją
skrzypiące dyszkantem
drzwi,
bułki pokrojone stereotypowo
na talerzu,
spada kropla szarości z taśmy
życia
i bieda nie potrzebuje już
jałmużny
ani ostrości niecierpliwych
słów
ani tupania nóg.
Na wizytówce ktoś napisał
będę
zawsze będę.

ZAPYTAJ

Zapytaj słońca z kim trwa
w przymierzu
kto nieobjęty przydał mu
blask
i kto zawiesił wstęgi na niebie
może dla ciebie
Zapytaj smutny obłok
o kształty
i czemu drżący otula liść
wiatr czemu znikąd
wnikąd kolebie
może przez ciebie
Zapytaj pszczołę jasno
złocistą
kto tkął jej skrzydła
na krótki trud
dlaczego dzisiaj za jutrem
biegnie
może do ciebie
Spytaj człowieka o jego
dobroć
nim się oddali
gdziekolwiek skryje
i czemu
serce w piersi ci bije
zapytaj.

☆ ☆ ☆

Pod lipą
stanął anonimowo
krzyż
a na jego ramiona
kołująca gołębicą
upuściła pióro.
Z pokorą
wsluchuję się
w przesypywanie
ziemi
wokół mojej
materii.

ILE TRZEBA

Minuty
ile ich trzeba

godziny
ile wydzielonych
na jedno lato za którym
cień drzewa na murawie
pod baldachimem nieba
biega,

czas skrzętnego
obrachunku
dokonań.

Słońce
ile jego złota
na półmiskach
ludzkiej twarzy
i nie tylko
trzeba
dla narodzenia chleba.

Z ilu kropel światła
i dżdżu
niecierpliwości serca
trzeba złożyć
bez niczego w zamian
autoportret.



RĘCE O ZACHODZIE

które rzeźbione trudem
przedwczorajszym
pogięte palce niebieskawe
zapobiegliwe
najłaskawsze
ciepłe
motyle wieczoru
gdy latarnie gasną,
które nie znają
aksamitu pieszczot
kształtu triumfu
melodii orderów
świeżo spieczone dwa
kołacze
na stole gdzie
przysiada się zmierzch.

O ODPUSZCZENIE

Siedzimy w ławkach
z opadającymi
łodygami ramion,
w puszcze Pandory
kottują się niepokorne
godziny teraźniejszości
która nie chce odpaść.
Odmawia pacierz
wróbel na płocie
brzęczą liczydła nad tym
co jeszcze pozostało.
Czasem
w uszczerbionym lustrze
przedświtu
wszystkie dzienne
sprawy
chwytają nas za gardło
I nie wiemy
jak sobie poradzić
ze sobą
w kolejnym rozdziale
naszego „być”
aby zarobić na niebo.

NIE ZAPOMNIJ MNIE

Nie zapomnij mnie nocą
na granacie sklepienia
krople zastygłe rosy
ocal od zapomnienia.
Zapamiętaj mnie jeszcze
z parasolem skrzydlatym
słów upiętych szpalery
na codzienności kartach.
Liściem zielonym nieraz
w popołudnie sobotnie
wpadnę aby poszperać
obecności twojej w oknie.
Nie zapomnij mnie proszę
w czas obiadu przy stole
gdy zapuka listonosz
i przy śpiewaniu kolęd.
Widzisz pora rozstania
łądów świata nie skruszy
rozpal ogień kochanie
co trwać zechce w mej duszy.

FONTANNA

Kto wyżej
ptak czy ona
w srebrzystobiałym
pióropuszu
gdy słońce ziemię
narusza,
ramieniem szeroko
rozpostartym
z czterech stron
świata
plamy tęczy
kładzie bezimienne
w brzegi.
Cała w kolorowych cekinach
na powiekach
zachwytem przysiadła -
ona czy ptak
kto więcej tęsknoty
w locie niesie
trudno zgadnąć.

JAK GAŁĘZIE SIĘ SŁANIAJĄ

Jak gałęzie się słaniają
na melodię wiatru
jak potoków zmienne lustro
przeźroczyste gładkie
jak sukcesu imię trudne
choć coraz to droższe
jak wyznania na początku
tylko przenajśrodsze
jak kra pękająca z jękiem
głębokiej rozpacz
jak rumiany bochna chleba zapach
i kołaczy
jak te wszystkie rosochate wierzby
dęby buki
jak zew lasu gdy się rodzą
zielone mu wnuki
kompozycje nieustanne
wędrujących wieków
pożegnania na peronach bliskich
i dalekich
jak bukiety rozkwiecione
rozmaite polne
jak skowronka hymn powrotu
swobodny i wolny
jak ta ziemia co ci wierną
była i zostanie,
więc choć wielki jesteś dzisiaj
wspomnij ją czasami ..
górskie szlaki
most na rzece
także sady wiśni -
zapisz wszystkie w swoim sercu
niechaj ci się przyśnią.

ROMANTYCZNIE

gdy mak z kaczuszką na łące
Szopen
za burtą na spienionym rumaku
słońce
szuwarów pocałunki
mirra kadzidło i złoto
szarobure koty
akacje
w słowikach kasztany
bardowie kosmosu
chata za wsią
kurhany
księżycowe zaloty o tej samej porze
w alejach firmamentu
chór przedszkolaków
młodości święto
i gdy na suknię trawy
przykucnęła liszka tyci, tyci,
babiego lata połyskliwe
koronkowe nici
grający w kości
szelest miejsc ukochanych
karnawał barw
z najlepszymi życzeniami
i kiedy ktoś kocham powie
nie jeden raz
kocham taki jaki jest
ten przedziwny
jeszcze na pejzażu świat.



SUITA

W czas pogodnego nieba
latawce
z wiolinowym wiatrem
skaczą
na wyższe wciąż rusztowania
gdzie nie wysłodzi ich
nikt.
Matka gotuje barszcz
białym z muślinu fartuchem
przepasana
a dym z komina bije
jak grom
raniąc po drodze cienie.
Włóczęga i jego pies
sypią ślady w piasku
którego nieprzeliczone ziarna
rozwalają się szturmem.
Bogowie i ludzie zasiadają
z talią kart
do zielonego stolika
usiłując przeforsować każdy
swoje racje.

PRZYMNOŹ NAM

Przymnóż nam wiary
zatroskanym pytaniami
bez odpowiedzi
jak być człowiekiem
między Twoją obecnością
a zastawionym napitkami
stołem
i udziel nam również
tego
o co nie ośmielamy
się prosić
kiedy obrzmiałymi od
stania w kolejkach
ciałami
przemierzamy polskie sprawy
z ziarnami różańca.

MARIA KRAWIEC

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Oddział w Głubczycach

Rok 1994

Zgodnie z tradycją, w dniu 20 stycznia br., w sali Domu Nauczyciela odbył się wspólny opłatek, na który zaproszono władze miasta w osobach przew. Rady Miejskiej pana Jana Waca i burmistrza pana Józefa Picha oraz sympatyków naszego związku.

Po przywitaniu gości ks. proboszcz naszej parafii dziekan Michał Ślęczek wygłosił krótką homilię i po wspólnej modlitwie podzielono się opłatkiem.

W czasie spotkania śpiewał chór Liceum Ogólnokształcącego w Głubczycach pod dyrekcją Tadeusza Eckerta. Przy lampce wina i kawie kolędowano i wspominano dawne czasy. Spotkanie odbywało się w przyjaznej i miłej atmosferze.

Zaproszeni przez inne oddziały naszego związku uczestniczyliśmy z poczem sztandarowym w uroczystościach patriotyczno-religijnych w miejscowościach: w dniu 13 lutego w Sosnowcu, 13 marca w Kluczborku, 3 maja w Kędzierzynie-Koźlu, 22 maja w Nysie, 13 sierpnia w Katowicach, 20 sierpnia w Bytomiu, 1 września w Opolu, 18 września w Kazimierzu Górniczym.

W dniu 3 lipca odbyła się pielgrzymka autokarem do Sanktuarium Maryjnego w Licheniu, 11 września na Jasną Górę w Częstochowie.

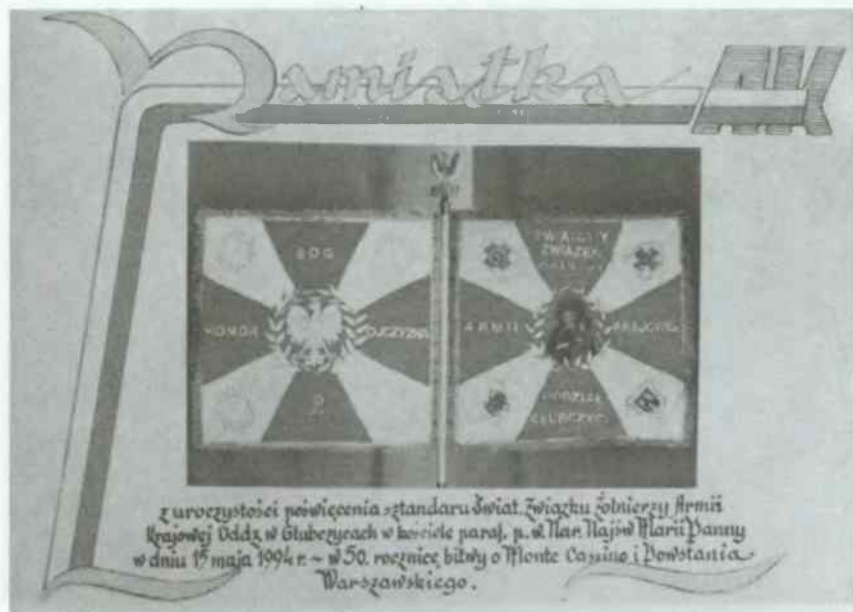
Obchody związane z Dniem Kombatanta.

W porozumieniu z władzami miasta powołano Komitet Honorowy Obchodów 50. rocznicy Bitwy o Monte Cassino, Akcji Burza i fundacji sztandaru dla naszego związku, pod przewodnictwem Edwarda Szwagrzyka gen. brygady 10. Zmechanizowanej Dywizji w Opolu i Wojewody Opolskiego Ryszarda Zembaczyńskiego. W skład Komitetu weszli J. E. ks. biskup Antoni Adamiuk, wiceprezes Świat. Zw. Żoł. AK Śląskiego Okręgu w Katowicach Marian Piotrowicz, władze miasta Głubczyce i sponsorzy fundacji sztandaru.

W dniu 15 maja w kościele parafialnym pw. Narodzenia Najśw. Marii Panny w Głubczycach została odprawiona uroczysta msza święta koncelebrowana przez J.E. ks. biskupa Antoniego Adamiuka z asystą dziekana ks. Kazimierza Bochenka, ks. kapitana 10. Zmechanizowanej Dywizji w Opolu kapelana Marka Trzeciaka i księdza Zbigniewa Gajewskiego. W czasie mszy św. ks. biskup A. Adamiuk poświęcił sztandar, który następnie został przekazany przez burmistrza Józefa Picha pocztowi sztandarowemu naszego związku. W uroczystości tej uczestniczył wojewoda opolski, orkie-



Zdjęcie rodzinne głubeckiego oddziału



Pamiątka AK z uroczystości poświęcenia sztandaru



Składają kwiaty: Z. Turzański, J. Goniowski, J. Karpińska



Ks. bp Antoni Adamiuk dokonuje poświęcenia sztandaru w asyście (z lewej): ks. kpt. kapelan Marek Trzeciak, (z prawej): ks. prałat Kazimierz Bochenek, ks. wikary Zbigniew Gajewski



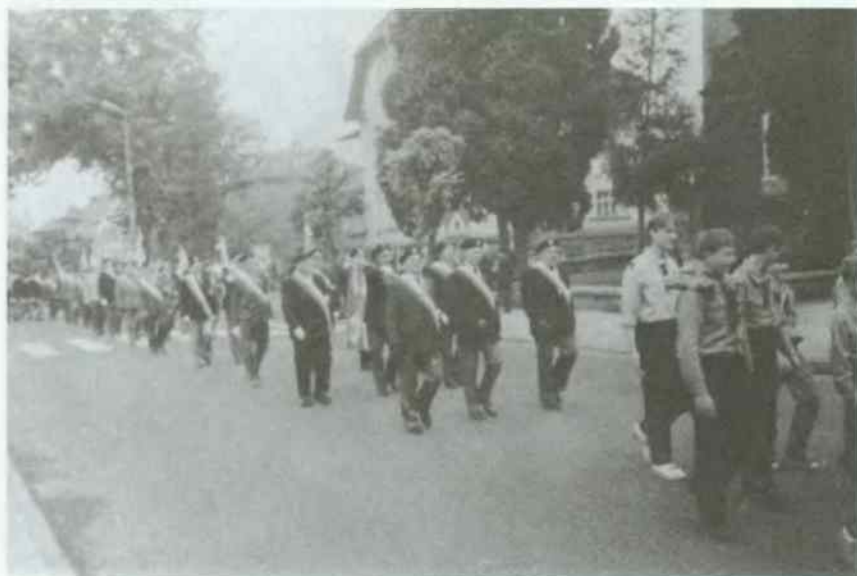
Podczas mszy św. (od lewej): Zygmunt Turzański, Jan Wac, Józef Pich, Zbigniew Gregorowicz, Ryszard Zembaczyński, Marian Piotrowicz



Żołnierze i harcerze. Od lewej: Jan Goniowski, Marian Karpiński, Kazimierz Korobłowski, Ryszard Kańtoch



Ze sztandarem. Od lewej: M. Łoziński, M. Karpiński, J. Polomski



Na czele kolumny, od lewej: Józef Polomski, Marian Karpiński, Mieczysław Łoziński

stra i kompania honorowa jednostki wojskowej z Opola, hufce Zw. Harcerstwa Polskiego w liczbie 80 osób, na czele z komendantem Ryszardem Kańtochem.

W czasie uroczystości śpiewał chór Liceum Ogólnokształcącego pod dyr. Tadeusza Fickerta. W uroczystości udział wzięły liczne poczty sztandarowe Świat. Zw. Żoł. AK. z województw opolskiego, katowickiego i Wrocławia w liczbie 15, miejscowe poczty sztandarowe Zw. Inwalidów Wojennych RP, Związku Kombatantów RP z Głubczyc i Kietrza, Straży Pożarnej, Cechu Rzemiosł Różnych, Zespołu Szkół Ogólnokształcących, Zespołu Szkół Mechanicznych, Zespołu Szkół Rolniczych, szkół podstawowych nr 1, 2, 3, Związku Harcerstwa Polskiego.

Druga część uroczystości odbyła się przed Pomnikiem Żołnierzy Poległych w Drugiej Wojnie Światowej. Przemawiali: prezes Świat. Zw. Żoł. AK Śląskiego Okręgu w Katowicach prof. kpt. Zbigniew Gregorowicz, wojewoda opolski Ryszard Zembaczyński i burmistrz Głubczyc Józef Pich.

Po apelu poległych przeprowadzonym przez jedn. wojsk. 10. Zmechanizowanej Dywizji w Opolu delegacje złożyły kwiaty u stóp pomnika, następnie odbyła się defilada pocztów sztandarowych, kompanii honorowej Wojska Polskiego, Hufca Związku Harcerstwa Polskiego i żołnierzy Armii Krajowej miejscowych i przybyłych na tę uroczystość z innych oddziałów.

Po defiladzie uczestnicy spotkali się w koszarach jedn. Straży Granicznej na wspólnej grochówce. Uroczystość ta zainaugurowała na Opolszczyźnie obchody 50. Rocznicy Akcji „Burza” i Bitwy o Monte Cassino.

W dniach 11 i 14 kwietnia członkowie zarządu uczestniczyli w lekcjach historii, w klasie prowadzonej przez mgr Annę Dudek w Zespole Szkół Mechanicznych w Głubczycach. Chcemy spotykać się z młodzieżą szkolną, by wspierać nauczycieli historii w patriotycznym wychowaniu młodzieży.

W tej tematyce nawiązaliśmy kontakt z panem mgr. inż. Stanisławem Sucheckim, dyr. Zespołu Szkół Mechanicznych w Głubczycach i mamy nadzieję na dobrą współpracę.

W planie działania na rok bieżący mamy do zrealizowania zorganizowanie wycieczki do Wrocławia w celu obejrzenia Panoramy Racławickiej i włączenia się do organizacji uroczystości związanej z 76. Rocznicą Odzyskania Niepodległości w dniu 11 listopada. Mamy dobre stosunki ze Związkiem Harcerstwa Polskiego, Zarządem Związku Nauczycielstwa Polskiego, Dyrekcją Państwowej Szkoły Muzycznej w Głubczycach i wsparcie naszych inicjatyw ze strony władz miejsko-gminnych, za co składamy im serdeczne podziękowanie.

Prezes
JAN GONIEWSKI

STARY KOŃ A HARCERSTWO

Zamiast suchej relacji z grudniowego XXIX Zjazdu Związku Harcerstwa Polskiego w Warszawie pozwalam sobie na kilka myśli co nie nowe.

Jak dobrze, że pozostało nam jeszcze coś, czego nie musimy tracić tylko dlatego, że czasy się zmieniają. Jak to dobrze, że naraz nie musimy ze wszystkiego rezygnować. Nie chcę mówić o stratach tak dotkliwych, iż boleśnie odczuwalnych czy nawet tragicznych, jak śmierć kogoś bliskiego czy inne odejście, pozbawienie pracy czy bankructwo. I też nie chcę rozważać tak skomplikowanych zjawisk, jak wyzbycie się wiary czy utrata nadziei, zanik tożsamości czy godności osobistej.

Myślę dziś o utracie dzieciństwa czy więzi z dzieciństwem - tą krainą, o której pisał Mickiewicz:

„Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie
(...)
Te kraje rad bym myślami powitał,
Kraje dzieciństwa, gdzie człowiek po świecie
Biegi jak po łące ...”

O krainie tej myślę nie jako o przestrzeni fizycznej, ale duchowej. Zaś o utrwalaniu jej nie myślę jedynie w kategoriach zachowania w pamięci czy odstawienia jako eksponatu do muzeum i odkurzania co jakiś czas, na przykład wódką. I nie idzie tu o jakiś tani sentymentalizm, raczej o to, co tak prosto i mądrze w pytaniach zawarł poeta ks. Jan Twardowski („Rachunek dla dorosłego”).

„Jak daleko odszedłeś
od prostego kubka z jednym uchem
od starego stołu ze zwykłą ceratą
od wzruszenia nie na niby
od sensu
od podziwu nad światem
od tego co nagie a nie rozebrane
od tego co wielkie nie tylko z daleka ale i z bliska
od tajemnicy nie wykładanej na talerz
od matki która patrzyła w oczy żebyś nie kłamał
od pacierza
od Polski z raną
ty stary koniu”

Jakie to szczęście dla starego konia, że może być na przykład harcerzem. Stary koń jest szczęśliwy, bo widział dużo starszych od siebie harcerzy i rozpoznał, że są szczęśliwi, iż mogą nimi być od dziecka. Słyszał z ich ust rozpaczliwe nawoływania na poprzednim XXVIII Zjeździe ZHP w Bydgoszczy o to, aby nie doprowadzić do zniszczenia dorobku związku.

To było w grudniu 1990 r., a zjazd ów określono jako „Zjazd na zakręcie”. A przecież kilka miesięcy wcześniej zwołano do Katowic XXVII Zjazd Nadzwyczajny. A jeszcze wcześniej, w marcu 1989 r. XXVI Zjazd miał być przełomowym, bo starsze i młodsze konie opowiedziały się za powrotem do źródeł i korzeni ruchu harcerskiego. Zaraz potem nastał czas dramatycznych przemian. Związek stał



„Słoneczka”: La, la, la...

się obiektem ataków. Doszło do rozłamu w harcerstwie (pluralizm). Powstał Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Od połowy lat 80. działała Polska Organizacja Harcerska, a kilka lat wcześniej ukształtował się Ruch Zawiszacki. Tuż przed 1989 r. założono ZHP-1918.

Jakie były i są tego konsekwencje? Pozytywne - np. poszukiwanie i odkrywanie źródeł ideałów, wymuszanie daleko idących reform. Negatywne - np. brak jedności zamyka harcerstwu polskiemu drogę do Światowego Ruchu Skautowego, którego zresztą byliśmy przed wojną jednymi z głównych założycieli i nigdy oficjalnie z niego nie wystąpiliśmy. Stary koń z tego powodu jednak nie rozpacza, bo widział starego harcerza - górnika, który dumnym acz kulturalnym przedstawicielem światowego skautingu podarował dwie bryły polskiego węgla. Uświadomił im w swym rodzinnym, śląskim języku kulturalnie i dumnie, co znaczy kamień węgielny, czym jest węgiel i do czego służy. To na starym koniu zrobiło większe wrażenie niż wizyta protektora ZHP - samego Prezydenta RP czy Marszałka Sejmu, a nawet Prymasa czy też postawa Premiera Rządu, który wzgardził fotelom i usiadł po harcersku, przy harcerzach, na podłodze podczas obrzędowego harcerskiego kominka.

Stary koń głosował za ponownym wyborem jednego z najstarszych koni na stanowisko przewodniczącego Rady Naczelnej ZHP druha Stefana Mirowskiego. Tak, tego z Szarych Szeregów, który znał Zośkę, Alka i Rudego i jeszcze Baczyskiego, Gajcego i innych. I mimo tylu trudnych lat nie zdjął munduru. Stary koń głosował też na „tak” przy wyborze naczelnika ZHP. Został nim ponownie druh Ryszard Paławski, ten o chłopięcej twarzy, życzliwy, zrównoważony i szczery, ten, który po wyborze powiedział: Mam szczerą wolę być lepszym naczelnikiem. Oby tak dalej ten duet - para koni - szedł łeb w łeb, prowadząc harcerstwo polskie w dobrym kierunku.



Do hymnu ZHP: Wszystko co nasze, Polsce oddamy...

Stary koń po powrocie z Warszawy martwi się, że w jego szkole są tylko trzy drużyny harcerskie, ale nie ma żadnej zuchowej gromady. Wie, że w jego hufcu są szkoły, w których jest lepiej, ale i takie, gdzie jest jeszcze gorzej. Pamięta wesole gromady zuchów, kolorowe ich pomysły i rozśpiewane buzie. Dzieci starego konia nie są zuchami, a on widzi swoje dzieciństwo i żal mu wszystkich dzieci, którym nikt nie zorganizuje zbiórki. Ma jednak nadzieję, że wiele z nich (jego także) będą harcerzami. Widzi w pamięci harcerzy, wyjeżdżających często na biwaki do Turawy i szkolenia żeglarskie, i obozy, i rajdy, i festiwale. Teraz też to jest, ale nie ma tyle i tylu harcerzy, żeglarzy, obozowiczów, rajdowiczów...

Staremu koniowi brakuje starych harcerek, od których uczyłby się harcerskiej postawy. Brakuje mu druhny Zuzi i druhny Dzidki, choć wie, że one nie marnują czasu i życia, ale nadal są harcerkami przy wnukach lub innych dzieciach cudzych, a jednak swoich.

Stary koń będzie robił swoje, choć wie, że za mało jest starych koni do pracy. Pelen werwy już zakłada drużynę woodcrafterską. Idea: mądrość życia w zgodzie z naturą. Nie martwi się, że z dwóch milionów braci harcerskiej (z 1988 r.) pozostała obecnie jedna czwarta. Ta liczba i tak czyni ZHP najliczniejszą, obok brytyjskiej, organizacją w Europie.

Szkoda, że hufiec w jego rodzinnym miasteczku Kietrze już nie istnieje, ale ważne, że są harcerze. I nie są sami. Większy sąsiedni hufiec przyjął ich pod swoje skrzydła, a jego komendant i kwatermistrz są nawet lepszymi harcerzami niż byli kiedyś (jako młode konie), bo nie myślą tylko o sobie, ale o dzieciach i młodzieży - nie tylko zresztą harcerskiej.



Prezydent I.. Wałęsa, naczelnik R. Paclawski (z jego lewej strony), przewodniczący S. Mirowski (z lewej) i komendant R. Kańtoch oraz burmistrz D. Kaśków (w głębi) wśród głębczyckich harcerzy na Górze Św. Anny

Stary koń wcale nie uważa stanowisk wypracowanych na ostatnim zjeździe - „Zjeździe w drodze” - za specjalnie odkrywcze. Potwierdzają one taki kierunek działania, jaki wytyczono już wcześniej w jego hufcu. Bo jego harcerstwo chce:

- pełnić służbę Bogu, Polsce i bliźnim,
- dążyć do Prawdy i Sprawiedliwości,
- opierać się na tradycji, być wiernym ideałom jego twórców,
- być potrzebnym Rzeczypospolitej,
- stawiać sobie cele wychowania propaństwowego, obywatelskiego i patriotycznego,
- dawać każdemu zuchowi i harcerzowi radość pracy w drużynie i szansę rozwoju,
- aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym,
- poszukiwać obszarów służby na rzecz wszystkich dzieci, ludzi niepełnosprawnych i potrzebujących pomocy, na rzecz ochrony środowiska i poprawy zdrowia i rozwoju fizycznego dzieci i młodzieży,
- być obecne na co dzień w szkole, wsi, gminie jako partner władz oświatowych i lokalnych,
- służyć w szczególności dzieciom na wsi i rozwijać ruch „Nieprzetartego Szlaku”,
- tworzyć sprzyjający klimat wewnątrz i wokół organizacji,



Druh Kazimierz Korobłowski i druhna Jasia Gręziowska odbierają podziękowanie od komendanta Opolskiej Chorągwi Mirosława Mandrygi



Druhowie Marek Wiśniewski (w okularach) i Krzysztof Gródek wśród swoich harcerzy z „Nieprzetartego Szlaku”

- sprawnie działać według przepisów i regulaminów organizacyjnych i metodycznych,
- pozyskiwać i kształcić wzorowych instruktorów-wychowawców,
- być otwarte na świat, ale też czujne na zagrożenia cywilizacji,
- umiejętnie organizować formy letniego i zimowego wypoczynku nie tylko harcerzy.

Stary koń ma szczerą wolę być lepszym instruktorem. Tak jak inni delegaci: jego młodsza koleżanka - instruktorka i kolega - instruktor. A przed zjazdem martwił się, że nie jest do niego przygotowany. Jak uczeń, który zapomniał powtórzyć przerobione wcześniej lekcje.

„Stary koń” - podharc mistrz

Dwa harcerskie listy

☆ ☆ ☆

Pierwsze wrażenia po przyjeździe na obóz do Łykowego były miłe. Obóz położony był daleko od miasta i otaczała nas tylko przyroda. Słychać było szum rzeki Warty. Podobał mi się rajd wodny z zabawnymi, dziwacznymi przeszkodami i zadaniami do wykonania, np. pantomimą pokazać bajkę lub rozwinąć, a potem zwinąć papier toaletowy bez zamoczenia. Trochę niewygodne było wstawanie w nocy i nad ranem na wartę chyba dlatego, że był to mój pierwszy obóz z drużyną harcerską. Najbardziej zaskoczony byłem tym, że zająłem tak wysokie miejsce w biegu patrolowym. Przerażony byłem widokiem wielkich spichlerzy blaszanych po drugiej stronie Warty. Koledzy mówili, że rok temu jeszcze ich nie było w tym miejscu. Przeraziły mnie też widoki usychających drzew i dzikich wysypisk, pozostawionych przez turystów. Przyjemnie było posłuchać, jak wieczorami komendant i oboźny grali na gitarach. W ogóle kadra była wesoła. Mogłem obserwować ptaki, np. dzięcioły. Poznałem fajnego księdza z Krzczowa i pana Warzychę, którego syn Robert gra w piłkę w lidze angielskiej. Czas w Łykowym miłe spędziłem.

młodziak Robert B.

☆ ☆ ☆

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na Wasz zlot harcerski, na który się bardzo cieszyłem, ale musiałem wyjechać na dwa tygodnie do Niemiec, właśnie dzisiaj przyjechaliśmy. Bardzo mi przykro, ale nie mogło się stać inaczej. To mnie ucieszyło, że Pan sobie jeszcze raz przypomniał i wysłał mi zaproszenie. Byłem tym naprawdę wzruszony, zaś smutny byłem z tego powodu, że nie udało mi się wziąć udziału w Waszym zlocie.

Jednak chciałbym poprosić o wysłanie mi zaproszenia na następny zlot, albo akcję harcerską, bo się między Wami wszystkimi bardzo dobrze czuję, a ponawiam zaproszenie do mnie do Bruntalu.

Wszystko było bardzo fajne a miła atmosfera harcerska. Było bardzo wesoło. Macie bardzo fajne piosenki. Chciałbym zostawić pozdrowienia dla całej kadry technicznej i instruktorskiej, naszego Jasia i Jolki drużynowych, a w ogóle wszystkich.

**Dziękuję Wam wszystkim,
Wasz Vladimir Kunzfeld**

FOTOREPORTA □ „HARCERSKIE LATO”











PRZYBYSZ ZNIKĄD

Wieczór był ciepły i jasny, przesycony fosforyzującą poświatą księżycową, która wytaczała swoje własne ścieżki w ogrodzie i odbijała się w każdym okrucieństwie szkła na ziemi.

Od momentu wyjazdu z domu Janusza - wieczory i noce stały się pełne niepokoju i trudne do zniesienia. Samotność dawała się we znaki i właśnie wieczorami wylazła z każdego kąta nieczym wielogłowa hydra. A przecież dotychczas wydawało się Annie, że jest osobą odważną i odporną na tego rodzaju fanaberie. Widocznie tych parę lat życia w zasięgu opiekuńczych ramion Janusza rozmięczyło jej charakter do tego stopnia, że nie potrafiła już żyć w pojedynkę i samej stawiać czoła wszystkim zagrożeniom życia z dawną determinacją.

Właśnie wypuściła do ogrodu psa, niesfornego dwuletniego Pandę, który od pewnego czasu zachowywał się w sposób dziwny i nietypowy. Ni to szczekał, ni to skowyczał, był ogromnie podniecony i roztrzęsiony.

Anna wyszła na próg domu za szalejącym psem i latarką oświetliła miejsce, w którym przypadł do ziemi i począł tarmosić jakiś bezwładnie leżący na trawniku kształt. Podeszła bliżej i zamarła z przerażenia. Na ziemi leżała żywa istota! Z trudem odpędziła psa, a postać poruszyła się niezdarnie i usiłowała powstać. Nic jednak z tego nie wynikło i z powrotem rozciągnęła się na ziemi. Anna uklękła i przy świetle latarki starała się ocenić sytuację. Leżący osobnik był odziany w jakiś dziwny ni to uniform, ni to kombinezon z połyskującego stalowego tworzywa, szczególnie przylegający do ciała, bardzo gładki i chłodny w dotyku. Tarmoszenie psa nie udało go uszkodzić, pozostały jedynie zadrapania i jaśniejsze smugi. Szukała twarzy denata. Była to gładka, śniada twarz, bez cienia zarostu i te oczy ... co za oczy ... Zielone, świecące jak u kota w ciemności, z brązowymi cętkami. Przyciągały jak dwa magnesy i odpychały jednocześnie. A cała postać wydawała się być naelektryzowana. Po dotknięciu zimnej ręki poczuła, że prąd przeszedł przez jej palce.

Skąd pan się tu wziął? Kim pan jest? Spytała drżącym szeptem, lecz odpowiedzi nie było. Nagle poczuła, że wie o nim wszystko prawie. Na swoje pytania otrzymała odpowiedź telepatycznie. Otóż odłączył się w swym jednoosobowym pojeździe kosmicznym od macierzystego statku-bazy. Chciał na własną rękę zwiedzić zakątek planety, który wydawał mu się interesujący. Lecz po pewnym czasie - jaki był ten jego czas, nie wiadomo - pojazd uderzył o jakiś wysoki, niezidentyfikowany przedmiot i tak oto znalazł się na obcej planecie, wśród obcych istot, bez nadziei ratunku, ponieważ cały sprzęt ratunkowy spłonął wraz z pojazdem...

Anna pomogła obcemu przybyszowi podnieść się z pozycji poziomej i zaprowadziła go do domu. Jego ciało nie stawiało oporu. Gdy Anna usadowiła owo ciało

w hotelu, jego właściciel zaczął rozglądać się po pokoju mrużąc przy tym śmiesznie oczy. Raziło go światło. Widocznie ziemskie wynalazki nie odpowiadały jego nawykom - lub przeciwnie, jego pozaziemskie przyzwyczajenia nie mogły się przystosować do ziemskich. Anna wygasła górne światła, tylko kinkiet jarzył się dyskretnie. Spojrzał na nią z uznaniem, zrozumiała však co należy zrobić, ażeby złagodzić jego fatalne samopoczucie. Ponieważ sytuacja stawiała się trudna do zaakceptowania, wobec tego Anna podjęła trud nawiązania kontaktu z przybyszem. Próbowwała w kilku językach - po polsku, niemiecku, rosyjsku, angielsku. Znała przecież tych parę zasadniczych słów. Wszystkie wysiłki nie odniosły skutku. Postanowiła go jakoś nazwać. Pokazując na siebie, przedstawiła się: Anna. Wskazując na jego klatkę piersiową, powiedziała: NIKT. Scenę powtórzyła kilkakrotnie, już zniecierpliwiona, uderzając raz w siebie, raz w niego palcem wskazującym. ANNA, NIKT, ANNA, NIKT, ANNA, NIKT. Coś na kształt uśmiechu pojawiło się na jego ustach. Cichym melodyjnym głosem powtórzył: A - NA, - NIK. A więc umie mówić, tylko w jakim języku - myślała Anna, a ponieważ miał na twarzy ślady ogrodowej glehy, otworzyła drzwi do łazienki, odkręciła kran, zaprosiła go ruchem ręki do wejścia, a wskazując na mydło i ręcznik zrobiła ruch oznaczający mycie. Zniecierpliwził się i zakręcił kurek, po czym zaczął ściągać beceremonialnie swój kombinezon, ruchem podobnym do otwierania pudełka z sardynkami.

Anna przerażona pobiegła do pokoju nieobecnego męża po piżamę i zdążyła powiesić ją obok wanny, zanim NIK ogołocił się ostatecznie. Anna schroniła się w kuchni i po chwili usłyszała szum wody i plusk. Chodziła zdenerwowana z kąta w kąt zastanawiając się, co począć dalej. Musi zawiadomić kogoś o tym zdarzeniu - ale kogo? Policję, księdza, biuro meldunkowe? Znalazła się w dwuznacznej sytuacji i jak z tego wybrnąć? Póki co przygotowała tuzin kanapek z baleronom, serem i pomidorem. Lecz co do picia? Kawa ma podejrzany kolor, więc herbata w łagodnej słomkowej tonacji.

Kiedy NIK ukazał się w drzwiach, nie poznała go zupełnie. Uległ ziemskiej metamorfozie w tej piżamie za dużej o dwa numery, z zakasnymi rękawami i nogawkami. Miał długie jasne włosy, z których teraz kapłała woda. Był bardzo chłপিący i taki rozbrajający w swej maskowanej bezradności. Anna roześmiała się serdecznie, a on stał i patrzył tymi swoimi zielonymi oczyskami. Zawstydzila się własnej reakcji, więc pogłaskała go po mokrych włosach, a potem wytarła je do sucha ręcznikiem. Mogła suszarką, lecz nie chciała go straszyc widokiem suszarki mającej kształt pistoletu. Kto może wiedziec, czy na innych planetach nie jest znany zbrodniczy proceder związany ze śmiercionośnymi wynalazkami?

Potem zaczął się ceremoniał zwany posiłkiem. Anna posadziła gościa, jak dziecko, przy stole obok kanapek i filiżanki z herbatą. Dla siebie przygotowała rogalik z masłem i herbatą. NIK pooglądał kanapki z każdej strony, po czym odsunął talerz i wskazał na talerzyk z rogalikiem. Podsunęła go w jego stronę i pomyślała: albo vegetarianin, albo boi się otrucia.

Herbata z sokiem malinowym, na wypadek przeciżenia, smakowała mu bardzo, więc dostał następną i na dodatek kawał sernika. Wcinał z wielkim apetytem i Anna doszła do wniosku, że jest to duże, mile dziecko. Po kolacji mówił o czymś długo swoim dziwnym, cichym głosem, nie angażując wcale rąk do gestykulacji. Chciała mu jakoś powiedziec, że musi zawiadomic kogo trzeba o jego pobycie na

tej planecie, a konkretnie w jej domu na peryferiach małego miasteczka. Na kartce papieru narysowała człowieczka w mundurze, w hełmie na głowie z napisem MP. Pomyślała sobie, że NIK jako stały bywalec różnych planet, a w tym i ziemskiego globu, zetknął się być może kiedyś z sylwetką angielskiego policjanta. Gdy podsunęła rysunek przed oczy NIKA, ten zaczął kręcić głową ruchem oznaczającym na Ziemi przeczenie, wziął pisak z rąk Anny, przekreślił nieszczęsnego bobiego, po czym sam zajął się malarstwem. Narysował coś, co wyglądało jak duży pojazd kosmiczny zawieszony w górze kartki, w dole zaś umieścił siebie w za dużej piźmianie siedzącego przy skomplikowanym aparacie, który był prawdopodobnie stacją nadawczą. Zaczął mówić szybciotko, jak gdyby objaśniając rysunek. Zrozumiała, że NIKOWI jest potrzebny aparat nadawczy w celu skontaktowania się z wiszącym na niebie przedmiotem, na co wskazywały niby-strzałki na rysunku. Była to dla niego sprawa życia lub śmierci.

Skąd ja ci wezmę taką rzecz, mój biedaku? Zaraz potem pomyślała o koledze z pracy, Zbyszkuz, który znał się na tych sprawach, ponieważ był krótkofalowcem z bożej łaski. Jeżeli on nie pomoże, to tylko Bóg. A tak na marginesie - czy NIK wierzył w jakieś bóstwo?

Przypomniała sobie o psie, który pozostał w ogrodzie i protestował donośnie. Był to pocieszny owczarek polski, cały w biało-czarnych kudłach opadających na oczy. Był bardziej podobny do niedźwiadka, niż do psa. Dlatego nazwano go po niedźwiedziemu. Anna wyszła na próg i zawołała Pandę. Wbiegł natychmiast cały w nerwach i zasapany ciągnąc za sobą jakiś przedmiot, który z ulgą złożył na dywanie u stóp człowieka w piźmianie. W tej chwili znikł gdzieś kamienny spokój NIKA. Rzucił się w kierunku przytarganej rzeczy, która okazała się czymś w rodzaju walizeczki, przycisnął ją do serca ludzkim odruchem, a przed psem uklonił się głęboko. Porwał ze stołu swoje malunki i zaczął po swojemu tłumaczyć Annie zawiłą historię walizeczki, którą uznał za straconą bezpowrotnie. Tymczasem okazało się, że trzymając ją kurczowo w momencie zderzenia, katapultował się wraz z nią. A wewnątrz były jego skarby, a najcenniejszy z nich to owa mała stacja nadawcza, która była teraz jedynym łącznikiem między nim, a jego światem kosmicznym.

Anna zaprowadziła NIKA do pokoju Janusza i wskazała mu miejsce do spania, po czym widząc jego nerwowe zmagania się z zamkiem nesaseru - wycofała się dyskretnie. Po chwili rozległy się stamtąd zgrzyty, trzaski i piski.

Anna nakarmiła psa, sama zjadła dwie wzgardzone przez NIKA kanapki i położyła się w ubraniu na tapeczanie, ażeby być w pogotowiu na wypadek dalszego ciągu niecodziennych wydarzeń. Nie wierzyła w żadne zakusy erotyczne gościa, był jak gdyby bezpłciową istotą i nie zdradzał oczarowania, ani nawet zainteresowania ziemską płcią piękną. A może właśnie ona nie stanowiła żadnej atrakcji dla płci odmiennej? A może tam u nich te sprawy wyglądają inaczej? Chociaż postanowiła czuwać nie zasypiając, nie udało się jej wytrwać w tym zamiarze. Znużona przeżyciami wieczoru i usypiana szmerami zza ściany, usnęła tak twardo, że zbudziło ją dopiero stojące wysoko na niebie słońce. Zerwała się przerażona i spojrzała na zegar. Była godzina dziesiąta przed południem! Nigdy nie sypiała tak długo. Przeciętny odpoczynek nocny wynosił u niej 6 godzin. To, że spała tak długo, było może jakąś podejrzaną kosmiczną sztuczką gościa. Ale co z nim? Czyżby także jemu spało się tak smacznie? Odchyliła drzwi do pokoju, w którym go pozostawiła wczoraj - lecz po-

kój był pusty. Zaczęła nawoływać podejrzewając, że coś mu się złego przytrafiło w tym ziemskim świecie pełnym zagrożenia. Wołała: NIK. NIK - pies czekał, a NIK po prostu z n i k ł. Chciała wyjść, by się rozejrzeć. Może znów leży gdzieś przed domem, lecz klucza w drzwiach nie było. Znalazła zapasowy klucz i wyszła na zalany słońcem taras. Szukała w ogrodzie, na próżno. Zrozumiała, że NIK dostał się do swoich, że jego SOS zostało usłyszane i że w jakiś nieziemski sposób został zabrany z Ziemi przez swoich pobratymców.

Niech to gęś kupnie - mówiła Anna do psa. Nawet nie podziękował. I w dodatku zabrał klucz. Na pamiątkę, czy może ma zamiar zjawić się jeszcze kiedyś w tym miejscu na pobyt stały? Żeby to nie nastąpiło wtedy, kiedy Janusz powróci z Kuwejt. Byłaby to heca nie z tej ziemi! Musi uprzedzić męża. Ale czy jej uwierzy? Czy nie dojdzie do wniosku, że zdradzała go z jakąś ziemską płcią odmienną? Że całą bajeczkę wymyśliła dla zamydlenia oczu? Nie. Nie opowie mu o tej przygodzie. Będzie to jej jedyna „słodka tajemnica”. Nie opowie o tym ani jemu, ani nikomu innemu, ażeby nie narazić się na kpiny, jak biedna Fallon z „Dynastii”.

Anna weszła do pokoju, w którym NIK spędzał pracowicie czas. Czy kładł się chociaż, czy spał? A może ONI nie śpią? Poduszka była lekko zgnieciona. Zrobiła ruch w kierunku poduszki, ażeby strząsnąć z niej resztki obecności PRZYSZYSTA ZNIKĄD i zamarła w bezruchu. Na poduszce leżał kamień, może minerał, wielkości orzecha włoskiego. Był szmaragdowy i promieniował. Iskrzył się cudownie pod dotykiem słonecznego promienia padającego przez okno.

Anna rozumiała. To było podziękowanie i pożegnanie zarazem. Wzięła kamień do ręki. Był lekki i ciepły. Kolorem podobny do oczu NIKA.

A w parku obok pozostał jeszcze jeden ślad. Wysoki świerk z uciętym wierzchołkiem.

JANINA ZABIEROWSKA

TRUDNA DECYZJA

Po co powracać tam
gdzie nas tak bardzo nie chciano
aż do unicestwienia prawie.
Gdzie czas pozrywał więzi,
gdzie bliscy pod ziemią ugrzęźli,
gdzie tłuką się wspomnienia bolesne,
jak uderzenie pejcem.
Gdzie dzieciństwo
wsiało głęboko
w ściany rodzinnego domu,
który przestał być moim domem -
i wpisało się w mury szkolne
szkolnych zeszytów humorem.
Gdzie młodość skamieniała

przycupnąwszy na skałach
nad rzeką zamienioną w ściek,
a ślady stóp na ścieżkach
pogmatwanych
spłukał deszcz
i rozwiął czasu wiatr.

Czasami tylko w myślach wracam
do miasta
pierwszej miłości niespełnionej,
pierwszych porażek i rozczarowań ...

OBYCZAJE PTASIE

Dzięcioł w czerwonym kapturku
pojawił się na podwórku
zdopingowany przeczuciem
powracających mrozów.

Kiedy ludziom klęski grożą
apelują o pomoc bożą,
a ptasi drobiazg instynktownie
liczy na ludzką pomoc
wtedy gdy klęski grożą
lub jakaś inna niedola.

Gdybyś tak mógł dzięciole
na stałe się przydomowić
jak synogarlice lub sikory -
lecz ty ptaku hardy
masz swoje własne zasady -
własne rewiry i nakazy,
których nie należy lekceważyć -
chyba w nagłej potrzebie,
jak właśnie teraz -
zmuszony nakazem
siły nadrzędnej ...

ZA PARAWANEM MGŁY

Szadź z mgłą pospołu
zasnuły świat dookoły
szczelnym pokrowcem.

Miasto znane na pamięć
zmieniło się nie do poznania
w miasto zaczarowane.

Aut ogromne oczy
wyłaniają się z nicości
i suną donikąd.

Ludzie niewidoczni
wyskakują nagle
z gęstej magmy
jak zjawy nierealne.

Dziesięć kroków przede mną
ściana biało-szara -
ktoś obcy spytałby
a co za tą ścianą?

ja nie pytam -
ja znam miasto na pamięć.

JANINA ZABIEROWSKA

SZKOLNY KLUB SPORTOWY PIAST

- SEKCJA PIŁKI SIATKOWEJ KOBIEC

Chlubną tradycję głuóczyckiej piłki siatkowej kobiet od roku 1991 kontynuuje Szkolny Klub Sportowy PIAST, który to znalazł swoją siedzibę przy Szkole Podstawowej nr 2 w Głuóczycach.

Dzięki zrozumieniu Rady Gminy, dla urozmaicenia form spędzania wolnego czasu przez naszą młodzież, inicjatywa tworzenia klubu sportowego znalazła odpowiednie podłoże. Od trzech lat w klubie tym stwarza się odpowiednie warunki do kształtowania prawidłowego rozwoju psychofizycznego poprzez stworzenie pełnego cyklu systematycznych zajęć dla dziewcząt w przedziale wiekowym od 10 do 20 roku życia. SKS - to cztery grupy wiekowe:

I grupa - klasy III-IV

II grupa - klasy V-VI

III grupa - klasy VII-VIII

IV grupa - szkoły średnie

Zgodnie z tą organizacją klubu każda dziewczyna, uczennica głuóczyckiej szkoły może posiadać określony zasób sprawności fizycznej, a przy tym może spełnić się w dyscyplinie sportowej, jaką jest piłka siatkowa.

Klub zapewnia w pełni wykwalifikowaną kadrę trenerską. Obecnie klub zrzesza około 90 dziewcząt, które systematycznie uczestniczą w zajęciach i reprezentują swoje szkoły i klub w różnych zawodach sportowych i na różnych szczeblach rozgrywek.

Osiągnięcia w sezonie 1993/94:

Dziewczęta zdobyły srebrny medal na Mistrzostwach Województwa Szkół Podstawowych oraz IV miejsce w makroregionie śląskim, juniorki młodsze zostały mistrzem województwa, a w makroregionie śląskim były czwarte. O rozgrywkach ligi międzywojewódzkiej na bieżąco można było czytać w lokalnej prasie. Nie zorientowanym można rzec, że dziewczęta będą nas reprezentować na tym szczeblu rozgrywek w sezonie 1994/95.

Nie to jednak jest sukcesem SKS, którego celem jest zapewnienie systematycznych zajęć dla jak największej liczby dziewcząt. Do zajęć sportowych garnie się coraz więcej młodzieży i to cieszy.

Szkolny Klub Sportowy PIAST funkcjonuje dzięki zrozumieniu burmistrza i Rady Gminy w Głuóczycach, merytorycznej pomocy Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego oraz organizacyjnej pomocy dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 2 w Głuóczycach. Zdajemy sobie sprawę, że w Głuóczycach jest wielu miłośników piłki siatkowej, których to zapraszamy do współpracy. Przychylność w każdej formie jest dla dziewcząt nieocenionym darem.

Za pracę w klubie w sezonie 1993/94 dziękujemy Agnieszce Wiśniewskiej, która rozpocznie naukę na wyższej uczelni oraz Grażynie Gduli i Ewie Pigulskiej, które zajmą się pracą z młodzieżą.

Dziewczęta, które osiągnęły odpowiedni poziom sportowy, będą reprezentowały klub w rozgrywkach w sezonie 1994/95. Są to: Ewa Wilk - kapitan zespołu,

Katarzyna Maśłowska, Agnieszka Rojek, Grażyna Gajda, Aneta Podstawka, Maria Łyskaniuk, Ewelina Zajac, Agnieszka Grodzka, Agnieszka Stojalowska, Bożena Haras, Marzena Czerwińska, Barbara Kubeczek, Liliana Magdziarz, Magdalena Janiszewska, Jolanta Mikołajczak, Agnieszka Zielińska.

Opiekunami Szkolnego Klubu Sportowego PIAST są: mgr Ewa Pigulska i mgr Jerzy Olender.

Opracował: J. O.



Od lewej: Jerzy Olender - trener, stoją - Liliana Magdziarz, Agnieszka Stojalowska, Agnieszka Zielińska, Bożena Haras, Jolanta Mikołajczak, Magdalena Janiszewska, Agnieszka Grodzka, Bohdan Chomętowski - dyrektor MOS

PIOSENKI

Nocny gość

Patrzysz wokoło tak, jakbyś zobaczyć chciał
W zamurowanej wyobraźni wszystko czego ci brak.
Przestań już droczyć czas, uwierz w porządek gwiazd.
Płomień świecy mrok rozjaśnia. Czai się srebrny gość.

Ref.

A kiedy zjawia się, to prosisz go na smutku łyk,
do dna, by już nie było nic.

Spróbuj przeświecić mrok, zajrzeć do siebie w głąb.
Iskrę wiary otul kloszem, pozwól jej choć się tlić.
Wtedy zasłony zdejm, otórz okna i drzwi.
Powiew nocy ból rozdmucha, zacznij na nowo żyć.

Ref.

A kiedy zrobisz tak, to będziesz pił z kielicha gwiazd,
Nie będzie dna, nie będzie dna.

słowa: Wiesław Janicki

muzyka: Józef Kaniowski

(piosenka z repertuaru kabaretu „Varia”

- śpiewają: Bernadeta Nędra i Rafał Zwarycz)

Na krawędzi nocy i dnia

Jakże wytrzymać na krawędzi dnia?
Nocy zakreślić fantastyczny znak.
Połączyć białe z czarnym sznurem barw,
A przestrzeń niech otuli srebrna mgła.

Nie ten, co ulega ciosom dnia,
A noc niszczy mu kamienną twarz.
I choć stoi w miejscu wiele lat,
To w pył go zamieni byle wiatr.

Lecz ten, co łagodność w sobie ma,
By mógł z cierpliwością znosić czas.
Wciąż trwa jak wspomnienie żywych lat,
Ten sam zawsze w nocy i za dnia.

Bez słów zaczarować niemy głaz,
By mógł odpowiedzieć chociaż raz,
Czy gra warta świeczki jest, czy nie.
Czy ma kamień swój kamienny sens.

Na gest nie odpowie żaden głaz,
Ni mur, ani cegła wielkich miast,
Lecz ten mały kamyk ziemski znak,
Co trwa jak wspomnienie żywych lat.

Świadkowie umarłego czasu!
Widać, nie starcza wam już sił.
Oczy wypalił rdzawy dziejów pył.

słowa: Wiesław Janicki
muzyka: Józef Kaniowski
(piosenka z repertuaru kabaretu „Varia”
śpiewają: Bernadeta Nęcza i Rafał Zwarycz)

Śpiewanka - ziewanka

Myśli do mnie przystępują jak z Parnasu piękne Muzy.
Coś pod czachą kombinują i już łeb mam strasznie duży.
Dwa akordy znam i, właśnie, cóż ja mogę wam zaśpiewać.
O tym, że ktoś stracił koncept? Przecież tu nie wolno ziewać!

Ref. La, la, la,...

Drzemka była bardzo słodka. Sen proroczy nawet miałem:
Przyszła do mnie czarna kotka, której wcale się nie bałem.
Siadła przy mnie i patrzyła, miała takie dziwne oczy,
Z łóżka więc się nie ruszyłem. Świat bez mnie dalej kroczy.

Ref. ...

Leżę sobie, myślę sobie, przy tym robię głupie miny.
Czy tak samo będzie w grobie? Czy świat tamten będzie inny?
Czy prorocze sny się miewa, leżąc grzecznie w czarnej ziemi?
I czy można chociaż ziewać między kolejnymi snami?

Ref. ...

słowa, muzyka i wykonanie: Wiesław Janicki
(piosenka z repertuaru kabaretu „Varia”)



Zmęczona jestem
powinnością moją i wszechogarniającym zniechęceniem
tysiącem słów znaczących i bez znaczenia
tysiącem wymownych spojrzeń
przemilczeń i uśmiechów
decydującymi posunięciami
biernym oczekiwaniem

śmiertelnie

i nie mogę siebie przekonać
że to może być wspaniałe:
nic nie czuć

odkładam zagładę świata
na kolejny dzień

GRZEGORZ BOJNICKI

BRANICE

I

Ulica jak sen jasny i długi,
zmrok ją do snu upodabnia,
rośnie jak drzewo domami,
trzepocze światłem jak bramą
otwartą na brzegu otchłani.
Najdłuższa ulica w Branicach
naprawdę kończy się Bramą
(stąd tak miejscowość nazwano):
garbate góry to płot,
w dziurkę włożona żrenica
zagłada w podwórze morawskim sąsiadom.
A stamtąd wlatują wędrowne ptaki;
lot swój pochyla bocian,
w konarach ulicy odnajdując dom -
komin, co nigdy nie dymił jak pociąg,
ale jak las, między drzewem a krzakiem
oparów świętych unoszący kłąb.
Szczęśliwie dyszy powietrzem,
które ozłaca gromkie klekotanie.
Ponad domami łuny się piętrzą,

jak krosna różnobarwne nakładają płaty,
czerwony płat na kochanie,
a na dumanie - popielaty.
Ulico, jak sen długa i jasna,
kołysz się w dali cichą bramą śmierci,
jak sen, jak ty niechaj wyrasta
mój żywot dotąd zaszargany,
okryty zmrokiem smutnych wierszy.

II

U nas wrony mają szlak,
rozdmuchują proch niebieski skrzydłami na boki,
przepływają nad sklepieniem, gdzie zieleń
podmuchami wiatru pchana jak wyrokiem -
stary Neptun z nóg pościelił
zerwał biały piach.

U nas wrony ciągną w dal,
aż je stamtąd wschodni obłok w brunatnym kapturze
przegna w domostw cień cmentarny, cień ogrodu.
Skrzą się pióra śpiących ptaków, kiedy burze
wybuchają siejąc groźnie, ciemność bodąc
pękiem z ognia strzał, drapieżnych strzał.

III

Śliwy tak nieraz nakłują powietrze
żądłem podłużnym niby szewska igła,
jak u nas wiejski kościół
wieżycą w górze zastyga.

Był u nas budowniczy o imieniu Niemca,
swój murowany haft rozwiesił
między drzewami i wyrzeźbił
łanie i sowy, i świętych w tym lesie.

Proste, drewniane włożył tam drzwi
i duże okna, w które Bóg
zatapia oczy pełne światła,
gdy jego ciało z kielichem krwi
podnosi kapłan.

A nad kapłanem zawisł wielki krzyż
i ciężka głowa zwisa z ranionego ciała,
że - zda się - runie, to runie wraz z nim
świątynia cała.

7-8 września 1994

GOŚCILIŚMY WIELKICH ARTYSTÓW

KAŁUDI KAŁUDOW - śpiewak



Kałudi Kałudow

Wywodzi się ze słynnej bułgarskiej szkoły śpiewu. W Sofii poznał swoją żonę - Polkę. Od kilku lat mieszkają już w Polsce. Kałudow, zaliczany do ścisłej światowej czołówki najlepszych tenorów, obdarzony niezwykle pięknym, ciepłym głosem, z powodzeniem wykonuje liczne partie operowe i zapraszany jest do największych teatrów muzycznych świata.

Kiedy anonsowaliśmy pierwszą wizytę tego wybitnego artysty w naszym mieście (4 stycznia 1993 r.), zapowiedź brzmiała: „Prosto z La Scali”. Wiem, że wówczas wielu przyjmowało ten znak jako chwyt reklamowy i nie dawało temu wiary. Tak było w istocie. Kałudow kilkakrotnie występował już w mediolańskiej La Scali: w partii Foresta z opery „Atylla” G. Verdiego, Kawalera de Grioux z opery „Manon Lescaut” G. Pucciniego i Edgara z opery „Łucja z Lammermoor” G. Donizettiego.

Jest związany stałą umową z Operą Śląską w Bytomiu, ale w Polsce występuje nieczęsto. Na pewno zaś jego recitale należą do rzadkości. Głubczycki był rzeczywiście jedynym w tamtym czasie recitalem. Przy pełnej widowni w sali widowiskowej Domu Kultury odbyło się wtedy - w styczniu wydarzenie artystyczne wielkiego formatu. Kałudow śpiewał arie operowe i pieśni neapolitańskie.

To wszystko mogło się dokonać głównie za sprawą Małgorzaty Mendel-Miskowej (rodem z Głubczyc), która wykłada w cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego i prowadzi Biuro Promocji Artystycznych. Hubert Miśka - śpiewak - poznał Kałudowa w Holandii i tam zawiązała się ich przyjaźń. Ta z kolei zawiązała Kałudowa z Cieszynem, gdzie wspólnie z panią Małgorzatą od trzech lat organizują coraz bardziej prestiżowy, przepiękny festiwal muzyki „Viva il Canto”. Ona jest dyrektorem naczelnym, on artystycznym.

Kałudow jest co roku gwiazdą cieszyńskiego festiwalu i współgospodarzem, który wykorzystując swoje światowe znajomości, zaprasza do Cieszyna wybitnych śpiewaków. Pięknie zachował się ten artysta, gdy pani Małgorzata poprosiła go, by zechciał wystąpić przed głubczycką publicznością. I nie odmówił ten, który śpiewa w Niemczech, Francji, Belgii, Danii, Hiszpanii, Portugalii, Włoszech, Austrii, Kanadzie, USA, Izraelu.

Wtedy, w styczniu, wyjeżdżał z Głubczyc z bardzo sympatycznymi wrażeniami i może dlatego chętnie tu powrócił we wrześniu, aby zaśpiewać tym razem z towarzyszeniem orkiestry i... naszego chóru licealnego. Tak pomyślany koncert galowy przypadł mu do gustu. Udało się! Był pełen uznania dla młodziutkich chórzystów i Tadeusza Eckerta.

Te dwa głubczyckie wydarzenia pozwoliły poznać wielkość artysty, jego niezwykłą osobowość, kunszt i talent, ale również serdeczny stosunek do ludzi, osobliwy temperament i urok - coś, co czyni człowieka dobrym i pięknym.

Spotkania te miały szczególną wartość. Nie tylko dlatego, że gościliśmy gościa, kto współpracował z wieloma wspaniałymi śpiewakami (Placido Domingo, Maria Chiara, Mirella Freni, Nikołaj Giaurow, June Anderson, Cheryl Studer, Juan Pons) i dyrygentami (Claudio Abbado, Ricardo Muti, Fabio Luisi, Zubin Mehta, Horst Stein). I nie tylko dlatego, że nagrywał w renomowanych firmach płytowych (Balcanton, Sony Classic, Decca, Naxos) czy występował na wielkich scenach operowych Europy i Ameryki.

Połączyła nas radość tworzenia rzeczy nowych i przeżywania ich we wspólnocie. Spotkania z Kałudowem umocniły w nas taką potrzebę. Czy jeszcze się powtórzą? Być może. Bardzo byśmy tego chcieli.

Póki co, warto w ostatnim tygodniu sierpnia odwiedzać Cieszyn. Tam, w wielkim świecie muzyki, na pewno spotkamy naszego miłego gościa i dzięki Jego i Małgorzaty Mendel obecności może poczujemy się jak u siebie, w Głubczycach.

(W. J.)

JORGE MOREL - gitarzysta klasyk, kompozytor



Jorge Morel

Morel (właściwe nazwisko - Scibona) urodził się w 1931 r. w Buenos Aires. Naukę gry na gitarze rozpoczął w wieku lat 7, gdy miał 14 lat został uczniem w akademii mistrza Pablo Escobara. W latach 1951-1958 J. Morel grał i tworzył własne kompozycje w teatrze swego ojca w Buenos Aires. W 1958 r. opuścił Argentynę, występował w Ekwadorze, Kolumbii, Puerto Rico, na Kubie. W 1961 r. wyjeżdża do USA, debiutuje występem w Carnegie Hall w Nowym Jorku i nagrywa płytę dla firmy Decca. W latach 1964-66 nagrywa kolejne płyty oraz nawiązuje współpracę w wielkimi gwiazdami jazzu: Errollem Garnerem, Dizzy Gillespie, Stanem Kentonem, Chatem Atkinsem. Koncertuje w Ameryce, Europie i w Japonii.

W 1986 r. powstał pierwszy utwór koncertowy J. Morela „Suite del Sur”, którego pierwszym wykonaniem dyrygował Zubin Mehta. W 1987 r. w czasie festiwalu gitarowego w Krakowie wykonany został drugi koncert gitarowy Morela „Fantasia de la Danza”. Morel już kilkakrotnie, jako gość honorowy, koncertował na prestiżowym festiwalu w Krakowie.

Czy jest jednak możliwe, by artysta tego formatu występował w Pcimiu Dolnym, Koziej Wólce czy - dajmy na to - w Głubczycach?

O Głubczycach można już powiedzieć, że jest to możliwe, gdyż koncert JORGE MORELA solo i w duecie z KRZYSZTOFEM PEŁEchem właśnie odbył się w miasteczku nad Psiną 10 maja 1994 roku. I był niewątpliwie wydarzeniem artystycznym dużej rangi.

Czymże głubczyczanie zasłużyli sobie na taki honor? Powiedzieć po prostu: - tam kochają muzykę gitarową - to powiedzieć zbyt wiele i ogólnikowo. Na pewno zaś jest w Głubczycach liczne grono miłośników gitary, ta żywa i wdzięczna publiczność, która chce i umie słuchać tej muzyki, a co istotne - potrafi być wymagająca.

Tak jest nie od zawsze. Od pięciu lat odbywają się u nas ambitne i ciekawe przedsięwzięcia w tej dziedzinie. Nie byłoby jednak przestuchań gitarowych, recitali i koncertów, gdyby nie miały Głubczyce PIOTRA ŁOBODY. Jest nie tylko nauczycielem gry na tym instrumencie w tutejszej szkole muzycznej, ale także wielkim miłośnikiem tej muzyki, jej niestrudzonym popularyzatorem i prawdziwym animatorem. To jego, często szalone i na pozór nierealne, inicjatywy sprowadzania na głubczycki grunt znakomitych wykonawców kończyły się dotąd zawsze dużym powodzeniem. I co tu wiele mówić: Łoboda ma rzadki dar zjednywania sobie ludzi i przekonywania ich co do czystych i powodowanych szczerą miłością do tej muzyki intencji. Menadżer? Impresario? Można śmiało stwierdzić, iż nie mając biura prowadzi coś znacznie więcej niż biuro promocji artystycznych. Jaki ma w tym interes? Kocha to co robi, więc dopłaca.

Na gruncie swej szkoły, we współpracy z towarzystwem kulturalnym i domem kultury zorganizował dotąd recitale takich solistów jak: Tanzil (Indonezja), Komołiatow, Zimakow (Moskwa), Wernigora (Charków), Iwko (Donieck), Blaha (Bratysława), Mela, Bandini (Włochy).

A wszystko zaczęło się od występów pana Piotra. Potem zaprosił on wiosną 1990 r. Szczepana Marcaka z Niemiec (rodem z Brzegu). Współpraca z Witoldem Łukaszewskim z Kościana (Festiwal Kultury Flamenco) zaowocowała kilkoma koncertami flamenco. W Głubczycach występowały zespoły i gwiazdy z Andaluzji - ojczyzny flamenco. Znakomity był koncert słynnego Praskiego Kwartetu Gitarowego. Z naszych opolskich gitarzystów dobrze znani są głubczyckiej publiczności bracia Adam i Marek Mikulscy.

Związki z Wrocławiem, a konkretnie z profesorem Tadeuszem Wybrańcem (także uczy w opolskiej szkole muzycznej) stwarzają okazje do aktywnego uczestniczenia we współczesnym ruchu gitarowym.

W Głubczycach już po raz kolejny odbywały się w marcu Regionalne Przestuchania Gitarowe uczniów szkół muzycznych I stopnia. Na jednym z wielu gitarowych festiwali - konkursów o randze międzynarodowej P. Łoboda mógł być na lekcjach pokazowych blisko samego mistrza Morela. Nawet nie pomyślał wówczas, że ten artysta wystąpi kiedykolwiek w jego miasteczku. Znajomość z wrocławianinem K. Pełechem dała tę niepowtarzalną szansę.

Na początku kwietnia gościł w Głubczycach K. Pełech i koncertował w duecie z Jaremą Klichem. Pomysł wspólnego koncertu Morela z Pełechem zrodził się właśnie wtedy. Argentyński kompozytor i mistrz gitary przyjechał do Krakowa na festiwal i przy okazji wystąpił w Głubczycach.

Wcześniej gościli u nas muzycy z Ameryki Północnej (wibrafoniści Bill Molenhof i David Friedman oraz saksofonista Danney Goodhew z USA) i Ameryki Południowej (zespół SEQUIA z Boliwii). Występ Argentyńczyka z Nowego Jorku wypadł rewelacyjnie. Koncert składał się z dwóch części, a rozpoczął się bardzo sympatycznym akcentem - trzech malutkich dżentelmenów, najmłodszych wychowanków pana Piotra zagrało krótką uwerturę do koncertu mistrzów: seniora i juniora. Ci dopełniali solowe popisy bardzo udanymi duetami. Grali kompozycje Morela, Griega, Goulda, Albeniza oraz Piazzoli w takim układzie, że następujące po sobie utwory ukazywały całe bogactwo muzyki gitarowej i prawdziwy kunszt muzyków. Publiczność zgotowała artystom owację na stojąco, więc nie mogło się obejść bez bisowania. Po koncercie bardzo mili panowie sporo czasu poświęcili miłośnikom gitary, także z innych miast województwa oraz z Krnova i Albrechtic. Koncert prowadziła niezastąpiona w tej roli Urszula Sipel.

Tydzień później w Krakowie mogliśmy usłyszeć z ust Morela (w obecności redaktora naczelnego najważniejszego magazynu gitarowego w świecie „Classical Guitar Magazine”) taką opinię: „Dzięki bardzo dobrej akustyce sali i atmosferze, jaką stworzyła publiczność w Głubczycach tamten występ uważam za bardzo udany i będę miał jak najlepsze wspomnienia”.

Argentyńczyk z duszą Amerykanina - jak piszą o Moreiu - uważany jest za jednego z najwybitniejszych twórców i wykonawców klasycznej muzyki gitarowej z kręgu tradycji latynoamerykańskiej wzbogaconej o elementy muzyki Ameryki Północnej. Ten doświadczony artysta, o bardzo bogatej biografii twórczej, z wielką czcią odnosi się do Chopina, który jest, według niego, jednym z niewielu prawdziwych nowatorów w muzyce. „Dlatego cenię Chopina - mówił Morel w jednym z wywiadów - bo on nie wziął swego stylu od nikogo. To, co komponował było wzięte z nieba, przestrzeni. Polacy powinni być dumni, że mają takiego wielkiego kompozytora”.

O gitarze klasycznej mówił: „Gdy zaczynałem grać pod koniec lat czterdziestych, gitara nie była tak popularna jak teraz. Na ulicach nie spotykało się zespołów grających muzykę latynoamerykańską, andyjską. Dzisiaj świat staje się coraz bardziej zwariowany, ale to lepiej, że ludzie grają na gitarach, niżby mieli się zabijać”.

(W.J.)

WIKTOR TRIETIAKOW - skrzypek



Wiktor Trietiałow

Kiedy w przeddzień zapowiadanego jako niezwykle wydarzenie koncertu WIKTORA TRIETIAKOWA z Moskwy, goszczący w Głubczycach znakomity lwowski śpiewak - bas ALEKSANDER TELIGA dowiedział się o tym fakcie - po prostu nie uwierzył. W pierwszym momencie uznał, że pomyłono pewnie nazwiska.

Kiedy dwa lata temu w głubczyckim kościele parafialnym ksiądz proboszcz zdecydował, by w tok mszy włączyć wykonanie przez Borysa Gromowa z Kijowa skrzypcowego utworu J.S. Bacha, wydało się to wówczas i nowe, i wielce ryzykowne. Wprawdzie nie widziałem, żeby ktoś wtedy opuszczał kościół, ale moją uwagę podczas słuchania muzyki odwracało zachowanie matki i dziecka siedzących przede mną. Matka była jakaś niespokojna, nie umiała się skoncentrować na słuchaniu pięknej muzyki skrzypcowej i nawet trochę przeszkadzała w słuchaniu swej córeczce.

Po co te analogie? Jak sądzę, dziecko posiada w sobie ciekawość i naiwność - te naturalne właściwości, które pozwalają mu pełniej poznawać i przeżywać świat. Jak ta dziewczynka, słuchająca z otwartą buzią dźwięków skrzypiec i podnosząca się na palcach, by zobaczyć artystę.

Gdyby nie odrobina szaleństwa i naiwności właśnie, nigdy nie udałoby się organizatorom stworzyć w Głubczycach I Festiwalu Pianistycznego Uczniów Szkół Muzycznych (tych małych pianistów do lat 10 i 13) z kraju i z zagranicy. Gdyby zaś nie było festiwalu, to i pewnie nie zdarzyłoby się tak wielki koncert tak wielkiego artysty, właśnie w naszym małym mieście.

A wszystko to głównie za sprawą JÓZEFA KANIOWSKIEGO, dyrektora głębuckiej PSM I stopnia, który zwrócił się do mistrza Trietiakowa z serdecznym zaproszeniem do nas i do dzieci - uczestników festiwalu, wśród których była też i jego córka Marija.

Artysta nie odmówił (prawdziwi wielcy artyści mają w sobie coś z naiwności dziecka) i przyjechał. Trietiakow przyjechał do Głubczyc ze swym akompaniorem MICHAŁEM JEROCHINEM. Raczyli zrezygnować z honorariów za występ (całe szczęście, bo bylibyśmy niewypłacalni), a organizatorzy mieli pokryć koszty przejazdu muzyków z Moskwy do Warszawy samolotem i do Głubczyc samochodem (i z powrotem).

31 maja, we wtorkowy wieczór, kościół parafialny stał się miejscem szczególnego wydarzenia. Licznie zgromadzona publiczność, w nastroju osobiwej uczt duchowej, wysłuchała wirtuozowskiego wykonania programu, na który złożyły się utwory R. Schumańna, E. Griega, A. Dworzaka, P. Czajkowskiego, C. Saint-Saënsa i S. Rachmaninowa. Dźwięki skrzypiec i fortepianu brzmiały w głubuckiej świątyni bardzo pięknie. Widać było, z jakim wielkim zaangażowaniem i skoncentrowaniem muzycy wydobywają z instrumentów i serc swoich subtelność i moc dźwięków.

Śluchacze umieli to docenić, a swoją radość i uznanie wypowiedzieli gromkimi brawami. Artyści uszanowali ten gest i na bis zagrali utwór pod wymownym tytułem „Tu jest mi z wami dobrze” Rachmaninowa. Pięknym słowem dzieliła się z publicznością Urszula Sipel - prowadząca koncert. Były podziękowania i inne miłe gesty. Rozmowy i wywiady w towarzyskiej już atmosferze były okazją do poznania artystów jako ludzi skromnych, miłych i taktownych.

Następnego dnia wczesnym rankiem udali się do Moskwy. Tam, gdzie na koncerty z udziałem mistrza Trietiakowa brakuje biletów, a opinia publiczna wie, że to wielki artysta.

WIKTOR WIKTOROWICZ TRIETIAKOW to Narodowy Artysta Rosji (jest to najwyższe rosyjskie wyróżnienie). Urodzony w 1946 r. w Krasnojarsku, ukończył Konserwatorium im. P. Czajkowskiego w Moskwie, w klasie prof. J. I. Jankielewicz w 1968 r. Zyskał wielkie uznanie wtedy, gdy jeszcze jako student w 1966 r. został laureatem jednego z najbardziej prestiżowych konkursów na świecie - III Międzynarodowego Konkursu im. P. Czajkowskiego. Odtąd każdy koncert Trietiakowa, każdy utwór przez niego wykonywany staje się muzycznym przeżyciem. Artysta koncertował na wszystkich największych scenach świata. W swoim repertuarze ma wszystko najlepsze, co istnieje w solowej i zespołowej literaturze na skrzypce. Od razu na jego wielkim talencie poznali się słynni D.F. Oistrach i L.B. Kogan. Krytyka i publiczność zachwycają się jego osobowością, talentem i wirtuozostwem panowania nad instrumentem. Jego wielkim atutem jest rzadka umiejętność łączenia w sobie uniwersalności emocjonalnej i wirtuozowskiej. W wielokrotnych recenzjach prasy międzynarodowej i w opinii publiczności muzycznej nazywają Trietiakowa „śpiewakiem rosyjskiej duszy”.

MICHAŁ GRIEGORIEWICZ JEROCHIN urodził się w 1938 r. Ukończył Konserwatorium im. P. Czajkowskiego w Moskwie, w klasie fortepianu prof. L. N. Oborina. Jest zasłużonym artystą Rosji. Od bardzo wielu lat akompaniuje właśnie Trietiakowowi.

Pisząc o głubczyckim koncercie widziałem muzyków jako mały zespół, choć rzecz jasna główną i pierwszoplanową postacią był i jest zawsze w takich sytuacjach solista. Uznałem, że ten koncert należy traktować specyficznie. Ich występ w tym czasie i w tym miejscu nie był jednym z wielu koncertów, był koncertem osobliwym. Nie podjąłbym się jednak fachowej reeenzji, gdyż w samej materii nie jestem kompetentny.

Koncert Trietiakowa, niezależnie od naszej wiedzy o muzyce w ogóle, pozostanie wydarzeniem historycznym w dziejach naszego miasteczka. I może dobrze się stało, że to niezwykle wydarzenie odbyło się u nas i w nas, z dala od rozkrzyczanej prasy i telewizji. Ten fakt dodaje uroku temu zdarzeniu.

Maestro Trietiakow na swej płycie pozostawił dedykację: „... z serdeczną sympatią i do nowych spotkań”. Bardzo byśmy chcieli, aby to życzenie się spełniło. Wtedy nie będziemy musieli się przekonywać, że do Głubczyc przyjeżdża naprawdę ktoś wielki. Trzeba wierzyć w szczęśliwe znaki ludzkiej obecności.

Międzynarodowe jury I Festiwalu Pianistycznego w Głubczycach jednomyślnie przyznało pierwszą nagrodę w kategorii uczniów do lat 10 MARIJI TRIETIAKOWEJ. Jest zwyczaj, że na kolejne festiwale zaprasza się w charakterze gwiazd laureatów poprzednich edycji. Jeśli festiwal uda się (zgodnie z planami) zorganizować w 1997 roku, to ...

Byleby nie wyzbyć się do tego czasu ciekawości, zapалу i uchwycić w sobie choć odrobinę naiwności dziecka. Dla dzieci i dla nas samych.

(W. J.)

ANDRZEJ HUNDZIAK - kompozytor



Andrzej Hundziak

W połowie czerwca gościł w naszym mieście profesor Andrzej Hundziak. Przyjechał wraz z małżonką na zaproszenie pana Tadeusza Eckerta i jego chórzystów.

Ten wybitny polski kompozytor mieszka w Łodzi, od lat jest związany z tym miastem.

Scenariusz pobytu w Głubczycach wypełniony był udziałem gości w koncercie chóru i spotkaniami z młodzieżą.

17 czerwca w piątek kościół oo. Franciszkanów stał się miejscem osobliwego koncertu, dedykowanego właśnie profesorowi. Wyjątkowym punktem programu było wykonanie kompozycji A. Hundziaka „Lamentum”. Koncert ten potraktowano jako zamknięcie sezonu artystycznego chóru.

Do późnych godzin wieczornych trwało spotkanie z profesorem przy kominku w siedzibie chóru. W sposób niezwykle barwny opowiadał znakomity gość o swoim życiu i pracy pedagogicznej. Przedstawił swoją drogę z małego miasteczka (Krośniewice) poprzez Łódzką Akademię Muzyczną (teoria muzyki), Uniwersytet Łódzki (muzykologia), Akademię Muzyczną w Katowicach (kompozycja) i sty-

pendium w Paryżu aż do wielkiego świata - nie tylko muzycznego. Z entuzjazmem mówił o wielorakich funkcjach, jakie przyszło mu w życiu sprawować, zawodach, a w szczególności o swych pedagogicznych doświadczeniach. Dał się poznać jako obywatel świata, podróżnik i badacz różnych kultur.

Kilkugodzinne sobotnie spotkanie miało charakter bardziej dydaktyczny. Profesor Hundziak bardzo pozytywnie ocenił obecny poziom chóru i omówił piątkowy występ, którego był świadkiem. Dalsza część prelekcji miała charakter pogładowy. Młodym chórzystom profesor zaprezentował swą bogatą twórczość kompozytorską. Bardzo dużo wydawnictw książkowych, nuty i nagrania służyły za ilustrację dokonań artysty. Twórczość swą ujął w trzech obszernych nurtach:

- muzyka tzw. poważna (symfoniczna, kameralna, solowa)
- muzyka wynikająca z doświadczeń pedagogicznych (utwory dla dzieci i młodzieży, utwory chóralskie i piosenki dla dzieci),
- muzyka teatralna (oper, musicale, przedstawienia dla dzieci, opracowania muzyczne do spektakli i bajek).

W ostatniej części prof. Hundziak wykonał z chórzystami kilka praktycznych zadań chóralskich.

Bogactwo osobowości i różnorodność zademonstrowanych rzeczy budzić musi najwyższe uznanie i podziw. Szkoda, że spotkanie z tym niezwykłym, wielkim twórcą i człowiekiem stało się udziałem jedynie chórzystów. Profesor obiecał, że napisze i ofiaruje specjalnie głubczyckiemu chórowi jeden z najnowszych swoich utworów do prapremierowego wykonania.

Oby współpraca z tym wybitnym artystą rozwijała się pomyślnie, a zawiązana bliższa znajomość owocowała kolejnymi spotkaniami.

Po wizycie państwa Hundziaków pozostał w kronice chóru taki zapis: „*Dziękuję za przeżycia na koncercie w dniu 17 czerwca 1994 r. i za wzruszenie doznane przy słuchaniu „Lamentum”. Atmosfera towarzysząca naszej wizycie, troska, ciepło, serdeczność i urok młodości długo pozostanie w mojej pamięci*”.

(żona profesora)

„*Z wielką przyjemnością słuchałem chóru powtórnie odnotowując jego rozwój artystyczny. Dyrygentowi gratuluje osiągnięć artystycznych i pięknej pracy pedagogicznej, Dyrekcji takiej pięknej pracy organizatorskiej, stworzenia warunków dla tych wspólnych osiągnięć. Młodzieży życzę radości muzykowania i powodzenia w życiu.*”

(profesor)

Chciałoby się powtórzyć za profesorem, że to wielkie szczęście spotkać na drodze swego życia ludzi, którzy dzieląc się z nami sobą powodują refleksje nad bytem i przyszłością.

(W. J.)

IRENA JUN - aktorka



Irena Jun

Wbrew pozorom niewielu jest aktorów, którzy potrafią pięknie mówić polszczyzną. I nie idzie tutaj jedynie o technikę mowy - staranność, dykcję czy intonację. Tego można się wyuczyć. Umiejętność głębokiego rozumienia słowa i sztukę świadomego, rozumnego nim operowania opanowali tylko nieliczni polscy aktorzy. Do nich należy z pewnością IRENA JUN.

Tę aktorkę gościliśmy w Głubczycach dwukrotnie: podczas II Głubczyckich Dni Kultury wystąpiła z obszernymi fragmentami „Pana Tadeusza”, zaś w ramach III GDK, jesienią 1993 r. przedstawiła utwory C. K. Norwida. Wtedy dr Alfred Wolny tak zapowiedział jej występ: „Dziś rzadka, szczęśliwa okazja i uroczystość - spotkanie z mistrzynią słowa polskiego - panią Ireną Jun, aktorką związaną od wielu lat z Teatrem Studio w Warszawie. Gościły ją najwybitniejsze i najbardziej znane sceny całego świata. Pani Irena rozstawiała imię teatru i kultury polskiej. Pani Jun oddaje się najtrudniejszej sztuce aktorskiej w tej części teatru, która się nazywa monodramem. Zajmuje się recytacją”.

Słowo Norwida brzmiało w auli Liceum Ogólnokształcącego tak przejmująco, sugestywnie, że „piękno i dobroć” jako naczelne ideały tego poety spełniły się dzięki „odpowiedniemu daniu rzeczy - słowa”. Spektakl poetycki „Jest źródło” dostarczył niezwykłych wrażeń tym, którzy tamten wieczór zechcieli spędzić z I. Jun. Na aplauz publiczności artystka tak odpowiedziała:

„Taka reakcja Państwa to jest dla aktora coś największego, co może go spotkać. Tak to właśnie czuję. Jestem dumna, że mogę być po raz drugi w Głubczycach, w tej tak ambitnej szkole. W dzisiejszych czasach, które oddalają się od kultury, mogę mieć pewność, że tutaj ten krwiobieg kultury tędy przebiega, że tu bije jakieś wielkie gorące serce i to jest serce wszystkich Państwa”.

Dzień poświęcony twórczości Norwida rozpoczął się wykładami dra Wolnego z WSP w Opolu i prezentacją wielu unikatowych wydań i publikacji dzieł autora poezji „rzeczy ludzkiej” i „rzeczy pospolitej”. Spektakl nie zakończył tego dnia. W sali kominkowej, w siedzibie chóru miało miejsce jeszcze spotkanie wybitnej aktorki z młodzieżą i grupą nauczycieli. Zanim chórzyści mogli zaśpiewać m.in. „Moją piosnkę” Norwida z dedykacją dla pani Jun, dr Wolny w rozmowie z artystką przybliżył audytorium sylwetkę twórczą znakomitej aktorki.

Od szkoły teatralnej w Krakowie (1954 r.) aż po pracę w Teatrze Studio w Warszawie. Z tego bogatego w artystyczne doświadczenia i dokonania okresu Irena Jun wspominała swe studenckie spotkania m.in. z Grotowskim, Mrożewskim, Kotlarczykiem; zawodowe początki w teatrze w Kielcach, potem w Teatrze Ludowym w Krakowie; życiową przygodę z teatrem Józefa Szajny w Krakowie, a później w Warszawie (Teatr Klasyczny), aż po teatr Grzegorzewskiego.

Artystka opowiadała o swoich teatralnych światowych wояżach (Meksyk, Wenezuela, Kuba, USA, kraje Skandynawii, Wielka Brytania i prawie wszystkie kraje Europy), ale z rozmowy wynikało, że chyba najbardziej sobie ceni rolę w monodramach, z którymi zdobywała wielokrotnie laury („Sonata księżycowa” wg poezji greckiej, „Bal u Salomona” wg Gałczyńskiego, „Pastorałki” wg Harasymowicza, monodramy wg Iłakowiczówny, Norwida, Mickiewicza, Szymborskiej). Pani Irena często służy swoim doświadczeniem, przewodnicząc jurorom konkursów recytatorskich; z ruchem recytatorskim jest od lat bardzo emocjonalnie związana. Uznawana jest w Polsce za najwybitniejszą recytatorkę.

Podczas dwóch głubczyckich spotkań dała się poznać jako świetny filolog, osoba niezwykle czytana i elokwentna, z powagą odnosząca się do sztuki i do życia, a przy tym ciepła i bardzo serdeczna.

Zastanawiające jest, jak mało jednak powszechnie znana to aktorka. Bo i też Irena Jun nigdy nie zabiegała o tanią popularność. Skrupulatnie dba o swój artystyczny wizerunek i bardzo rzadko występuje np. w telewizji. Poza tym gra repertuar trudny, więc niepopularny (np. inscenizacje sztuk S. Becketta); nie traci czasu na rzeczy małe, wątpliwej wartości.

I któż tak potrafi zaadaptować epopeję narodową, samemu ją wyreżyserować i przedstawić w ciągu godziny w sposób jakże mądry i atrakcyjny zarazem? Właśnie Irena Jun. Z takim „Panem Tadeuszem” może jeździć po całym świecie. Zanim wyjechała do Australii, by tam Polakom zawieźć słowo polskie, podzieliła się nim jeszcze z nami, tutaj w Głubczycach, w murach szkoły noszącej imię naszego wieszcza.

Po jakimś czasie od tamtego wydarzenia w kwartalniku „Kresy Literackie” ukazał się taki cytat: „Jeżeli podczas recytacji obszernych fragmentów „Pana Tadeusza” młodzież zachowuje się jak na poważnym spektaklu i na koniec na stojąco bije brawo, to jest po co żyć”!

Myślę, że mamy prawo czuć się szczególnie uszanowani. Dzięki pani Irenie przecież. Takie wyróżnienie zobowiązuje. Trzeba nam takich spotkań - żywych świadectw ludzkiej i polskiej godności. Dla nas i dla przyszłych pokoleń. Aby nie zdarzyło się to, co przytrafiło się pewnemu dyrektorowi, pewnej szkole w niedalekim mieście. Na propozycję żywego spektaklu odparł: „Mamy ten utwór nagrany na płytach”.

Artystów - naszych gości przedstawił
WIESŁAW JANICKI

CZYŃCIE SPEKTAKŁ WESTERNOWY

*Ekspresyjni petardziarze!
Inwencyjne małolaty!
Gdy już Nowy Rok się zdarzy,
Wy za sprawą mamy, taty
Czyńcie show pirotechniczny -
Odpustowo - diaboliczny!
Niefrasobno- rozbojowy
Czyńcie spektakl westernowy!
Przy okazji coś się zdarzy,
Co z bandziorstwem ma wspólnego:
Pokrawawione, trwożne twarze -
„Plon” rąk własnych i kolegów.
Ale nic to! Wszak tą porą
Zawsze jest ekspresji sporo
Tradycyjne to praktyki
Dziś - na modłę Ameryki!*

309

NIM BEZPAŃSKI PIES ZASZCZEKA

Coraz więcej psów bezpańskich
Po ulicach miast się błąka.
Zły czas praktyk psiopogańskich;
Niegodziwa z psem rozłąka.
Pieskolubny kaprys chwili
Często nagle się „przesili”,
Więc się wygna dnia pewnego
Pieska już spowszedniałego.

Małoduszni, psi włodarze
U zacisznych swych podwoi!
Może tak się kiedyś zdarzyć,
Że wam sfora zady skroi;
Psi bunt z nagłą w was odmieni
Szpetne folgi i sumienie ...
Mieście wzgląd na godność człeka,
Nim bezpański pies zaszczeza ...

KOBIETOFOTOMANIA

Panowie fotokoneserzy,
Preferujący szalportrety!
Czy osiągnięcia tym się mierzy,
Że się utrwała blask kobiety?
To fakt, że miłe są ślicznotki
W wymyślnych pozach i „zaklęciach”,
Płonące oczy, uśmiech słodki,
Prowokujący wzrost napięcia ...
Kobiecość jest jak pole żyzne;
Jej niepotrzebny blask reklamy.
Czy nie idziecie na łatwiznę,
Kładąc ją w redaktorskie ramy?
>Nie sztuka - przecież - kruka zabić,
Lecz sztuka sowę trafić w głowę<;
Twórca inwencję swą osłabi,
Jeśli nie szuka wzorców nowych.
Kobiecość własnym blaskiem żyje.
Spróbujcie podjąć jakiś banał!
Ta mierność geniusz wasz odkryje,
Gdy będzie zinwencionowana.

16.01.94.

DROBNY EPIZODZIK BOŻY

W pewnym stadle zajaśniało
W czas komunii świętej.
Model sukni dziewczę miało
Prosto z >Burdy< wzięty.
Bosko wyglądała córa;
Wpadli w zachwył wszyscy z biura ...
Tyle blasku jej przysporzył
Taki drobny, nieznaczący
epizodzik Boży.
Pro memoria
Nie bądź SOBĄ tak zajęta,
Bo cię BÓG nie zapamiętał

GDZIEŻEŚ RACJO JĘZYKOWA

Znów ktoś rzekł: >Na dzień dzisiejszy...<,
Znów >na dzień dzisiejszy< - mowa ...
Gdzież wy, czasy przytomniejsze?
Gdzieżeś, racjo językowa ...?
>Na dzisiejszy dzień<, jak widać,
Nieodzownie by się przydał
Miodek BITNY; udarowy,
Krzepki lek obyczajowy!

Bowiem słodki i łagodny -
Nie odnosi dzisiaj skutku.
Język lotny, samorodny,
Wartko „płynie” razem z ... wódką ...
Pośród plag obyczajowych
Ów surogat „wyskokowy”
Łatwiej przyjął się w Narodzie,
Niż wykwinny, polski Miodzik.

20.06.91

Zygmunt Piątkowski jest emerytowanym nauczycielem, od niedawna publikuje swe utwory satyryczne w „Głosie Głęb-
czy”, od wielu lat jednak wciąż dopisuje nowe strofy do po-
kaznych już rozmiarów „poematu naszych czasów”.



KRONIKA KULTURALNA

GRUDZIEŃ 1993

☆ ☆ ☆

Występy harcerzy i instruktorów z głubczyckiego hufca umiliły wieczór mikołajkowy dzieciom specjalnej troski w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym przy ul. Raciborskiej.

☆ ☆ ☆

„Ekologia z Mikołajem” to atrakcyj-

ny program przygotowany przez młodych artystów z Przedszkola Samorządowego nr 1 (przy ul. Kochanowskiego), a wystawiony w Domu Kultury w obecności ponad trzystu widzów.

☆ ☆ ☆

Eżbieta Kaszycka-Kowalczyk z Opola dała piękny koncert organowy w ramach cyklu spotkań z muzyką organową w kościele OO. Franciszkanów.



Józef Kaniowski

☆ ☆ ☆

Cały tydzień trwały w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia koncerty - popisy dla rodziców w wykonaniu dzieci, uczniów tejże szkoły

☆ ☆ ☆

Uczniowie i wychowankowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego wystawili przez siebie przygoto-

wane przedstawienie dla sponsorów i przyjaciół szkoły.

☆ ☆ ☆

W internacie Zespołu Szkół Rolniczych spotkały się osoby samotne na Wigilii zorganizowanej przez Ośrodek Pomocy Społecznej. Spotkanie uświetnił swoim występem CHÓR Mieszany LO i zespół harcerski.



Orkiestra młodzieżowa i chór dziecięcy głubczyckiej szkoły muzycznej podczas kolędowania

☆☆☆

Grupa dzieci wystawiła „Jasełka” pod kierunkiem ks. **Andrzeja Ogazy** w głubczyckim Zakładzie Karnym.

☆☆☆

Spotkania wigilijne odbywały się w wielu środowiskach. Dzielono się dobrym słowem, opłatkiem; harcerze nosili symboliczny ogień betlejemski, śpiewano kolędy. Chór LO kolędował podczas świątecznej sesji Rady Miejskiej w obecności przedstawicieli wszelkich władz i środowisk, zaproszonych na ten czas do sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy.

Także występ chóru pod dyr. **Tadeusza Eckerta** nadał jeszcze bardziej podniosły charakter Pasterce.

STYCZEŃ 1994

☆☆☆

Przez kilka styczniowych niedziel w kościołach Głubczyc, Grobnik, Zopo-

wów, Zubrzyc, Nowej Wsi Głubczyckiej, Bogdanowic, Kietrza, Zawiszyc i Równego kolędowali uczniowie głubczyckiej szkoły muzycznej. Dyrektor **Józef Kaniowski** zaaranżował kilkanaście kolęd, rozpiśtał na instrumenty i przygotował orkiestrę młodzieżową do koncertowania. Zespół akordeonistów przygotowywał się pod kierunkiem **Kaliksta Tyśzkowskiego**, gitarzyści - **Piotra Łobody**, zespół instrumentalistów „Orfa” - **Joanny Woskresińskiej**. Chór dziecięcy i solistów przysposobił do śpiewania **Tadeusz Eckert**. Słowo wygłaszał **Wiesław Janicki**. O dźwięk dbali pracownicy Domu Kultury.

☆☆☆

Trio jazzowe w składzie: **Włodzimierz Pawlik** - fortepian, **Zbigniew Wegehaupt** - kontrabas i **Mirostaw Sitkowski** - perkusja, wystąpiło w konwencji klubowej „Pod Magnolią” dla miłośników jazzu.

☆☆☆



Zbigniew Wegehaupt

Poezję ks. Jana Twardowskiego zaprezentował na scenie Domu Kultury zespół „Dzielnica Trzech”. Na program pt. „Ostatnia z bajek” złożyła się recytacja **Jerzego Dębiny** oraz granie i śpiewanie **Andrzeja Ciborskiego** i **Piotra Mikołajczaka**. (Widzów ponad 500).

☆ ☆ ☆

W 75. rocznicę śmierci Andrzeja Małkowskiego i 15. rocznicę śmierci Olgi Małkowskiej (założycieli harcerstwa w Polsce) głuźczyccy harcerze spotkali się na okolicznościowej wieczornicy w „Piwnicy pod Magnolią”.

☆ ☆ ☆

Liczne grono rodziców, dzieci i młodzieży zgromadził „Gwiazdkowy Wie-

czór” w Domu Kultury. Ten ciekawy świąteczny program przedstawili uczniowie przygotowani pod okiem swych nauczycieli ze Szkoły Podstawowej nr 2.

☆ ☆ ☆

Dla ponad 500 dzieci Teatr Lalki i Aktora z Opola wystawił spektakl pt. „Kulawy kogucik”.

Aktorzy Teatru im. Jana Kochanowskiego z Opola przyjechali do Głuźczyca tym razem po to, by przedstawić inscenizację „Kordiana”.

☆ ☆ ☆

Pod koniec stycznia dokonano otwarcia wystawy prac dziecięco-młodzieżowej sekcji plastycznej funkcjonującej przy DK. Wystawę można było zwiedzać przez miesiąc.

LUTY

☆ ☆ ☆

W ramach „Zimy w mieście” na czas ferii przygotowano imprezy sportowo-rekreacyjne, turystyczne, kulturalne i rozrywkowe (m. in. „Mikrofon dla wszystkich”, bal przebierańców, szkółka perkusyjna i gitary basowej, filmy na video i w kinie).

W koncercie muzyki młodzieżowej wystąpiły zespoły: „X”, „The Yardbirds” i grupa „Bez nazwy”, działające przy Domu Kultury.

☆ ☆ ☆

Przez 10 kolejnych wieczorów w Klubie Muzycznych Prezentacji odbywały się w „Piwnicy pod Magnolią” spotkania z twórczością **Marka Knopflera**, lidera grupy „Dire Straits”.

☆ ☆ ☆

W repertuarze bożonarodzeniowym muzykę organową prezentowała w kościele oo. Franciszkanów **Elżbieta Kaszyska-Kowalczyk**.

☆ ☆ ☆

Kabaret „Długi” wystąpił na imprezie pn. „Ostrożnie z ogniem”.

☆ ☆ ☆

Jazzmani o randze światowej: **David Friedman** - wibrafon i **Danney Goodhew** - saksofon (z USA) z towarzyszeniem polskiej sekcji: **Joachim Mencil** - fortepian, **Antoni Dębski** - kontrabas i **Mirosław Sitkowski** - perkusja, dali w DK koncert na bardzo wysokim poziomie muzycznym.

☆ ☆ ☆

„Jabłka młodości” to tytuł kolejnego przedstawienia Teatru Lalki i Aktora z Opola.

☆ ☆ ☆

Ukraiński Zespół Folklorystyczny „Nadzbruczanka” zaprezentował atrakcyjny program pieśni i tańców w DK.

☆ ☆ ☆

W kościele Św. Ducha w Krnovie wystąpił z recitalem gitarowym **Piotr Łoboda** i uzyskał pochlebne recenzje w tamtejszej prasie. Recital prowadziła **Urszula Sipel**.



Włodzimierz Pawlik

☆ ☆ ☆

Po eliminacjach miejsko-gminnych i rejonowych w konkursie recytatorskim głubczyckie środowisko reprezentowały na etapie wojewódzkim: **Urszula Sipel**, **Anna Forystek**, **Ewa Kwaśniewska** i **Anna Matecka**.

MARZEC

☆ ☆ ☆

Bogdan Smoleń i **Jan Tadeusz Stanisławski** z zespołem kabaretowym pokazali w Głubczycach program pt. „Hurtownia polska”.

☆ ☆ ☆

„Obraz Boga, człowieka i świata w literaturze staropolskiej” to pierwszy z cyklu wykładów adresowanych głównie do młodzieży szkół średnich. w roli prelegenta wystąpił prof. **Marian Kaczmarek** z WSP w Opolu. Organizatorzy: Biblioteka Miejska, GTK i LO.



Mirosław Sitkowski



B. Smoleń - karabin, J. T. Stanisławski - gitara

☆ ☆ ☆

W „Dyskotece Pana Jacka” z **Jac-kiem Cyganem** występowali: **Monika Stawieraj** i **Krzysztof Antkowiak**. Ok. 500 widzów przyszło do Domu Kultury na tę imprezę.

☆ ☆ ☆

Głubczyckiej publiczności zaprezentował się **Grzegorz Turnau** z zespołem „Piwnicy pod Baranami” z Krakowa. Był to koncert promujący płytę „Pod światło”.

☆ ☆ ☆

Z myślą o edukacji muzycznej dzieci i młodzieży rozpoczęto cykl „Audycji Muzycznych” prowadzonych przez Filharmonię Opolską.

☆ ☆ ☆

Ponownie gościł w Głubczycach zespół „Dzielnica Trzech”. Tym razem trio **Dębina-Ciborski-Mikołajczak** przedstawili program pt. „Buntownicy na

śmierć i życie” zbudowany na utworach Wojaczka, Bursy, Stachury i Grochowiaka.

☆ ☆ ☆

W Domu Kultury miała miejsce uroczysta akademii z okazji Dnia Patrona Szkoły - Szkoły Podstawowej nr 3 im. T. Kościuszki. Uczniowie przygotowali ciekawy program artystyczny.

☆ ☆ ☆

PSM I stopnia w Głubczycach była gospodarzem kolejnych Regionalnych Przeglądów Gitarowych.

☆ ☆ ☆

Jak co roku, tak i w tym, odbył się konkurs zdobienia jaj wielkanocnych, który przeprowadzono w Domu Kultury.

KWIECIEŃ

☆ ☆ ☆

„Superzabawa z krową” to impreza



Denney Goodhew wśród sympatyków jazzu



Jacek Cygan zabawia głubczyckie dzieci

reklamowo-rozrywkowa, która ściągnęła do Domu Kultury tłumy widzów.

☆ ☆ ☆

Artyści Teatru Polskiego z Warszawy: **Laura Łącz**, **Barbara Horawianka**, **Anna Płoszaj-Dejmek** oraz **Krzysztof Chamiec** i **Wieńczysław Gliński**, zaprezentowali młodzieżowej widowni fragmenty sztuk teatralnych, ważnych w historii dramatu polskiego i obcego w programie pt. „Teatr przez wieki”.

☆ ☆ ☆

Śpiewający harcerze z hufca ZHP Głubczyce (Kietrz, Baborów, Branice, Głogówek i Głubczyce) rywalizowali w kilku kategoriach podczas kolejnego Festiwalu Piosenki Harcerskiej.

☆ ☆ ☆

Głubczycka młodzież prezentowała swe wokalne i instrumentalne umiejęt-

ności na „Biesiadzie Piosenki Turystycznej” w Domu Kultury. W roli gości występowali sympatyczni studenci z Raciborza: **Wojciech Latacz** - gitara, **Mirostaw Zych** - saksofon i nasz głubczycki śpiewający turysta **Rafał Zwarycz** - gitara.

Prawdziwie rodzinną atmosferę stworzyła na widowni zadziwiająco liczna grupa rozbawionej młodzieży z Raciborza.

☆ ☆ ☆

W kolejnej „Audycji Muzycznej” Filharmonii Opolskiej przybliżono młodzieży muzykę staroangielską

☆ ☆ ☆

Solo i w duecie z **Jarimą Klichem** wystąpił na scenie Domu Kultury najbardziej obecnie utytułowany młody gitarzysta z Wrocławia **Krzysztof Pelech**.

☆ ☆ ☆



„Dzielnica Trzech”, od lewej: J. Dębina, A. Ciborski, P. Mikołajczak

„O złotej rybce i chytrusach” to tytuł spektaklu Teatru Lalki i Aktora z Opoła, który pokazano dzieciom w Domu Kultury.

☆☆☆

W Albrechticach (Czechy) występowali głębczycanie: **Piotr Łoboda** - gitara i **Igor Bychalec** - fortepian.

☆☆☆

W połowie kwietnia w auli PSM I st. odbywały się przez kilka dni popisy uczniów w obecności ich rodzin i nauczycieli.

☆☆☆

Dwa kolejne wykłady nt. „Obrazu Boga, człowieka i świata w literaturze oświecenia i romantyzmu” wygłosili dwaj prelegenci z WSP w Opolu: dr **Jan Neuberg** i dr **Alfred Wolny**. Ponadto dr Wolny był gościem na lekcjach romantyzmu w klasach II LO.

☆☆☆

W Szkole Podstawowej nr 2 obchodzono uroczyscie Święto Patrona Szkoły - Janusza Korczaka.

☆☆☆

Młody, ale bardzo dobry zespół jazzowy „Paradoks” z Poznania wystąpił na scenie Domu Kultury.

☆☆☆

W Liceum Ogólnokształcącym im. A. Mickiewicza odbył się tradycyjnie już Konkurs Mickiewiczowski, czyli kulturalne święto „ogólniaka”.

☆☆☆

W ostatnim dniu kwietnia rozpoczął się IV Festyn Górnośląski, tym razem gospodarzem imprezy był Krnov.

☆☆☆

Chór Mieszany LO uczestniczył w prestiżowych Gliwickich Spotkaniach Chóralnych. Z powodzeniem.



Grzegorz Turnau wśród wielbicieli

MAJ

☆ ☆ ☆

W Głubczycach odbyły się uroczystości patriotyczne i kościelne oraz biegi uliczne z okazji Święta 3 Maja. W Domu Nauczyciela na uroczystej akademii spotkali się kombatanci z przedstawicielami lokalnych władz i harcerzami.

☆ ☆ ☆

Program kabaretowy „Pigwa-Show” ściągnął do Domu Kultury ponad 600 osób na dwa seanse.

☆ ☆ ☆

Podczas głubczyckiego dnia w Brzegu zaprezentował się tamtejszej publiczności kabaret „Varia” i zespół „Liberum Veto”. Zagrała też „Krnovska Dehovka”.

☆ ☆ ☆

Z inspiracji i pod okiem ks. probos-

zcza, a przy zaangażowaniu ochotczych mieszkańców wsi zgotowano kombatantom i innym starszym grobniczonom przemiłą uroczystość. Najpierw msza św. w kościele, potem na grobnickim zamku spotkanie wszystkich pokoleń uświetniły dzieci i młodzież z Grobnik, zespół młodzieżowy z PSM I st. w Głubczycach i kabaret „Varia”.

☆ ☆ ☆

W Głubczycach grali utalentowani uczniowie z Nysy. Popisywali się swoimi umiejętnościami przy fortepianie, na skrzypcach, na klarnecie i na wiolonczeli.

☆ ☆ ☆

Argentyński kompozytor, mistrz gitary **Jorge Morel** wystąpił w Głubczycach solo i w duecie z wrocławianinem **Krzysztofem Pełechem**.

☆ ☆ ☆



Rafał Zwarycz

Dwukrotnie w majowe popołudnie startowała głubczycka mini-lista przebojów.

☆ ☆ ☆

Występ chóru LO uświetnił uroczystość poświęcenia sztandaru głubczyckiego oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Chór wystąpił też w koncercie podczas konferencji metodycznej nauczycieli muzyki w Kędzierzynie-Koźlu.

☆ ☆ ☆

Festyn kulturalno-rozrywkowy urządzili sobie mieszkańcy Zawiszyc, na czele ze swym ks. proboszczem.

☆ ☆ ☆

Przedszkolaki z „Jedynki” (ul. Kochanowskiego) dały kolejny artystyczny popis przy wypełnionej po brzegi widowni.

☆ ☆ ☆

W kościele oo. Franciszkanów koncertowała orkiestra i chór Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia z Nysy.

☆ ☆ ☆

Jacek Kaczor z teatrem „Parole” z Opola przedstawili w głubczyckim Domu Kultury sztukę pt. „Łysa śpiewaczka” wg E. Ionesco.

☆ ☆ ☆

Muzyka L. van Beethovena była tematem kolejnej „Audycji Muzycznej” Filharmonii Opolskiej w Głubczycach.

☆ ☆ ☆

W dniach 27.05.-1.06 odbywał się w Głubczycach I Festiwal Pianistyczny Uczniów Szkół Muzycznych do lat 10 i 13. Obszerny materiał dotyczący festiwalu zamieszczony jest w 19. 20. 21 i 22. numerze „Głosu Głubczyc”.

☆ ☆ ☆

Międzynarodowe jury w składzie: **Cecylia Heller** z Opola - przewodnicząca, **Eleonora Tkacz** z Kijowa, **Wiera Nosina** z Moskwy, **Gravaris Panajotis** z Aten, **Danuta Myczkowska** i **Marek Mielowski** z Krakowa przyznali pierwsze miejsca: **Mariji Trietiakowej** z Moskwy (kat. do 10 lat) i **Denisowi Kuzniecowskiemu** z Moskwy (kat. do 13 lat).

☆ ☆ ☆

Na inaugurację festiwalu recitalę dali: **Wiera Borisowna Nosina** i **Igor Bychalec**.

☆ ☆ ☆

Wernisaż obrazów **Krysi Salak**, dziewczynki z kietrzańskiego „Caritasu” był miłym akcentem rozpoczynającego się festiwalu. Wystawa była czynna w Domu Kultury przez cały miesiąc.

☆ ☆ ☆

Kolejnego festiwalowego wieczoru prezentowali swój talent młodzi, ale już bardzo dobrzy pianiści: **Lidia Riezniakowa** z Moskwy i **Ryszard Bryła** z Opola.



Od lewej: A. Płoszaj-Dejmek, Wieńczysław Gliński, Laura Łącz, Krzysztof Chamiec, Barbara Horawianka

☆ ☆ ☆

Przepięknym wydarzeniem festiwalowym był koncert Chóru Mieszanego LO pod dyr. **Tadeusza Eckerta** wspólnie z Orkiestrą Symfoniczną PSM II stopnia z Opola w głębczyckim kościele parafialnym.

☆ ☆ ☆

Przeboje operowe, operetkowe i pieśni prezentowali artyści z Opery Śląskiej w Bytomiu: **Elżbieta Dłubak-Ansaldi** - sopran, **Hubert Miśka** - tenor, **Aleksander Teliga** - bas. Akompaniowała śpiewakom **Halina Teliga**, a koncert prowadziła **Małgorzata Mendel**.

☆ ☆ ☆

Najwyższej rangi wydarzenie miało miejsce 31 maja w kościele parafialnym. Wobec kilkuset osób wystąpił światowej sławy skrzypek **Wiktor Trie-**

tiakow z Moskwy. Akompaniował mu przy fortepianie **Michał Jerochin**. Koncert był rewelacyjny.

☆ ☆ ☆

Po kilkudniowych przesłuchaniach Dzień Dziecka był dniem odpoczynku dla sześćdziesięciu uczestników konkursu. W tym dniu zwiedzali Głębczę i okolice.

☆ ☆ ☆

W amfiteatrze odbywały się imprezy „Dziecinaliowe”. Występowały zespoły z Olesna, Brzegu, Raciborza i nasi wykonawcy.

☆ ☆ ☆

W koncercie galowym I Festiwalu prezentowali się szczęśliwi laureaci, a także najmłodsi i młodzi chórzyści, podopieczni **T. Eckerta**.

Większość festiwalowych imprez prowadziła **Urszula Sipel**.



Chór LO u Franciszkanów

CZERWIEC

☆ ☆ ☆

W ramach „Dziecinaliów” zaprezentował się zespół „Ekstra Mocne Combo”, który jest częstym gościem w Głubczycach, gdyż gra bardzo różną muzykę na bardzo przyzwoitym poziomie, także na piknikach piwnych organizowanych „U Kacpra”.

☆ ☆ ☆

Kolejne czerwcowe edycje mini-listy przebojów zmierzały do finału, podczas którego zaprezentowali się nie tylko młodzi naśladowcy, ale także „Mała Dehovka” z Krnova i zespół wokalny z Domu Kultury pod kierunkiem **Marka Wiśniewskiego**.

☆ ☆ ☆

Przedszkolaki z „Szóstki” (ul. Niepodległości) czarowały publiczność w kolejnym programie wystawionym w Domu Kultury.

☆ ☆ ☆

Atrakcyjny temat „Blues” przedsta-

wili muzycy opolscy i wrocławscy w cyklu „Audycji Muzycznych” Filharmonii Opolskiej na scenie głubczyckiego Domu Kultury.

☆ ☆ ☆

Święto Patrona Szkoły — Marii Kopnickiej w Bogdanowicach było okazją do zaprezentowania dorobku szkoły - także artystycznego.

☆ ☆ ☆

II Konkurs Antyczny przeprowadzono w czerwcu w Liceum Ogólnokształcącym pod kierunkiem **Jadwigi Kosali**.

☆ ☆ ☆

„Waldemar K... zeznaje” to tytuł programu kabaretowego z udziałem **Marcina Dańca i Tadeusza Kroka** - śpiew, gitara. W Głubczycach cieszył się ich występ olbrzymim powodzeniem.

☆ ☆ ☆

Dzieci z Przedszkola nr 3 też przygotowały program artystyczny i wystąpiły na scenie Domu Kultury.

☆ ☆ ☆



J. Morel, K. Pelech i P. Łoboda ze swymi wychowankami

„Dzień Tarnowskich Gór” wypełniły w Głubczycach występy chóru, zespołu folklorystycznego „Tarnogórzanie” i Sekstetu Jazzowego.

☆ ☆ ☆

Na zaproszenie chóru LO gościem w Głubczycach był znakomity artysta-kompozytor **Andrzej Hundziak** z Łodzi.

LIPIEC-SIERPIEŃ

☆ ☆ ☆

W czas wakacyjny kultura próbowała się pojawiać tu i ówdzie. A to w głubczyckim amfiteatrze na wesoło, rozryw-

kowo („Cyrk rodzinny”, „BT-System”), a to na festynach wiejskich, na obozach harcerskich i zlotach, a także w mieście na półkoloniach. No i pewnie prywatnie, podczas wakacyjnych wojaży.

☆ ☆ ☆

Impreza pn. „Mikrofon dla wszystkich” i występ zespołu „Age” z Lisięcic była pożegnaniem sezonu urlopowo-wakacyjnego. Od września nowy sezon kulturalny. Oby nie był biedny.

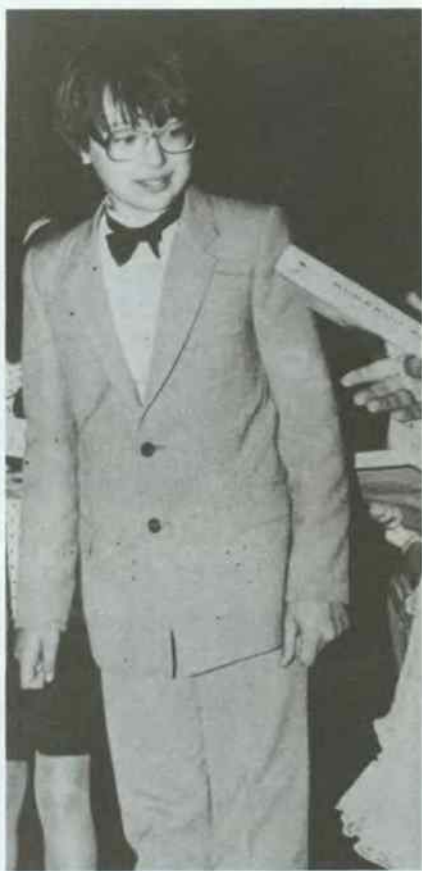
Kronikę opracował:

WIESŁAW JANICKI

FOTOREPORTAŻ KRONIKI KULTURALNEJ



Marija Trietiakowa



Bohater festiwalu Denis Kuznecow



Od lewej: Hubert Miśka, Elżbieta Dłubak-Ansaldi, Aleksander Teliga



Rozgardiasz na scenie. Państwo Kaniowscy i Ula Sipel (prowadząca festiwal) rozdają dyplomy



Chór dziecięcy PSM I stopnia w koncercie galowym I festiwalu



Szarmancki — Marcin Daniec

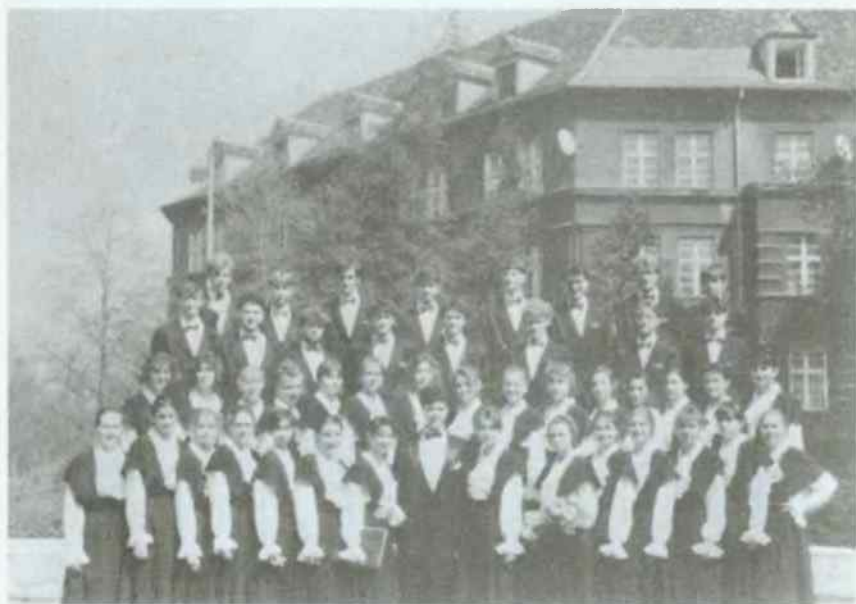


EKSTRA MOCNE COMBO

*Od lewej: Mieczysław Prymas - perkusja, Dariusz Pyka - klawisze, Paweł Myszyński - gitara,
Sergiusz Muszyński - bas*



Pierwsze międzynarodowe kontakty, „Międzyzdroje '92”



Gliwice, Spotkania Chóralne '94



Zabawa w teatr. Dzień Kobiet '94



Choinka, choinka i po ...

Święta Bożego Narodzenia nieodłącznie kojarzą się nam między innymi z choinką naturalną, jak nakazuje tradycja lub jej imitacją, ale za to zgodnie z duchem ekologii.

Zwolennicy choinki leśnej, żywej, pachnącej żywicą bardzo szybko rozstają się z nią zwracając jej wolność, wyrzucają przez okno lub balkon, wysuszoną, pozbawioną igieł. Co zrobić, aby choinka naturalna (jeśli już być musi) zdołała mieszkanie zielenią i pachniała żywicą do święta Matki Boskiej Gromnicznej.

W przeddzień dekorowania wstawić do wiadra po uprzednim skróceniu pnia minimum 10 cm, zalać wrzątkiem (tak, wrzącą wodą) i odstawić do wystygnięcia. Po czym obłożyć pień w wiadrze (wcześniej przygotowanymi) kamieniami lub kawałkami cegły bez wynurzania pnia z wody. Odpowiednio obłożona kamieniami uzyskuje pionową i stabilną pozycję. Powstałą nadwyżkę wody zczyścić. Wrząca woda rozpuściła żywicę, która zatykała naczynia wodonośne i choinka zacznie ssać wodę z wiadra, a transpirując przez igliwie da leśny zapach. Dlatego należy kontrolować i uzupełniać poziom wody wrzątkiem. Po prawidłowo wykonanych zabiegach choinka zacznie rosnąć i wypuszczać nowe jeszcze bardziej pachnące jasnozielone gałązki, nastąpi to w okolicy Dnia Babci.

Życząc Wesołych Świąt, życzę również cierpliwości w eksperymencie.

JAN WAC

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO - USŁUGOWO - HANDLOWE

48-100 GLUBCZYCE, ul. Raciborska 36, tel. 34-38, tel./fax 32-71

Galmel®

GALARA

PRODUCENT

*niezawodnych bojlerów i ogrzewaczy wody wszystkich typów
oferuje w ciągłej sprzedaży:*

- Ogrzewacze wody elektryczne łazienkowe 5 l, 10 l, 20 l, 40 l, 60 l, 80 l, 100 litrów.
- Ogrzewacze wewnętrzne elektryczne olejowe.
- Bojlery 100 l, 140 l, 200 l, 300 l i 400 litrów ocynkowane i emaliowane, zwykłe i elektryczne, z węzownicą do centralnego ogrzewania i bez węzownicy (na podkowę).
- Grzejniki centralnego ogrzewania stalowe żebrowe i fawiera.
- Zbiorniki wyrównawcze centralnego ogrzewania.

UWAGA: *wyroby nasze posiadają aktualne atesty
i znaki bezpieczeństwa.*

- Zapewniamy serwis gwarancyjny i pogwarancyjny.
- Gwarantujemy konkurencyjność na rynku ogólnokrajowym.
- Odbiorcom hurtowym proponujemy wydłużone terminy płatności oraz dostawę wyrobów własnym transportem.



Konzeption II

USŁUGI UBEZPIECZENIOWE
przy KONZEPTION II

mgr inż. Edmund Sobków
ul. Klasztorna 6/8, tel. 85-35-74
48-100 GŁUBCZYCE

Firma poleca usługi w następującym zakresie:

- ☆ doradztwo ubezpieczeniowe
- ☆ pośrednictwo ubezpieczeniowe w pełnym zakresie
- ☆ likwidacja szkód

Czas pracy biura od godz. 8.00 do 10.00

Ze względu na pracę terenową inne godziny spotkań
należy uzgodnić telefonicznie.



Składamy serdeczne życzenia
bezpiecznego 1995 roku
wszystkim sympatykom *Kalendarza Głubczyckiego*

BANK ZACHODNI S.A.

**Jest bankiem uniwersalnym,
jednym z największych w Polsce.
Posiada gwarancje Skarbu Państwa.**

BANK ZACHODNI S.A.:

- ☆ prowadzi wszelkiego rodzaju rachunki bankowe,
- ☆ oferuje różnorodne formy oszczędzania,
- ☆ przechowuje depozyty pieniężne i rzeczowe,
- ☆ przeprowadza krajowe i zagraniczne rozliczenia pieniężne,
- ☆ udziela kredytów podmiotom gospodarczym i osobom fizycznym,
- ☆ udziela gwarancji i poręczeń,
- ☆ wykonuje operacje czekowe, wekslowe i papierami wartościowymi,
- ☆ posiada uprawnienia banku dewizowego.

Poprzez swoje rachunki w 15 krajach zapewnia krótki cykl rozliczeń z zagranicą.

BANK ZACHODNI S.A.



SOLIDNY

NOWOCZESNY

— Jak nakazuje
tradycja
— Jak wymaga
przyszłość

**Zapraszamy do naszego Oddziału w Głubczycach
przy ul. Powstańców 4**

**DIAGNOSTYKA I REGULACJA SILNIKÓW
Z KATALIZATORAMI KOMPUTEROWYM ANALIZATOREM
SUN MGA 1200**

**RACIBÓRZ, ul. Łąkowa 33, tel. 0-335/21-71,
wew. 720, 724, 725 lub 36-87; fax 34-27**

RATRANS Spółka z o.o.
świadczy usługi
w zakresie:



USŁUGI TRANSPORTOWE:

- przewozy w kraju — taborem ciężarowym i dostawczym 6-30 MG
- wynajem autokarów — preferencyjne ceny dla szkół

USŁUGI WARSZTATOWE:

- pełny zakres (diagnostyka komputerowa i geometria zawieszenia)
- diagnostyka i regulacja silników z katalizatorami komputerowym analizatorem SUN, MGA 1200

USŁUGI UBEZPIECZENIOWE:

Twój najpewniejszy partner z 70-letnią tradycją

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ I REASEKURACJI WARTA S.A.

UBEZPIECZENIA: KOMUNIKACYJNE; OC, AC, NW — w kraju oraz przy wyjazdach zagranicznych,

OSOBOWE:

- * koszty leczenia i nieszczęśliwe wypadki podczas pobytu za granicą
- * następstwa nieszczęśliwych wypadków w kraju; indywidualne i zbiorowe (wycieczki, imprezy okolicznościowe, sportowe i tp.)
- * „Warta I-plus” — ubezpieczenie cięży mnogiej
- * „Warta-Ski” — ubezpieczenie sprzętu narciarskiego i narciarzy amatorów

MAJATKOWE:

- ① mienie od ognia i kradzieży (zakładów pracy, sklepów, hurtowni, magazynów itd.)
- ① mienie od ognia i kradzieży (mieszkań i domów letniskowych)
- ① mienie od ognia i innych zdarzeń losowych (gospodarstw rolnych)
- ① ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej rolników

PRZECZYTAJ — PRZYJDŹ — UBEZPIECZ SIĘ — ŚPIJ SPOKOJNIE — WARTA TO:

- stawki konkurencyjne w stosunku do innych towarzystw ubezpieczeniowych
- szeroki zakres ochrony ubezpieczeniowej, niezmiennosc składek w ciągu roku
- liczne zniżki (do 60% za bezwypadkową jazdę, do 30% dla młodzieży szkolnej i akademickiej, bezpłatna „zielona karta” itp.)
- solidność i wypłacalność
- sprawna obsługa i likwidacja szkód

CZY MACIE PAŃSTWO JESZCZE WĄTPLIWOŚCI??

JEŻELI PRAGNIECIE POZNAĆ WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW TO ZAPRASZAMY:

**BIURO „WARTY” w Raciborzu, ul. Drzymały 36/1, telefon 335/36-87
codziennie od 9.00 do 16.00 i w soboty od 9.00 do 13.00**

POMIDORY

CHRONIONE BIOLOGICZNIE

BEZ STOSOWANIA

CHEMICZNYCH ŚRODKÓW OCHRONY ROŚLIN

ZAPYLANE PRZEZ TRZMIELE

ORAZ **ROŚLINY OZDOBNE**



OD MAJA DO LISTOPADA

POLECA

GOSPODARSTWO OGRODNICZE



JAN WAC



Ul. M. Curie-Skłodowskiej 29

48-100 GŁUBCZYCE ☎ 21- 44

„GŁOS GŁUBCZYC”
gazeta samorządowa



zawiera informacje:

- ⊙ Przewodniczącego Zarządu Gminy
- ⊙ Przewodniczącego Rady Miejskiej
- ⊙ Kronikę wydarzeń w gminie
- ⊙ Wkładkę o wydarzeniach kulturalnych
- ⊙ Wkładkę historyczną „Ziemia Głubczycka”
- ⊙ Publicystykę, ogłoszenia i reklamy.

**CHCESZ WIEDZIEĆ CO DZIEJE SIĘ W GMINIE
CZYTAJ „GŁOS GŁUBCZYC”!**

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW **SPOŁEM**

Głubczyce, ul. Dworcowa 44

tel. 20-81 do 83, fax 24-10

Placówki handlowe

- ◆ 2 pawilony handlowe
- ◆ 16 placówek ogólnospożywczych
- ◆ 6 placówek przemysłowych

Sieć sklepów oferuje szeroki asortyment artykułów spożywczych i towarów przemysłowych.

Sklep „Supersam — IWONKA” - nocny, jest jedynym sklepem w mieście o tak szerokim asortymencie towarowym, czynnym całą dobę.

Hurtownia spożywcza

ul. Dworcowa 44, tel. 20-81 w. 37

Gastronomia

- ◆ Restauracje „Centralna”, „Sudecka”
- ◆ Bar „Zefir”

Organizujemy na bardzo dogodnych warunkach wesela i różnego rodzaju przyjęcia okolicznościowe, w każdą sobotę zapraszamy na dancingi.

Produkcja

rzeźnia, masarnia, piekarnia, ciastkarnia

- ◆ produkujemy i polecamy wyroby wysokiej jakości: mięso, wędliny, konserwy mięsne, paszety, przetwory mięsno-warzywne, świeże półtusze wieprzowe i wołowe, świeże pieczywo i ciastka.

Ciastkarnia przy ul. Chrobrego prowadzi usługi w zakresie produkcji ciast na wesela i inne uroczystości.

Usługi

- ◆ Ośrodek „Praktyczna Pani” przy ul. Piastowskiej-Warszawskiej oferuje usługi w zakresie: krawiectwa, wypożyczania naczyń stołowych i maglowania.

Gwarantujemy wysoką jakość towarów, wyrobów i usług, ceny odpowiadają ich jakości, co raz częściej nie odbiegają od cen rynku miejscowego, a nawet są niższe.

PSS „Społem” Głubczyce - to spółdzielnia z dużymi możliwościami, zatrudnia 180 pracowników i szkoli 40 uczniów rocznie.

**TEJ OFERTY NIE MOŻNA ODRZUCIĆ.
ZAPRASZAMY!!**

Zapraszamy wszystkich partnerów handlowych, producentów i importerów do współpracy.

Oczekujemy na bezpośrednie kontakty.

Gwarantujemy:

- ☆ pełną promocję towarów,
- ☆ otwieramy stoiska patronackie,
- ☆ spełniamy inne, ciekawe oferty partnerskie.



***Współpraca i partnerskie układy ze „Społem”
PSS Głubczyce drogą do Twojego sukcesu!***



Głubczyckie Przedsiębiorstwo Budowlane
BUDOMEX *Sp. z o.o.*

48-100 Głubczyce, ul. Raciborska 20, tel. 30-41; 30-42; fax 25-21



POLECA:

- **wykonawstwo kompleksowe:**
- *robót budowlanych i remontowych*
 - *wysypisk odpadów komunalnych i oczyszczalni ścieków*
 - *budynków jednorodzinnych*
- **oferuje:**
- *tarcicę iglastą n/o i obrzynaną*
 - *plyty stropowe typu „Żerań”*
 - *kręgi betonowe i nadproża*
 - *usługi stolarskie i ślusarskie*
 - *wieżby dachowe (pokrycie)*
 - *styropian, wełnę mineralną*

Oferujemy wysoką jakość!
KONKURENCYJNE CENY!



S. C. Wiktor Medyński, Zbigniew Ieżański
Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe
Export - Import

KOSMED

48-100 Głubczyce, ul. Raciborska 36, tel./fax 07945-32-29

Produkuje:

- * Leki homeopatyczne oraz kamforochinol
- * Kosmetyki:
 - ☆ nafty kosmetyczne
 - ☆ krem do demakijażu
 - ☆ krem B311P przeznaczony dla górników
 - ☆ wazelinę farmaceutyczną
 - ☆ lakier bezbarwny do paznokci, zapobiegający obgryzaniu
 - ☆ olejek pielęgnacyjny
 - ☆ płyn przeciw odleżynom

Handluje:

- * lampami drogowymi, ostrzegawczymi - atestowanymi

Wylącznieść na terenie Polski

BANK SPÓŁDZIELCZY

Plac 1 Maja 1, 48-100 Głubczyce,

telefony: 22-54, 22-49, fax 22-54

Data powstania: 1 stycznia 1948 roku



Prowadzona działalność:

Obsługa ludności i jednostek gospodarki uspołecznionej w zakresie:

* gromadzenia oszczędności, * udzielania kredytów, * prowadzenia rachunków bieżących, oszczędnościowych i kredytowych.

Ponadto przyjmujemy wpłaty od osób fizycznych:

* za energię elektryczną i gaz, * czynsze mieszkaniowe,

* opłaty radiofoniczne, * inne wpłaty

Zajmujemy się wypłatą rent i emerytur.

Oszczędności zgromadzone przez ludność w Banku Spółdzielczym posiadają gwarancję Skarbu Państwa.

Bank pracuje w następujących dniach i godzinach:

- ❖ w okresie od 1 kwietnia do 30 września
 - w od poniedziałku do piątku od 8.00 do 17.00
 - w każdą sobotę od 8.00 do 13.00
- ❖ w okresie od 1 października do 31 marca
 - od poniedziałku do piątku od 8.00 do 16.00
 - w każdą sobotę od 9.00 do 12.00

Członkowie banku:

osoby fizyczne - 511, osoby prawne - 14, jeden udział wynosi 1 mln. zł.

Bank Spółdzielczy w Głubczycach zrzeszony jest w Gospodarczym Banku Południowo-Zachodnim SA we Wrocławiu.

Najwyższym organem w Banku Spółdzielczym jest:

1. Zebranie Przedstawicieli - Walne Zgromadzenie Członków.
2. Rada Nadzorcza, 3. Zarząd Banku.

Zarząd działa w następującym składzie:

1. Idzi Dziaduch — prezes Zarządu
2. Andrzej Skalecki — członek Zarządu
3. Szczepan Zacharczuk — członek Zarządu

Rada składa się z następujących członków Banku:

- | | |
|---|--|
| 1. Jan Jakubów — przew. Rady Nadzorczej | 7. Zbigniew Cichobłaziński — członek Rady, |
| 2. Edward Bernacki — wiceprzew. Rady Nadzorczej | 8. Edward Gniatkowski — członek Rady, |
| 3. Janusz Peczkis — przew. Komisji Rewizyj. | 9. Czesław Chromniak — członek Rady, |
| 4. Piotr Kaczmar — sekretarz Rady | 10. Józef Mróz — członek Rady, |
| 5. Bronisław Chmielewski — przewodniczący Komisji Oszczędności i Kredytów | 11. Zbigniew Szlachetka — członek Rady, |
| 6. Jan Borkowski — członek Rady | 12. Roman Węgrzyn — członek Rady, |
| | 13. Franciszek Załuski — członek Rady |

SPIS TREŚCI

Przedmowa	4
Vorwort	5
Kalendarium	6
GMINA INFORMATOR	31
Serdecznie witamy, Herzlich willkommen	31
Położenie geograficzne, Die geographische Lage der Stadt	32
Historia, Die geschichte der Stadt	33
Rolnictwo, Die Landwirtschaft	34
Przemysł, Die Industrie	34-35
Warto zobaczyć, Schenswürdigkeiten der Stadt	36
Baza noclegowo-rekreacyjna	37
Einrichtungen für Übernachtung und Erholung	38
Przebojowy kemping	41
GMINA SAMORZĄD TERYTORIALNY	43
I Sesja Rzeczypospolitej Głubczyckiej I kadencji	43
Przed I wyborami	45
Radni I kadencji	46
Przed II wyborami	48
Radni II kadencji	50
Schemat organizacyjny Samorządu Terytorialnego II kadencji	55
Składy Komisji Rady Miejskiej	56
Urząd Miasta i Gminy	57
Jednostki Organizacyjne Gminy	57
Ważniejsze Urzędy i Instytucje	57
Banki	58
Oświata	58
NASZA MAŁA OJCZYZNA	61
M. Krawiec — Miasto niespełnionych marzeń	62
Ks. M. Ślęczek — ☆☆☆ (Nowy czas)	63
J. Mruk — Na historycznym szlaku	64
J. Zabierowska — Emigranci wygnańcy	67
Ciepłe deszcze	69
Z Europy do EUROPY	70
W. Żelisko — Eugeniusz Pawłusiewicz	71

T. Kukiz — Obraz Matki Boskiej Bolesnej z Monasterzysk	7
J. Mruk — Pani Anna Makowska	7
A. Wierciński — Integracja	7
T. Burzyński — XIB	8
W. Janicki — Pięknej majowej niedzieli	8
J. Wac — Pielgrzymka do Rusina	8
(Jan) — W Zawiszcach sobie żyją	8
J. Wac — Dożynki w deszczu	9
M. Krawiec — W tempie codzienności	9
Syberia	9
R. Blicharz — Czas	9
J. Zabierowska — Laurka na Dzień Dziecka	9
Laurka II	9
GMINA HISTORIA	9
J. Zabierowska — Idzie kolęda	9
J. Mruk — <i>U podnóża Sudetów</i>	9
Mokre	9
Radynia	10
Ciermięcice	10
Równe	10
<i>Nad Żółtą Żyłą</i>	10
Bogdanowice	10
Krzyżowice	11
Nowa Wieś	11
<i>Nad Psiną</i>	11
Gołuszowice	11
Gadzowice	11
Grobniki	11
R. Korus — O nazwach miejscowych	12
J. Wac — O urzędowych nazwach miejscowości	12
K. Maler — Herb Głubczyc	12
Kalendarium historyczne	13
Tradycje i obrzędy na ziemi głubczyckiej	13
M. Łoziński — Ogrody działkowe	13
Zanikające zawody-zapomniani rzemieślnicy	14
M. Krawiec — Abecadłem wspomnień	14
W. Maciaszek — <i>Szkice historyczne</i>	15
Zmierzch	15
Słoneczny dzień	15
M. Ziółko — Sambor nasz kochany	16

J. Tomczak — Moje wspomnienia	167
G. Bojnicky — (☆☆☆)	172
A. Wierciński — Na pograniczach kultur	173
G. Bojnicky — (☆☆☆)	177
GMINA JUBILEUSZE	179
M. Krawiec — Krótka pieśń o naszym domu	179
M. Łoziński — 50-lecie organizacji kombatanckiej	180
50-lecie działalności PSS „Społem”	184
K. Maler — 40-lecie Zespołu Szkół Rolniczych	189
Z. Wojnicki — 30-lecie Spółdzielni Rzemieślniczej	194
25-lecie Zespołu Szkół Mechanicznych	196
J. Mruk — Taki był początek	196
J. Wac — Marzenia - XXV - wspomnienia	199
W. Janicki — Rytm jak dzień, jak tydzień, jak rok szkolny	203
S. Suchecki — (☆☆☆) Zespół Szkół Mechanicznych	205
M. Krawiec — Naj... Naj... Naj...	207
S. Adamczyk — 20-lecie Państwowej Szkoły Muzycznej	208
G. P. — (☆☆☆) Jest usytuowana	209
Z. Ziółko — Teraz Polska	211
K. Płotek — 20-lecie Ludowego Klubu Sportowego TECHNIK	212
B. Demianowska, A. Krawiec — 5-lecie Chóru LO	214
Kronika wydarzeń w dziejach chóru	216
GMINA WSPÓŁCZESNOŚĆ	221
M. Lis — (☆☆☆)	221
K. Kowalski — (☆☆☆)	222
J. Wac — Kronika wydarzeń Rady Miejskiej I kadencji	223
J. Pich — Kalendarium miejsko-gminne	227
Ks. M. Ślęczek — Organizacja kościelna	242
J. Zabierowska — Symbole Wielkanocy	247
Litera V	247
(J.W) — Znaczek uczy, kształci i bawi	249
W. Janicki — <i>Nasi sportowcy</i>	251
Dorota Borek	251
Wojciech Małocha	254
Józef Litwin	256
M. Krawiec — wiersze	259
List do ojca	260
Kolor obecności	261
Zapytaj	261
(☆☆☆)	261

Ile trzeba	262
Ręce o zachodzie	263
O odpuszczenie	263
Nie zapomnij mnie	264
Fontanna	264
Jak gałęzie się staniają	265
Romantycznie	266
Suita	267
Przymnóż nam	267
J. Goniowski — Światowy Związek Żołnierzy AK	268
„Stary Koń” — Stary Koń a harcerstwo	274
Robert B., V. Kunzfeld — Dwa harcerskie listy	279
Fotoreportaż „Harcerskie lato”	280
J. Zabierowska — Przybysz znikąd	285
Trudna decyzja	288
Obyczaje ptasie	289
Za parawanem mgły	290
J. O. — Szkolny Klub Sportowy „Piast”	291
W. Janicki — Nocny gość	293
Na krawędzi nocy i dnia	293
Śpiewanka-ziewanka	294
R. Blicharz — (☆☆☆)	295
G. Bojnicky — Branice	295
W. Janicki — Gościliśmy wielkich artystów	297
Kałudi Kałudow-śpiewak	297
Jorge Morel-gitarzysta klasyk	299
Wiktor Trietiałow-skrzypek	302
Andrzej Hundziak-kompozytor	305
Irena Jun-aktorka	307
Z. Piątkowski — Czyńcie spektakl westernowy	309
Nim bezpański pies zaszczeka	310
Kobietofotomania	310
Drobnny epizodzik boży	311
Gdzieżeś racjo językowa	311
W. Janicki — KRONIKA KULTURALNA	313
Fotoreportaż Kroniki Kulturalnej	325
J. Wac — Choinka, choinka i po	331
Informacje gospodarcze	332
Spis treści	341

